



Studenci Uniwersytetu Opolskiego wyróżnieni nagrodami rektora za bardzo dobre wyniki w nauce i aktywną pracę na rzecz środowiska akademickiego – przed posągiem Damy z harfą

W numerze m.in.:

Banik, Bereszyński, Goban-Klas, Goczół, Gutorow, Jaruga-Nowacka, Jazłowiecka, Jurek, Kasper, Kowalski, Kozera, Kubis, Nicieja, Pöttering, Simonides, Suchoński, Wierciński, Wyczółkowska

Spis treści:

1. Kronika uniwersytecka	3
2. Prof. Hans-Gert Pöttering i kard. Walter Kasper – doktorami h.c. UO.....	9
3. Jerzy Janicki nie żyje	13
4. Umowa z Dijon podpisana.....	16
5. Wynalazek opolskich chemików	17
6. Mikroświat na podglądzie (rozmowa z M. Witkowskim)	19
7. Oświadczenie władz UO w sprawie prof. Jana Miodka	18
8. Nagroda im. F. Znanieckiego dla studentki UO	21
9. Finał Zimowej Giełdy Piosenki	21
10. Wzgórze uniwersyteckie (J. Duda, D. Dzionek)	22
11. Wiersze Ireny Wyczółkowskiej	26
12. Rozmowa z prof. Dorotą Simonides	27
13. Myślę, więc jestem nieprawomyślny (P. Kowalski)	29
14. Diana i Wenus (fragment książki prof. S. Nicieji).....	34
15. Wiersze Jacka Gutorowa	37
16. Opolska WSP w dokumentach SB (Z. Bereszyński).....	38
17. „Pluskwa” w konfesjonale (konferencja na Wydziale Teologicznym)	44
18. Spotkanie z Markiem Jurkiem	45
19. Rozmowa z prof. Hansem-Gertem Pötteringiem	46
20. Kontrowersje wokół podręcznika europejskiego (A. Suchoński)	48
21. Gdzie jest miejsce walizki w Auschwitz? (B. Kubis).....	51
22. Kobiety w polityce i życiu publicznym	52
23. Rozmowa z Izabelą Jarugą-Nowacką.....	54
24. Śląskie rodziny wielodzietne na starej fotografii (H. Nicieja)	56
25. Grutttschreiberowie z Michałowa (J. Banik)	58
26. Jeszcze jeden atlas DEMARTU (A. Wierciński)	62
27. Pieśń o mieście Laredo (wiersz J. Goczoła)	64
28. Dzieje śląskiego Kopciuszka (S.S. Nicieja)	65
29. Terrorysty a media (T. Goban-Klas).....	69
30. Rozmowa z prof. J. Musielokiem (za „NTO”)	72
31. Odszedł prof. Jan Sarna	73
32. Moja filozofia (felieton B. Kozery).....	73
33. Listy, polemiki	74
34. Czytanie utrudniane (A. Wierciński)	75
35. Na tropach Małego Rycerza (R. Wasiak-Taylor)	77
36. TARED 2007	78
37. Książka naukowa na targach	79
38. Pol, nie – Ujejski (A. Wierciński)	80
39. Awanse naszych absolwentów	80
40. Pracownicy ICH – działalność pozauczelniana	80
41. Turniej fizyczny rozstrzygnięty	82
42. Twórczość Terry’ego Williama (re)wizje kultury	83
43. Znikające księgarnie	86
44. Finał konkursu wiedzy o dokumentach publicznych	86
45. Konferencje na Ukrainie	87
46. Moskwa oczami studenta	87
47. Siódmy Program Ramowy	90
48. Z prac Senatu UO	91
49. Nowości wydawnicze	92

Zdjęcie na okładce: Jerzy Mokrzycki

Collegium Civitas

im. B. Wierzbiańskiego

27 kwietnia uroczystie otwarto Collegium Civitas nadając nowej siedzibie politologii, stosunków międzynarodowych, filozofii i socjologii imię Bolesława Wierzbiańskiego.

W honorowym Komitecie uroczystości znaleźli się m.in. prof. Władysław Bartoszewski, Stefan Bratkowski, prof. Zbigniew Brzeziński, prof. Bronisław Geremek.

Nadanie budynkowi Collegium Civitas imienia Bolesława Wierzbiańskiego zrodziło się z potrzeby uczczeniu twórcy i wydawcy nowojorskiego „Nowego Dziennika” największej polskiej gazety wydawanej poza granicami kraju.

Podczas uroczystości poinformowano o utworzeniu stypendiów Fundacji im. Bolesława Wierzbiańskiego dla studentów z Ukrainy i Białorusi podejmujących studia na politologii, stosunkach międzynarodowych, socjologii i filozofii. Zorganizowano także dyskusję panelową pt. „Wolne media są demokracją (działania Polonii na rzecz niepodległej, demokratycznej Polski i wolnych mediów w Polsce)”. Więcej w następnym numerze „Indeksu”. **BEZ**



Posąg Terpsychory – damy z harfą na dziedzińcu Uniwersytetu Opolskiego

Indeks. Pismo UO

Wydawca: Uniwersytet Opolski, 45-040 Opole, pl. Kopernika 11, Collegium Maius, pok. 217, tel. 541-60-17, e-mail: indeks@uni.opole.pl, www.indeks.uni.opole.pl. **Zespół redakcyjny:** Barbara Stankiewicz-Buchowska (redaktor naczelna), Beata Zaremba-Lekki. **Zdjęcia:** Jerzy Mokrzycki, Tadeusz Parcej
Skład: Henryk Kobiela, Druk: Drukarnia św. Krzyża

Kronika uniwersytecka

■ **13 lutego.** Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja został powołany w skład Rady Muzeum działającej przy Muzeum Śląska Opolskiego w Opolu.

■ **21 lutego.** Z inicjatywy władz uczelni odbyło się spotkanie z przedstawicielami Zarządu Spółki Zakłady Azotowe Kędzierzyn SA, podczas którego omawiano projekt

uruchomienia praktyk studenckich na terenie Zakładów Azotowych. Uczelnię reprezentowali – rektor UO prof. Stanisław Nicieja i prorektor UO prof. Marek Masnyk, natomiast Zakłady Azotowe – dyrektor generalny Bartłomiej Czostkiewicz i dyrektor finansowy Jacek Nowak. Więcej – str. 88.

■ **22 lutego.** Prorektor ds. współpracy z zagranicą i rozwoju kadry prof. Jerzy Lis uczestniczył w uroczystości rozdania nagród w konkursie „Partnerstwo bez granic’ 2006”, którego organizatorem był marszałek Województwa Opolskiego. Uniwersytet Opolski otrzymał nagrodę dla najbardziej aktywnej we współpracy z partnerami zagranicznymi instytucji naukowej w roku 2006. W imieniu władz Uniwersytetu Opolskiego dyplom odebrał prorektor prof. Jerzy Lis.

■ **23 lutego.** Marszałek Sejmu RP Marek Jurek był gościem studentów i pracowników Uniwersytetu Opolskiego. Spotkanie, któ-



14 II 07. Nowy rektor Uniwersytetu Śląskiego w Opawie prof. Rudolf Żaczek w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji

■ **14 lutego.** Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja uczestniczył w uroczystości objęcia funkcji rektora Uniwersytetu Śląskiego w Opawie przez prof. Rudolfa Żaczka.

■ **16 lutego.** Prorektor UO prof. Marek Masnyk uczestniczył w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej, które odbyło się w Poznaniu.

■ **19 lutego.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wraz z mgr Elwirą Szopińską – kierownikiem Biura Funduszy Strukturalnych były gośćmi Danuty Humeniuk – dyrektora Departamentu Edukacji Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Tematem rozmów były warunki i zasady kształcenia ustawicznego, a szczególnie tematyki, organizacji i finansowania studiów podyplomowych.



23 II 07. Marszałek Marek Jurek zwiedził – w towarzystwie rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji – gmach Collegium Maius



6 III 07. Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja z Hendrichem Badurą, prof. Uniwersytetu w Wiedniu

re odbyło się w Bibliotece Głównej UO, zorganizowali studenci Koła Historyków – Sekcja Politycy i Mężowie Stanu, a dotyczyło obecnej sytuacji politycznej w państwie. Więcej na str. 45.

■ **26 lutego.** Gościem prorektor UO prof. Krystyny Czai byli: Marek Leja – wójt gminy Dąbrowa i prof. Piotr P. Wieczorek – przewodniczący Rady Gminy. Rozmawiano o planach UO dotyczących odbudowy i modernizacji Zespołu Pałacowo-Parkowego w Dąbrowie.

■ **28 lutego.** Gośćmi prorektor UO prof. Krystyny Czai byli: Róża Malik – burmistrz Prószkowa i sekretarz gminy Prószków Norbert Rasch. Rozmowy dotyczyły przyszłości pomologii w Prószkowie.

■ **1 marca.** *Gdzie powinno być miejsce walizki z Auschwitz?* – dyskusja panelowa pod tym tytułem, zorganizowana przez Sekcję Dydaktyczną Studenckiego Koła Naukowego Historyków, odbyła się w Instytucie Historii UO. Dyskusja, której punktem wyjścia był los pamiątek zgromadzonych w oświęcimskim muzeum, dotyczyła sposobu upamiętnienia holokaustu oraz nauczania o nim w szkołach. Więcej na str. 51.

• Rektor UO, prof. Stanisław Nicieja, wygłosił w Kuczborku, na zaproszenie starosty kuczborskiego Piotra

Pośpiecha i burmistrza Kluczborka Jarosława Kielara, wykład na temat twierdz kresowych Rzeczypospolitej.

■ **5 marca.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wraz z kwestor mgr inż. Marią Najdą uczestniczyły w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Finansowej, którą tym razem gościł Uniwersytet Śląski.

• Na zaproszenie Stanisława Grosmana, przewodniczącego To-

warzystwa Miłośników Lwowa w Katowicach, prof. Stanisław Nicieja spotkał się z młodzieżą LO im. H. Sienkiewicza.

■ **6 marca.** Rektor UO prof. Stanisław Nicieja spotkał się z Hendrichem Badurą, prof. Uniwersytetu w Wiedniu. Spotkał się także z Włodzimierzem Hereźniakiem, prezesem zarządu spółki węglowej w Jastrzębiu-Zdroju w sprawie sponsorowania zabytków.

• Butelką terpentyny, rozbitą o mur budynku, dziekan Wydziału Historyczno-Pedagogicznego UO prof. Stefan Marek Grochalski ochrzcił budynek przy ulicy Wrocławskiej – po przeprowadzce prawników do Collegium Civitas oficjalnie przekazany Instytutowi Sztuki.

■ **5–7 marca.** Koło Naukowe Filmoznawców UO było organizatorem sesji naukowej pt. *Terry'ego Gilliana (re)wizje kultury*, poświęconej twórczości jednego z najbardziej znanych reżyserów i scenarzystów współczesnej kinematografii, twórcy min. znanych powszechnie filmów z serii Monty Pythona. Więcej na str. 83.

■ **6 marca.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja i prof. Piotr P. Wieczorek – dyrektor Instytutu Chemii wzięli udział w posiedzeniu Komisji Mery-



9 III 07. W Collegium Civitas prof Hans-Gert Pöttering wygłosił wykład pt. *Dokończyć budowę domu europejskiego*

toryczno-Kwalifikacyjnej Platformy Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny koordynowanej przez Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej „Błachownia” w Kędzierzynie-Koźlu i finansowanej przez Europejski Fundusz Społeczny i budżet państwa.

■ **9 marca.** W Collegium Civitas UO, w ramach konferencji *Poszukując źródeł napięć w stosunkach polsko-niemieckich*, prof. dr Hans Gert Pöttering – przewodniczący Parlamentu Europejskiego wygłosił wykład pt. *Dokończyć budowę domu europejskiego*.



15 III 07. Zimowa Giełda Piosenki. Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja z jurorami: Markiem Piekarczykiem z TSA i Renatą Przemyk

■ **7 marca.** W dziesiątą rocznicę śmierci Agnieszki Osieckiej prorektorzy Uniwersytetu Opolskiego – prof. Krystyna Czaja i prof. Jerzy Lis oraz kanclerz Andrzej Kimla złożyli kwiaty przy pomniku poetki stojącym na wzgórzu uniwersyteckim.

■ **8 marca.** W Muzeum Diecezjalnym w Opolu uroczyste zainaugurowano Rok Eichendorffa w Województwie Opolskim – w 150. rocznicę śmierci poety. Współorganizatorem spotkania – obok Centralnej Biblioteki Polsko-Niemieckiej Caritas im. J. von Eichendorffa w Opolu i Woj. Biblioteki Publicznej w Opolu – był Instytut Germanistyki Uniwersytetu Opolskiego. Prelekcję wprowadzającą wygłosił prof. Eugeniusz Klin, o twórczości poety mówili także: ks. abp Alfons Nossol, ks. dr Henryk Rzega, ks. dr Marcin Worbs, prof. Joanna Rostropowicz, dr Adolf Kuhnemann i dr Józef Gonschior.

■ **10 marca.** W auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość przyznania tytułów doktorów honorowych kardynałowi Walterowi Kasperowi, przewodniczącemu Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chryścjan oraz prof. dr. Hansowi-Gertowi Pötteringowi, przewodniczącemu Parlamentu Europejskiego. Więcej na str. 9.

■ **12 marca.** Rektor UO prof. Stanisław Nicieja spotkał się z prof. Wojciechem Zielińskim, rektorem Politechniki Śląskiej w Gliwicach.

■ **12–16 marca.** Wykłady, warsztaty, szkolenia i spotkania dotyczące finansów, ekonomii, reklamy, marketingu i psychologii – czyli Festiwal BOSS – z udziałem profesjonalnych trenerów z całej Polski odbył się na Uniwersytecie Opolskim, a także w Politechnice Opolskiej, Wyższej Szkole Zarządzania i Administracji oraz Wyższej Szkole Bankowej.

■ **13 marca.** Prorektor UO prof. Marek Masnyk uczestniczył w Ko-

legium Prorektorów Uczelni Wrocławia i Opola – obrady dotyczyły m.in. wprowadzenia legitymacji elektronicznych, podsumowano także Targi Edukacyjne TARED 20007.

■ **14–15 marca.** Zespół Państwowej Komisji Akredytacyjnej pod kierunkiem prof. dr. hab. Reinharda Kulesy wizytował kierunek fizyka. W zespole PKA byli także: prof. Stanisław Dembiński, dr Maria Baster oraz przedstawiciel Parlamentu Studentów Kamil Borsuk.

■ **15 marca.** W auli Uniwersytetu Opolskiego odbył się finał Zimowej Giełdy Piosenki. Zwycięzca – Kamil Franczak, licealista z Nysy – pojedzie reprezentować Opolszczyznę na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie. Nagrodę wręczał prorektor UO prof. Marek Masnyk. Więcej na str. 21.

• Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wraz z mgr Elwirą Szopińską – kierownikiem Biura Funduszy Strukturalnych były gośćmi Kariny Bedrunki – dyrektora Departamentu Koordynacji Programów Operacyjnych Urzędu Marszałkowskiego Województwa Opolskiego. Tematem rozmów były warunki i zasady aplikacji o fundusze strukturalne na planowane działania inwestycyjne UO w latach 2007–2013.

• **15 marca.** Rektor UO prof. Stanisław Nicieja spotkał się z Markiem Gaszyńskim i Władysławem Bartkiewiczem, prezesem Estrady Opolskiej. Omawiano sprawy związane z pomnikiem Niemena, jaki ma stanąć na terenie Uniwersytetu Opolskiego.

■ **16 marca.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wraz z mgr Elwirą Szopińską – kierownikiem Biura Funduszy Strukturalnych wzięły udział w konferencji inaugurującej działalność Regionalnego Ośrodka Europejskiego Funduszu Społecznego.

■ **17 marca.** Jak przetrwać żałobę w domu, jak pomóc umierającemu, jak powiedzieć prawdę osobie śmiertelnie chorej – takie trudne tematy poruszali na sympozjum pod hasłem „Cierpienie i śmierć w rodzinie” studenci i naukowcy. Sympozjum zorganizowało Koło Naukowe Studen-

tów Nauk o Rodzinie, działające na Wydziale Teologicznym UO.

■ **18 marca.** W Dniu Otwartych Drzwi Uniwersytet Opolski odwiedzili tegorocznymi maturzyści.

■ **19 marca.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Bibliotecznej UO.

■ **20 marca.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wzięła udział w konferencji zorganizowanej przez Urząd Marszałkowski, podczas której przedstawiono raport *Opolski rynek pracy bez tajemnic w służbie lokalnego rozwoju*, stanowiący wynik badań nad skalą zapotrzebowania na

Opolskiego dot. realizacji programu *Opolskie – tutaj zostaję* oraz Nagród Marszałka Województwa Opolskiego *Professor Opoliensis*. W spotkaniu tym wzięli udział przedstawiciele władz wszystkich uczelni regionu.

- Prorektor UO prof. Marek Masnyk uczestniczył w spotkaniu członków Fundacji „Pro Lege” w Urzędzie Wojewódzkim.

■ **23 marca.** Znany psycholog Wojciech Eichelberger był gościem Instytutu Psychologii UO, w którym wygłosił wykład pt. *Integralna koncepcja człowieka i jego rozwoju*, promował także swoją najnowszą książkę pt. *Kwest. Twoja droga do sukcesu*.

■ **24 marca.** Wydział Teologiczny UO zorganizował kolejny wykład otwarty w ramach wielkopostnej serii: „Kościół opolski w PRL-u”. W auli Muzeum Diecezjalnego wykład na temat „Kościół a państwo w niepublikowanych zapiskach duchowieństwa” wygłosił ks. prof. dr hab. Helmut J. Sobeczko. Więcej – str. 44.

■ **27 marca.** Z udziałem prorektorów UO prof. Krystyny Czaj i prof. Jerzego Lisa odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji ds. Kadry poświęcone zasadom finansowania etatów technicznych z dotacji MNiSW.

- Rektor UO prof. Stanisław Nicieja wygłosił wykład o Krzemieńcu w siedzibie Śląskiego Okręgu Wojskowego we Wrocławiu.

- W Sali Senatu odbyło się posiedzenie Forum Studenckiego Ruchu Naukowego. Z przedstawicielami kół naukowych działających na UO spotkał się prorektor UO prof. Marek Masnyk.

- W Uniwersytecie Opolskim odbyło się spotkanie z koordynatorem programu wychowawczego Lions Quest, z Newman University Kansas USA – prof. Steve Dunn wygłosił wykład na temat: „Dojrzałość – dorosłość – odpowiedzialność – tożsamość”.

■ **28 marca.** W Collegium Civitas UO odbyła się uroczysta inauguracja Zgromadzenia Najwyższego projektu naukowo-badawczego SYSTEM, reaktywowanego do życia przez Stu-



19 III 07. Delegacja z Uniwersytetu Burgundzkiego gościła także w zamku Piastów Śląskich w Brzegu. Na zdjęciu od lewej: prof. Eric Loquin, Janusz Wójcik, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja

■ **19–22 marca.** W Uniwersytecie Opolskim gościła siedmioosobowa delegacja Uniwersytetu Burgundzkiego z Dijon: Eric Loquin – wiceprezydent ds. stosunków międzynarodowych, Michel Narce – wicedziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych, a także przedstawiciele Wydziału Języków i Komunikacji: Anna Nawrocki, Hélène Fretel, Jean-Luc Gerrer oraz Bénédicte Fortier – szef Biura Stosunków Międzynarodowych i Bernhard Altheim – odpowiedzialny za współpracę niemiecko-francuską i praktyki studenckie w Mayence/Opole. Z gośćmi z Dijon spotkał się rektor UO, prof. Stanisław Nicieja.

Głównym celem wizyty było podpisanie umowy o współpracy pomiędzy obiema uczelniami.

Goście z Dijon zwiedzili także Zamek Piastów Śląskich w Brzegu, pałac w Kamieniu Śląskim oraz obiekty naszej uczelni i miasto. Więcej – na str. 16.

kwalifikacje i szkolenia zawodowe wśród kluczowych pracodawców województwa opolskiego.

■ **20–24 marca.** Rektor UO prof. dr hab. Stanisław Nicieja wziął udział w Konferencji Rektorów Uniwersytetów Polskich w Rzeszowie. Konferencji towarzyszyła wycieczka do Lwowa, gdzie prof. Nicieja pełnił funkcję przewodnika po cmentarzu Łyczakowskim.

■ **22 marca.** Studenckie Koło Historyków – Sekcja Politycy i Mężowie Stanu było organizatorem spotkania z posłankami: Izabelą Jarugą-Nowacką (SLD) i Danutą Jazłowiecką (PO). Temat dyskusji, która odbyła się w Instytucie Historii UO: *Kobiety w polityce i w życiu publicznym*. Więcej na str. 52.

- Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wraz z mgr Joanną Fassą z Biura Funduszy Strukturalnych wzięły udział w spotkaniu konsultacyjnym inicjatyw Zarządu Województwa

denckie Koło Naukowe Politologów UO. Wszyscy deputowani złożyli uroczyste ślubowanie. Za ogólną aktywność i udział w kampanii wyborczej, która odbyła się w styczniu 2007 roku, zostali uhonorowani pamiątkowymi dyplomami przez prorektora ds. studenckich prof. Marka Masnyka. Na inauguracji był obecny również wicedyrektor Instytutu Politologii UO prof. Janusz Sawczuk oraz główny pomysłodawca projektu naukowo-badawczego SYSTEM dr Krzysztof Zuba, a także przedstawiciele opolskich mediów.

■ **28–29 marca.** W opolskim okręglaku trwały III Regionalne Targi Edukacyjne, zorganizowane przez Urząd Marszałkowski, Urząd Miasta Opola oraz Biuro Promocji i Informacji UO. Ofertę Uniwersytetu Opolskiego prezentowali członkowie Samorządu Studenckiego. W pierwszym dniu targów uniwersyteckie stoisko odwiedził prorektor UO prof. Marek Masnyk.

■ **29 marca.** Obradował Senat UO. W trakcie obrad senatorowie zwrócili się do rektora z wnioskiem o wstrzymanie lustracji do czasu podjęcia decyzji w tej sprawie przez Trybunał Konstytucyjny.

• W Muzeum Śląska Opolskiego odbył się wieczór muzealny, którego bohaterem był prof. Franciszek Ma-

rek, autor książki pt. *Polscy Ślązacy oskarżają*. Prof. Franciszek Marek oskarża przede wszystkim polskie władze III i IV RP, które jego zdaniem zapomniały o istnieniu polskich Ślązaków. Spotkanie prowadził dr Adam Wierciński.

• Blisko 200 uczniów szkół podstawowych, gimnazjalnych i liceów uczestniczyło w VI edycji konkursu wiedzy o języku polskim, zorganizowanym przez Studenckie Koło Naukowe Językoznawców UO, którego finał odbył się w Auli Błękitnej UO. Zwycięzcą VI edycji konkursu został Bogusław Wajzer, uczeń III LO w Opolu.

■ **30–31 marca.** Zespół Państwowej Komisji Akredytacyjnej pod kierunkiem prof. dr. hab. Ryszarda Szczygła wizytował kierunek historia. Gości podjął prorektor UO prof. Marek Masnyk.

■ **31 marca.** Zakończył się cykl spotkań organizowanych przez Wydział Teologiczny UO poświęconych Kościołowi opolskiemu w PRL i działalności Służby Bezpieczeństwa. W poszczególnych spotkaniach wzięli udział, jako prelegenci: ks. abp. Alfons Nossol („Teologiczne uwarunkowanie historiozbowczego fenomenu Kościoła”), ks. bp Jan Kopiec („Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w totalitarnym państwie

(1945–1989)”), ks. Andrzej Hanich („Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w okresie przejścia z państwowości niemieckiej do polskiej”), ks. Alojzy Sitek („Przejawy represjonowania duchowieństwa katolickiego na Śląsku Opolskim w czasach PRL w świetle dokumentów administracyjnych, partyjnych i służb bezpieczeństwa”), ks. prof. Helmut Sobeczko („Kościół i państwo w niepublikowanych zapiskach duchowieństwa”). Ostatnim gościem cyklu był prof. Włodzimierz Suleja, szef wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej, który mówił na temat zasobów źródłowych IPN.

■ **2 kwietnia.** W drugą rocznicę śmierci papieża Jana Pawła II w kościele seminarjno-akademickim odbyło się czuwanie modlitwne studentów i pracowników Uniwersytetu Opolskiego.

• Z udziałem prorektorów UO prof. Krystyny Czai i prof. Jerzego Lisa odbyło się posiedzenie Senackiej Komisji ds. Badań i Współpracy z Zagranicą poświęcone sprawozdaniu z działalności naukowej jednostek UO w roku 2006.

■ **3 kwietnia.** Wręczone zostały nagrody rektora UO za bardzo dobre wyniki w nauce i aktywną pracę na rzecz środowiska akademickiego w roku akademickim 2005/2006. Otrzymali je: Mikołaj Antoniak, Helena Barysz, Fabian Filiks, Marta Gil, Sebastian Golec, Małgorzata Gołębiewska, Grzegorz Haber, Małgorzata Jastrzębska, Anna Jania, Alicja Kochmańska, Aleksandra Konopko, Szymon Korzekwa, Grzegorz Kwiatkowski, Katarzyna Lech, Magdalena Luniak, Przemysław Nogły, Łukasz Pasternak, Monika Pindur, Justyna Smolnik, Łukasz Zalewski, Piotr Zamelowski, Marta Zborowska. W spotkaniu z wyróżniającymi się studentami wzięli udział rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i prorektor ds. studentów i kształcenia prof. Marek Masnyk.

■ **4 kwietnia.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Komitetu Chemii PAN w Warszawie.

■ **10 kwietnia.** Rektor UO prof.



29 III 07. Prof. Teresa Smolińska odebrała z rąk Janusza Wójcika, dyr. Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego w Opolu odznakę honorową „Zasłużony dla Kultury Polskiej”



11 IV 07. Na Uniwersytecie Zielonogórskim. Rektorzy: prof. Czesław Sękowski (UZ) i prof. Stanisław S. Nicieja (UO)

Stanisław Nicieja wygłosił wykład na temat Brzeżan w Muzeum Lubuskim w Zielonej Górze.

■ **11 kwietnia.** Prorektor UO prof. Krystyna Czaja wzięła udział w posiedzeniu Rady Naukowej Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych w Zabrze, podczas którego została wybrana przewodniczącą komisji ds. kadry wymienionej Rady.

• Rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja był gościem prof. Czesława Osękowskiego, rektora Uniwersytetu Zielonogórskiego.

■ **11–13 kwietnia.** Koło Naukowe Studentów Psychologii UO zorganizowało VI Opolską Konferencję Studencką, w której udział wzięli m.in.: prof. Dariusz Doliński, dr Tomasz Witkowski, prof. Andrzej Szmajke, dr Jarosław Kulbat. W ramach konferencji, oprócz wykładów, zorganizowano warsztaty oraz projekcję filmu.

■ **12 kwietnia.** W Klubie Akademickim UO odbyło się uroczyste

otwarcie wystawy malarstwa Mariana Wojewody, starszego wykładowcy w Instytucie Studiów Edukacyjnych UO.

■ **12–14 kwietnia.** Stowarzyszenie Katolickiej Etyki Społecznej w Europie Środkowej oraz Katedra Teologii Moralnej i Etyki Społecznej Wydziału Teologicznego UO to organizatorzy międzynarodowej konferencji naukowej pt. *Społeczeństwo w dobie przelomów. Etyka społeczna wobec wyzwań przyszłości*, która odbyła się w Kamieniu Śląskim. Konferencję otworzył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

■ **13 kwietnia.** Prorektor UO prof. Jerzy Lis uczestniczył w szkoleniu zorganizowanym przez Biuro Badań i Współpracy z Zagranicą w sprawie 7. Programu Ramowego UE. Gościem spotkania i głównym referentem była Katarzyna Markiewicz-Śliwa z Regionalnego Punktu Kontaktowego w Gliwicach. Spotkanie zostało zorganizowane dla potrzeb pracowników UO zainteresowanych uczestnictwem w 7. PR UE. Więcej na str. 90.

■ **16 kwietnia.** Prof. dr hab. Emil Orzechowski, wybitny uczony, znawca życia i dzieła Heleny Modrzejewskiej, kierownik Katedry Zarządzania Kulturą w Uniwersytecie Jagiellońskim, wygłosił w Auli Błękitnej Collegium Maius UO wykład – w ramach Złotej Serii Wykładów Otwartych – pt. *Helena Modrzejewska – jakiej nie znamy*. Wykład otworzył rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

■ **18 kwietnia.** Na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu odbyło się

III Opolskie Colloquium Prawno-Historyczne poświęcone prawnym, historycznym i doktrynalnym aspektom własności w Europie. W kolokwium udział wzięli m.in. prof. Leszek Stadniczeńko (UO), prof. Marek Maciejewski (UWr, UO), prof. Emile Bejjani (Trybunał Konstytucyjny Republiki Libańskiej, Uniwersytet w Bejrucie), prof. Wojciech Dajczak (UAM), prof. Włodzimierz Kaczorowski (UO), prof. Artur Mazglewski (KUL). Organizatorami imprezy były: Katedra Historii Polski i Historii Powszechnej Państwa i Prawa oraz Katedra Doktryn Polityczno-Prawnych i Prawa Rzymskiego Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Z prof. Emile Bejjani spotkał się rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja.

■ **18 kwietnia.** W Centrum Kultury Żydowskiej na Kazimierzu w Krakowie rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja wygłosił wykład pt. *Pamięć o Kresach*.

■ **20 kwietnia.** *Miasto czyni wolnym. W 790. rocznicę lokacji Opola* – to tytuł konferencji zorganizowanej wspólnie przez Zakład Historii Średniowiecznej Instytutu Historii UO, Wydział Kultury, Sportu i Turystyki Urzędu Miasta Opola oraz opolski oddział Polskiego Towarzystwa Historycznego. W konferencji uczestniczyli naukowcy z Opola, Torunia, Krakowa i Wrocławia.

■ **27 kwietnia.** Odbyło się uroczyste otwarcie Collegium Civitas połączone z nadaniem nowemu budynkowi imienia Bolesława Wierzbiańskiego, założyciela „Nowego Dziennika” wychodzącego w Stanach Zjednoczonych. Wśród zaproszonych gości był prof. Bronisław Geremek i Barbara Nagorska-Wierzbiańska.

■ **29 kwietnia.** W Międzynarodowym Dniu Tańca Naukowe Koło Wiedzy o Tańcu – Akademicki Teatr Tańca, Centrum Ruchu Fokus oraz Klub Suterena ogłosiły kwiecień miesiącem tańca w Opolu, zapraszając do uczestnictwa w I Opolskich Dniach Tańca. W ramach Dni odbyły się warsztaty, lekcje pokazowe, prelekcje, pokazy filmów i dyskusje.

Kard. Walter Kasper i prof. Hans-Gert Pöttering doktorami honoris causa Uniwersytetu Opolskiego

To jest Europa

10 marca w auli Wydziału Teologicznego UO odbyła się uroczystość nadania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego kardynałowi Walterowi Kasperowi, przewodniczącemu Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan i prof. Hansowi-Gertowi Pötteringowi, przewodniczącemu Parlamentu Europejskiego.

Rektor UO **prof. Stanisław S. Nicieja**, otwierając uroczystość, przypomniał, że Uniwersytet Opolski jest jednym z większych przedsiębiorstw w Opolu. Od czasu powołania Uniwersytetu Opolskiego w roku 1994 uczelnię opuściło 65 tys. absolwentów. – *Mamy 7 wydziałów, 32 kierunki i specjalizacje, 1500 zatrudnionych osób, w tym 200 profesorów.* Rektor Nicieja podkreślił, że pracownicy Uniwersytetu Opolskiego zdobywają prestiżowe nagrody krajowe i zagraniczne. – *Są wśród nich laureaci Nagrody Kościeliskich, nagród „Polityki” i „Tygodnika Powszechnego”, wielu pracowników realizuje granty badawcze prestiżowych Fundacji – Humboldta i Adenauera, nasi studenci odnoszą także duże sukcesy w sporcie.*

Rektor Uniwersytetu Opolskiego prof. dr hab. Stanisław S. Nicieja powitał zaproszonych gości, m.in.: **ks. abpa Henryka Muszyńskiego**, **ks. abpa Alfonsa Nossola**, **ks. bpa Tadeusza Pieronka**, **ks. bpa Pawła Stobrawę**, **Johannesa Pötteringa** – syna Hansa-Gerta Pötteringa, **prof. Wojciecha Roszkowskiego** i **prof. Helmuta Jurosa** – autorów opinii na temat dorobku Hansa-Gerta Pötteringa, **prof. Karola Kar-skiego** – recenzenta w przewo-

dzie doktorskim **ks. kardynała Waltera Kaspera**, **ks. Mariana Niemca** – proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Opolu. Rektor powitał także **prof. Jerzego Buzka**, byłego premiera RP, posła Parlamentu Europejskiego oraz przedstawicieli władz województwa opolskiego i Opolu, m.in.: **Józefa Sebestę** – marszałka woj. opolskiego, **Bogdana Tomaszka** – wojewodę opolskiego, prezydenta Opolu **Ryszarda Zembaczyńskiego**, **Sławomira Brzezińskiego** – przewodniczącego Rady Miasta Opolu.

W uroczystości wzięli także udział: **Michael Morgenstern** – z-ca konsula generalnego RFN we Wrocławiu, **Ludwik Neudorfer** – konsul RFN w Opolu, **Jacek Sufuta** – dyrektor Biura Informacyjnego Parlamentu UE w Polsce, **Robert Golański** – członek gabinetu przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, **Stephan Raabe** – dyrektor Fundacji Konrada Adenauera w

Polsce, **Falk Altenberg** z Fundacji Konrada Adenauera w Polsce, **Łukasz Kempa** – wicedyrektor Biura Informacyjnego Parlamentu UO w Polsce.

Rektor Stanisława Nicieja powitał także przedstawicieli środowiska akademickiego m. in.: **ks. bpa prof. Wiktora Wysoczańskiego** – rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, **ks. prof. Jana Dyducha** – rektora Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie, **prof. Mariana Duczmala** – rektora Wyższej Szkoły Zarządzania i Administracji w Opolu, **prof. Romana Doktora** – prorektora KUL, **prof. Józefa Szlachtę** – prorektora Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu, **ks. dra Joachima Walaszka** – rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Opolu, **prof. Andrzeja Gospodarowicza** – prorektora Akademii Ekonomicznej we Wrocławiu.

Wśród zaproszonych gości byli



Kardynał Walter Kasper przyjmuje z rąk rektora Stanisława Nicieji dyplom doktora h.c. Uniwersytetu Opolskiego



z nich wypracował oryginalną syntezę chrześcijańskiej wiary. Wśród tych wielkich teologów przelomu XX i XXI wieku nie mogło zabraknąć i, istotnie, nie brakuje nazwiska ks. kard. Waltera Kaspera – przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijań (...). Wielkość naukowych osiągnięć oraz zasług ks. kard. Kaspera uhonorowało już prawie dwadzieścia uczelni. Jest on doktorem honorowym kilku uniwersytetów w USA, w Kanadzie, w Belgii, w Hiszpanii, Rumunii, Bułgarii i Niemczech.

Ks. prof. Piotr Jaskóła podkreślił, że kardynał Kasper odegrał istotną rolę w powstaniu *wspólnej deklaracji w sprawie nauki o usprawiedliwieniu* – najważniejszego porozumienia w dialogu katolicko-luterańskim. – *Tekst ten został podpisany 31 października 1999 r. w Augsburgu. Jako pierwsi podpisali go prezydent i sekretarz generalny Światowej Federacji Luterańskiej oraz przewodniczący i sekretarz Papieskiej Rady ds. Jedności Chrześcijań. Tym sekretarzem był w tamtym czasie biskup Walter Kasper. Wielokrotnie w późniejszym czasie podkreślał, że porozumienie luterańsko-katolickie może mieć*

również parlamentarzyci: senatorowie RP – **Ryszard Ciecierski, Piotr Wach, Dorota Simonides** (była senator RP); eurodeputowani – **Zdzisław Chmielewski, Stanisław Jałowiecki, Leopold Rutowicz, Witold Tomczak**; posłowie – **Teresa Ceglecka-Zielonka, Ryszard Galla, Tomasz Garbowski, Marek Kawa, Henryk Kroll, Mieczysław Walkowiak, Andrzej Markowiak**. Przybyli również **Leszek Szuster** z Fundacji na rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodzieży w Oświęcimiu, **Rafał Budnik** z redakcji „Wokół nas”, **Eugen Matuschek, Barbara von Monheim, Karol Cebula**, sponsor UO, prezes spółki Intersilesia Mc Bride.

Nie zabrakło byłych rektorów UO: **prof. Jana Seredyki, prof. Stanisława Kochmana, prof. Franciszka Marka i prof. Józefa Musieloka**.

Ks. prof. Tadeusz Dola, dziekan Wydziału Teologicznego UO przedstawił przebieg przewodów doktorskich kardynała Waltera Kaspera, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijań i prof. Hansa-Gerta Pötteringa, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego – dwóch wybitnych reprezentantów nowoczesnej myśli europejskiej.

Ks. prof. Piotr Jaskóła z

Wydziału Teologicznego UO wygłosił laudację poświęconą działalności kardynała Waltera Kaspera. Powiedział m.in.: – *Przed paru laty ukazał się w Polsce „Leksykon wielkich teologów XX/XXI wieku”. Redaktorzy, dokonując wyboru, zaprezentowali tych teologów, których poglądy wpłynęły na kształt współczesnego chrześcijaństwa i bez których trudno sobie wyobrazić jego przyszłość. Praktycznie wszyscy z opracowanych tam trzydziestu teologów – tak katolickich, jak protestanckich i prawosławnych – uchodzą za klasyków myśli religijnej. Każdy*



Na zdjęciu od lewej: ks. prof. Tadeusz Dola, rektor UO Stanisław S. Nicieja, prof. Helmut Juros i doktor h.c. UO prof. Hans-Gert Pöttering

także znaczenie dla innych Kościołów reformacji. Jego myśli okazały się prorocze. Już w lipcu 2006 r. mógł uczestniczyć w uroczystości przyłączenia się do wspólnej deklaracji rodziny Kościołów metodystycznych.

tysięcy jeńców wojennych. Rodzina miała nadzieję odnaleźć wśród nich zaginionego, ale tak się nie stało. W końcu trzeba było pogodzić się z najgorszym. Prawdopodobnie zginął na początku kwietnia 1945 roku, na wschodnim froncie (być



Ks. bp Walter Kasper kilkakrotnie gościł w Opolu. W 1998 r. przewodniczył, z katolickiej strony, sesji dialogu katolicko-luterańskiego na forum światowym w Kamieniu Śląskim. Był także obecny przy powołaniu Instytutu Ekumenizmu i Badań nad Integracją.

Laudację poświęconą prof. Hansowi-Gertowi Pötteringowi wygłosił ks. prof. Stanisław Rabiej z Wydziału Teologicznego UO, który odwołał się do życiorysu doktora honorowego: – *Hans-Gert Pöttering urodził się 15 września 1945 roku w Bersenbrück w południowej części Dolnej Saksonii. Wczesne lata dzieciństwa naznaczone były nieobecnością ojca, którego zasadniczo nie miał okazji poznać. Albowiem jego ostatnie odwiedziny w domu rodzinnym przypadły na Boże Narodzenie 1944 roku. Przez wiele lat ojciec uważany był za zaginionego. Razem z matką i starszym bratem dorastający Hans-Gert uporczywie oczekiwał na powrót ojca z frontu drugiej wojny światowej. Jeszcze w roku 1955 roku, po wizycie niemieckiego kanclerza Konrada Adenauera w Moskwie, powróciło kilka*

może na terenie dzisiejszej Polski). Przewodniczący Parlamentu Europejskiego, kiedy mówi o swoich rodzicach, podkreśla: „Mój ojciec był zwykłym żołnierzem armii lądowej. Jego rodzina należała do bardzo wierzących i nigdy nie wyznawała ideologii nazistowskiej, mieszkała w katolickiej enklawie w Münster, której biskup, Clemens August Graf von Galen bardzo wczesnie protestował przeciwko rasistowskim ekscesom nazistów”. Od najmłodszych lat Hans-Gert Pöttering żywi też wielki podziw dla swojej matki, widząc w niej jedną z tych wdów, które odbudowały Niemcy i są bohaterkami trudnych czasów. Jest jej wdzięczny za to, że bez żadnego doświadczenia przejęła sklep tekstylny swego męża, aby utrzymać rodzinę. On wtedy dostawał sierocą rentę, a od 10. do 14. roku życia zarabiał, sprzedając niedzielne gazety. Te wczesne doświadczenia H.G. Pötteringa miały niebagatelny wpływ na Jego późniejsze zaangażowanie na rzecz pojednania w powojennej Europie.

Kardynał Walter Kasper i prof. Hans Gert-Pöttering – po uroczy-

stym wręczeniu im dyplomów doktorskich – przyjęli gratulacje. Te zawarte listach (nadesłali je m.in.: ks. kardynał Stanisław Dziwisz, wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego Marek Siwiec, marszałek Sejmu RP Marek Jurek, były szef polskiej dyplomacji i polski eurodeputowany Dariusz Rosati, rektor KUL Stanisław Wilk, rektor UŚ prof. Janusz Janeczek, doktorzy hc UO – prof. Gerhard Nickel i Hendrik Foth) odczytał prorektor UO prof. Jerzy Lis. Ks. kardynał Stanisław Dziwisz w swoim liście podkreślił, że przyjęcie przez honorowych doktorów wyróżnienia nadawanego przez Uniwersytet Opolski świadczy o dobrej kondycji naukowej uczelni. Marek Siwiec zauważył, że mieszkańcy Śląska, gdzie stykają się różne kultury, w pełni doceniają prace na rzecz integracji, jakiej poświęcili się honorowi doktorzy.

W swoich wykładach obaj honorowi doktorzy sporo miejsca poświęcili duchowej kondycji Europy. Ks. kardynał Walter Kasper powiedział, że Europa nie chce być „chrześcijańskim klubem“, lecz wspólnotą otwartą na świat. – „Multikulti” (pomieszenie kultur) nie powiodło się w całej Europie. Każde społeczeństwo potrzebuje minimum wspólnych wyobrażeń wartości, aby móc pokojowo współistnieć. Integracja zakłada minimalną bazę wspólnych wartości, to znaczy kulturę wzajemnej tolerancji i wzajemnego szacunku (...). Tylko kultura, która jest świadoma własnej tożsamości, może zintegrować inne kultury. Tylko ten, kto posiada własny punkt widzenia i własną tożsamość, może uszanować inne punkty widzenia. W tym sensie Europa może praktykować starą chrześcijańską cnotę gościnności i powitać przedstawicieli innych kultur, o ile one ze swej strony szanują nasz porządek wartości. Kardynał Kasper mówił także na temat zagrożenia, jakie niesie ze sobą islam. – Trzeba przy tym odróżnić umiarkowany

islam od radykalnego islamizmu (dżihadystów). Nie jest on religią, lecz polityczną ideologią, dla której religia jest jedynie pretekstem, niczym maska. Bowiem zabijać w imię Boga jest perwersją religii; to nie tylko pogarda godności człowieka, lecz również [pogarda] chwały Boga (...). Musimy wzmocnić nasze

Opolskiego, instytucji, która zmienia oblicze Opola. Stwierdził także, że arcybiskup Nossol jest jednym z najbardziej uznanych orędowników niemiecko-polskiego pojednania. Na przykładzie Śląska profesor Pöttering omówił m.in. zagadnienia wolności, solidarności i nacjonalizmu.

kwietnia 1995 r. przed niemieckim Bundestagiem – „los” i „dramat” ludzi zmuszonych do opuszczenia ojczyzny, czy to Wilna i Lwowa, czy też Wrocławia i Szczecina.

Profesor Pöttering podkreślił, że poczucie spójności społecznej było zawsze wyrazistą cechą Śląska.

– Kiedy w latach osiemdziesiątych na Śląsku i w całej Polsce „Solidarność” stała się w zupełnie nowy sposób autorytetem moralnym i zyskała władzę polityczną, wzbudziło to podziw całej Europy. Europa nigdy nie zapomni wkładu papieża Jana Pawła II i Lecha Wałęsy w dawanie świadectwa wierze, solidarności i wolności. Dzięki tym wielkim Europejczykom dla wielu milionów Polaków otworzyły się drzwi nowej, solidarnościowej wolności na naszym kontynencie. Dopiero prawdziwe współistnienie pozwoli nam wszędzie w Unii Europejskiej pozbyć się więzów, które wciąż jeszcze sprawiają, że postrzegamy się nawzajem jako obcy. Jesteśmy i pozostaniemy różni w Europie, ale łączy nas pragnienie solidarności i społecznej integracji (...). Śląsk jest dziś wolny, ponieważ jego mieszkańcy mogą kochać swoją ojczyznę, nie kwestionując praw innych do tego samego. Europa zrozumiała, że prawdziwa wolność polega na wzajemnej akceptacji różnorodności. Tolerancja to nie dowolność, lecz szacunek dla odmienności, w której sami szukamy uznania. Jako ludzie wolni doświadczamy siły tej różnorodności, a jednocześnie nasze korzenie pozostają tam, gdzie czujemy się w domu. Wolność jest warunkiem. Władysław Bartoszewski już wiele lat temu, jeszcze przed upadkiem rządów komunistycznych i zakończeniem konfliktu Wschód-Zachód, nakreślił śmiało wizję, którą powiązał z definicją Europy jako wspólnoty wartości. Profesor Bartoszewski pisał już w 1986 r.: „Potrzeba nam czegoś takiego jak patriotyzm europejski, który oznacza: po pierwsze – przywiązanie



Na zdjęciu od lewej: kard. Walter Kasper, rektor UO Stanisław S. Nicieja, prof. Hans-Gert Pöttering i prof. Jerzy Buzek

wartości oraz porządek wartości i realizować go. My Europejczycy musimy być partnerami, których można traktować poważnie, którzy znają własną kulturę, cenią ją, przy niej obstają i nią żyją. Inaczej zasłużymy na pogardę radykalnych muzułmanów. Nie mamy żadnego powodu, aby nie opowiadać się za swoją kulturą, ugiać się, ćwiczyć się w przesadnym posłuszeństwie i gestach uniżoności. Jako Europejczycy nie mamy wprawdzie żadnego powodu do wyniosłości, ale mamy powód do poczucia własnej wartości.

Prof. Hans-Gert Pöttering w języku polskim podziękował za wyróżnienie go tytułem doktora honoris causa. Natomiast w języku ojczystym wygłosił doktorski wykład, w którym przywołał m.in. nazwiska rektora Stanisława Nicieji i księdza arcybiskupa Alfonsa Nossola – jako twórców Uniwersytetu

– Za cenę potwornych cierpień i tragicznych ofiar politycznej przemocy także na Śląsku udało się przezwyciężyć nacjonalizm. W połowie XX w. Śląsk również został poważnie dotknięty strasliwymi zniszczeniami. Ostatecznie nie zastyliliśmy jednak ogarnięci niemocą, lecz wynieśliśmy wszyscy naukę z przejmujących cierpień ubiegłego stulecia. Wielu wciąż uznaje to za cud, ale jest to cud spełniony. Polacy, Niemcy i Czesi z własnej woli spotkali się w Unii Europejskiej jako partnerzy, a często nawet jako przyjaciele. Nasze narody pojednały się, uporawszy się z historyczną winą. Nauczyliśmy się pozbawiać granice ich dzielącego charakteru. Pokonaliśmy je za pomocą wolności. Dopiero zwycięstwo w walce z komunizmem umożliwiło nam zwrócenie uwagi na – jak to powiedział Władysław Bartoszewski, ten wielki polski patriota i Europejczyk, 28

– Za cenę potwornych cierpień i tragicznych ofiar politycznej przemocy także na Śląsku udało się przezwyciężyć nacjonalizm. W połowie XX w. Śląsk również został poważnie dotknięty strasliwymi zniszczeniami. Ostatecznie nie zastyliliśmy jednak ogarnięci niemocą, lecz wynieśliśmy wszyscy naukę z przejmujących cierpień ubiegłego stulecia. Wielu wciąż uznaje to za cud, ale jest to cud spełniony. Polacy, Niemcy i Czesi z własnej woli spotkali się w Unii Europejskiej jako partnerzy, a często nawet jako przyjaciele. Nasze narody pojednały się, uporawszy się z historyczną winą. Nauczyliśmy się pozbawiać granice ich dzielącego charakteru. Pokonaliśmy je za pomocą wolności. Dopiero zwycięstwo w walce z komunizmem umożliwiło nam zwrócenie uwagi na – jak to powiedział Władysław Bartoszewski, ten wielki polski patriota i Europejczyk, 28

do duchowej i kulturowej tradycji własnego narodu; po drugie – zrozumienie dla narodów sąsiednich; po trzecie – dla całej ludzkości.” Dodał, że do europejskiego patriotyzmu z pewnością jeszcze daleka droga. Jednak wizja ta fascynuje również i mnie.

Ks. abp Alfons Nossol jak zawsze z wielką serdecznością zwrócił się do wszystkich słuchaczy. – *Moja ukochana wspólnota akademicka, przedstawiciele władz ościennych uniwersytetów i przede wszystkim*

ukochani studenci i studentki. O tym, jaki jest potencjał Uniwersytetu Opolskiego świadczą nowi członkowie naszej wspólnoty akademickiej. To co się tu dzisiaj odbywa, to jest Europa! Kiedy Berlin był podzielony na wschodni i zachodni, musiał przyjechać prezydent Kennedy i wykrzyknąć: „jestem berlińczykiem”. Dzisiaj my musimy wołać: jesteśmy Europejczykami i tęsknimy za walutą europejską! Nasza rodzima waluta jest złota, ale waluta europejska jest diamentowa. Mam apel

do parlamentarzystów – u nas doma potrzebujemy poczucia europejskości, pomóżcie nam je wyrabiać. Pomóżcie nam więc odstąpić od naszej złotej waluty, a przyswoić sobie diamentową. Osobiście niewiele mam – jedynie 10 tysięcy książek, ale nie ma w wśród nich książeczki oszczędnościowej.

Uroczystość uświetniona została występem chóru akademickiego „Dramma per Musica” pod dyktando dr Elżbiety Trylnik.

Beata Zaremba

Jerzy Janicki nie żyje

15 kwietnia 2007 r. zmarł Jerzy Janicki – pisarz, dramaturg, scenarzysta, dziennikarz, doktor honorowy Uniwersytetu Opolskiego (2006).

Jerzy Janicki był autorem kilkudziesięciu słuchowisk, widowisk telewizyjnych, współautorem powieści radiowych: „Matysiakowie”, „W Jezioranach”. Autor ponad 30 scenariuszy filmowych m.in. do „Przerwanego lotu”, „Trzech kroków po ziemi”, „Tragarza puchu”, „Człowieka z M-3” oraz do głośnych seriali: „Ballady o Januszku”, „Domu”, „Polskich dróg”. Twórca filmu dokumentalnego pt. „Perły architektury kresowej. Buczacz, Jałowiec, Żółkiew” (2006), w którym komentarz historyczny opracował i wygłosił prof. Stanisław S. Nicieja.

Opublikował ponad 20 zbiorów reportaży, słuchowisk i dramatów, napisał też kilka zbiorów opowiadań, m.in. „Koty to dranie”, „Nieludzki doktor”, „Biografia w walizce” oraz „Czkawkę” i „Kluczyk Yale”.

Janicki urodził się 10 czerwca w 1928 r. w Czortkowie na Podolu. W 1952 r. na łamach prasy warszawskiej ukazały się jego pierwsze reportaże. Od 1955 r. był redaktorem w dziale literackim Polskiego Radia. W latach 1982–87 pracował jako kierownik literacki zespołu filmowego „Iluzjon”.

10 marca 2006 r. razem z prof. Janem Miodkiem



Jerzy Janicki. Fot. Tadeusz Parcej

otrzymał tytuł doktora honorowego Uniwersytetu Opolskiego. W wykładzie doktorskim mówił o Lwowie, swoim ukochanym mieście, a także o początkach swojej pracy dziennikarskiej – początkach związanych z Opolem.

Nie wolno nie wiedzieć, co to był Lwów!

(wykład doktora h.c. UO Jerzego Janickiego wygłoszony 10 marca 2006 r.)

Dzisiejszego dnia nie jestem w stanie nic wymyślić, jak tylko to, że jestem nieprawdopodobnie wzruszony uroczystością, która w dodatku odbywa się w Opolu.

Dlaczego? Musimy się cofnąć o równo 60 lat. Jako siedemnastoletni wówczas początkujący dziennikarz pisywałem do wrocławskiego „Słowa Polskiego”. Cotygodniowe felietony publikował wtedy na łamach tej gazety autor z Opola podpisujący się nazwiskiem: Tadeusz Szafranec. W jednym jednak tygodniu felieton Szafranca do redakcji nie nadszedł. Niepokojący to był sygnał, więc wysłano mnie do Opola, jako najmłodszego, bym odnalazł autora felietonów. Idąc za wskazanym adresem, wszedłem na drugie piętro kamienicy przy ulicy, której nazwy już nie pamiętam, stanąłem pod mieszkaniem numer 8, zapukałem i pomyślałem, że pomyliłem adres, bo na tabliczce na drzwiach było napisane: Stanisław Wasylewski. Zanim zdołałem cokolwiek zrobić, stanął przede mną żywy Stanisław Wasylewski. Poczuliśmy się jak rekrut przed generałem albo wikary w obecności arcybiskupa.

Bo trzeba wiedzieć, kim był Wasylewski – laureatem Polskiej Akademii Literatury, stypendystą Ossolineum, człowiekiem, który specjalizował się w historiografii Lwowa (...). A ileż w pisaniu Wasylewskiego sarmatyzmu, ileż szlachetczyzny, jaki szyk zdań. Jak mawiał Heniu Vogel, dziś już takich nie robią. Zresztą po co? Dzisiaj pisze się sms-y.

Podkreślam wagę tego strasznie ważnego dla mnie spotkania z Wasylewskim – wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy, bo człowiek, jak ma siedemnaście lat, to nie ceni historii. Wasylewski był receptorem mojego późniejszego zawodu. Wtedy takich jak ja, ze wschodnim, kresowym życiorysem, było na Opolszczyźnie wielu. Wasylewski także przybył tu z setkami innych, którzy traktowali Opolszczyznę jak

port po wypędzeniu z własnej ojczyzny. Ci wszyscy przybysze byli znawcami Kresów. Co to znaczy być znawcą Kresów dzisiaj, po 50 latach cenzury, podczas których nie można było używać słowa „Lwów”? Irka Dziedzic w swoim „Tele-echu”, rozmawiając ze mną o Lwowie, używała określeń „w naszym mieście”, „o tym mieście”... Za sprawą cenzury wyrosły dwa pokolenia nieuków, co nie mają zielonego pojęcia o Lwowie. Podczas jednego z wywiadów pewien młody dziennikarz zapytał mnie, czy dużo Polaków mieszkało przed wojną we Lwowie? Odparłem mu: – *To tak jakby zapytać, czy dużo Francuzów mieszkało przed wojną w Paryżu. W tym momencie dziennikarz zrozumiał, że jest idiotą.*

W zeszłym roku, kiedy pozwolono wreszcie otworzyć cmentarz Orląt Lwowskich, zadzwoniono do mnie z pewnej stacji telewizyjnej, której nazwy przez litość nie wspomnę, z pytaniem, czy można przysłać reportera na rozmowę. Zgodziłem się, dziennikarz przyjechał, włączył kamerę i pyta: – *Kiedy pan się wyprowadził ze Lwowa?*

Zdziwiłem się: – *Pan to przeprowadzką nazywa?*



10 marca 2006 r. Jerzy Janicki przyjął godność doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Fot. Jerzy Mokrzycki



Podczas realizacji filmu pt. *Opowieści cmentarza łyczakowskiego*

Dziennikarz poprawił się: – *No, kiedy podjął pan decyzję o wyjeździe ze Lwowa?*

– *Ja nie podejmowałem decyzji* – odparłem.

– *Rozumiem, pan młody był wtedy.*

Ja mu na to: – *Panie, tę decyzję za mnie podjęło trzech sukinsynów w mieście Jałta!*

Całkowity brak wiedzy! Panowie profesorowie, korzystam z okazji, że tu jestem – zróbcie coś z tym! Nie wolno nie wiedzieć, co to był Lwów! Lwów istnieje już 750 lat i tylko przez 60 lat nie było to polskie miasto. Według statystyk w 1939 roku we Lwowie mieszkało 220 tysięcy Polaków, 110 tysięcy Żydów, od 30 do 40 tysięcy Ukraińców i innych narodowości. Ze Lwowa wywodzą się wielcy artyści, intelektualiści, naukowcy, myśliciele: Szajnocha, Fredro, Mościcki, Zapolska, Bartel. Lwów to Kresy, a jak Kresy, to i zamki kresowe, budowane przed zalewem Tatarów, będące przedmurzem chrześcijaństwa. Pełniły one nie tylko obronną funkcję, bo magnaci postawili sobie za honor szerzenie oświaty. Stąd wywodzili się i Ujejski, i Skarga.

Niestety, gorset cenzury spowodował i ignorancję, i źle pojmowaną lojalność wobec historii, zakłamywaną także przez obecnych mieszkańców tej ziemi. Jesienią, z obecnym tu rektorem Stanisławem Nicieją byliśmy w Olesku, na zamku należącym kiedyś do Daniłowicza, dziadka Jana III Sobieskiego, w którym zresztą Sobieski się urodził. Zjechały tam wycieczki z różnych stron, a kustosz zaczął opowiadać, że w zamku tym ekonomem był dziadek Bohdana Chmielnickiego. I to był powód, zdaniem kustosza, dla którego warto ten zamek zwie-

dzić! Nie pojawiło się ani razu nazwisko króla polskiego, który przecież mieszkał tam razem z Marysieńką (...).

Przed laty we Wrocławiu szedłem ulicą Grabiszyńską i nagle z tramwaju wyskoczył człowiek: – *A niech cię nagła krew, to ty żyjesz?!* – wykrzyknął do mnie. Okazało się, że to kolega ze Lwowa. Opowiedział mi o swoim życiu i o tym, jak to tuż po wojnie, na dworcu we Wrocławiu spotkał ryżego bajtla, z tabliczką zapisaną po niemiecku informującą, że dziecko jest sierotą. – *Adoptował zem sobie tego Szwaba* – mówi mi. – *Nazwałem go Jaśko.* W końcu i przedstawił mi Jaśka,

chłopak grał właśnie w piłkę. Z gęby żywy Szwab, ani cienia słowiańszczyzny. Ale jak się go zapytałem, czy do Lwowa by pojechał, to odezwał się prawdziwym lwowskim bałakiem: – *Panie, ta ja na kolanach, ta w jednej chwili!*

Jestem wzruszony, że stoję dziś w jednym rzędzie jako doktor honorowy tego uniwersytetu, z lwowiakami: Adasiem Hanuszkiewiczem, Stanisławem Lemem, Wojciechem Kilarem. I dziś – z profesorem Miodkiem, z którym dziele i Super-Wiktora. Jest tu też z nami doktor Andrzej Kamiński, prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Miłośników Lwowa. I jedno mam mu do powiedzenia: *Panie prezesie, melduję wykonanie zadania!*

Opr. Beata Zaremba



Przed swoim domem we Lwowie

W drodze do Dijon



Na zdjęciu od lewej; rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, marszałek Józef Sebesta, dr Helena Karczyńska, prof. Anna Nawrocka. Z tyłu – prof. Eric Loquin, wiceprezydent Uniwersytetu Burgundzkiego

W dniach 19–22 marca br. na Uniwersytecie Opolskim przebywała delegacja Uniwersytetu Burgundzkiego w Dijon. Podczas uroczystego kolegium rektorskiego podpisano umowę o współpracy między Uniwersytetem Burgundzkiem a Uniwersytetem Opolskim, zakładającą wymianę naukowych doświadczeń, realizowanie wspólnych projektów badawczych oraz wymianę studentów.

Podczas spotkania, jakie odbyło się w Sali Senatu Collegium Maius UO (m.in. z udziałem **prof. Erica Loquina**, wiceprezydenta Uniwersytetu Burgundzkiego, **prof. Anny Nawrocki** z Wydziału Języków i Komunikacji Uniwersytetu Burgundzkiego, rektora UO prof. dra hab. **Stanisława Nicieji**, prorektora **prof. dra hab. Jerzego Lisa**, **dr hab. Krystyny Modrzejewskiej**, kierownika Międzyinstytutowego Zakładu Kultury i Języka Francuskiego, kwestora **Marii Najdy**, dziekanów UO, **Macieja Figla**, dyrektora Departamentu Współpracy z Zagranicą i Promocji Regionu), rektor UO prof. Stanisław

S. Nicieja zaprezentował gościom z Dijon bazę lokalową oraz możliwości kształcenia na uczelni. Rektor Nicieja podkreślił, że Uniwersytet Opolski jest młodym, rozwijającym się uniwersytetem, któremu nie brak jednak profesjonalnej kadry naukowej. Na wysokim poziomie stoją nauki humanistyczne – w tym językoznawstwo i anglistyka. Charakterystyce poszczególnych wydziałów towarzyszyły wyświe-

lane na ekranie zdjęcia obiektów uniwersyteckich.

Eric Loquin opowiedział (również towarzyszył temu pokaz zdjęć) o Uniwersytecie Burgundzkim. – *Jest to stary uniwersytet położony w regionie turystycznym. Studiuje na nim ponad 20 tysięcy studentów, w tym około 3 tysięcy cudzoziemców. Studenci z innych krajów mogą liczyć na pomoc w zasymilowaniu się. Oferujemy im kursy języka francuskiego. Organizujemy tydzień integracyjny dla cudzoziemców, każdy cudzoziemiec ma swojego francuskiego opiekuna, który pomaga mu w zadowoleniu się.*

Uniwersytet w Dijon dysponuje szeroką i wielopoziomową ofertą naukową.

– *Pracujemy nad technologiami, które wykorzystywane są przez różne branże na rynkach międzynarodowych. Prowadzimy badania m.in. w dziedzinie technologii żywności, nauk medycznych, optyki, inżynierii molekularnej, klimatologii, matematyki, chemii.*

Cała baza lokalowa uniwersytetu mieści się w jednym miejscu. – *Nasi studenci nie muszą nigdzie dojeżdżać, a miasteczko akademickie jest pełne zieleni. Mają też do*



Na Zamku Piastów Śląskich w Brzegu. Od lewej – prof. Eric Loquin, rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja, dyrektor Departamentu Kultury UM w Opolu Janusz Wójcik

dyspozycji obiekty sportowe. Aktualnie budowany jest duży stadion sportowy.

Prorektor UO prof. dr hab. Jerzy Lis wyjaśnił, w jakich dziedzinach Uniwersytet Opolski i Uniwersytet Burgundzki będą współpracować. – *Plany są takie, by współpraca szła w czterech kierunkach: marketingu i zarządzania oraz nauk ekonomicznych; nauk politycznych i humanistycznych; języków obcych,*

literaturoznawstwa i filozofii; nauk przyrodniczych. Będzie polegała na zainicjowaniu wspólnych badań, wymianie doświadczeń naukowych oraz wymianie studentów.

Umowę o współpracy uroczyste podpisał: rektor UO prof. Stanisław S. Nicieja i wiceprezydent Uniwersytetu Burgundzkiego prof. Eric Loquin.

Szczegółowe dyskusje na temat współpracy odbywały się w Villa

Academica. Wzięli w nich udział (poza przedstawicielami UO): marszałek województwa opolskiego **Józef Sebesta** i dyrektor Departamentu Kultury Urzędu Marszałkowskiego **Janusz Wójcik**.

Goście z Francji zwiedzili kompleks pałacowo-parkowy w Kamieniu Śląskim, zamek w Brzegu i budynki uniwersyteckie.

Beata Zaremba

Sukces opolskich chemików

Wynalazek na medal

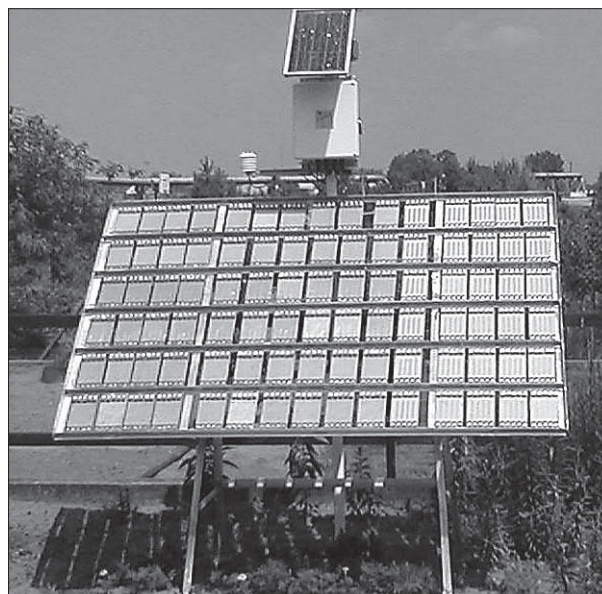
PL 191205 – takim symbolem oznaczono patent, który uzyskał wynalazek autorstwa **prof. dr hab. Krystyny Czaj** i **dra Łukasza Koracha** z Instytutu Chemii UO, dotyczący sposobu modyfikacji termoplastycznego tworzywa, głównie polietylenu, powszechnie stosowanego do wytwarzania folii opakowaniowych.

Od czterdziestu lat najchętniej wykorzystywanym tworzywem na świecie jest polietylen, którego globalna produkcja przekracza już obecnie 50 mln ton rocznie. Dzięki obojętności fizjologicznej tego węglowodorowego polimeru jest on powszechnie wykorzystywany do estetycznego i funkcjonalnego pakowania różnych wyrobów w tym także żywności (np. woreczki śniadaniowe). Tymczasem właśnie opakowania, jako materiały zwykle jednorazowego wykorzystania, są podstawowym źródłem odpadów polimerowych. Chociaż z roku na rok zwiększa się ilość polimerowych odpadów ponownie zagospodarowywanych lub utylizowanych, to w przypadku opakowań jednorazowego stosowania, o niskiej masie jednostkowej, często zabrudzonych trudno usuwalnymi pozostałościami pakowanego produktu, takie drogi postępowania są nadal trudne oraz zwykle technologicznie i ekono-

micznie nieuzasadnione. Z tego powodu dla wiele opakowań, w tym większości folii opakowaniowych, nadal powszechnie stosowanym rozwiązaniem jest ich składowanie wraz z innymi odpadami komunalnymi na wysypiskach śmieci. Wiadomo jednak, że wygodne i powszechnie wykorzystywane polimery, wśród nich polietylen, są bardzo odporne na działanie czynników środowiskowych, co powoduje szybki wzrost ich udziału w odpadach. Stąd ostatnio wiele uwagi poświęca się badaniom modyfikacji tworzyw sztucznych (np. poprzez wprowadzanie różnych dodatków) w kierunku ich uwrażliwienia na działanie różnych czynników środowiskowych oraz ocenie stopnia przyspieszenia destrukcji (rozkładu) otrzymanych materiałów polimerowych pod wpływem różnych czynników w porównaniu z materiałami komercyjnymi.

W Katedrze Technologii Chemicznej i Chemii Polimerów Instytutu Chemii, kierowanej przez prof. dr hab. inż. Krystynę Czaję, od

wielu lat prowadzone są badania syntezy, modyfikacji i oceny właściwości poliolefin. Włączając się w najnowszy, światowy nurt badań nad rozwiązaniem problemu odpadów polimerowych pracownicy tej Katedry zajęli się zagadnieniami takiej modyfikacji komercyjnego polietylenu stosowanego do wytwarzania folii opakowaniowych, która skutkowałaby przyspieszeniem użytkowego rozkładu tworzywa. Niezbędnym elementem takich badań jest ocena stopnia przyspieszenia rozkładu opracowanego materiału



Stacja poligonowa



Ksenotest

pod wpływem czynników środowiska naturalnego, czyli procesu tzw. starzenia atmosferycznego realizowanego zarówno w naturalnych warunkach poligonowych (badania długotrwałe) jak i przyspieszonych testach laboratoryjnych, symulujących warunki środowiskowe. „Polimerowy zespół” Instytutu Chemii

badania starzenia atmosferycznego prowadzi na zaprojektowanej i wykonanej stacji poligonowej wyposażonej w czujniki mierzące intensywność czynników sprzyjających degradacji tworzywa tj. natężenia promieniowania słonecznego w całym zakresie widmowym oraz w najbardziej destrukcyjnym zakresie UV, temperatury otoczenia i na powierzchni próbek oraz wilgotności powietrza (fot.1). Wykonuje się również przyspieszone, porównawcze badania laboratoryjne stosując aparat, zwany ksenotestem, wyposażony w lampę ksenonową z odpowiednim zespołem filtrów emitującą promieniowanie o rozkładzie widmowym zbliżonym do widma promieniowania światła słonecznego oraz możliwość regulacji i pomiaru temperatury oraz wilgotności a nawet umożliwiający okresowe zraszanie próbek (symulacja deszczu) (fot. 2). Oprzyrządowanie aparatu umożliwia elektroniczną kontrolę i ciągły monitoring warunków panujących podczas testu, a przede wszystkim ich intensyfikację umożliwiającą istotne przyspieszenie badań w stosunku do warunków panujących w naturalnym środowi-

sku. Ocena postępu starzenia badanych polimerów badacze dokonują na podstawie charakterystyki zmian zespołu właściwości molekularnych, strukturalnych i użytkowych tych materiałów stosując do tego celu niezbędny zestaw specjalistycznych aparatów.

Jednym z efektów realizowanej i scharakteryzowanej wyżej tematyki badawczej było opracowanie sposobu modyfikacji przemysłowego, komercyjnego polimeru, powszechnie stosowanego do wyrobu folii opakowaniowych, która skutkuje istotnym przyspieszeniem rozkładu poużytkowych odpadów polimerowych pod wpływem warunków środowiska przyrodniczego – głównie temperatury i promieniowania słonecznego, co stanowi przedmiot uzyskanego patentu na wynalazek.

Wynalazek opolskich chemików był prezentowany w minionym roku na europejskich wystawach innowacji w Budapeszcie i Zagrzebiu, gdzie otrzymał brązowy medal, a także zyskał uznanie jurorów V Giełdy Innowacji w Opolu.

(bas)

Opole, 24 IV 2007 r.

Jego Magnificencja

Prof. dr hab. Lech PACHOLSKI

Rektor Uniwersytetu Wrocławskiego

Pan

Dr hab. prof. UWr. Michał SARNOWSKI

Dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Wrocławskiego

Wyrażamy głębokie oburzenie skandalicznym atakiem na Profesora Jana Miodka, jakiego dopuścili się media w ostatnich dniach. Znakomity uczony, szanowany wychowawca młodzieży i szlachetny człowiek, który swoją pracą oraz nienaganną postawą intelektualisty zdobył serca i umysły Polaków, został publicznie napiętnowany pomówieniem, stając się kolejną ofiarą „dzikiej lustracji” i zupełnego lekceważenia procedur prawnych obowiązujących w państwie demokratycznym. W imieniu pracowników naukowych Uniwersytetu Opolskiego, którego Profesor Jan Miodka jest doktorem honorowym, deklarujemy solidarność ze wszystkimi, którzy stają w obronie Jego osoby.

Pragniemy jednocześnie zmanifestować swój protest wobec nasilającej się w naszym kraju tendencji do lekkomyślnego rzucania oskarżeń, niszczenia autorytetów, dzielenia i skłócania środowisk, bowiem - jak uczy doświadczenie - praktyki tego rodzaju, poza doraźną „korzyścią” polityczną, nie skutkują niczym, co służyłoby dobru powszechnemu.

Dziekan Wydziału Filologicznego UO
dr hab. Irena Jokiel, prof. UO

Rektor Uniwersytetu Opolskiego
prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja

Mikroświat na podglądzie

Z Marcinem Witkowskim, asystentem w Katedrze Spektroskopii Plazmy Instytutu Fizyki Uniwersytetu Opolskiego rozmawia Barbara Stankiewicz

– 2 marca w Krajowym Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej polskim fizykom udało się otrzymać pierwszy – nie tylko w Polsce, ale i Europie Środkowej – kondensat Bosego-Einsteina. Jest Pan jednym z twórców tego kondensatu, a więc i współtwórcą ogromnego sukcesu polskiej fizyki, bo – przypomnijmy – kondensat Bosego-Einsteina do tej pory udało się otrzymać w krajach znacznie od Polski bogatszych, m.in. w USA, Wielkiej Brytanii, Francji, Włoszech, Austrii... A prace nad tym eksperymentem są zapewne kosztowne – tym bardziej dziwi fakt, że kondensat udało się otrzymać w kraju, w którym na naukę przeznaczają się tak niewiele pieniędzy...

– Właśnie od tego braku pieniędzy wszystko się zaczęło. Kilka lat temu naukowcy z polskich uczelni wspólnie doszli do wniosku, że korzystniejsze – od rywalizacji między sobą – będzie stworzenie jednego ośrodka badawczego, a więc zebranie w jednym miejscu i naukowców, i pieniędzy przeznaczonych na te badania. I tak powstało FAMO, czyli Krajowe Laboratorium Fizyki Atomowej, Molekularnej i Optycznej w Toruniu, w którym pracę podjęli fizycy z uczelni w Toruniu, Krakowie, Warszawie, Gdańsku, Poznaniu i Opolu. Idea powstania FAMO było stworzenie laboratorium dla młodych zdolnych fizyków – żeby nie musieli realizować swoich ambicji zagranicą.

– Jak Pan trafił do tego zespołu?

– Po skończeniu studiów na Uniwersytecie Opolskim, dwa lata temu, zostałem na uczelni jako asystent. Wtedy prof. Józef Musielok, który jest członkiem Rady Naukowej FAMO zaproponował mi podjęcie współpracy z grupą prof. Wojciecha Gawlika z Uniwersytetu Jagiellońskiego, po czym, rok później, roz-

począłem pracę w toruńskim laboratorium kondensatowym.

– Kondensat Bosego-Einsteina. Czy humanista ma szansę zrozumieć co to jest? I co wspólnego z kondensatem miał Einstein?

– Zacznijmy od atomu. Nawet humanista wie, co to jest atom, kojarzy go z małą kuleczką. I ta wiedza na początek wystarczy. W temperaturze pokojowej cząsteczki poruszają się z bardzo dużymi prędkościami rzędu 1000 km/h uderzając w nas nieustannie, co odbieramy jako ciśnienie atmosferyczne. Ochładzając gaz zmniejszamy prędkość cząstek. Każdej cząsteczce towarzyszy pewna fala, tzn. każda cząstka ma dwojaką naturę – cząsteczkowo-falową. Fala jest tym dłuższa, im cząstka mniejsza i wolniejsza. Jeśli schłodzimy gaz atomowy do niewyobrażalnie niskiej temperatury rzędu 0,0000001 K, wówczas długości tych fal stają się porównywalne z odległościami pomiędzy atomami. Jeśli gaz ma odpowiednią gęstość, to w warunkach tych za-



Zespół fizyków, którym udało się otrzymać pierwszy w Polsce kondensat Bosego-Einsteina. Pierwszy z lewej (w drugim rzędzie) – dr Marcin Witkowski

chodzi przemiana fazowa – gaz przechodzi w kondensat Bosego-Einsteina. Atomy w kondensacie tracą swoją indywidualność, zachowują się kolektywnie, wszystkie jednakowo. Zamiast gazu złożonego z kuleczek otrzymujemy nowy stan – jedną wielką falę materii, jeden „superatom”.

Geneza kondensatu Bosego-Einsteina sięga roku 1924, kiedy to Hindus Satyendra Bose rozważając rozchodzenie się światła w postaci cząsteczek zwanych fotonami, stworzył pewne reguły zachowania się owych fotonów. Dziś prawa te nazywamy statystyką Bosego. Bose próbował opublikować swoje prace w jednym z brytyjskich magazynów naukowych, ale tekst odrzuciono. Wtedy wysłał go do Alberta Einsteina, wówczas już sławnego naukowca. Teoria Bosego wydawała się Einsteinowi interesująca. Uogólnił on idee Bosego na przypadek szerszej grupy cząstek zwanych dziś bozonami. Na podstawie teoretycznych obliczeń ustalił, że w bardzo niskich temperaturach, bliskich zera bezwzględnego, cząstki te powinny diametralnie zmieniać swe własności. Powinny zachowywać się wszystkie identycznie, a jednocześnie podlegając prawom teorii kwantów powinny ukazywać nam zachowanie obiektów mikroskopowych w skali makro. Powinniśmy zatem być w stanie „gołym okiem” obserwować zjawiska zadziwiające fizyków od dawna, takie jak interferencja fal materii, konsekwencje zasady nieoznaczoności, itp. Oczywiście, jest to ogromnie uproszczony opis kondensatu Bosego-Einsteina, ale sama pani prosiła o wersję dla humanisty... Musiało jednak minąć 70 lat, nim teorię Bosego-Einsteina, słuszności której dotąd można było dowodzić tylko teoretycznie, udało się potwierdzić w praktyce. Było to możliwe dzięki niesamowitemu postępowi myśli i technologii, który się w tym czasie dokonał. Z jednej strony fizycy rozwinęli nowe techniki chłodzenia atomów, za co przyznano Nagrodę Nobla w 1997 r. Z drugiej strony pojawiły się narzędzia takie jak laser, dzięki którym naukowcom udało się zrealizować swoje marzenia i osiągnąć temperaturę rzędu 0,0000001 K. Jest to temperatura, która nie występuje nigdzie we Wszechświecie, poza laboratoriami fizyków. To jest wręcz niewyobrażalne schłodzenie, bo jeśli przyjmiemy, że temperatura zera bezwzględnego jest nieosiągalna, bo oznacza stan zerowej energii atomów, to trudno sobie wyobrazić temperaturę wyższą od tej granicy jedynie o miliardowe części stopnia...

– Nad utworzeniem kondensatu równolegle pracowali naukowcy w kilku krajach. Ten wyścig wygrali Amerykanie...

– Jako pierwsi dokonali tego, w 1995 roku, Eric Cornell i Carl Wieman na Uniwersytecie w Boulder w Kolorado oraz Wolfgang Ketterle w MIT, za co w 2001 otrzymali Nagrodę Nobla. W następnych latach kondensat stworzono w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji, Włoszech i Austrii. 2 marca tego roku, po trzech latach prób, do tego grona dołączyła Polska – mój kolega z zespołu mówi, że jako jedyne państwo między rzeką

Łabą a Pekinem. Tak więc jest to sukces na poziomie światowym, tym większy, że na świecie jest tylko pięćdziesiąt laboratoriów kondensatowych, z czego połowa w Stanach Zjednoczonych.

– Jak wygląda kondensat Bosego-Einsteina?

– Nasz, toruński, ma 200 tysięcy atomów. Wielkość: ok. 0,1 mm. Istnieje raptem parę sekund (cały proces tworzenia kondensatu trwa ok. 2 minuty), po czym ulega zniszczeniu, pochłaniając część światła z wiązki laserowej, którą go naświetlamy – powstaje przy tym cień, który obserwujemy przy pomocy kamery CCD, a który jest ostatecznym dowodem na to, że udało się stworzyć kondensat. My, po trzech latach trudnych, kosztownych badań i prób już potrafimy to robić, tym samym możemy badać właściwości kondensatu, obserwować te dziwne właściwości mikroświata przy pomocy kamery czy aparatu fotograficznego, a więc w sposób makroskopowy. Dzięki kondensatowi Bosego-Einsteina mamy więc wgląd w ten mikroświat, w którym dzieją się rzeczy zaskakujące niejednego naukowca. Kolejnym naszym celem jest badanie własności tego dziwnego stanu i weryfikacja przewidywań teoretyków.

– Czy kondensat znajdzie praktyczne zastosowanie w technice?

– Stworzenie kondensatu jest krokiem do stworzenia komputera kwantowego, bo zapewne właśnie na sieci kondensatów oparta będzie technologia tego komputera – do niedawna wydawało się to niemożliwe, komputer optyczny wydawał się być mrzonką z kategorii science-fiction. Niewykluczone, że dzięki wykorzystaniu kondensatu wielkość komputera zmniejszy się kilkakrotnie. Będzie też możliwe stworzenie lasera atomowego, świecącego nie fotonami – jak klasyczny, ale materią, bo emitującego fale materii. Kondensat można też będzie wykorzystać w konstrukcji zegarów o czułości przewyższającej o kilka rzędów czułość obecnych zegarów atomowych. Tak więc możliwości wynikające z otrzymania kondensatu są ogromne, wszystko przed nami.

– Co bardziej cieszy – fakt, że polski zespół fizyków dorównał do grona najlepszych czy fakt, że stworzenie kondensatu otwiera przed wami nowe perspektywy naukowe?

– Wszystko jest ważne, choć wydaje mi się, że samo uczestnictwo w wyścigu o stworzenie kondensatu jest mniej atrakcyjne dla naukowca od możliwości badania i odkrywania nowych właściwości kondensatu. Mamy też, jako zespół, ogromną satysfakcję wynikającą z faktu, że w siermiężnych dla nauki polskich warunkach, udało nam się dokonać tego, z czym zmagają się fizycy na całym świecie. Satysfakcję tym większą, że polscy fizycy z dziedziny, którą się zajmują uchodzili do tej pory w świecie za dobrych teoretyków, ale jeśli chodzi o praktyczne doświadczenia wymagające stosowania drogiej aparatury nie mieliśmy większych sukcesów. Budujący jest jeszcze jeden fakt: udowodniliśmy, przede wszystkim sobie, że warto robić coś wspólnie. Bo gdyby fizycy z tych kilku polskich uczelni się nie dogadali,

nie doszli do wniosku, że zamiast rywalizować ze sobą lepiej podjąć współpracę, w ramach jednego ośrodka naukowego – tego sukcesu by nie było.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Nad otrzymaniem pierwszego w Polsce kondensatu Bosego-Einsteina pracował zespół polskich fizyków pod kierunkiem prof. dr hab. Wojciecha Gawlika z Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, w składzie: Wojciech

Gawlik, Jerzy Zachorowski i Andrzej Noga z Uniwersytetu Jagiellońskiego, Franciszek Bylicki i Michał Zawada z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, Włodzimierz Jastrzębski z Instytutu Fizyki PAN w Warszawie, Jacek Szczepkowski z Pomorskiej Akademii Pedagogicznej w Słupsku oraz Marcin Witkowski – absolwent fizyki Uniwersytetu Opolskiego, obecnie asystent w Instytucie Fizyki UO.

Polskie Towarzystwo Socjologiczne przyznało Nagrodę im. F. Znanieckiego

Nasza absolwentka najlepsza

Ewa Baran, absolwentka socjologii Uniwersytetu Opolskiego, napisała najlepszą pracę magisterską – uznało Polskie Towarzystwo Socjologiczne, przyznając jej Nagrodę im. Floriana Witolda Znanieckiego (1882–1958), filozofa i socjologa, twórcy polskiej socjologii akademickiej. Praca pt. *Ludzie bezdomni*.

Analiza socjologiczna środowiska ludzi bezdomnych na przykładzie noclegowni i punktu opieki nad matką i dzieckiem w Legnicy powstała pod kierunkiem **prof. Marka S. Szczepańskiego**.

Ewa Baran pracuje w Agencji Rozwoju Regionalnego ARLEG w Legnicy i zajmuje się realizacją

projektów unijnych – m.in. testuje elastyczne formy zatrudnienia wśród młodych matek. Podjęła też studia podyplomowe na Uniwersytecie Wrocławskim z zakresu komunikowania i kreowania wizerunku publicznego.

(bas)

Finał Zimowej Giełdy Piosenki

Złoty Wiatraczek dla licealisty

Utwarem Grzegorza Turnaua oraz piosenką skomponowaną przez swojego nauczyciela muzyki (przy akompaniamencie fortepianu i flethu) **Kamil Franczak**, licealista z Nysy, wygrał Zimową Giełdę Piosenki, stając się zdobywcą Złotego Wiatraczka. W nagrodę dostał dwa tysiące złotych, obietnicę profesjonalnego nagrania w Studiu Radia Opole oraz występu na tegorocznych Piastonaliach.

Drugie miejsce i nagrodę publiczności przyznano „Folk-operacji”, zespołowi z pogranicza polsko-czeskiego, trzecie – raciborskiej „Huśtawce”, czwarte – **Barbarze Beuth**. Trójce wokalistów jurorzy przyznali wyróżnienia.

Kamil Franczak oraz „Folk-operacja” wystąpią w październiku na Festiwalu Piosenki Studenckiej w Krakowie.

Tegoroczną Zimową Giełdę Piosenki zakończył koncert **Marii Peszek**. W jury zasiadali: **Marek Piekarczyk** z zespołu TSA, **Renata**

Przemek, Jarecki i Ala Kalinowska.

(bas)



Finał Zimowej Giełdy Piosenki

Jerzy Duda, Dariusz Dzionek

W cieniu uniwersyteckiego wzgórza

Historia wzgórze uniwersyteckiego, górującego nad placem Kopernika, tak naprawdę rozpoczęła się 11 marca 2002 r. W tym dniu rektor Uniwersytetu Opolskiego **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** dokonał uroczystego otwarcia Collegium Maius. Spełniło się w ten sposób rektorskie marzenie. I w Opolu, i w Warszawie wielokrotnie powtarzał: *Opolski Akropol musimy uratować dla potomnych, jest to godne miejsce dla opolskiego uniwersytetu*¹. A w ślad za tym poszło ozdobienie wzgórze pomnikami: wybitnego dominikanina żyjącego w XIV w., Peregryna z Opola (Peregrinus Opoliensis), Chrystusa Salwatora wg pomysłu B. Thordvaldsena, zespołu barokowych rzeźb alegorycznych autorstwa Henryka Hartmanna z lat 1751–1755 przedstawiających *Cztery pory roku*, które to rzeźby, po zniszczeniach przywrócił do dawnej świetności współczesny opolski artysta rzeźbiarz Rafał Rzeźniczek, współczesne pomniki: Agnieszki Osieckiej i Jerzego Grotowskiego dłuta Mariana Molendy². W tym czasie oddano do użytku pięknie odrestaurowany „Sierociniec Porscha” – Collegium Minus, z czworobocznym dziedzińcem klasztornym otoczonym krużgankami (tzw. wirydarz). Mocnym akcentem było wmurowanie 2 kwietnia 2006 r. tablicy upamiętniającej pierwszą rocznicę śmierci Wielkiego Polaka, Ojca Świętego Jana Pawła II, współzałożyciela Uniwersytetu Opolskiego, doktora honoris causa naszej uczelni. W uroczystym odsłonięciu tablicy uczestniczyło wiele tysięcy mieszkańców Opola, składając w ten sposób hołd papieżowi i wyrażając szacunek swemu uniwersytetowi. Praktycznie nie ma miesiąca, by wzgórze uniwersyteckie nie wzbogaciło się o jakiś nowy, historycznie cenny zabytek architektoniczny. Tym samym wzgórze uniwersyteckie stało się jednym z najchętniej odwiedzanych przez Opolan i przez turystów miejsc w naszym mieście.



Collegium Maius UO

Dobry przykład rektora Uniwersytetu Opolskiego skłonił władze miejskie do podjęcia prac renowacyjnych w leżących nieopodal obiektach należących do Zespołu Szkół Mechanicznych. Rozpoczęto od remontu kapliczki przy ul. Edmunda Osmańczyka³.

Kapliczka, pochodząca z XVII w., dwukondygnacyjna (do 1938 r. stojąca przy ul. Sienkiewicza) uzyskała nowe tynki, przywrócono jej także pierwotny wygląd zewnętrzny. Dzięki zabiegom dyrektora Zespołu Szkół Mechanicznych **mgra inż. Bogusława Januszki**, pozy-

³ OSMAŃCZYK EDMUND JAN (1913–89), publicysta, działacz społ.-polit.; 1934–39 kier. Centrali Prasowej ZPwN; 1939 praca w Pol. Radiu, 1939–44 w Warszawie w radiu konspiracyjnym, w powstańczej rozgłośni Pol. Radia i AK; 1945–47 korespondent wojenny w bitwie o Berlin, na konferencji poczdamskiej i procesie norymberskim (*Dokumenty pruskie* 1947); do 1969 zagr. korespondent (Europa Środk. i Zach., ZSRR, Ameryka Pn. i Pd.); 1979–80 czł. Rady Państwa; 1952–61 i 1969–85 był posłem na Sejm i 1989 senatorem; w działalności publicyst. dokonywał racjonalist. oceny sytuacji polit. Niemiec i Polski, działał na rzecz Polaków w Niemczech i normalizacji stosunków kraju z emigracją; autor wielu prac: *Sprawy Polaków* (1946), *Rzeczpospolita Polaków* (1977), *Wielkie rozłączenie. Polska–Niemcy, Polska–Rosja, bilans lat 1939–1989* (Nowy Jork 1989); biografia *Niezłomny proboszcz z Zakrzewia* (1989); *Encyklopedia spraw międzynarodowych i ONZ* (1974), *Encyklopedia ONZ i stosunków międzynarodowych* (1982).

¹ S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis*, Opole 2005, s. 361.

² Edmund Jan Osmańczyk. *Dziennikarz, publicysta, parlamentarzysta we wspomnieniach bliskich i przyjaciół*, pod red. M. Masnyka i S. Nicieja, Opole 2004, s. 49.



Zamek Górny

skano środki na odnowienie znajdującej się na drugim piętrze głównego obiektu pięknej (niektórzy twierdzą, że najpiękniejszej, nie tylko w Opolu) reprezentacyjnej auli szkolnej.

Została ona wybudowana w 1909 r. W latach 1909–1910 podniesiono gmach o jedno piętro, wtedy bowiem nadbudowano drugą kondygnację Królewskiego Gimnazjum Katolickiego⁴. Ze względu na zabytkową wartość auli nadzór nad projektem renowacji zlecono **prof. Ireneuszowi Plusce** z Akademii Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie. Wykonanie remontu przeprowadził zespół pod kierunkiem **mgra Jacka Gryczewskiego**. Prace trwały trzy miesiące, po wykonaniu odkrytki usunięto poprzednie przemalowania, a także niewłaściwie nałożone warstwy gipsu i dopiero wtedy, krok po kroku uzupełniono ubytki. Końcowy etap to staranne nałożenie farb i lakierów, dzięki czemu aula uzyskała wspaniały, niepowtarzalny wygląd – to efekt zarówno rzetelnej pracy rzemieślników, jak i niecodziennej urody sali. Oddanie auli do użytku odbyło się bardzo uroczysto 26 kwietnia 2006 roku. Dyrektor mgr inż. Bogusław Januszko, witając m.in. prezydenta miasta **Ryszarda Zembaczyńskiego** i wiceprezydenta **Janusza Kwiatkowskiego**, serdecznie podziękował za wielkie wsparcie finansowe, jakie szkoła uzyskała od miasta. Aula to serce szkoły, tu odbywają się m.in. wszystkie imprezy i uroczystości szkolne, spotkania z rodzicami, inauguracje i zakończenia roku szkolnego, koncerty, przedstawienia, konkursy i wystawy. Nie moż-

na sobie wyobrazić normalnego rytmu szkolnej pracy bez możliwości korzystania z tak wielofunkcyjnego pomieszczenia, jakim jest aula. Służy ona nie tylko szkole. Np. w dniu 25 maja 2006 r. w tej sali, na wniosek prezydenta Zembaczyńskiego, odbyła się sesja Rady Miasta. A obecność na otwarciu auli przedstawiciele Teatru im. Jana Kochanowskiego i Filharmonii Opolskiej im. Józefa Elsnera może zapowiadać wykorzystanie auli na imprezy artystyczne wysokiej rangi.

O dziejach szkoły mówił wybitny znawca historii miasta, **mgr inż. arch. Andrzej Hamada**. Ciekawe to dzieje. Pierwsza placówka oświatowa powstała w tym miejscu niemal 340 lat temu, w 1670 r. jako kolegium jezuickie. Mieściło się ono w budynku obecnego Muzeum Śląska Opolskiego, powstałego przy ruinach Zamku Górnego, który jezuita otrzymali na własność rok wcześniej. Szkoła rozpoczęła natychmiast swoją działalność, przerywaną sporadycznie przez klęski żywiołowe lub epidemie chorób. Kiedy w 1773 r. papież rozwiązał zakon oo. Jezuitów, mogli oni nadal kontynuować nauczanie w swoich gimnazjach na Śląsku, ale podlegali odąd państwu pruskiemu⁵. Pod koniec XVIII wieku w budynku gimnazjum jezuickiego w Opolu mieściło się aż sześć szkół, w tym szkoły elementarne – katolicka i protestancka.

W 1801 roku powołano do życia Królewskie Katolickie Gimnazjum w Opolu. Podlegało ono Delegaturze do spraw Duchownych i Szkolnych Królewskiej Wrocławskiej Rejencji Śląskiej. W 1835 r. liczba uczniów podzielonych na oddziały–klasy (od najniższej – seksty,

⁴ J. Duda, F. Dzionek, B. Cimała, *Magna Porta Scholarum Opoliensum*. 50 lat Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu, Opole 1997, s. 27.

⁵ *Opole. Monografia miasta*, pod red. W. Dziewulskiego i F. Hawranka, Opole 1975, s. 238.



Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu. Fot. R. Ostrowski

do najwyższej – nony) wynosiła 256, każda z klas miała swojego opiekuna, a w najwyższej klasie był nim z urzędu dyrektor szkoły.

Zmieniała się baza szkolna – w 1831 r. uczniowie przeprowadzili się do nowego obiektu, w którym mieściła się aula, siedem sal lekcyjnych i mieszkanie dla woźnego. W 1844 r. odnowiono wieżę zamkową, przystosowując ją do celów szkolnych. Od końca XIX wieku do II wojny światowej powstał duży kampus szkolny, złożony z budynku głównego i sali gimnastycznej. W 1910 roku budynek podwyższono o jedno piętro, a w latach trzydziestych ubiegłego wieku dobudowano północne skrzydło, z przeznaczeniem na pracownię fizyczną i mechaniczną. Po blisko półtorawiecznej działalności, w lutym 1945 r. gimnazjum niemieckie zostało zamknięte. Wydało wielu absolwentów, tym także znaczną grupę Polaków zasłużonych dla polskiego ruchu narodowego (np. **Konstanty Damrot**, autor znanego zbioru wierszy pt. *Wianek z Górnego Śląska*, prezesi I Dzielnicy Związku Polaków w Niemczech: **ks. Czesław Klimas**, **ks. Karol Koziołek**, **ks. Karol Myśliwiec**, **Franciszek Kurpierz**, **Paweł Kwoczek**)⁶. Uczniem gimnazjum był wybitny poeta, dramatopisarz i tłumacz **Jan Kasprówicz**. Wielu niemieckich absolwentów szkoły osiągnęło wysokie stopnie naukowe, np. **Julius Zupitz**, profesor uniwersytetów we Wrocławiu, Berlinie i Wiedniu, doktor honoris causa Uniwersytetu w Cambridge, **Friedrich Münzer** i **Franz Schickelm** – profesorowie Uniwersytetu w Münster⁷.

Wojenna przerwa w działalności szkoły trwała krótko. Już 16 maja 1945 r. podjęła pracę pierwsza w Opolu i na Śląsku Opolskim placówka oświatowa: I Państwowe Gimnazjum i Liceum Męskie, które w następnych latach dało początek praktycznie wszystkim szkołom średnim naszego miasta. Dyrektorem gimnazjum został

Franciszek Petela. Nie jest przypadkiem, że kontynuujący tradycje oświatowe tej szkoły Zespół Szkół Mechanicznych w Opolu nosi dumną nazwę Magna Porta Scholarum Opoliensium.

Do dziś szkołę tę ukończyło kilkanaście tysięcy absolwentów, specjalistów w zawodach mechanicznych i nadal szkoła ta niczym magnes przyciąga kolejne pokolenia młodych Opolan. Można wyrazić pewność, że tak będzie jeszcze przez wiele lat.

W 1898 r. do głównego gmachu szkoły dołączono wieżę Zamku Górnego wraz z fragmentem biegnącego w kierunku północnym średniowiecznego muru. Wieżę zaadaptowano do potrzeb dydaktycznych, organizując tam trzy sale lekcyjne. W 2006

roku rozpoczęto renowację tego zabytkowego obiektu. Wielokrotnie nazywano wieżę najbardziej tajemniczą budowlą Opola. I tę opinię spotęgowało odkrycie – w trakcie prac remontowych – nieznanych dotychczas pomieszczeń. Zdaniem Andrzeja Hamady, odkryte pomieszczenia to najprawdopodobniej piwnice gospodarcze jezuitów, którzy kiedyś byli właścicielami ruin zamku⁸.

Nie była to jedyna sensacja. Podczas dalszego od-



Kapliczka przy ul. Osmańczyka. Fot. R. Ostrowski

⁶ J. Madeja, *Z dziejów Gimnazjum Grodzkiego w Opolu*, Zeszyty Naukowe WSP w Opolu, Opole 1966, nr 4, s. 46.

⁷ J. Duda, F. Dzionek, B. Cimała, *ibidem*.

⁸ A. Janowski, *Zamek pełen tajemnic*, „Nowa Trybuna Opolska” z 5 maja 2006 r., s. 6.

gruzowywania podziemi wieży znaleziono schody prowadzące na kolejny poziom piwnic. Podjęto następnie decyzję, by nadal prowadzić prace archeologiczne, których kierownikiem został **dr Jerzy Romanow**. Będą one zintensyfikowane po przeniesieniu pomnika Józefa Lompy⁹ sprzed wejścia do wieży na skwer przed szkołą od strony ulicy Osmańczyka.

W niedalekiej przyszłości zatem wzgórze uniwersyteckie stanie się cennym, najpiękniejszym fragmentem pejzażu miejskiego Opoła. Z jednej strony monumentalny gmach Collegium Maius Uniwersytetu Opolskiego, w środku wzgórze barokowy kościół pw. Matki Boskiej Bolesnej, legendarnym przekazem związany z patronem Polski, świętym Wojciechem, a na północnym krańcu matka szkół opolskich, obecnie pod nazwą Zespół Szkół Mechanicznych, kontynuująca wielowiekową historię oświaty w naszym



Aula Zespołu Szkół Mechanicznych w Opolu. Fot. R. Ostrowski

⁹ Józef Lompa (1797–1863), nauczyciel i polski działacz narodowy na Śląsku, publicysta, tłumacz, autor podręczników szkolnych, zbiorów opowiadań, artykułów etnograficznych; swą działalnością przyczynił się do utrzymania języka i obyczajów polskich na Śląsku.

mieście. A to wszystko – oprawione rozrzuconymi po wzgórzu rzeźbami, spięte średniowiecznym murem – połączy w jedną całość to, co stanowi wartość najwyższą dla każdej społeczności: żywe symbole nauki i oświaty. Oby jak najlepiej, jak najpełniej służyły one mieszkańcom Śląska Opolskiego i Opoła, będąc ich chlubą.

**Jerzy Duda
Dariusz Dzieonek**

Bartłomiej Filek, student III roku prawa WPIA UO otrzymał nagrodę specjalną prezesa Naczelnej Rady Adwokackiej w XI Ogólnopolskim Konkursie Krasomówczym zorganizowanym przez ELSA Gdańsk, który odbył się w dniach 12-15 kwietnia 2007 r. w Dworze Artusa w Gdańsku.

Bronił pięknie i skutecznie

– Bardzo się cieszę, to wielkie wyróżnienie i już tylko sam uścisk dłoni takiego autorytetu jak Stanisław Rymar byłby wielkim zaszczytem – mówi Bartek. Zaszczyt tym większy, że w jury zasiadał m.in. prof. Jerzy Bralczyk, toteż poprawność językowa obrońców, którzy występowali na konkursie, musiała być bez zarzutu.

Na przygotowanie obrony Filek miał tylko jeden dzień. Casus, który przypadł mu w udziale, polegał na bardzo prostym, zdawałoby się, zdarzeniu. Musiał bowiem bronić mężczyzny, który zauważywszy, że na jego miejscu parkingowym parkuje inny kierowca, chwycił metalowy pręt i zapowiedział, że jeśli ten nie odjedzie, rozbije mu samochód. Tamten odjechał, ale zawiadomił o całym zdarzeniu policję. Gdyby faktycznie ta sytuacja miała miejsce i krewki mężczyzna stanąłby przed sądem pod zarzutem groźby karalnej, to mając za obrońcę Filka być może wyszedłby z sądu w doskonałym humorze.

Student oparł bowiem linię obrony na dwóch argumentach. Po pierwsze kierowca, który zaparkował samochód na miejscu oskarżonego, zawiadomił policję, ale nie złożył wniosku o ściganie – przez co, jak dowodził Filek, postępowanie powinno być umorzone. Po drugie oskarżony nie określił, w jakim stopniu uszkodziłby samochód pechowemu kierowcy. – *Żeby skazać kogoś za groźbę karalną, oskarżony musiałby grozić popełnieniem konkretnego przestępstwa* – tłumaczy Filek, który w trakcie konkursu argumentował, że taki sam czyn figuruje zarówno w kodeksie karnym, jak i kodeksie wykroczeń, a jedyną różnicą jest wielkość wyrządzonej szkody. Nie sposób więc dowieść, że oskarżony groził popełnieniem przestępstwa. Oprócz tego Filek posiłkował się argumentem niskiej szkodliwości społecznej czynu, a nawet stanem wyższej konieczności.

Andrzej Szymański

Irena Wyczółkowska

W kuchni

Same cuda, i jest ich bez liku!
Woda. Chłodny spokój,
niezmacona zgoda na każdy kształt,
ale niech no ogień wyprowadzi ją z równowagi –
unosi się, pieni, z sykiem podskakuje.

Wrzucam do niej mrożony bób,
trzymając torebkę tuż nad garnkiem:
w pustym plastiku para, jakbym uwięziła obłok.
Mam własny obłok, cóż z tego,
że tylko przez mgnienie?

Bób. Brudnoszary, jak polne kamyki,
kto by pomyślał, że w środku ukryta –
energia zieleni!
I nawet skórki, biedne błoniaste strzępki,
to wcale nie były co:
dowód, że każde z ziaren w czepku urodzone.

(2006)



Nad Odrą w Opolu (pocztówka z 1904 r., ze zbiorów S. S. Niciej)

Mężczyzna, który telefonuje wieczorem

Zrobię to po raz ostatni – obiecuje ścianom i meblom,
lampie, którą potrąca idąc do telefonu.
Nakręca numer powoli, jakby to było zakłęcie,
któremu dotąd brakowało dokładności.
Głos kobiety sływa miękko, jedwabiście
– mężczyzna milczy, potem odkłada słuchawkę,
przez chwilę przygląda się swoim rękom,
jakby z pretensją, że nie potrafiły
za to miękkie pasmo pochwytać kobiety,
sprowadzić do tych ścian, mebli
i lampy wciąż jeszcze rozkołysanej.

(*Gwar utajony*, Wrocław 1996)

Opowieść o życiu szczęśliwym

Z prof. dr hab. Dorotą Simonides, folklorystką, etnografem, literaturoznawcą, byłą senator RP, uhonorowaną medalem Gloria Artis, rozmawia Beata Zaremba

– Opowieść o Pani życiu w filmie biograficznym pt. „Posłuchajcie przypowieści o życiu szczęśliwym” zaczyna się tak: „Urodziła się wraz z bratem bliźniakiem, pod trąbą. Ojciec bowiem, górnik, był kapelmistrzem, miał wiele instrumentów i niektóre powiesił na ścianie, wśród nich właśnie trąbę. Rosła na podkatowickim Nikiszowcu, z rodzeństwem licznym i pięknym. Kiedy więc przyjechała ciotka i poprosiła matkę dziewczynki, by jej pokazała swoje dzieci, wskazując dziewczynkę spytała: *ta brzydka też twoja?*”. Podobno usłyszawszy te słowa postanowiła Pani zostać świętą?

– Rzeczywiście tak było. Miałam wtedy dziewięć lat, włoski rzadkie, proste, na tle prześlicznego rodzeństwa prezentowałam się mało okazale. I jak usłyszałam słowa ciotki, to poczułam się źle, ale jednocześnie uznałam, że nie pozostaje mi nic innego, jak zostać świętą. Przy spowiedzi zwierzyłam się ze swojego planu księdzu. Był to mądry ksiądz – powiedział mi wtedy, że bycie świętą wymaga piękna wewnętrznego, które promieniować będzie na zewnątrz. A to wewnętrzne piękno rodzi się na drodze wyrzeczeń i wymaga np. wczesnego wstawania, uczenia się, pomagania innym ludziom i walki z samym sobą. Nie bardzo wiedziałam, co to znaczy walczyć z samym sobą, ale z czasem zrozumiałam. Zastosowałam się do wskazówek księdza. Wstawałam o czwartej rano i uczyłam się. Im bardziej czegoś nie rozumiałam, to tym bardziej przykładałam się do nauki. Gdy w szkole pojawiła się fizyka, to wiedziałam, że – delikatnie mówiąc – nie jest to mój wymarzony przedmiot. Z wielkim trudem cokolwiek chwytałam z tej fizyki, ale zawzięcie kułam i z tego przedmiotu byłam najlepszą uczennicą w klasie... Prawo Pitagorasa i dziś mogę wyrecytować. Poza tym, jako osoba krocząca drogą świętości odmawiałam sobie słodyczy, nosiłam węgiel sąsiadkom. Wyręczałam rodzeństwo w rozmaitych pracach, co zresztą bardzo im się podobało. Umartwiałam się, trzymając palec nad zapaloną świecą, skończyło się to poparzeniem... Przez wiele lat szlifowałam swój charakter, coraz bardziej świadomie walczyłam ze swoimi słabościami. Byłam uparta! W sumie to ta ciotka mi pomogła! Powinnam jej postawić pomnik! Pierwsza z rodziny zaczęłam studiować.

– Pod względem uporu miała Pani chyba kogo naśladować. Pani babka podobno w czasie II wojny światowej nie wypowiedziała słowa po niemiecku, choć jako mieszkanka Nikiszowca, a więc terenów



Prof. Dorota Simonides. Fot. Rafał Mielnik („Gazeta Wyborcza”)

wcielonych w 1939 roku do III Rzeszy, miała zakaz mówienia po polsku.

– Rzeczywiście tak było. Gdy wybuchła wojna, babka oświadczyła wszystkim, że nie będzie mówić po niemiecku. Dziadek – jako obywatel Prus, był uczestnikiem I wojny światowej i przy rozmowach o aktualnej polityce przeciwstawiał Hitlerowi „dobrego” cesarza „starego Wilusia”. Toteż w naszej rodzinie nie pytało się, czy jesteś za Polakami czy za Niemcami tylko: „jesteś za dziadkiem czy za babką?”. Babka rzeczywiście mówiła tylko po polsku. I kiedyś ktoś na nią doniósł. No i pewnego dnia przyszło do domu gestapo. Dziadek wtedy powiedział im, że z babci głową już od lat coś nie tak jest i w ten sposób ocalił ją. Gestapowiec pokiwał głową i poszedł.

Babka zawsze była osobą niezwykle konsekwentną, z jej opinią wszyscy się bardzo liczyli. Jak coś powiedziała, to nie zmieniała swojego zdania. Gdy postanowiłam się kształcić, to babka poparła mnie, pomimo sprzeciwu rodziny, która niewielką wartość widziała w zdobywaniu wykształcenia. Mój ojciec był prostym górnikiem, mieszkaliśmy w górniczej osadzie w Nikiszowcu, za miedzą moim sąsiadem był Kaziu Kutz. Ojciec zresztą przez długi czas nie rozumiał, po co ja się ciągle uczę. Zabawnie interpretował moją karierę naukową. Jak zo-

stałam doktorem, to bardzo się cieszył, no bo doktor w rodzinie to zaszczyt, doktor to przecież lekarz. Jak zmieniłam tytuł na docenta, to była dla taty prawie porażka, bo nikt przecież w Nikoszowcu nie wiedział, co taki docent robi! Jednak gdy uzyskałam tytuł profesora nadzwyczajnego, to był wniebowzięty, no bo profesorem byłam, ale nie takim zwykłym, co w szkole uczy. Jednak gdy po jakimś czasie nadano mi tytuł profesora zwyczajnego, ojciec się mnie zapytał: „Coś ty takiego zmaściła, że zostałam zwyczajnym profesorem? Po co ty się ciągle uczysz, już miałaś wszystko?” Ojciec nie rozumiał, na czym polega praca naukowa. Mój brat–górnik też się dziwił: „po co ci ta nauka, niewiele z niej masz, i tak ja muszę pomagać ci finansowo.” Rzeczywiście niewiele wtedy zarabiałam. Moja rodzina przekonała się, że coś znaczę, gdy ukazały się „Bery śmieszne i ucieszne”, które były zaledwie odpryskiem mojej pracy naukowej, ale książka wyszła w kilku wydaniach, cieszyła się ogromnym zainteresowaniem. Pisano o niej i mówiono w mediach.

Moje rodzeństwo z czasem poczuło potrzebę kształcenia się, zaczęło studiować zaocznie.

– **Jak wyglądało Pani zderzenie z rzeczywistością istniejącą poza Śląskiem. Gdy, jako młoda dziewczyna, wyruszyła pani do Krakowa, to chyba musiała Pani swoją inność mocno odczuwać.**

– Miałam wielkie zaległości. U nas w domu nie wiadomo, co to encyklopedia. Gdy znalazłam się w Krakowie, przede wszystkim pracowałam nad swoim językiem, a więc starałam się mówić „grzyby” zamiast „grzyby”, deszcz a nie „dyszcz”, „też”, a nie tyż. Kiedyś jednak profesor Klemensiewicz, z którym miałam gramatykę opisową, powiedział na wykładzie „jezdem” zamiast „jestem”. Ja wtedy wstałam z miejsca bardzo zdziwiona. A profesor powiedział do mnie, że każdy w swoim języku powinien mieć wizytówkę swojego pochodzenia. Gdy pojawiałam się w domu, nie do pomyslenia było, bym mówiła inaczej niż gwarą. Jeślibym odezwała się do sąsiadki „pani Bielicka” zamiast „Bielicko”, to ona by się źle poczuła, a ja uchodziłabym za tę, która się wyklucza ze swojego gniazda i zadziera nosa. Do swojej mamy zwracałam się per „wy”, co było nie tylko oznaką wierności śląskiej mowie, ale i szacunku. Gdybym powiedziała do mamy: „daj mi to czy tamto”, to mama by mi odpowiedziała, że bruderszaftu ze mną

nie piła, bym miała prawo tak się do niej zwracać.

– **W czym przejawiał się dialog międzypokoleniowy?**

– W naszej rodzinie wszyscy się wzajemnie szanowali. Dzieci przez dorosłych były traktowane jak partnerzy. Wspaniałe były wielkie rodzinne zjazdy, kiedy dzieci pokazywały co potrafią. Przede wszystkim odbywało się wielkie wspólne muzykowanie, pod okiem ojca, który był kopalnianym kapelmistrzem i w domu stworzył rodzinny chór. Po szychcie uczył nas grać na różnych instrumentach; ja ze skrzypcami próbowałam się zmierzyć. Podczas takich rodzinnych spotkań urządzaliśmy teatralne przedstawienia. Jako dzieci parodiowaliśmy zachowanie zrzędliwej ciotki lub podpitego wujka. Wszyscy kulali się ze śmiechu. Wymyślaliśmy przeróżne zabawy, rodzice, dziadkowie opowiadali nam, jak oni się bawili, inspirowali nas. Nasze dzieciństwo, jak pewnie każde dzieciństwo z czasów przedinternetowych było bardzo kreatywne. Nie mieliśmy łyżew, które – wiadomo były naszym marzeniem – szukaliśmy więc sposobów na ich zdobycie. Zbieraliśmy do wiaderka węgiel spadający z jadących wozów i potem sprzedawaliśmy go sąsiadom. Część pieniędzy dołożyli nam rodzice i kupiliśmy na spółkę z bratem bliźniakiem jedną parę łyżew. Ja zakładałam łyżwę na jedną nogę, brat na drugą, chwytałyśmy się za ręce i tak sunęliśmy. Wyszczepialiśmy się w takiej jeździe do tego stopnia, że wykonywaliśmy nawet skomplikowane figury, zjeżdżając z oblodzonej hałdy.

– **Mam wrażenie, że równie dobrze jak na lodzie radziła Pani sobie w wielkiej polityce. Jak doszło do przeskoku z płaszczyzny nauki do polityki?**

– Dość płynnie. Zaczęło się od badań terenowych na opolskiej wsi. Jechałam tam ze swoimi studentami, by posłuchać o tradycyjnych śląskich zwyczajach, a wysłuchiwałam żali, że w sklepach pustki. „Przywieźcie nam makrele z Opolą” – mówili do nas ludzie. Potrzebowali różnych rzeczy, mieli różne problemy, z którymi się z nami dzielili. Ja nie mogłam obok nich przejść obojętnie, więc chodziłam do wójtów, władz gminnych. U pierwszego sekretarza partii w Opolu nawet byłam i powiedziałam mu: „Wy psujecie mi robotę, mam dowiadywać się o śląskich zwyczajach, a w kółko słucham, że tego nie ma, tamtego brakuje, trzeba tym ludziom pomóc!”. Później, jak mieliśmy przyjechać, to najpierw wójt pytał mieszkańców o ich kłopoty, by nie musieli

Dorota Simonides urodziła się w 1928 r. w rodzinie górniczej. Studiowała polonistykę i etnografię na Uniwersytecie Jagiellońskim. W 1980 r. związała się z „Solidarnością”. W latach 1980–85 – posłanka na Sejm z ramienia Stronnictwa Demokratycznego. W 1982 r. głosowała przeciwko delegalizacji „Solidarności”.

Senator RP (cztery kadencje). Była m.in. przewodniczącą Komisji Spraw Emigracji i Polaków za Granicą. W 1992 r. na Zgromadzeniu Parlamentarnym OBWE została wybrana wiceprezydentem Komitetu Praw Człowieka, Mniejszości i Demokracji. 2001 r., otrzymała najwyższe niemieckie odznaczenie przyznawane obcokrajowcom – Wielki Krzyż Zasługi Orderu Zasługi RFN m. in. za szerzenie myśli etnicznej i kulturowej różnorodności jako zasadniczego bogactwa Europy. Autorka ok. 380 prac naukowych (30 w językach obcych). Zawodowo związana była z Uniwersytetem Polskim.

skarżyć się nam. A my w końcu mogliśmy pracować. W kilku świniobiciach udało nam się uczestniczyć i obserwować towarzyszące im obrzędy. Długo, aż do powodzi w 1997, przechowywałam pewną pocztówkę, na której gospodarze z podopolskiej wsi napisali: „Pani docentko, przyjeżdżojcie, bo my już drugo świnie zabili, a wos jak nie ma, tak nie ma”. Czasem odwiedzani przez nas gospodarze nie mieli czasu na pogawędki, bo pranie trzeba zrobić. Wtedy studentki zakasywały rękawy i prały, a gospodyni opowiadała mi o kultywowanych we wsi obyczajach. Jeżdżąc po wsiach, zobaczyłam, jakie ludzie mają problemy, a nie byłam w stanie wszystkim pomóc. I z tej chęci pomocy wzięła się działalność polityczna – poselska i senatorska. Za mój brak pokory chciano mnie nawet usunąć z opolskiej WSP. Było to w latach sześćdziesiątych. Wtedy odparłam rektorowi, że dobrze – w takim razie rozwieszę na uczelni ogłoszenie, że świetnie myję okna i mogę przepisywać prace doktorskie, do których mogę też coś dopisać.

– **Ostatecznie doceniono Panią na wielu frontach, by przypomnieć te najistotniejsze wyróżnienia: za pracę na rzecz pojednania polsko-niemieckiego otrzymała pani w 2001 r. najwyższe odznaczenie przyznawane przez RFN – Wielki Krzyż Zasługi Orderu Zasługi RFN, natomiast za wkład w kulturę europejską Nagrodę Herdera, którą uhonorowano m.in. Lutosławskiego, Pendereckiego, Szczypiorskiego, Bartoszewskiego i innych.**

– To niezwykle ważne dla mnie wyróżnienia. Istotne dla mnie jest także udane życie rodzinne – wyjątkowy mąż (kiedyś kolega gimnazjalny), nasze dzieci... Mamy czterech wnuków, jednego prawnuka. A w swojej pracy zawodowej miałam okazję poznać ludzi wielkiego formatu, nawet koronowane głowy. Zapraszana byłam przez wszystkie europejskie uniwersytety. Mam naprawdę spełnione życie.

– **A niebawem wyjdzie Pani książka pt. „Mądrość ludowa, dziedzictwo kulturowe Śląska Opolskiego”...**

– Opisałam w niej mądrość ludową – wyrażającą się w obrzędach, wierzeniach, szacunku dla przyrody, praktykach magicznych. Pokazuję, jak mądrze postępowali dawniej ludzie, jak dbali o to, by ich życie miało sens. Mieli katalog wartości, który przekazywali z dziada na wnuka. Głęboka wiara, odziedziczona tradycja stały na straży dobrego życia i dobrej śmierci, do której człowiek przygotowywał się całe życie. Chciałam w mojej książce wydobyć przesłanie zawarte w dawnej ludowej kulturze, wskazać na tkwiące w niej wartości.

– **Dziękuję za rozmowę.**

16 kwietnia 2007 r. prof. Dorota Simonides uhonorowana została medalem Gloria Artis przyznawanym przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego – za upowszechnianie i pielęgnowanie dziedzictwa narodowego, jakim jest kultura śląska.

Piotr Kowalski

Myślę, więc jestem nieprawomyślny

Jesienią 2006 roku Ministerstwo Edukacji Narodowej rozesłało do konsultacji projekt zmian w rozporządzeniu dotyczącym podstawy programowej języka polskiego we wszystkich rodzajach szkół. Projekt wywołał wiele bardzo krytycznych opinii, z niewielkimi zmianami minister Roman Giertych podpisał go jednak 30 listopada ubiegłego roku. Warto przyjrzeć się wprowadzonemu w rozporządzeniu kanonowi lektur, ponieważ będzie to na jakiś czas podstawowa, a w wielu przypadkach jedyna lista poznanych, choć niekoniecznie przeczytanych książek młodych Polaków. Polemiczne rozważania na ten temat należy opatrzyć jednym zastrzeżeniem: w żadnym wypadku nie jest to dyskusja na temat wartości literackich czy wychowawczych poszczególnych dzieł, więcej – nie chodzi o kwestionowanie pożytków z ich

czytania. Istotą sprawy jest rozpatrzenie ich wszystkich razem, jako pewnej aksjologicznej, światopoglądowej i wychowawczej propozycji. Wybory lektur zawsze są trudne – trzeba dokonać selekcji spośród arcydzieł i dokonań najważniejszych, a miejsca i czasu na ich omówienie zawsze będzie brakować.

I tak dla gimnazjum ministerstwo przewidziało następujący zestaw obowiązkowych lektur:

1. Wybrane utwory z klasyki światowej:

Biblia (fragmenty); mitologia (wybór); Homer: *Iliada* lub *Odyseja* (fragmenty); Sofokles: *Antygona*; *Pieśń o Rolandzie* (fragmenty); W. Szekspir: *Romeo i Julia*, M. Cervantes: *Don Kichote* (fragmenty); K. Dickens: *Opowieść wigilijna* lub *Dawid Copperfield* (fragmenty);

A. Czechow: wybrana nowela; A. de Saint-Exupery: *Mały Książę* lub *Nocny lot*; E. Hemingway: wybrane opowiadanie; Clive Staples Lewis: *Opowieści z Narnii, cz. I: Lew, Czarownica i stara szafa*.

2. Wybrane utwory z klasyki polskiej:

Bogurodzica; J. Kochanowski: wybrane fraszki, pieśni, psalmy, treny; wybór poezji barokowej; I. Krasicki wybrane bajki i jedna z satyr; A. Mickiewicz: wybrane bajki i ballady, *Dziady cz. II, Pan Tadeusz* (fragmenty); J. Słowacki: *Balladyna* (fragmenty); A. Fredro *Zemsta*; H. Sienkiewicz: *Krzyżacy*, wybrana nowela; B. Prus: wybrana nowela; S. Żeromski: *Syzyfowe prace*, wybrana nowela.

Dla szkół ponadgimnazjalnych, a więc dla wielu młodych ludzi, w których szkoła nie rozbudzi zainteresowań czytelniczych, „ostateczny” zestaw lektur przedstawia się następująco:

1. Literatura polska:

(konteksty biblijne, antyczne i inne; kontynuacje i nawiązania)

Bogurodzica w kontekście poezji średniowiecznej; J. Kochanowski – pieśni i treny (wybór); poezja baroku (wybór); I. Krasicki – satyry i liryki (wybór); A. Mickiewicz – *Pan Tadeusz, Dziady cz. III*; wybrane sceny z dramatów romantycznych (J. Słowackiego, Z. Krasińskiego); wybór poezji romantycznej (w tym: A. Mickiewicza, J. Słowackiego, C.K. Norwida); B. Prus – *Lalka*; E. Orzeszkowa – *Nad Niemnem* (fragmenty); wybór nowel pozytywistycznych; H. Sienkiewicz – *Quo vadis, Potop*; wybór poezji młodopolskiej; S. Wyspiański *Wesele*; W.S. Reymont – *Chłopi*, t. 1: *Jesień*; S. Żeromski – *Ludzie bezdomni, Przedwiośnie*; W. Gombrowicz – fragmenty prozy; wybrany utwór z prozy polskiej XX w. (na przykład M. Dąbrowskiej, Z. Nałkowskiej); wybrany dramat XX wieku (S. Mrożka, S. Różewicza); T. Borowski – wybrane opowiadania; G. Herling-Grudziński – *Inny świat*; wybór poezji polskiej XX w. (w tym: B. Leśmiana, L. Staffa, J. Tuwima, M. Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, Cz. Miłosza, K.K. Baczyńskiego, T. Różewicza, Z. Herberta, M. Białoszewskiego, W. Szymborskiej, S. Barańczaka, ks. J. Twardowskiego); Jan Paweł II – *Pamięć i tożsamość*; wybrane fragmenty prozy dokumentalnej (reportaż, dziennik, pamiętnik) i eseistycznej; utwory współczesne zaproponowane przez uczniów i nauczyciela; inne teksty kultury (spektakle teatralne, filmy, utwory muzyczne, obrazy, słuchowiska, programy telewizyjne, teksty prasowe).

Z literatury powszechnej zostaje wybrany dramat Szekspira, komedia Moliera, powieść Conrada, powieść XIX-wieczna i XX-wieczna i *Cierpienia młodego Wertera*.

W projekcie pojawiała się jeszcze jedna nowość, której wprowadzenie autorzy uzasadniali w następujący sposób:

Natomiast dla kształcących się w zakresie rozszerzonym w przedmiocie język polski do literatury polskiej wprowadza się książkę abp. Kazimierza Majdańskiego *Będziecie moimi świadkami...* Jest ona świadectwem więziennych przeżyć autora. To niewielka skala w ocenie męki przeżytej przez Polaków w czasie II wojny światowej. Książka, publikowana po raz trzeci w języku polskim w 1999 r., pełni zadanie świadectwa o tych, których pamięć zaniknąć nie może. Oni tworzyli bowiem główne zręby XX wieku: wieku w naszych dziejach wyjątkowego.

Choć w podpisanej wersji rozporządzenia nie ma już książki Majdańskiego, warto jednak zapamiętać sposób argumentowania na rzecz konieczności wprowadzenia określonego rodzaju dzieł, w tym wypadku dokumentujących doświadczenia wojenne. Ten poniechany wybór jest charakterystyczny w perspektywie braków pewnych książek i z uwagi na to, jakie wątki i sprawy prawdziwie ważne miał pamiętnik arcybiskupa dokumentować.

Kwestia spisu lektur, a więc także możliwych problemów do omówienia z uczniami (wprost wyłożonych w uzasadnieniu zmian w spisie), ma znaczenie rudymen tarne dla wizji programu wychowawczego szkoły, jego usytuowania światopoglądowego i wręcz politycznego. To, co będą musieli przeczytać uczniowie, ważne jest także z uwagi na powiązania przedmiotów w ramach kształcenia humanistycznego z historią, religią, etyką, wychowaniem patriotycznym itd.

O kilku sprawach należy powiedzieć koniecznie: o kulturotwórczej i stabilizującej roli kanonu lekturowego, o kształtowaniu systemu aksjologicznego uczniów, o umiejętnościach myślenia krytycznego, o szkolnym obowiązku rozbudzania potrzeb kulturowych uczniów.

Wieczne manipulowanie przy kanonie, bardzo osobliwe jego traktowanie (poetyka fragmentów), przy generalnym spadku poziomu czytelnictwa już owocuje obniżającą się średnią kompetencją kulturową społeczeństwa, obserwowalną m.in. w poziomie odczytania studentów zainteresowanych studiami humanistycznymi. Wykładowcom coraz trudniej prowadzić zajęcia z historii kultury czy literatury, jako że coraz trudniej określić obszar wspólnych i oczywistych, podstawowych lektur, do jakich można się odwoływać. Wprowadzane zmiany wpłyną jeszcze bardziej na obniżenie tych wstępnych kulturowych kompetencji – przełoży się to po czasie na poziom studiów humanistycznych, jako że zaczynać je trzeba będzie od wprowadzania wiedzy, jaką dawniej kandydaci wyносили ze szkoły.

Rozporządzenie nie musi tłumaczyć tego, co zawsze najbardziej wstydlive, a więc tego, jakie są rezygnacje w tym spisie. Szkoda, bo w tych właśnie decyzjach

ujawnia się szczególnie wyraźnie ogólna intencja autorów programów. Tym bardziej trzeba uważnie przyrzeć się temu, co pozostało, i temu, czego brakuje, zakładając oczywiście pewną dozę subiektywizmu w ocenach zasadności wprowadzania tych, a nie innych pozycji lekturowych. Spierać się więc można o konkretne nazwiska i tytuły, inny jest nieco status opinii o nieobecności całej grupy tekstów, ważnych dla historii kultury, współczesności i perspektyw wychowawczych, przygotowania młodych ludzi do życia w zmieniającym się świecie początku XXI wieku.

Najpierw jeden tylko szczegół: to nadreprezentacja pewnego typu lektur. Jeżeli przyjąć, że szkoła powinna rozbudzić czytelnice potrzeby, to można podejrzewać, że po doświadczeniu szkoły podstawowej i gimnazjum, gdzie program jest albo bardzo historyczny, albo poważny i posępny, a w szkołach ponadgimnazjalnych przede wszystkim martyrologiczny, to szansa na pomyślny rozwój takich zainteresowań nie jest przesadnie duża. Czy rzeczywiście niezbędne jest np. szczegółowe omawianie Dickensa i to tych właśnie książek? Czy zaszczeniać mądrość i potrzebę refleksji nad życiem można tylko, posługując się dziełami ponurymi i pełnymi cierpienia?

Kwestią następną jest uderzający – zwłaszcza w kontekście współczesnej debaty humanistycznej – brak literatury ukazującej wielokulturowość, wielość tradycji europejskich. Nie ma więc praktycznie lekturowego zahaczenia, aby uczyć młodzieży o innych niż chrześcijańskie korzenie kultury europejskiej – elementy kultury antycznej, mitologia i Iliada czy Odyseja, od dawna funkcjonują jednak przede wszystkim w ramach zestandaryzowanego i pozbawionego pewnego istotnego wymiaru egzystencjalnego zestawu lektur humanistycznych. Szkoda, że w tym kontekście w spisie nie ma miejsca na precyzyjne wskazanie oparcia tekstowego: gdyby był to chociaż Zygmunt Kubiak, to być może zmieniłaby się nieco perspektywa lektury. Nie ma miejsca na refleksję o tradycjach przedchrześcijańskich, nawet z pozytywnej literatury *fantasy* (chętnie żywiącej się pogańskimi inspiracjami) wybrano C.S. Lewisa, który ma specyficzną, łatwo rozpoznawalną aksjologicznie wizję świata. Dla refleksji o wielokulturowości, o różnych tradycjach zdecydowanie lepszą propozycją, bo otwierającą szersze perspektywy, byłby literacko także ciekawszy Tolkien.

Być może ważniejszą kwestią jest to, że dobór lektur nie daje miejsca na uczenie młodych ludzi szacunku dla Innych, nie wskazuje się też – przez dobór książek do czytania – na obecność i wielość etnicznych doświadczeń wpisanych w polską tradycję – to kontakty, współżycie i współtworzenie wspólnego świata z Żydami, Rusinami, Romami, Litwinami, Tatarami i wielu jeszcze innymi nacjami. Abiturient, otrzymując świadectwo dojrzałości, nie będzie musiał wiedzieć czegośkolwiek na temat kultury chasydzkiej, nie pozna dzieł I.B. Singera, nie będzie zobligowany, by wiedzieć o tym, że był twórcą tak niezwykły jak Bruno Schulz...

Choć wiadomo, że o Holokauście uczyć trzeba, i

nie wolno kwestionować prawdy o Auschwitz, to jednak wśród lektur szkolnych z języka polskiego nie ma miejsca na żadną relację literacką czy pamiętnikarską o zagładzie Żydów. Autorom programu łatwiej było proponować książkę arcybiskupa Majdańskiego niż kogokolwiek, kto mówiłby głosem żydowskich czy romskich ofiar.

Nie będzie nadużyciem, gdy skojarzy się te decyzje i koncepcje edukacyjne z poglądami środowiska politycznego ministra edukacji narodowej, jego osobistymi i rodzinnymi. Wystarczającym komentarzem wydaje się być broszura eurodeputowanego Macieja Giertycha *Wojna cywilizacji w Europie*, która wywołała poruszenie i sprzeciw w Parlamencie Europejskim¹. Autor w swej skandalicznej i rasistowskiej książce pisze o tym, że w Polsce Romowie nie należą do narodu polskiego, najwięcej jednak uwagi poświęca Żydom i tym, że „niemożliwa jest płaszczyzna porozumienia w kwestiach odróżniających cywilizacje [europejską i żydowską]”. Przekonuje też, że to sami Żydzi, na własne żądanie zamknęli się w gettach, bo chcieli i chcą się izolować od innych. Rasistowskie poglądy znakomicie streszcza konkluzja w rodzaju:

Żydzi nie stanowią żadnej konkretnej rasy [...]. Jednak fakt, że trzymają się własnej społeczności, własnej cywilizacji, własnej odrębności, skutkuje rozwojem różnic biologicznych. To nie rasa tworzy żydowską cywilizację, ale cywilizacja może powodować biologiczne odseparowanie.²

Brak w kanonie szkolnym lektur, które pokazywałyby doświadczenie wielokulturowości trzeba uznać za niezwykle dotkliwe, bo nawet wprowadzenie odpowiednich tematów do zajęć historii nie zrównoważy bardziej emocjonalnego przeżycia tych problemów osiągniętego przy obcowaniu z literaturą czy filmem. Takie programowe rozstrzygnięcia są ważne też w kontekście uznano go za patriotyczny i historyczny sukces „powrotu”, a właściwie może „podboju” szkoły przez książki Sienkiewicza, który na temat Innych ma dość specyficzne zdanie, pełne megalomanii, poczucia wyższości, a często nawet pogardy, np. wobec Żydów czy Kozaków. Przeciw szlachetnym, kulturalnym, wykształconym, wrażliwym, mądrym itd., itd., Polakom występowali brudni, dzicy, okrutni, głupi, wiecznie pijani, prymityw-

¹ Wcześniejsze, kontrowersyjne wystąpienia eurodeputowanego miały bezpośrednie i natychmiastowe przełożenie na poglądy głoszone przez kierownictwa MEN. Chodzi o zakwestionowanie przez niego założeń teorii ewolucji i domaganie się natychmiastowego wycofania z programów szkolnych wykładów na ten temat. Na zwołanej kilka dni później, pod koniec 2006 r., konferencji prasowej wiceminister EN, Sławomir Kłosowski, w pełni zgodził się z argumentacją M. Giertycha i postulował, by jak najszybciej zrewidować te uwłaczające godności człowieka przekonania.

² Cyt. za: Onet.pl Wiadomości, 16.02.2007.

ni itd. Kozacy. Podróż na Sicz jest w *Ogniem i mieczem* wyprawą w obszary piekielne, obozowisko Kozaków godne jest opisów tego, co na antypodach, zbrodnie i bestialstwo nie ma wręcz granic... Opozycja prosta, tyle że ahistoryczna, nieprawdziwa, niesprawiedliwa, a przede wszystkim megalomańska i podbudowująca polskie stereotypy narodowe. Nieprawości Polaków, gwałty, pijaństwo, nabijanie na pal jako forma wymierzania sprawiedliwości, choć budzi niepokój, ale nie gasi moralnego i patriotycznego poczucia słuszności sprawy. Czyż nie byłoby lepiej, żeby pracować nad przypomnieniem wizji Ukrainy, jaka wyłania się z pism Jerzego Stempowskiego czy Stanisława Vincenza?

Uzasadnienie dla tak natrętnej obecności Sienkiewicza kosztem innych pisarzy zasługuje na przytoczenie, bo przynosi oficjalną wykładnię interpretacyjną zarówno dzieł autora *Krzyżaków*, jak i wyobrażenie o misji polskiej szkoły publicznej:

Historyczna powieść Henryka Sienkiewicza *Quo vadis* o początkach chrześcijaństwa w starożytnym Rzymie, przetłumaczona na ponad 40 języków, szybko została uznana na całym świecie. Powieść nawiązuje do ważnych wydarzeń ogólnoeuropejskich. Uniwersalna wymowa działa przedstawia wielki przełom w dziejach świata: upadek starożytnego Rzymu i powstanie na jego gruzach wielkiej wspólnoty chrześcijańskiej, skupionej wokół uczniów Jezusa Chrystusa. Powieść ukazuje zwycięstwo dobra, skromności, szacunku i miłości do drugiego człowieka wobec kłęski żywiołowego świata użycia i rozpusty, osobistych ambicji przekraczających normy zdrowego rozsądku i przyzwoitości.

Potop H. Sienkiewicza zawsze był obecny w kanonie lektur szkolnych jako integralna część programu nauczania w szkołach średnich. Należy do tych dzieł narodowej literatury, które stanowią kod kulturowy wielu pokoleń Polaków. Powieść jest częścią trylogii pisanej „ku pokrzepieniu serc” Polaków postawionych przed historyczną koniecznością zmierzenia się z potęgą szwedzkiego zalewu, ale także z własną słabością i nikczemnością wielu rodaków. Jest to powieść, która uczy mądrego wzrastania przez wyraziste, jednoznaczne przykłady dobra i zła, ofiarnego patriotyzmu oraz kosmopolityzmu i nawet zdrady narodowej, uczy także dźwignięcia się z upadków, przekonuje o triumfie miłości, prawdy, męstwa i szlachetności nad wszelką nieprawością.

Sienkiewicz urasta do rangi głównego wychowawcy: z niego to uczniowie poznawać mają wartości egzystencjalne, nabierać estetycznych wrażliwości, głęboko przyswajając i budować moralny kościec, no i przede wszystkim zdobywać pewność w kwestiach religijnych i narodowych. Z arcydzielnością Sienkiewicza sprawa nie jest oczywista. Wciąż w mocy pozostaje diagnoza postawiona temu pisarstwu przez Witolda Gombrowi-



Rys. Paul Thumann (ze zbiorów prof. S.S. Nicieji)

cza, a więc przez autora, którego rolę zdecydowanie w szkolnej edukacji ograniczono, a który znakomicie rozpoznał istotę powodzenia autora *Krzyżaków* – to granie megalomańskimi emocjami przy świetnym wpisaniu się w struktury literatury popularnej. Zapewne kasowe sukcesy ekranizacji *Trylogii* wiele zawdzięczają skojarzeniu z innymi kostiumowymi romansami i literaturą „serca i szpady”. O uczeniu się czegokolwiek z takich dzieł trudno jednak rozmawiać.

Gombrowicz taką postawił diagnozę:

Czytam Sienkiewicza. Dręcząca lektura. Mówimy: to dosyć kiepskie, i czytamy dalej. Powiadamy: ależ to taniocza – i nie możemy się oderwać. Wykrzykujemy: nieznośna opera! I czytamy w dalszym ciągu, urzeczeni.

Trudno też w dziejach literatury o przykład podobnego oczarowania narodu, bardziej magicznego wpływu na wyobraźnię mas. Sienkiewicz, ten magik, ten uwodziciel, wsadził nam w głowy Kmicica wraz z Wołodyjowskim oraz panem Hetmanem Wielkim i zakorkował je. Odtąd nic innego Polakowi nie mogło naprawdę się podobać, nic antysienkiewiczowskiego, nic sienkiewiczowskiego. To zaszpunktowanie naszej wyobraźni sprawiło, że wiek nasz przeżyliśmy jak na innej planecie i niewiele z myśli współczesnej przenikało w nas.³

³ W. Gombrowicz, *Sienkiewicz*, [w:] tenże, *Dziennik* (1953–1956), Paryż 1971, s. 292

Wcześniej już Stanisław Brzozowski, za życia pisarza, zdiagnozował problem z jego pisarstwem: to, że nas oddala od bilansu z sobą, z tradycją, z rzeczywistością, w najszlachetniejszych intencjach, „ku pokrępieniu serc”, pozbawia się ochoty do przeprowadzenia niezbędnej dla narodowego zdrowia autowiwiseksi.

Oczarowanie Sienkiewiczem, któremu ulegli także autorzy światopoglądowej reformy szkolnictwa, oznacza uznanie dla reprezentowanego przez niego modelu patriotyzmu. To bardzo szczególna wizja Polski, jej historii, miejsca Polaków wśród innych nacji, katolicyzmu wśród innych wyznań itd. W dodatku – co dla refleksji nad polskością szczególnie ważne – gdy używa się wysokiego, patriotycznego tonu, wskazuje na narodowe, moralne i religijne walory obcowania z takim dziełem, niemożliwa staje się wszelka dyskusja. Podać w wątpliwość sensowność kształtowania moralnego i patriotycznego kręgosłupa Polaków przez wsparcie się na dziełach tak wzniosłych i szlachetnych, oznacza ryzyko oskarżeń o apostazję, sprzeniewierzenie się tradycji itd. Nie ma wtedy miejsca na rozważanie tych tradycji, ich nie zawsze godnych polecenia wzorców itd. Podobnie jest z recepcją dzieł Matejki – jego dzieła potraktowane jako ikony polskich dziejów, nie poddają się już analizom, bez względu na błędy historyczne, powielane stereotypy i niedostatki warsztatu. Ale jak z nimi polemizować, skoro przez dziesięciolecia – podobnie jak Sienkiewiczowskie dzieła – były sugestywnymi podręcznikami dziejów ojczyźnych?

Radość z „przywroćenia” Sienkiewicza szkole jest podszyta dwuznacznością. Staje się wszak od razu jednym z ważnych elementów wychowania patriotycznego, o które tak zdecydowanie upomina się min. Giertych. Wspiera też wszelkie inicjatywy do tego prowadzące, pod warunkiem, że pasują do wyłaniającego się także z dzieł Sienkiewicza obrazu polskość. Na stronach internetowych MEN można więc czytać, że chętnie zaszczyca swoją osobą nawet drobne, prowincjonalne festiwale pieśni patriotycznej, na których przeważa romantyczno-legionowy repertuar⁴. Wdrażany jest też jego pomysł o obowiązku organizowania wycieczek szkolnych szlakiem pamięci narodowej. W jednym z wywiadów radiowych, latem 2006 r., podzielił się też pomysłem, żeby nauczycielom wypłacać socjalny dodatek wakacyjny

⁴ To temat zasługujący na odrębne rozważania: dlaczego pieśni patriotyczne czy „poezja patriotyczna” drukowana np. na łamach „Naszego Dziennika”, jest tak stereotypowa, martyrologiczno-nacjonalistyczna i tak kiepskiej jakości? Dlaczego, kiedy funduje się pomnik upamiętniający ofiary i weteranów, to opatruje się go np. takim wierszem napisanym przez „poetę”-patriotę, choć zapewne bardziej z tego patriotę: „Nie zamknie ust / cmentarny dół / niepamięć ran / też nie zablizni / bo dzięki nim / jeszcze się tlą / resztki honoru / mej ojczyzny” T. Sikora. Gdy trzeba sygnować patriotyczne i narodowe mity i wartości, widocznie nie można uwolnić się od stereotypów tyrtejskiego romantyzmu, niezwykle zbanalizowanego i strywalizowanego. Nie ma już mowy o żadnych poetyckich wartościach, jest tylko prymitywny emocjonalizm kiczu.

pod warunkiem, że pieniądze zostaną wydane w Polsce, w gospodarstwach agroturystycznych, co zachęci pedagogów do refleksji nad polskością...

W koncepcji światopoglądowej polskiej szkoły w wersji wyłaniającej się z ministerialnych dokumentów i zaleceń, i „polityki historycznej” rządzących, lansuje się więc model „**patriotyzmu kurczowego**”, jak pisał Czesław Miłosz w *Rodzinnej Europie*, i jaki przedstawiał w *Dziennikach Gombrowicz*. Nie sposób podważyć słuszności samego założenia o potrzebie kształtowania postaw patriotycznych, nie można zanegować słuszności idei poznawania przez polską młodzież miejsc ważnych i pięknych w Polsce, ale trzeba stawiać pytania o to, czy ksenofobiczny patriotyzm Sienkiewicza, z jego „kolonizatorskim” mitem Kresów, nietolerancją wobec Ukraińców i innych mniejszości – by posłużyć się pewnym skrótem – jest tym, co uczyni absolwentów lepszymi, bardziej otwartymi, szlachetnymi i przygotowanymi do życia w zjednoczonej Europie? Czy ta – jak pisała swojego czasu Maria Janion – „religia patriotyzmu”, pełna emocji, ale przede wszystkim – nie dopuszczająca żadnej autorefleksji postawa – jest naprawdę tym, co powinno się młodym ludziom wpajać?

W „polityce historycznej” rządzących nie ma miejsca na inne zgubione tradycje, wciąż aktualne pozostają pytania postawione (w latach siedemdziesiątych, a powtórzone niedawno) m.in. przez Stefana Bratkowskiego o pozytywizm i doświadczenia pracy i jej kultu. Czy ten romantyczny wzór patriotyzmu nie staje w coraz bardziej dramatycznym konflikcie z technologiami i oczekiwaniami młodych ludzi?

Ze spisu lektur, zaleceń programowych i innych działań edukacyjnych, i wychowawczych wyłania się jeszcze jeden zasadniczy niedostatek w modelu kształcenia w polskich szkołach publicznych. Niewiele miejsca zostawiono na rozmowę o Gombrowiczu, usunięto z programu Gałczyńskiego, Mrozek już trochę sklasycyzniał i interpretuje się go w uniwersalnych, antytotytarnych rejonach. Z programu polskiej telewizji usunięto Kabarecik Olgi Lipińskiej, dobrze że w telewizjach niepublicznych jest jeszcze miejsce na satyrę i uczenie dystansu do tego, co oficjalne, napuszone, podawane w formie niepodlegających dyskusji prawd, a bardziej stereotypów, haseł, ikon, o „oczywistej” wymowie.

Być może na tym polega największy niedostatek programowej wizji polskiej szkoły: za mało w niej miejsca na myślenie, uczenie dystansu i przygotowania do radzenia sobie choćby z językiem propagandy.

Eliminując prześmiewców uczących dystansu i sztuki wyboru znaczeń dawnych tekstów, wydarzeń, symboli, prowadzi się do utrwalania przeświadczenia o istnieniu jedynie słusznego odczytania przeszłości. Sienkiewicz wielkim pisarzem był, ale – jak to zauważył już wówczas S. Brzozowski – krzepienie serc zawsze wymaga manipulowania historią. Gdy nie nauczy się czytelnika dystansu do takich tekstów i ich użycie, jak robił to Gombrowicz czy Gałczyński, pozostawi się go bezbronnym

wobec tych, którzy symbolami w swoim interesie potrafią się posługiwać. I tak uczniów, absolwentów, Polaków pozostawia się we władzy „romantyzmu usługowego”, polegającego na tym, że

[...] patriotyczno-romantyczny frazes i banał zwyciężył nad tu i ówdzie słabo przebijającą się pamięcią prawdy romantyków.⁵

⁵ M. Król, *Romantyzm. Piekło i niebo Polaków*, Warszawa 1998, s. 91

Polska szkoła nie przewiduje więc głębokiego „prze-robowienia” lekcji Gombrowicza, Gałczyńskiego, Mrożka, którzy protestując przeciw pustce stereotypu i jego manipulatorskim użyciom, uczyli, że do budowania tożsamości, duchowej swobody niezbędne jest zdobywanie samoświadomości i dystansu. Tylko bowiem dystans pozwala zaakceptować sprzeczności i różnorodność⁶.

Piotr Kowalski

⁶ A. Wyka, *Polska gęba, czyli mistrz Gombrowicz*, Łomża 2006, s. 23.

Stanisław Sławomir Nicieja

Diana i Wenus

(fragment książki pt. *Wzgórze uniwersyteckie*)

Idea stworzenia „galerii śląskiej rzeźby odzyskanej” w Opolu, która towarzyszyła mi od początku prac renowacyjnych na wzgórzu uniwersyteckim, najbardziej wyraziście objawiła się w odtworzeniu dwóch niezwykle osiemnastowiecznych figur antycznych bogiń, Diany – zwanej też Artemidą i Wenus – noszącej greckie imię Afrodyta.

Obie rzeźby przed renowacją były w krańcowej fazie zniszczenia. Można stwierdzić bez najmniejszego ryzyka przesady, że były kompletnymi destrukcjami. W lepszym stanie była Diana. Nie miała „tylko” głowy, kolana, rąk, stóp, a cały tułów był podziurawiony, pełen żółtych i rdzawych plam.

Te plamy okazały się najtrudniejsze do usunięcia. Było to następstwem straszliwego wandalizmu, jakiego doświadczyły te rzeźby. Zwalone z cokołów i pogru-chotane, przeleżały kilkadziesiąt lat w wilgotnej ziemi, porośnięte grubą warstwą mchu. I właśnie ta wilgoć spowodowała, że szczególnie delikatny rodzaj piaskowca, z którego figury wyrzeźbiono, wchłonił do swego wnętrza wiele soli i kwaśnej, podeszczowej wody. Trzeba było tę sól i kwas z kamienia wyciągnąć. Bez tego zabiegu odnowione figury robiłyby wrażenie brudnych, z wykwitami rdzy, pleśni i sinożółtych plam. Po wymyciu i osuszeniu trzeba było pogru-chotane figury kilkakrotnie otoczyć nasączoną w specjalnych płynach ligniną, której zadaniem było wyciągnąć sól i kwas z piaskowca.

W gorszym stanie od Diany był pomnik Wenus. Zachował się bowiem tylko fragment cokołu z nogami bogini do wysokości kolan i sylwetkami dwóch gołębi, symboli miłości – są to atrybuty, które towarzyszą Wenus-Afrodycie.



Michał Anioł, *Diana z Anet* (marmur, rzeźba z XVI wieku, w zbiorach Luwru)



Wenus z Milo (marmurowa rzeźba z końca II wieku p.n.e., w zbiorach Luwru)

Już w trakcie renowacji pragnąca zachować anonimowość studentka polonistyki UO, mieszkająca w okolicach Rogowa Śląskiego, podarowała mi fragment jakiejś rzeźby, przedstawiający tułów kobiety bez rąk, ale z łabędzią szyją i dorodnym biustem. Jak się później, ku naszemu zaskoczeniu okazało, była to część Wenus. Kto rozdzielił fragmenty rozbitej figury tak, że leżały jedno pod Namysłowem, a drugie pod Krapkowicami (odległość około 50 km), nikt już tego nie ustali. Ważne, że są dziś dzięki talentom konserwatorskim i artystycznym Gisberta i Rafała Rzeźniczków oraz finansom Urzędu Marszałkowskiego i Uniwersytetu Opolskiego odtworzone.

Obecnie zdobią Collegium Maius i dając radość oglądającym, przywołują piękne mity, które warto tu przypomnieć.

Diana – zwana też Artemidą, uważana jest za bóstwo pól, lasów i urodzajów. Nazywano ją również boginią kwitnącej przyrody, panią gajów zielonych i opiekunką zwierząt. Przedstawiana najczęściej jako piękna, wiotka, przyodziana w lekki strój grecki, z łukiem w ręku i kołczanem pełnym strzał u boku, była przez wieki natchnieniem poetów i artystów. W licznych opowieściach o jej czynach i zachowaniach, które opisywali najwybitniejsi poeci i prozaicy europejscy, m.in. jeden z najwspanialszych polskich stylistów Jan Parandowski, najbardziej przejmująca jest opowieść o młodym Akteonie, który niechcący naraził się wyniosłej i bardzo wstrzemięzliwej Dianie.

Otóż Akteon, zapamiętały myśliwy, od świtu do zmroku uganiający się ze sforą psów po lasach i górach, pewnego dnia stanął nad brzegiem strumienia leśnego i przesłonięty przez krzaki ujrzał kąpiącą się wraz z towarzyszkami Dianę. Zachwycony jej urodą, kuszony jej nagością, skradał się coraz bliżej, aż trzask nieopatrznie przydeptanej suchej gałązki zdradził go. Zaskoczona i zawstydzona Diana prysnęła w jego kierunku wodą, co spowodowało, iż Akteon zamienił się w jelenia. Oszołomiony nie wiedział, co ma czynić – czy ukryć się w lasach, czy wrócić do domu, czy może błagać Dianę o

przywrócenie mu ludzkiej postaci. W chwili, gdy się wahał, wytropiły go jego własne ogary. Począł uciekać i krzyczeć do swoich dotychczas wiernych towarzyszy łowów: „To ja, Akteon, czyż nie poznajecie swego pana?” Ale dźwięki, które wydawał, nie przypominały ludzkich słów. Nic nie mówiły nawykłym do polowań zwierzętom. W końcu zaplątał się wśród gałęzi i został przez swoje ulubione psy rozszarpany¹.

Rzeźby przedstawiające Dianę od czasów greckich były bardzo częstymi ozdobami ogrodów i parków pałacowych. Na Śląsku Opolskim znane są dwa pomniki Diany. Jeden w Prudniku, wzniesiony przez znanego fabrykanta, twórcę fabryki adamaszku Samuela Frankla, przedstawiał Dianę biegnącą w towarzystwie rącego jelenia, w wysoko podpiętej sukni, w mocnych sandałach przewiązanych silnymi rzemieniami dookoła nóg, uzbrojoną w łuk trzymany w rękę².

Drugi pomnik przedstawiający Dianę pólnagą, z nisko opuszczoną szatą, z kołczanem pełnym strzał u boku i prawdopodobnie łukiem, wzniesiono w dobrach Frankenbergów w Biestrzykowicach pod Namysłowem około roku 1760, a może dwadzieścia lat później. Ponadto w ogrodach pałacowych w Kopicach pod Grodkowem była świątynia Diany, ale nie znamy kształtu figury, jaka stała w jej wnętrzu.

Pomniki te po 1945 roku zniszczono. Po prudnickim zachował się tylko cokół. Ten biestrzykowicki po renowacji trafił na wzgórze uniwersyteckie. Nie odtworzono



Posąg Wenus w pracowni Rafała Rzeźniczka (z prawej)



François Boucher, *Diana w kąpielni* (obraz znajduje się w Luwrze)

w nim tylko rąk, bo nie wiemy, jaki miały układ. Rzeźba jest bardzo piękna. W swym kształcie i urodzie przypomina słynną rzeźbę Wenus z Milo.

Nic nie wiemy o autorze tej rzeźby poza tym, że był to artysta dużej klasy. Można się domyślać, że trafiła do Biestrzykowic dzięki rodzinie Frankenbergów, a może księżnej Luizie von Württemberg, która była znawczynią sztuki i kobietą o znakomitym guście. Rzeźba mogła powstać w którejś z pracowni berlińskich, bo księżna Luiza często bywała w stolicy Niemiec. Z berlińskiej pracowni pochodzi najprawdopodobniej druga rzeźba biestrzykowicka odtworzona po straszliwej destrukcji przedstawiająca Wenus – bóstwo piękna i miłości.

Wenus była natchnieniem dla setek artystów. Wśród bogiń wyróżniała się tym, iż nie miała rodziców, choć nigdy nie uważała się za sierotę. Według mitu po prostu pewnego pięknego poranka wyłoniła się z piany morskiej w pobliżu wyspy Cypr. Na brzegu powitały ją liczne bóstwka przedstawiające Wdzięk, Uśmiech i Igraszki, które odtąd zawsze tworzyły jej barwny orszak.

Gdziekolwiek Wenus stąpała, pod jej stopami wyrastały najcudowniejsze kwiaty. Jako bogini piękności przybyła na Olimp. Miała podobno cudowny dar niewzbudzania u innych zazdrości. Powszechnie uznano ją za boginię miłości i wyobrażano sobie, iż przemieszcza się w strojnym powozie zaprzężonym w gołębie. Wybrańcem jej serca był piękny myśliwy Adonis.

Wenus najchętniej przebywała na

Cyprze. Miała tam sławną świątynię w domu Pigmaliona – króla Cypru, z zamiłowania rzeźbiarza, znanego z mitu, mówiącego, iż swego czasu wyrzeźbił cudowną kobietę i zakochał się w swym martwym dziele, ale dzięki Wenus rzeźba ożyła i odwzajemniła miłość Pigmalionowi.

Wenus była również boginią kwiatów, ogrodów, gajów i wiosny. Opiewał ją Słowacki w „Beniowskim”, a łaciński poeta Lukrecjusz ogłosił ją matką narodu rzymskiego i ludzkiej rozkoszy. Od najdawniejszych czasów Wenus (Afrodytę) przedstawiano w lekkiej szacie, do połowy obnażoną, wychodzącą zwykle z morza. W ręce trzymała zazwyczaj jakiś owoc bądź kwiat, a u stóp jej siedziały gołębie. Najpiękniejszy posąg bogini miłości był dziełem ateńskiego rzeźbiarza Praksytelesa (IV w. p.n.e.).

Oryginał zaginął, ale jego kształt znamy w niezliczonych kopiach.

Z zamiłowaniem kreślili jej kształt starożytni malarze. Na freskach pompejskich widzimy ją płynącą w muszli w otoczeniu małych erosów³.

Stanisław S. Nicieja

Przypisy:

¹ Jan Parandowski, *Mitologia*, Londyn 1972, s. 74–75, 301–303; Wanda Markowska, *Mity Greków i Rzymian*, Warszawa 2002, s. 355–358.

² Piotr Kulczyk, Urszula Rzepiela, *Prudnik na dawnej pocztówce*, Opole 2002, s. 50.

³ Szerzej zob. J. Parandowski, op.cit., s. 85–89.



Posąg Diany w parku w Prudniku (przedwojenna pocztówka ze zbiorów Bogusława Szybkowskiego)

Jacek Gutorow

Italiam! Italiam!

Zamknięty w błękitnym sześcianie
 próbuję smaków powietrza.
 Czekam, aż słońce stanie w zenicie
 i tam na chwilę zamieszka.

Strumień spływa ze wzgórza meandrem
 chwytając się każdej gałązki.
 Radio Firenze powtarza jak mantrę
 piosenkę Madonny.

Więcej tego tokańskiego luzu!
 Poluzowane wiązania przestrzeni
 i czas jakby nagle zluzowany.
 Gubisz się z rozkoszą wśród cieni

cyprysów rozsianych po pejzażu
 jak figury szachowe. Bijesz w przelocie
 jakieś niedomknięte okno – niech się zdarzy
 raz jeszcze ta masa jasnych pagórków

i dolin odbitych pod żaglem
 wycelowanym w niebo! Reszta jest milczeniem
 w melodyjnym języku, z którego rozumiesz
 tylko proste słowa.



On wspina się na drzewo

bez korzeni, bez wiadomości dobrego i złego, po grząskim nurcie
 zieleni i błękitu; i wszystko to wydaje mu się jakąś alegorią
 lub metaforą, kręgiem echa lub czegoś na rzeczy.

Lecz w końcu dostrzega, że to już bardziej drzewo wspina się po nim,
 bez korzeni i bez wiadomości, niczym wielka larwa,
 nabierająca kształtu na tle siostrzanego nieba i kul sosnowych
 bez nazwy tego lata.

ilustr. R.D.R.D. Keplera (ze zbiorów S. S. Nicieji)

Zbigniew Bereszyński

Opolska WSP w warunkach „wojny polsko-jaruzelskiej” (w świetle dokumentów sprawy obiektowej krypt. „Aula”)

Część I

Fakt wprowadzenia stanu wojennego w nocy z 12 na 13 grudnia 1981 r. położył kres działalności uczelnianych organizacji NSZZ „Solidarność” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów na terenie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Niektórzy członkowie tych organizacji zostali internowani i trafili na krótszy lub dłuższy czas do ośrodków odosobnienia. Z grona działaczy uczelnianej „Solidarności” internowani zostali dr Halina Granatowska, dr Wiesława Grycner i dr Wojciech Chlebda¹. Spośród działaczy NZS WSP znaleźli się w ośrodkach odosobnienia: Bożena Poliwoda, Marek Samborski, Mirosław Olszewski i Eugeniusz Hoffman. Internowany został także Roman Mandziejewicz, były pracownik Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacji, w chwili wprowadzenia stanu wojennego pracujący w „Radiosygnalach” WSP.

Również w późniejszym czasie, także po formalnym zawieszeniu, a następnie zniesieniu stanu wojennego (1983 r.), poszczególni pracownicy i studenci opolskiej WSP doświadczyli różnego rodzaju represji, jak zatrzymania na 48 godzin, aresztowania czy rewizje. Służba Bezpieczeństwa starała się także utrudniać życie zawodowe osobom negatywnie przez nią postrzeganym z racji swojej postawy politycznej. Celowi temu służyły zakulisowe naciski na władze uczelni. Formą działań represyjnych było także gromadzenie informacji na temat poszczególnych pracowników i studentów WSP. Informacje to pozyskiwano zarówno w drodze oficjalnych kontaktów służbowych, jak i ze źródeł agenturalnych.

Środowisko opolskiej WSP było w tym czasie kontrolowane przez Służbę Bezpieczeństwa w ramach sprawy obiektowej krypt. „Aula”, której prowadzenie poświadczane jest już przez dokumenty z początku lat siedemdziesiątych XX w. Kontrolę nad tym środowiskiem, podobnie jak nad resztą opolskich środowisk naukowych i akademickich, sprawował Wydział III

Komendy Wojewódzkiej MO w Opolu, przekształcony w 1983 r. w Wydział III Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych. Kolejnymi naczelnikami tego wydziału byli ppłk Jerzy Zarębski i ppłk Michał Korzeniowski. W poszczególnych przypadkach wydział ten współpracował z Wydziałem V KW MO (później: WUSW) w Opolu, którego naczelnikiem był mjr Andrzej Mikołajew.

Zachowane do dzisiaj materiały sprawy krypt. „Aula” stanowią cenne źródło do poznania niektórych, słabo dotąd rozpoznanych stron życia opolskiej WSP w czasach „wojny polsko-jaruzelskiej”.

Władze WSP wobec stanu wojennego. Służba Bezpieczeństwa a władze uczelni

W chwili wprowadzenia stanu wojennego rektorem opolskiej WSP był prof. dr hab. Marian Adamus, członek Stronnictwa Demokratycznego, wybrany w pierwszych demokratycznych wyborach w maju 1981 r. Przed 13 grudnia 1981 r. cieszył się on poparciem uczelnianej „Solidarności” i NZS, ale w stanie wojennym zajął postawę politycznej lojalności wobec władz PRL, czego szczególnie jaskrawym przejawem było osobiste zaangażowanie się przez niego w organizację oficjalnych obchodów święta 1 Maja w 1982 r. (podobnie jak powołany odgórnie w stanie wojennym nowy rektor Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Opolu, doc. dr inż. Zdzisław Kabza, prof. M. Adamus został członkiem powołanego w kwietniu 1982 r. tzw. Społecznego Wojewódzkiego Komitetu Obchodów Święta 1 Maja na Opolszczyźnie, w skład którego wchodził m. in. ówczesny komendant wojewódzki MO, płk Julian Urantówka)².

Opolska SB tak charakteryzowała osobę i postawę rektora Adamusa w jednym z dokumentów, jakie zachowały się wśród materiałów sprawy krypt. „Aula”:

¹ S. S. Nicieja, *Alma Mater Opoliensis. Ludzie–fakty–wydarzenia*, Opole 2004, s. 145–146.

² *Społeczny Wojewódzki Komitet Obchodów Święta 1 Maja na Opolszczyźnie*, „Trybuna Opolska”, 22 kwietnia 1982, s. 3.

[...] posiada opinię wybitnego językoznawcy – inicjator otwarcia nowego kierunku studiów – fil.[ologii] angielskiej w WSP [...].

Na terenie Opola nie kontynuuje działalności organizacyjnej [w] SD. Nie był członkiem NSZZ »Solidarność«. Zajmował tolerancyjne stanowisko w stosunku do NSZZ »S« i NZS. Po wprowadzeniu stanu wojennego jednoznacznie stanął na stanowisku pełnej lojalności wobec zarządzeń władz.

Na uczelni utrzymuje ostrą dyscyplinę, zarówno w stosunku do studentów, jak i pracowników, przez co zyskał [sobie] przydomek »tyrana«; uchodzi za człowieka »rządów silnej ręki«; charakteryzuje go autokratyczny styl zarządzania.

Na uczelni przebywa przez 4 dni w tygodniu³, w związku z czym ograniczoną ilość czasu może poświęcić sprawom administracyjnym. Nie pozwala mu to w pełni panować nad działalnością uczelni od tej strony⁴.

Postawę politycznej lojalności wobec władz PRL zajęła także wybrana w 1981 r. prorektor ds. nauki, doc. dr hab. Maria Nowakowska, bezpartyjna. W styczniu 1982 r. zaangażowała się ona w organizowanie Obywatelskich Komitetów Ocalenia Narodowego, stanowiących nowy element politycznego zaplecza władz PRL⁵, a 28 września 1982 r., na odbywającym się w Opolu spotkaniu działaczy OKON z terenu województwa opolskiego, została wybrana przewodniczącą Tymczasowej Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego⁶. Zaangażowała się także w organizowanie nowych związków zawodowych, powstających po ostatecznej delegalizacji NSZZ „Solidarność” w październiku 1982 r.

W cytowanym powyżej dokumencie, zachowanym wśród materiałów sprawy krypt. „Aula”, znajdujemy następującą charakterystykę osoby i postawy prorektor Nowakowskiej:

Wymieniona była długoletnim, cenionym pracownikiem naukowym Instytutu Chemii WSP w Opolu. Posia-



Niezależna manifestacja pierwszomajowa pod pomnikiem Adama Mickiewicza w Opolu, 1983 r. Fot. Tadeusz Żyliński

da znaczący dorobek naukowy, w tym istotne patenty. Posiada duży autorytet u podwładnych.

[...] Podobnie jak Rektor, nie była członkiem NSZZ »S«, [ale] w stosunku do nowych organizacji związkowych i NZS zajmowała tolerancyjne stanowisko. Była głównym inicjatorem powołania w styczniu 1982 r. Komisji Socjalnej pracowników WSP. Aktywnie włączyła się w tworzenie nowych związków zawodowych; sama piastuje stanowisko przewodniczącej Woj. Rady PRON; po Kongresie PRON weszła w skład Krajowej Rady PRON.

Jej dorobek naukowy i zaangażowanie społeczne dały asumpt dla wystąpienia przez władze uczelni o nadanie jej tytułu prof.[esorskiego]⁷.

Wybrany w 1981 r. prorektor ds. studenckich, Franciszek Antoni Marek, bezpartyjny, w stanie wojennym ustąpił ze stanowiska na tle osobistego konfliktu z rektorem Adamusem⁸. Nowym prorektorem ds. studenckich został wówczas doc. dr hab. Jerzy Pośpiech, członek PZPR, scharakteryzowany w następujący sposób przez SB w cytowanym powyżej dokumencie z zasobów IPN:

Wymieniony we wrześniu 1982 r. został powołany na stanowisko prorektora d/s studenckich. Na wybór ten duży wpływ miał dorobek naukowy oraz autorytet, jakim cieszy się w środowisku, pełniąc funkcję prodziekana wydziału fil.[ologiczno]-hist.[orycznego] WSP w Opolu.

Stara się [on] systematycznie poprawiać dyscyplinę w środowisku studenckim poprzez różnego rodzaju zarządzenia i wytyczne dla opiekunów lat. W swojej działalności ma pełne poparcie Rektora, który sam niejednokrotnie wyprzedza jego działania. Przyczynił się

³ Stałym miejscem zamieszkania prof. Adamusa był Wrocław.

⁴ Dokument bez daty, IPN Wr 08/570, s. 12.

⁵ Obywatelskie Komitety Ocalenia Narodowego powstały w Opolu i Krapkowicach, „Trybuna Opolska”, 18 stycznia 1982, s. 1–2.

⁶ Na drodze do zgody narodowej. Powstała Tymczasowa Wojewódzka Rada Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Opolu, „Trybuna Opolska”, 29 września 1982, s. 1–2; Tymczasowa Rada Wojewódzka Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Opolu, „Trybuna Opolska”, 29 września 1982, s. 2.

⁷ Ibidem.

⁸ S.S. Niciejka, op. cit., s. 144.

do powołania i powstania Samorządu Studenckiego na początku stanu wojennego, jako jedyne reprezentanta środowiska studenckiego w tym okresie.

[d] chwili [powołania do] pełnienia funkcji [pro]rektora d/s studenckich realizuje konsekwentnie zarządzenia Rektora i sumiennie je wykonuje. Ze względu jednak na małe doświadczenie w pracy na tym stanowisku nie przejawia większych własnych inicjatyw⁹.

W zakończeniu cytowanego tu dokumentu SB generalnie pozytywnie oceniła postawę i działalność kierownictwa uczelni w osobach rektora Adamusa oraz prorektorów Nowakowskiej i Pośpiecha: *Wym.[ienieni] pełniąc funkcje Rektora, prorektorów prawidłowo realizują wytyczne polityki państwa i władz wojewódzkich oraz resortu Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki¹⁰.*

W kwietniu 1984 r. kolejnym rektorem WSP wybrany został prof. dr hab. Stanisław Kochman, dotychczasowy dyrektor Instytutu Filologii Rosyjskiej, członek PZPR i TPPR. Wybór ten został pozytywnie oceniony przez opolską SB. W datowanym 16 kwietnia 1984 r. szyfrogramie do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW w Warszawie, podpisanym przez naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu, ppłka Jerzego Zarębskiego, czytamy m. in.:

Prof. KOCHMAN prezentuje pozytywne poglądy polityczne, jest zaangażowanym członkiem PZPR, nie angażował się i nie popierał programu [i] działalności NSZZ »S«. Ze wstępnych ustaleń wynika, że na prorektorów zamierza zaproponować członków partii¹¹.

Prorektorami u boku rektora Kochmana zostali: doc. Witold Waławek (ds. nauki), doc. Zygmunt Łomny (ds. studenckich) i doc. Jerzy Pośpiech (ds. dydaktyki)¹².

Począwszy od maja 1984 r. funkcjonariusze Wydziału III WUSW wielokrotnie odwiedzali rektora Kochmana i w rozmowach z nim próbowali wpływać na funkcjonowanie uczelni, zwłaszcza w zakresie spraw personalnych. Podobne rozmowy prowadzone były także z prorektorami. W charakterze rozmówców występowali: por. Henryk Czajkowski (kierownik Sekcji III Wydziału III WUSW), por. Krzysztof Bedka (st. inspektor Sekcji III Wydziału III WUSW)

i chor. Wiesław Wasiak (st. inspektor Sekcji III Wydziału III WUSW). Przebieg rozmów bywał rozmaity. Przeważnie odbywały się one w atmosferze „wzajemnego zrozumienia”: przedstawiciele najwyższych władz uczelni przyjmowali do wiadomości uwagi i postulaty ze strony funkcjonariuszy SB, deklarując z reguły swój pozytywny do nich stosunek (co nie znaczy, że postulaty SB były w ślad za tym faktycznie realizowane – z tym bywało bardzo różnie). Zdarzały się jednak również bardziej dramatyczne sytuacje, gdy ostro protestowano przeciwko zbyt daleko sięgającym próbom ingerowania przez SB w życie uczelni. W każdym przypadku były to rozmowy nader upokarzające dla prestiżu władz uczelni – trudno inaczej ocenić sam fakt konferowania przez rektora czy prorektorów z byle porucznikiem czy chorążym tajnej policji, zachowującym się co najmniej jak równorzędny partner swojego rozmówcy (lub wręcz patrzącym z góry na rozmówcę!). Sporządzane w ślad za tymi rozmowami notatki służbowe to wymowne świadectwo patologii życia społecznego w warunkach



Manifestacja pierwszomajowa w Opolu (1983 r.). W centrum kadru, na pierwszym planie, widoczni: Lucyna Żuraw oraz Anna i Zdzisław Ambrożewiczowie. Za nimi, w ostatnim rzędzie: Zbigniew Ambrożewicz, syn Anny i Zdzisława, student WSP, późniejszy pracownik naukowy WSP/UO. Fot. Tadeusz Żyliński

panującego wówczas w Polsce systemu politycznego.

Zachowane dokumenty świadczą o tym, że rektor Kochman traktował kontakty z SB jako zło konieczne i lękał się, by kontakty te nie naraziły go na zarzut współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa.

W notatce służbowej z 8 listopada 1984 r., sygnowanej formalnie przez chor. Wiesława Wasiaka (a faktycznie podpisanej w jego zastępstwie przez innego funkcjonariusza SB), tak pisano o pierwszej rozmowie funkcjonariuszy SB z nowo wybranym rektorem Kochmanem:

Z w/wym. spotkałem się trzykrotnie. Pierwsza rozmowa miała miejsce 14 maja 1984 r.[...] przeprowadziłem

⁹ IPN Wr 08/570, s. 12.

¹⁰ Ibidem.

¹¹ Pismo naczelnika Wydziału III WUSW w Opolu do naczelnika Wydziału I Departamentu III MSW, Opole, 16 kwietnia 1984, IPN Wr 08/570, s. 60.

¹² S.S. Nicieja, op. cit., s. 151.

[ja] wspólnie z kierownikiem S.[ekcji] III, H. Czajkowskim, w pokoju dyrektora Instytutu Fil.-Rosyjskiej (funkcję dyr. IFR pełnił w/wym. do chwili wyborów). W rozmowie złożyliśmy gratulacje z okazji wyboru na Rektora WSP. W ogólnym zarysie przedstawiliśmy nasze zadania, wynikające z potrzeby zapewnienia bezpieczeństwa i porządku w uczelni. Wym. podaliśmy nr tel. wew. 223–37 oraz moje nazwisko.

St. KOCHMAN w rozmowie poruszył sprawę praworządności naszych działań na uczelni, gdyż w trakcie kampanii wyborczej został »zaatakowany« pytaniami sondażowymi dot. jego stosunku do »bezprawnego« przebywania na terenie uczelni pracowników SB, zatrzymań, wezwań, aresztowań i przeszukań. Pytania te zadawał przewodniczący samorządu studenckiego, B. SZUBELAK.

Wspólnie zdementowaliśmy bezpodstawne zarzuty pod naszym adresem, przedstawiając sytuację z A[ka demickim]R[uchem]O[poru], deklarując w przyszłości gotowość naszej konfrontacji z osobami, które pomawiają nas o bezpodstawne działania na obiekcie. Prof. St. KOCHMAN pozytywnie ustosunkował się do nas, jak i do działań naszej służby. Sam z własnej inicjatywy przedstawił nam pytania, jakie przedstawił mu pisemnie B. SZUBELAK. Z naszej strony zapewniliśmy Rektora, że o wszystkich wiadomych nam działaniach procesowych dokonywanych na terenie WSP będzie [on] na bieżąco informowany¹³.

Podczas trzeciej z kolei rozmowy, przeprowadzonej w dniu 6 listopada 1984 r., rektor Kochman poszedł na pewne ustępstwa wobec SB, godząc się na podejmowanie przez nią oficjalnych czynności na terenie WSP bez uprzedniego powiadomienia samego rektora. SB miała jednak nadal informować rektora o podejmowaniu ewentualnych czynności procesowych w stosunku do studentów. W dalszym ciągu cytowanej tu notatki z dnia 8 listopada 1984 r. czytamy:

Trzecia rozmowa z prof. St. KOCHMANEM odbyła się w dniu 6.11.1984 r. przy współudziale kierownika Sekcji, tow. H. Czajkowskiego. W rozmowie przedstawiono nasze zadania w stosunku do WSP i główne zagrożenia występujące w tym środowisku. W sferze przestępczości politycznej podkreślono możliwość angażowania się w nielegalną działalność pracowników i studentów WSP, jak to miało miejsce w ubiegłym roku akademickim. Zapoznano Rektora z naszymi prognozami co do możliwości wykorzystania istniejących organizacji społeczno-politycznych – szczególnie samorządu studenckiego – do prowadzenia wrogiej działalności politycznej.

Z dyskusji nad tym problemem wyniosowano, że rektor KOCHMAN – prawdopodobnie pod wpływem bezkrytycznej oceny sam.[orzędu] stud.[enckiego] przez prorektora POŚPIECHA – zaczyna preferować działal-

ność samorządu jako jedynej siły mogącej zaktywizować środowisko studenckie. Pod wpływem naszych sugestii rektor zobowiązał się do kontroli poczynań samorządu, zaznaczając jednocześnie, że nie chciałby ograniczać jego aktywności.

W sferze przestępczości pospolitej przedstawiono m. in. możliwość wystąpienia niegospodarności i marnotrawstwa w prowadzonych pracach naukowo-badawczych i w związku z tym potrzebę naszego współdziałania z prorektorem d/s nauki i komórką d/s współpracy z przemysłem, na co wym.[ieniony] wyraził zgodę, zachęcając nas do ujawnienia takich nieprawidłowości i informowania go o tym.

W celu zorganizowania właściwego zabezpieczenia kontrwywiadowczego obiektu rektor zgodził się na naszą propozycję przeprowadzenia oficjalnych rozmów ze wszystkimi pracownikami i studentami wyjeżdżającymi do k[rajów] k[apitalistycznych] i na stałą współpracę z komórką d/s kontaktów z zagranicą.

Z Rektorem uzgodniono, że wszelkie czynności oficjalne wykonywane na terenie budynku głównego, w działach administracji i instytutach będą przez nas wykonywane bez uprzedzenia Rektora. Natomiast o czynnościach procesowych w stosunku do studentów Rektor będzie informowany. Prosił o szczególną ostrożność w wykonywaniu czynności na terenie DS-ów, gdyż prowadzi to do niepotrzebnych komentarzy i zadrążeń.

Uzgodniono, że wszelkie ustalenia w akademikach będą dokonywane za pośrednictwem kierowników DS-ów telefonicznie, a w szczególnych przypadkach osobiście.

Wyraził zadowolenie z naszej propozycji współpracy z kierownikiem Sekcji Socjalnej Studentów w celu weryfikacji zaświadczeń o stanie majątkowym studentów.

Poinformował nas, że podczas ostatniego posiedzenia Senatu Prorektor ŁOMNY wyraził oburzenie z powodu rzekomego zmuszania kierowników DS-ów przez pracowników SB do usunięcia studentów na okres Świąt Zmarłych. Informację tę zdementowaliśmy, zastrzegając się jednocześnie, że wyjaśnimy źródło jej pochodzenia z prorektorem Łomnym.

Rektor wyraził gotowość bieżących kontaktów z nami. Zwrócił się również z prośbą o przekazywanie mu w miarę możliwości informacji o pracownikach i studentach dot. strony moralnej i postawy społeczno-politycznej, zapewniając, że źródło informacji pozostanie tylko dla jego wiadomości. Zgodziliśmy się na tę propozycję, dodając możliwość informowania go o przejawach przesadnej klerykalizacji środowiska.

Na zakończenie rozmowy Rektor KOCHMAN prosił o przekazanie pozdrowień jego znajomemu – płk [Tadeuszowi] Nowosielskiemu¹⁴.

W zakończeniu przytoczonej powyżej notatki służbowej sformułowane zostały następujące wnioski:

¹³ NOTATKA SŁUŻBOWA z przeprowadzonych rozmów z rektorem WSP w Opolu – prof. dr. hab. St. KOCHMANEM, Opole, 8 listopada 1984, IPN Wr 08/570, s. 57–58.

¹⁴ Zastępca szefa WUSW w Opolu ds. Służby Bezpieczeństwa.

Z rozmów wynika, że prof. KOCHMAN jest pozytywnie ustosunkowany do naszej służby, ale jednocześnie nie chce uchodzić za »kolaboranta«. W podejmowaniu decyzji jest ostrożny, czuje się wyobcowany ze środowiska z powodu nagłego awansu. W przyszłości w osobie prof. KOCHMANA możemy zyskać sprzymierzeńca pod warunkiem, że nie skompromitujemy nierozważnymi krokami siebie i jego w oczach środowiska i będziemy mu dawać argumenty do przeciwstawienia się osobom nieprzychylnym nam¹⁵.

Podczas czwartej z kolei rozmowy, przeprowadzonej przez mł. chor. W. Wasiaka w dniu 29 listopada 1984 r., rektor Kochman wyraził zgodę na zacieśnienie kontaktów [SB] z sekcją spraw osobowych [WSP]. Ponadto – pisał W. Wasiak w odnośnej notatce służbowej – [...] przeprowadziłem rozmowy z T.[eresą] Gontarek (kier.[owniczką] Sekcji Osobowej) i Danutą Kozłowską (kier.[owniczką] Sekcji d/s Współpracy z Zagranicą). Od w/wym. uzyskałem zapewnienie otrzymywania bieżących informacji dot. osób przyjmowanych do pracy oraz osób typowanych na wyjazdy, staże, stypendia i seminaria w K[rajach] K[apitalistycznych]¹⁶. SB miała zatem odtąd zapewniony bezpośredni wgląd w sprawy personalne na opolskiej WSP. Niewątpliwie ułatwiało jej to podejmowanie działań interwencyjnych w tego rodzaju sprawach. Faktem jest jednak, że – jak dalej zobaczymy – interwencje takie nie zawsze bywały skuteczne.

W rozmowach z przedstawicielami władz WSP funkcjonariusze SB próbowali ingerować w rozmaite dziedziny życia uczelni, od „zagrożeń” związanych z postawami opozycyjnymi poprzez sprawy personalne po działalność naukową uczelni. Tak np. podczas spotkania z rektorem Kochmanem w dniu 3 marca 1987 r. por. H. Czajkowski i chor. W. Wasiak z Sekcji III Wydziału III WUSW rozmawiali na temat:

– rozwoju i perspektyw współpracy z WSP w Kilonii,

– działalności i ewentualnej możliwości podjęcia w WSP nielegalnej działalności Społecznego Komitetu Nauki,

– możliwości wpływania na dobór tematów prac magisterskich lub ewentualnego ograniczenia liczby »odbiorców« – na podstawie pracy mgr Bogusława Mazura, absolwenta historii,

– doboru kadry dydaktyczno-naukowej (asystenci-stażysty) na podstawie I[nstytutu]N[auk] S[połeczno-]P[olitycznych]¹⁷.

Według sporządzonej po spotkaniu notatki, rektor pozytywnie ustosunkował się do uwag zgłoszonych

przez funkcjonariuszy SB (do przedstawionych przez nas spraw) i obiecał je rozpatrzyć w szerszym gronie aktywu uczelni¹⁸.

13 listopada 1987 r. ppor. Krzysztof Bedka, st. inspektor Sekcji III Wydziału III WUSW, odbył półgodzinną rozmowę z rektorem Kochmanem, której tematem było spotkanie rektora z pracownikiem konsulatu USA w Krakowie, Johnem Brownem. Rektor WSP rozmawiał z dyplomatą amerykańskim na tematy związane z działalnością Instytutu Filologii Angielskiej WSP i pomocą amerykańską dla tej placówki. Funkcjonariusz SB był zainteresowany przebiegiem i wynikami tego spotkania, co bardzo poirytowało rektora, który tym razem otwarcie zaprotestował przeciwko tak daleko sięgającym ingerencjom SB w działalność władz uczelni. W notatce sporządzonej po spotkaniu z rektorem ppor. Bedka pisał m.in.:

Na wstępie rektor stwierdził, że nie życzy sobie, aby to on informował nas o pewnych sprawach, gdyż nie ma takiego obowiązku. Stwierdził, że nie ma zakazu kontaktowania się z przedstawicielstwami dyplomatycznymi państw obcych. Poza tym podlega tylko ministrowi i jemu będzie składał sprawozdania ze swoich działań. Wyczuwało się jego zaniepokojenie zaistniałą sytuacją, a zwłaszcza obawę, aby na uczelni nie był potraktowany jako źródło informacji. Zapewnilem go, że treść naszej rozmowy pozostanie między nami i ode mnie nikt z uczelni nie dowie się o tym.

Rektor dał mi do zrozumienia, że nie chce mi robić kłopotów służbowych i informować władz politycznych, że Służba Bezpieczeństwa go nachodzi i indaguje. Stwierdził, że jestem młody i dopiero rozpoczynam karierę. Na to stwierdziłem, że nie robię kariery, tylko wykonuję swoje obowiązki służbowe. Stwierdziłem także, że rozmowa nasza nie ma na celu wymuszenia informacji, lecz oparta jest na porozumieniu stron. Ponadto nie ma charakteru towarzyskiego spotkania, gdyż rozmawiam z kierownikiem instytucji państwowej.

Rektor powiedział, że wyraził zgodę na nasze spotkanie tylko z uwagi na długoletnie dobrosąsiedzkie kontakty z naszym urzędem, a ponadto obaj jesteśmy opolanami. Na przyszłość rektor wolałby, abyśmy pewne informacje uzyskiwali innymi kanałami, choćby bezpośrednio w Instytucie Filologii Angielskiej. St. Kochman powiedział, że są pewni ludzie, którzy starają się szkodzić WSP, rozdmuchując pewne sprawy na forum publicznym, co uderza w kierownictwo uczelni. Kochman był oburzony na pewnego decydenta (nazwiska nie wymienił), zapraszanego na uroczyste inauguracje roku akademickiego, który zarzucił mu, że od 3 lat uczestnicząc w tych uroczystościach nie usłyszał od rektora słowa »socjalizm«. Na to rektor odpowiedział, że »on socjalizmu gębą nie buduje«. Rektor stwierdził, że są promineneci, którzy nie myślą o dobru społecznym, lecz tylko o własnym interesie i karierze¹⁹.

¹⁵ NOTATKA SŁUŻBOWA z przeprowadzonych rozmów z rektorem WSP w Opolu – prof. dr. hab. St. KOCHMANEM, Opole, 8 listopada 1984.

¹⁶ Notatka służbowa dot. WSP w Opolu, Opole, 29 listopada 1984, IPN Wr 08/570, s. 56.

¹⁷ NOTATKA SŁUŻBOWA z przeprowadzonej rozmowy służbowej z rektorem WSP w Opolu, prof. St. Kochmanem, Opole, 3 marca 1987, IPN Wr 08/570, s. 48.

¹⁸ Ibidem.

¹⁹ Notatka służbowa z rozmowy z rektorem WSP, prof. S. Koch-

Ppor. K. Bedka spotkał się ponownie z rektorem Kochmanem w dniu 29 sierpnia 1988 r. Rozmowa została tym razem zdominowana przez tematy związane z aktualną sytuacją polityczną w kraju. Był to gorący czas strajków, jakie wybuchły w licznych ośrodkach przemysłowych w kraju, a w szczególności w niedalekim Jastrzębiu. Akcję strajkową wspierały także opolskie środowiska opozycyjne, głównie poprzez wydawanie oświadczeń i kolportaż ulotek. W działaniach tych brał udział także świeżo upieczony student opolskiej WSP, Marcin Kaczyński z I roku fizyki, działacz Ruchu „Wolność i Pokój”. Jednym z głównych przedmiotów troski SB było w tej sytuacji niedopuszczenie do rozszerzenia się fali niepokoju społecznych na opolskie środowisko akademickie. W takim też duchu rozmawiano wówczas z rektorem WSP. *W trakcie rozmowy – pisał ppor. Bedka w odnośnej notatce służbowej – przekazano rektorowi szereg informacji dot. aktualnej sytuacji politycznej w ośrodkach akademickich w kraju. Poproszono rektora o pisemne zgłoszenie każdorazowego pojawienia się na uczelni nielegalnych materiałów, sygnowanych przez Akademicki Komitet Solidarnościowy z Gdańska. Rektor wyraził na to zgodę. Ostrzeżono władze uczelni przed możliwością zorganizowania w październiku akcji protestacyjnej w szkołach wyższych całego kraju. Rektor zobowiązał się do nawiązania kontaktu z przedstawicielami organizacji studenckich w celu przeciwdziałania jakimkolwiek akcjom protestacyjnym w WSP. Ponadto poinformowano rektora o zatrzymaniu z ulotkami studenta Marcina Kaczyńskiego*²⁰.

Obiektem szczególnego zainteresowania SB stała się w tym czasie także osoba Lucyny Żuraw, nowej kierowniczki rektoratu, która w 1981 r. pracowała w Zarządzie Regionu Śląska Opolskiego NSZZ „Solidarność” i z tego względu była internowana w okresie stanu wojennego. Podczas rozmowy w dniu 29 sierpnia 1988 r. ppor. Bedka przestrzegł rektora *przed ujawnianiem przez p. Lucynę Żuraw wiadomości tajnych, zwracając uwagę, że jako kierowniczka rektoratu została [ona] dopuszczona do spraw tajnych i [dotyczących] mobilizacji*. Rektorowi zagrożono, że w przypadku *przekazywania przez nią tego rodzaju wiadomości osobom niepowołanym [wydane] zezwolenie zostanie cofnięte. Rektor stwierdził, że przeprowadzi z nią szczerą rozmowę – czytamy w dalszym ciągu notatki sporządzonej przez ppor. Bedkę*²¹.

Wkrótce potem, 12 października 1988 r., por. Bedka (najwyraźniej świeżo awansowany) ponownie spotkał się z rektorem Kochmanem, który przekazał mu uspokajające informacje na temat sytuacji panującej w środowisku opolskiej WSP. W sporządzonej po tym spotkaniu notatce służbowej por. Bedka pisał m.in.:

[...] w rozmowie z rektorem poruszono problemy

manem, Opole, 13 listopada 1987, IPN Wr 08/570, s. 46.

²⁰ Notatka służbowa z rozmowy z rektorem WSP, prof. dr. hab. Stanisławem Kochmanem, Opole, 29 sierpnia 1988, IPN Wr 08/570, s. 44.

²¹ Ibidem.

środowiska studenckiego, omówiono aktualną sytuację w tym środowisku. Rektor podkreślił spokój i dobrą współpracę z organizacją ZSP. Nie wystąpiły dotychczas żadne zakłócenia porządku i bezpieczeństwa na uczelni. Ewentualność wystąpienia nielegalnych akcji protestacyjnych zachodzi w dn. 14.10. br. (dzień złożenia wniosku o rejestrację NZS). Rektor nie obawia się możliwości zaistnienia nielegalnych wystąpień.

Samorząd studencki w tej chwili praktycznie nie istnieje. Dotychczasowe kierownictwo tej organizacji zrezygnowało z funkcji [...].

Na ostatnim posiedzeniu Senatu podjęto decyzję o cyklicznych spotkaniach władz uczelni z mieszkańcami DS-ów. Akademiki będą również kontrolowane pod kątem przestrzegania regulaminu.

*Rektor prosił o nasilenie patrolowania okolic miasteczka akademickiego, aby zapobiec ewentualnej prowokacji przez osoby trzecie, np. będące w stanie nietrzeźwym*²².

W trakcie tego spotkania rektor Kochman dał wyraz swojemu poirytowaniu z powodu postawy ówczesnych władz partyjno-państwowych, które, jego zdaniem, w niedostatecznym stopniu dbały o potrzeby opolskiej WSP, usatysfakcjonowane panującym na tej uczelni spokojem. W dalszej części cytowanej powyżej notatki por. Bedka pisał: *Rektor, jak zwykle, narzekał na brak pomocy, zwłaszcza finansowej, ze strony władz województwa dla WSP. Wysoko ocenił poziom uczelni, jakość kształconych kadr, przy danej, skromnej bazie materialnej. Stwierdził, że dużo się obiecuje a niewiele daje. Wyszukał przypuszczenie, że wynika to z sytuacji w uczelni, braku konfliktów, agresywnych żądań i akcji. Zasugerował, że gdyby na uczelni było niespokojnie, to i władze byłyby bardziej uległe*²³.

W ramach nadzoru nad uczelnią SB zajmowała się także różnymi przejawami pospolitej przestępczości. Przykładem tego może być wykryta na początku 1985 r. sprawa nielegalnej produkcji alkoholu etylowego w Instytucie Chemii WSP. W związku z tą sprawą 16 stycznia 1985 r. szef Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Opolu, płk Julian Urantówka, skierował pismo do rektora WSP, prosząc o *zajęcie stanowiska i ewentualne wyciągnięcie konsekwencji karnych w stosunku do dwóch pracowników naukowych WSP, którzy ponadto dopuścili się ekscesów w stanie nietrzeźwym*²⁴. Z datą 14 lutego 1985 r. rektor WSP skierował do szefa WUSW pismo informujące o wyciągnięciu surowych konsekwencji służbowych i dyscyplinarnych w stosunku do wspomnianych pracowników oraz podjęciu odpowiednich przedsięwzięć organizacyjnych i porządko-

²² Notatka służbowa z rozmowy z rektorem WSP w Opolu, prof. St. Kochmanem, Opole, 12 października 1988, IPN Wr 08/570, s. 43.

²³ Ibidem.

²⁴ Pismo szefa WUSW w Opolu do rektora WSP w Opolu, Opole, 16 stycznia 1985, IPN Wr 08/570, s. 55.

wych w Instytucie Chemii²⁵. Treść tego pisma podano do wiadomości Wydziału Agitacji i Propagandy KW PZPR w Opolu. Oba pisma (jedno w oryginale, drugie

jako kopia) trafiły do materiałów prowadzonej przez SB sprawy krypt. „Aula”.

Zbigniew Bereszyński

²⁵ Pismo rektora WSP w Opolu do szefa WUSW w Opolu, Opole, 14 lutego 1985, IPN Wr 08/570, s. 51.

„Pluskwa” w konfensjonale

W marcu zakończył się cykl spotkań organizowanych przez Wydział Teologiczny UO poświęconych Kościołowi opolskiemu w PRL i działalności Służby Bezpieczeństwa.

W poszczególnych spotkaniach wzięli udział jako prelegenci: **ks. abp. Alfons Nossol** („Teologiczne uwarunkowanie historiozbowczego fenomenu Kościoła”), **ks. bp Jan Kopiec** („Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w totalitarnym państwie (1945–1989”), **ks. Andrzej Hanich** („Kościół katolicki na Śląsku Opolskim w okresie przejścia z państwowości niemieckiej do polskiej”), **ks. Alojzy Sitek** („Przejawy represjonowania duchowieństwa katolickiego na Śląsku Opolskim w czasach PRL w świetle dokumentów administracyjnych, partyjnych i służb bezpieczeństwa”), **ks. prof. Helmut Sobeczko** („Kościół i państwo w niepublikowanych zapiskach duchowieństwa”).

Ostatnim gościem cyklu był **prof. Włodzimierz Suleja**, szef wrocławskiego Instytutu Pamięci Narodowej, który mówił na temat zasobów źródłowych IPN.

– *Pamięć o powojennej, peerelowskiej przeszłości była systematycznie okaleczana, nicowana, wykoślawiana. Niemal wszystkie publikacje historyczne przynosiły obraz co najmniej ułomny. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych historyk dbający o dobre imię, a publikujący w kraju, nie wykraczał poza*

1948 rok – powiedział prof. Suleja.

Profesor Suleja podkreślił, że tęsknota za czasami PRL-u warunkowana jest wspomnieniem stabilizacji rynkowej. – *Dzieci jeździły na zakładowe kolonie, dorośli na wczasy, zarabiali się może niewiele, ale nie kłudy w oczy placowe kominy, zaś sklepy z przysłowiowymi żółtymi firankami były dostępne dla stosunkowo nielicznej grupy wybranych i były akceptowane przez ogół społeczeństwa. Jednak dokumenty zgromadzone przez IPN pokazują obraz rzeczywistości niedostrzeganej gołym okiem, rzeczywistości sekretnej. Prawdziwy problem tkwił w wykreowaniu mechanizmu wszechogarniającej, totalitarnej kontroli obejmującej całokształt poczynań każdego Polaka. Kontroli niewidocznej, skutkującej jednak, gdy zagrożone są interesy klasy rządzącej.*

Jednym z zadań SB było zapobieganie strajkom, represjonowanie strajkujących – m.in. autorów propagandowych haseł. – *Przeprowadzano wnikliwe analizy grafologiczne, w jednym przypadku poszukiwania zawiodyły ich do uczniów IV i V klasy... Zarówno z uczniami, jak i z ich rodzicami przeprowadzono rozmowy ostrzegawcze.*

Pracownicy SB otwierali wszystkie listy osób znajdujących się pod ich kontrolą. Masowo sprawdzano korespondencję przed i po zjazdach PZPR, przy okazji podwyżek cen, przy okazji wzrostu międzynarodowego napięcia (np. w okresie kryzy-

sów bliskowschodnich).

– *Tylko w czasie wydarzeń marcowych w 1968 r. komórki „W” na Dolnym Śląsku przeczytały około 8 tys. listów, nieco mniej na Opolszczyźnie.*

Szczególnego rodzaju obsesją SB było dopatrywanie się prowokacji politycznej w niemal każdej awarii w zakładzie przemysłowym, nie mówiąc już o takich wydarzeniach, jak pożar czy katastrofa budowlana.

Ze szczególną zaciekleścią walczone jednak z Kościołem. – *Na przykład w okresie pielgrzymek zalecano organizowanie masowych badań dzieci, wprowadzano zakaz urlopów. A pielgrzymów inwigilowano z podstawionej karetki pogotowia, która towarzyszyła pieszym, siedzieli w niej jednak nie lekarze, tylko funkcjonariusze SB – wyjaśniał prof. Suleja.*

Prof. Suleja podkreślił, że jeśli ktoś próbuje dzisiaj mówić, że PRL nie była państwem o charakterze totalitarnym, to mija się z prawdą historyczną.

– *Przed rokiem 1989 rozbito w naszym kraju struktury społeczeństwa obywatelskiego, niszczone naturalne więzi społeczne.*

Nakładem Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Opolskiego ukazała się książka, w której opublikowano wszystkie wykłady z cyklu „Kościół opolski w PRL”.

Beata Zaremba

Godzina z marszałkiem

23 lutego br. ze studentami Uniwersytetu Opolskiego spotkał się marszałek Sejmu RP **Marek Jurek**. Spotkanie, zorganizowane przez Sekcję Polityków i Mężów Stanu Koła Naukowego Historyków, odbyło się w czytelni Biblioteki Głównej Uniwersytetu Opolskiego.

– *Nasza sekcja zapraszała już wielu polityków. Byli u nas Zbigniew Wassermann, Jerzy Szmajdziński, Marek Kotlinowski, Jerzy Urban i doszliśmy do wniosku, że pora na kogoś z obozu władzy. Kogoś wysokiego rangą i ciekawego. Marek Jurek jest marszałkiem Sejmu, według konstytucji drugą osobą w państwie* – mówi **Błażej Kupski**, przewodniczący sekcji.



W czasie trwającego niespełną godzinę spotkania przedstawiono sylwetkę i życiorys polityczny Marka Jurka, a po wygłoszonym przez marszałka krótkim wstępie i podziękowaniu za zaproszenie przyszła kolej na pytania zebranych w czytelni nauczycieli akademickich i studentów, którzy pytali o różne rzeczy – począwszy od futbolu amerykańskiego, będącego jedną z pasji gościa, a skończywszy na niezwykle istotnych kwestiach politycznych. Padały też pytania dotyczące stosunków Polski z takimi państwami jak Rosja, Białoruś, Ukraina i USA, a także poglądów marszałka na temat Unii Europejskiej oraz kary śmierci. Sporo czasu Marek Jurek poświęcił bardzo istotnej na Śląsku Opolskim kwestii roszczeń wysuwanych przez Niemców wysiedlonych z tych terenów po II wojnie światowej. Pytania dotyczyły również Polaków mieszkających w Kazachstanie, a także polskiej polityki zagranicznej. Spotkanie odbyło się w stonowanej, spokojnej i rzeczowej atmosferze. Organizatorzy spodziewali się bardziej polemicznej dyskusji. Co mówią sami studenci? – *Warto było tutaj przyjść, chociaż Marek Jurek nie powiedział nic ponad to, co słyszy się codziennie w telewizji* – to opinia jednej z obecnych na sali studentek. Wszyscy byli jednak zadowoleni z możliwości spotkania się z marszałkiem Sejmu, gdyż, jak zgodnie twierdzą, spotkania ze znanymi i ważnymi politykami mają ogromną wartość dla młodych ludzi, nawet, jeśli są to politycy o kontrowersyjnych poglądach. – *Jest to spotkanie z żywymi świadkami historii, osobami, które tę historię tworzą i kreują, mając bezpośredni wpływ na jej przebieg* – podsumował spotkanie Błażej Kupski.

Adam Konopnicki
student III roku polonistyki UO

Rozmowa z Markiem Jurkiem na str. 46 „Indeksu”

Marek Jurek z wykształcenia jest historykiem, ma 46 lat. Znany jest ze swojej działalności opozycyjnej w czasach PRL-u. Był współzałożycielem Ruchu Młodej Polski i członkiem władz krajowych Niezależnego Zrzeszenia Studentów. Działał w podziemnej redakcji „Polityki Polskiej” i „Znaków Czasu”. Był jednym z założycieli Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego (w 1989 r.), w którym pełnił funkcje wiceprezesa i przewodniczącego Rady Naczelnej; następnie posłem do Sejmu RP w latach 1989 – 1993, a w latach 1991 – 1993 wiceprzewodniczącym Komisji Spraw Zagranicznych. W latach 1995 – 2001 pełnił funkcję członka Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Był jednym z założycieli Przymierza Prawicy w 2001 i przewodniczącym Rady Politycznej PRP. Po zjednoczeniu tej partii z Prawem i Sprawiedliwością został wiceprezesem PiS. W czasie ostatnich wyborów parlamentarnych ponownie otrzymał mandat poselski, a następnie mianowano go marszałkiem Sejmu RP. Marek Jurek współpracuje z katolickim czasopiśmie „Christianitas”, w którym publikuje swoje artykuły o tematyce politycznej. Napisał książkę pt. „Reakcja jest objawem życia”, będącą zbiorem jego felietonów z lat 1999 – 2000. Jest żonaty, ma troje dzieci.

Trzy pytania do marszałka Marka Jurka:

– **Czy raport o WSI mocno Pana zaskoczył?**

– Raport mnie nie zaskoczył, gdyż zakładałem, że może mieć taką treść.

– **Ale czy ta treść to nie jest czasem – z dużej chmury mały deszcz?**

– Raport potwierdził, że działania wojskowych służb specjalnych wykraczały poza przypisany im zakres zadań. Ja pana zapewniam, że w każdym demokratycznym państwie, gdyby taki raport ogłoszono i gdyby okazało się, że kontrwywiad wojskowy ingeruje w media, kontroluje życie polityczne, zajmuje się niekontrolowanym eksportem broni, to taki raport byłby traktowany nie jako duży deszcz, lecz oberwanie chmury! W moim przekonaniu fakt, że w Polsce padają podobne pytania, świadczy o tym, że mimo pozornego krytycyzmu i takiego agresywnie lekceważącego stosunku do własnego państwa, stawiamy bardzo niskie wymagania w życiu publicznym.

– **Co najmniej dwóch polskich ambasadorów i kilkunastu attaché wojskowych w trybie pilnym musi wracać do kraju. W raporcie Macierewicza zostali bowiem opisani jako oficerowie lub agenci WSI. Czy takie – delikatnie mówiąc – nieostrożne zachowanie, nie kompromituje naszej dyplomacji?**

– Ocena działalności WSI, a zakres ujawnienia tej oceny – to dwie inne sprawy. Opiniując ten raport, starałem się odpowiedzieć na pytanie, czy wiedza w nim zawarta ma znaczenie publiczne i czy wynika z niej, że WSI prowadziło działania szkodliwe z punktu widzenia interesu państwa. Natomiast zakres ujawnienia szczegółów raportu to jest każdorazowo kwestia indywidualnej oceny z punktu widzenia bezpieczeństwa narodowego i leży w kompetencji prezydenta. Osobiście uważam, że prezydent, dokonując wyboru informacji, które chce ujawnić, zwracał uwagę na to, aby nie naruszyć interesu państwa.

Pytał: **Błażej Kupski**

Solidarność nie jest ulicą jednokierunkową

Z prof. dr. Hansem-Gertem Pötteringiem, prezydentem Parlamentu Europejskiego, doktorem honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia prof. dr hab. Janusz Sawczuk

– **Jest Pan, Panie Prezydencie, gorącym zwolennikiem zakotwiczenia wartości chrześcijańskich w przyszłej konstytucji europejskiej. Dla ludności naszego regionu te kwestie są niezwykle ważne, bowiem Górny Śląsk był zawsze regionem katolickim. Jakie widzi Pan szanse na urzeczywistnienie tego zapisu w konstytucji ?**

– Na początek muszę stwierdzić, że jako prezydent Parlamentu Europejskiego już nie jestem taki swobodny w podejmowaniu decyzji, jak przewodniczący frakcji Partii Ludowej-Chrześcijańskich Demokratów, którym byłem do stycznia tego roku¹. Piastując tę funkcję, zawsze występowałem na rzecz powołania się w kon-

stytucji europejskiej na Boga, za opisaniem spuścizny judeo-chrześcijańskiej. Większość w Parlamencie Europejskim nie podziela tego poglądu, tak więc mogę mówić wyłącznie o moim ściśle prywatnym punkcie widzenia. Osobiście bardzo bym chciał, abyśmy osiągnęli ten cel, ale wiem, że w szczególności Francja i Belgia są temu absolutnie przeciwne – ze względu na swoje laickie rozumienie wspólnot politycznych – i nie chcą powoływać się na korzenie chrześcijańskie w konstytucji europejskiej. Ale z drugiej strony chciałbym zwrócić uwagę na to, że nasze wartości chrześcijańskie już teraz są obecne w projekcie konstytucji, w którym jest m.in. mowa o poszanowaniu godności człowieka, w tym godności ludzi starszych, jest i odwołanie się do zasad demokracji, praworządności, solidarności, subsydiarności...

¹ 16 stycznia 2007 r. prof. Hans-Gert Pöttering został wybrany Przewodniczącym Parlamentu Europejskiego.



– Niedawno w Parlamencie Europejskim wygłosił Pan swoją mowę programową. Jakie są punkty ciężkości w Pańskim projekcie dla nadchodzących prezydentur: portugalskiej, słoweńskiej, francuskiej? Dziś jest to przede wszystkim sprawa konstytucji, ale są także inne kwestie, związane z globalizacją, ochroną środowiska, zmianami klimatycznymi? Co jeszcze mieści się w Pańskim programie?

– Mój mandat wygaśnie wraz z wyborami europejskimi w 2009 r. – nowy parlament zbierze się w lipcu, a więc wtedy czas mojego urzędowania się zakończy. W mowie wygłoszonej na otwarcie mojej kadencji wskazałem na trzy ważne kwestie. Po pierwsze: Europa obywatelska, a więc: co Europa musi zrobić dla ludzi; możemy uświadomić Europę i doprowadzić do tego, by obywatele akceptowali Europę, oczywiście, jeśli uda nam się wyjaśnić im wartości, o których przed chwilą mówiłem. Po drugie, dla mnie olbrzymie znaczenie ma realizacja traktatu konstytucyjnego: w Unii Europejskiej, która zrzesza 27 państw i liczy prawie 500 milionów mieszkańców, absolutnie konieczne jest wypracowanie reguł, które pozwalałyby rozsądnie, przejrzysto i demokratycznie podejmować decyzje. Tu najważniejsze są dwie sprawy: żeby Parlament Europejski o wszystkich kwestiach europejskiego ustawodawstwa współdecydował razem z Radą Ministrów, oraz, żeby Rada Ministrów mogła podejmować decyzje w procedurze przejrzystej i demokratycznej. W Traktacie Konstytucyjnym procedura decyzyjna oparta jest na podwójnej większości:

każdy kraj ma więc jeden głos, a następnie liczy się liczbę ludności. To jest demokratyczne, to jest fair, i to chcemy osiągnąć.

Po trzecie, chcemy, by Europa podejmowała tylko takie zadania, które powinna podjąć ze względu na to, że państwa narodowe są za małe; potrzebujemy zatem rozsądnego opisu kompetencji Unii Europejskiej i dlatego ten Traktat Konstytucyjny jest taki ważny.

– Jedną z najważniejszych kwestii dla Europy jest bezpieczeństwo energetyczne. W tej sprawie zgłosił Pan kilka interesujących pomysłów. Jak można, Pańskim zdaniem, zabezpieczyć państwa obszaru Europy Środkowo-Wschodniej od nacisku z zewnątrz, ze strony państw trzecich?

– O tej kwestii mówiłem przed Radą Europejską 8 marca. W obecności prezydenta Polski Lecha Kaczyńskiego, a także wcześniej, w czasie rozmowy osobistej z nim, wyraziłem moją stuprocentową solidarność i solidarność Parlamentu Europejskiego w kwestii zaopatrzenia w energię. Przyjmijmy na przykład, choć mamy nadzieję, że do tego nie dojdzie, że Rosja miałaby Polskę odciąć od źródeł zaopatrzenia w gaz i ropę – byłoby to wyzwanie i problem nie tylko dla Polski, lecz problem dla całej Unii Europejskiej. I tu musimy być solidarni. Polska może mieć pewność, że inne państwa Unii będą z nią solidarne. Ale i inni muszą się na tym opierać, jeśli idzie o przyszłość Unii Europejskiej, że i Polska jest solidarna, że nie izoluje się wobec ważnych kwestii i nie utrudnia postępu innym. Oznacza to, że solidarność nie jest ulicą jedno-, lecz dwukierunkową. I jeśli tak rozumiemy Europę, że opiera się na solidarności, odniesiemy wspólnie sukces.

– Czy nie byłoby w kwestii bezpieczeństwa energetycznego pewnym wyjściem, gdybyśmy drogi dostaw, które są planowane, mam na myśli rurociąg bałtycki, mogli przenieść z morza na ląd i poprzez to osiągnęli możliwość bezpiecznej stabilizacji dla krajów Europy Środkowo-Wschodniej?

– Naturalnie, rozumiem jakiego problemu Pan dotyka. Było wielkim błędem, że kwestia tego rurociągu gazowego z Rosji do Niemiec nie została omówiona z innymi partnerami. Zanim poprzedni rząd niemiecki podjął uzgodnienia z Rosją, powinien przeprowadzić na ten temat rozmowy z Polską, krajami bałtyckimi: Litwą, Łotwą, Estonią, z krajami nordyckimi. To był błąd, że tego nie zrobiono. Jako prezydent Parlamentu Europejskiego nie mogę decydować o tym, jak będzie uregulowana kwestia zaopatrzenia Europy w energię, ale życzyłbym sobie byśmy wspólnie znaleźli najlepsze rozwiązanie. Może to być rurociąg lądowy, może być także rurociąg bałtycki, ale to trzeba omówić wspólnie, pamiętając przy tym o ochronie środowiska naturalnego. Trzeba też uwzględnić specyfikę systemu politycznego Białorusi, przez którą miałby iść rurociąg lądowy, a więc widzieć te kwestie we wzajemnym związku. Opowiadam się za tym, by w Unii Europejskiej, gdzie chodzi o wspólne działanie, szukano wspólnych rozwiązań.

– **A teraz słowo w kwestii bezpieczeństwa militarnego. Plany budowy amerykańskiej tarczy antyrakietowej budzą wielkie emocje: prezydent Francji Chirac wyraził swoje wątpliwości i zgłosił mocne veto wobec planów amerykańskich. Czy Niemcy mogłyby pomóc zbudować w tej kwestii kompromis w ramach Trójkąta Weimarskiego?**

– Budowa tarczy antyrakietowej nie jest pierwszorzędą sprawą Unii Europejskiej, ale jest sprawą, która jej dotyczy. I tak jak w kwestii energii jestem przeciwny rozwiązaniom bilateralnym, jestem za rozwiązaniami europejskimi, tak jestem przeciwny rozwiązaniom bilateralnym w kwestii rakiet. Nie jest przekonujące, gdy Polska krytykuje Niemcy i Rosję za porozumienie gazo-

we (choć ma swoje powody do krytyki), a jednocześnie podejmuje bilateralne porozumienie z Amerykanami, nie pytając innych Europejczyków o zdanie. I dlatego także w tej kwestii opowiadam się za tym, by Europejczycy najpierw wypracowali wspólne stanowisko, a większość państw Unii należy przecież do NATO. Należałoby w ramach NATO i w gronie ministrów spraw zagranicznych i obrony krajów Unii Europejskiej rozmawiać o tych sprawach – zanim Polska z Amerykanami sama podejmie decyzję. Solidarność obowiązuje na wszystkich płaszczyznach, we wszystkich tematach, zarówno tych dotyczących energii, jak i budowy tarczy antyrakietowej.

– **Serdecznie dziękuję za rozmowę.**

28 marca br. do rektora UO prof. Stanisława S. Nicieji dotarł list od prof. Hansa Gerta Pötteringa, doktora honoris causa UO

Szanowny Panie Rektorze,

Chciałbym serdecznie podziękować za zaszczytne wyróżnienie doktoratem *honoris causa* Uniwersytetu Opolskiego, któremu ma Pan Rektor przyjemność przewodzić.

Fakt, iż moje zaangażowanie na rzecz rozszerzenia Unii Europejskiej oraz budowanie pojednania między narodami, w szczególności między Polakami a Niemcami, zostało docenione, ma dla mnie ogromne znaczenie. To wyróżnienie ma również ważny wymiar symboliczny, gdyż zostało przyznane przez ośrodek akademicki, znajdujący się w miejscu, w którym w trakcie stuleci przeplatały się wpływy polskie i nie-

mieckie. Ten zaszczyt traktuję jako zobowiązanie do dalszego zaangażowania na rzecz budowania mostów pojednania i zbliżania społeczeństw naszych dwóch narodów.

Życzę panu Rektorowi oraz całemu Uniwersytetowi sukcesów na drodze do stania się coraz dynamiczniejszym ośrodkiem akademickim kształcącym młode pokolenie, przyszłość naszego wspólnego europejskiego projektu.

Z wyrazami szacunku

Hans-Gert Pöttering

Adam Suchoński

Kontrowersje wokół europejskiego podręcznika do nauczania historii

W czasie niemieckiej prezydencji ma być przedstawiona propozycja opracowania wspólnego podręcznika dla 27 krajów Unii Europejskiej. Propozycję ma przedstawić minister Annette Schavan – o czym

poinformowała media rzeczniczka ministerstwa Katrin Hagedorn. I chociaż nie zostały dotąd sprecyzowane szczegółowe rozwiązania dotyczące tej propozycji (np. cezura czasowa, zespół autorski) już część

polskich polityków zajęła krytyczne stanowisko wobec zasygnalizowanego tylko projektu. I tak przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu poseł Paweł Zalewski ocenił przedsięwzięcie jako karko-

łomne i wyraził sceptycyzm co do celowości przygotowania takiego podręcznika („Gazeta Wyborcza”, 24–25 lutego 2007). W podobnym tonie wypowiedział się minister kultury Kazimierz Michał Ujazdowski zaznaczając, że wspólny podręcznik historii to iluzja („Gazeta Wyborcza”, 26 lutego 2007). Obaj cytowani politycy są zdania, że zamiast wspólnego podręcznika istnieje potrzeba spotkania historyków z różnych krajów, aby poddać analizie wspólne dzieje Europy postrzegane z odmiennych punktów widzenia. Takie spotkania miały już miejsce wielokrotnie. Przypomnijmy, że również światowe gremium historyków podejmowało podobną tematykę w Oslo, ale bez naszego udziału, ponieważ przygotowana merytorycznie do tego spotkania delegacja polska nie otrzymała na ten cel niezbędnych środków finansowych.

Propozycja wspólnego podręcznika to również – oprócz walorów poznawczych, kształcących i wychowawczych – także przedsięwzięcie polityczne. Dlatego zaskakiwać może „nie” polityków w sytuacji, kiedy nie znamy jeszcze szczegółów wstępnie tylko zgłoszonej propozycji. Tymczasem podobne stanowisko zajęli posłowie rządzącej koalicji z Opolszczyzny, którzy w czasie dyskusji emitowanej przez Polskie Radio w Opolu 12 marca 2007 r., swoje „nie” przedstawili w sposób bardziej dyplomatyczny. Zdaniem tych parlamentarzystów (Sławomir Kłosowski, Marek Kawa), przystępując do prac nad europodręcznikiem, należy wcześniej ujednoczyć poglądy polskich historyków w stosunku do tych problemów, które aktualnie wywołują kontrowersje. Nie trzeba być historykiem, aby stwierdzić, że taka sytuacja nigdy nie nastąpi. Solą historii są bowiem dyskusje, spory, różnice w ocenach. To z przyczyn głównie politycznych nie braliśmy udziału w pracach nad przygotowywanym przy końcu lat osiemdziesiątych europejskim podręcznikiem historii. Obecnie z podobnych powodów odmawiamy.

Można więc powiedzieć, że historia lubi się powtarzać.

A jakie stanowisko zajmują w tej kwestii przedstawiciele środowiska historycznego. Z głosów na „tak” warto przywołać ciekawy i jak zawsze inspirujący tekst Janusza Tazbira ogłoszony także w „Gazecie Wyborczej” (10–11 marca 2007). Szczególnie cenne są sformułowania mówiące o potrzebie konsultacji tego projektu z dydaktykami historii. Uzasadniając taką konieczność, Janusz Tazbir stwierdził: *Bo przecież „Historia Europy” powinna być skierowana przede wszystkim do uczniów i nauczycieli szkół średnich. Nie ludźmy się – nie będzie ona łatwa do napisania, a jej wdrożenie może napotkać wiele przeszkód. Warto jednak podjąć ten trud w interesie „European”, którzy będą żyć w XXI wieku.*

Zaskakujące jest stanowisko w tej sprawie polsko-niemieckiej komisji do spraw podręczników historii. Z informacji, jakie znalazły się na ten temat w „Gazecie Wyborczej” (24–25 lutego 2007 r.), wynika, że zdaniem jej członków nowy podręcznik nie jest potrzebny, ponieważ niedawno wydano publikację dla nauczycieli pt. „Polska i niemiecka historia XX wieku” (powinno być „Polska i Niemcy w XX wieku”). To wielkie nieporozumienie. Po pierwsze cytowane opracowanie nie jest podręcznikiem. Są to tylko materiały pomocnicze. Po drugie autorzy ze strony polskiej nie wykorzystali okazji, aby uzupełnić lub skorygować braki, jakie istnieją w podręcznikach niemieckich. Jednym z wielu przykładów może być powstanie warszawskie. We fragmencie poświęconym drugiej wojnie światowej, okupacji i polityce eksterminacyjnej Włodzimierz Borodziej nie podał liczby ofiar – zwłaszcza wśród ludności cywilnej w czasie powstania. To nie jest szczegół, ponieważ uczeń w Niemczech na podstawie informacji zawartej w paru podręcznikach dowie się, że w czasie powstania w Warszawie zamordowano 15 tysięcy osób. Dlatego w dalszym ciągu (nie tylko w

Niemczech) za największe zbrodnie popełnione na ludności cywilnej w czasie II wojny światowej uważa się tragedię mieszkańców Lidic i Oradour. W innej wcześniejszej wypowiedzi prof. Włodzimierz Borodziej stwierdził, że „Takiego podręcznika prawdopodobnie nie da się napisać. Trudno wyobrazić sobie taki, który byłby przydatny dla nauczycieli w Portugalii i na Łotwie” („Gazeta Wyborcza” z 24–25 lutego 2007). To kolejne nieporozumienie. Bo przecież pierwowzór takiego podręcznika już istnieje i funkcjonuje w 20 państwach europejskich, czasami znacznie od siebie oddalonych w sensie geograficznym, w tym również w Polsce (Por. Historia Europy, Warszawa 1994). Jest to oczywiście podręcznik uzupełniający, z którego zawsze korzysta się wybiórczo. Taką też rolę powinno pełnić projektowane opracowanie przeznaczone dla 27 krajów członków Unii Europejskiej.

Z przytaczanych dotąd wypowiedzi zarówno polityków jak też części przedstawicieli środowiska historycznego wynika, że dotychczasowe kontrowersje wynikają głównie z nieporozumień i braku rozeznania w światowych trendach pisarstwa podręcznikowego. Nieporozumienia wynikają z przekonania, że tak zwany podręcznik europejski zastąpi narodowe książki szkolne przeznaczone do nauczania i uczenia się historii. Taka sytuacja jest niemożliwa z powodów oczywistych. Nie chodzi tu tylko o różnice w organizacji systemu szkolnego, ale głównie o to, że współczesna edukacja historyczna wyraźnie eksponuje dzieje narodowe. Tak więc europodręcznik może być tylko książką uzupełniającą, pomocną w kształtowaniu obok świadomości narodowej również świadomości europejską, do czego jesteśmy zobligowani dobrowolnym przecież przystąpieniem do Unii Europejskiej. Osoby wypowiadające się na „nie” zapominają, że swoistym drogowskazem dla nauczyciela jest podstawa programowa i program nauczania. Podręcznik jest tylko

środkiem dydaktycznym – pomocnym w realizacji celów edukacji historycznej.

Podobne nieporozumienia związane są z kryteriami doboru treści do historycznych książek szkolnych. Zgodnie ze współczesnymi standardami pisarstwa podręcznikowego nie próbujemy ujednoczyć opinii, ocen nie tylko w kraju, ale także analizując różne wydarzenia historyczne na styku dzieje narodowe i powszechne. Czyli istotą współczesnej edukacji historycznej jest pokazywanie kontrowersji, jakie istnieją w postrzeganiu wydarzeń, osób związanych z przeszłością. Na przykład zarówno uczeń w Polsce jak również w Niemczech powinien wiedzieć, że istnieją różnice w ocenie dziejowej misji zakonu krzyżackiego i znać te różnice. Podobnie uczniowie polscy i litewscy powinni w swoich podręcznikach znaleźć informacje o różnicach, jakie istnieją w ocenie skutków unii lubelskiej. Dlatego opinie o potrzebie wspólnej i jednakowo brzmiącej wizji dotychczasowych dziejów Europy, zwłaszcza wypowiediane przez historyków muszą zaskakiwać. Czymże byłaby historia, a także nauczanie tego przedmiotu bez kontrowersji. Godne pochwały jest zbliżanie stanowisk, ale to wcale nie oznacza, że muszą być identyczne.

Nasz udział w pracach nad europodręcznikiem jest zgodny również z polską racją stanu. Aktualnie to określenie jest różnie interpretowane, a u podstaw tych różnic leżą wykluczające się nader często interesy polityczne. Dlatego przyjmujemy za Florianem Znanieckim, że racja stanu to próba połączenia interesów różnych grup. To przecież w naszym wspólnym interesie leży, aby obraz przeszłości Polski nie był postrzegany jednostronnie. W wielu krajach europejskich (i nie tylko), jeśli znajdują się informacje o przeszłości Polski, to najczęściej pomija się nasz wkład w rozwój nauki, kultury, myśli politycznej. Nasze dzieje mają głównie zabarwienie wiktoryjne oraz martyrologiczne. Tam, gdzie chodziło o odwagę, ry-

zyko, determinację graniczącą często z szaleństwem – nie mieliśmy sobie równych. Byliśmy także prześladowani w czasach rozbiorów, w okresie II wojny światowej, a po jej zakończeniu w czasie dominacji sowieckiej. Lepiej i sprawniej działaliśmy w konspiracji niż w warunkach niepodległego państwa, a wiatry historii najczęściej były nam przeciwnie. Pozostaje jednak pytanie – czy takie cechy mogą być współcześnie pożądane, oczekiwane i aprobowane przez mieszkańców kontynentu europejskiego.

Warto pamiętać, że dbałość o swój wizerunek historyczny jest widoczną cechą państw będących wcześniej od nas członkami Unii Europejskiej. Poszukując wątku europejskiego w podręcznikach tych krajów w początkach lat dwudziestych ubiegłego wieku, łatwo zauważyć, że Włosi identyfikują się z dziedzictwem kultury europejskiej, Francuzi podkreślają potrzebę utożsamienia przeszłości ich kraju z historią całego kontynentu, natomiast Anglicy coraz widoczniej zaznaczają swoją odrębność od Europy. Rezultaty ostatniej kwerendy wskazują na aktualność tych tendencji. Nie oznacza to jednak rezygnacji z treści związanych z dziejami powszechnymi. Chodzi tylko o inne rozłożenie akcentów w celu wyraźniejszego podkreślenia własnego dorobku.

Problematyka związana z prezentowaniem dziejów narodowych ze szczególnym eksponowaniem wątków wskazujących na wkład danego kraju i jego obywateli w dziedzictwo kulturowe i historyczne naszego kontynentu przy końcu ubiegłego wieku była nawet przedmiotem specjalnych obrad parlamentów państw z Europy Zachodniej. W tym kierunku poszły także zmiany w programach i podręcznikach szkolnych. Można więc stwierdzić, że w krajach o dużym stażu członkowskim w Unii Europejskiej uznano, że proces kształtowania świadomości powinien obejmować trzy poziomy: świadomość regionalną, narodową i europejską.

Za rozwiązania optymalne uznaje się możliwość łączenia i wiązania wątku narodowego z europejskim. Na przykład we wszystkich krajach członkowskich Unii Europejskiej podejmuje się starania, aby podkreślić swój wkład w budowę wspólnego europejskiego domu. Dlaczego mamy rezygnować z tej rywalizacji? Kto dzisiaj w czasie sporów o kształt Konstytucji UE pamięta o tym, że swoją wizję Konstytucji Europy zaprezentował jeszcze w połowie XIX wieku Wojciech Jastrzębski? Ile osób w Polsce (nie mówiąc już o Europie) wie o tym, że projekt integracji państw europejskich opracował w obszernym dziele pt. „Upadek Europy” – Stefan Buszczyński (1821–1892). Jest to w wielu miejscach zaskakująco zbieżna z obecną praktyką działania Unii Europejskiej koncepcja procesów integracyjnych na naszym kontynencie. Jakże proroczo brzmią dzisiaj przestrogi Buszczyńskiego, który 140 lat temu napisał, że jednym z trudnych do rozwiązania problemów centralnej administracji zjednoczonej Europy będzie nadmierna biurokracja. Takie i podobne informacje nie trafiają do młodzieży z różnych państw naszego kontynentu, jeśli już w fazie wstępnych propozycji zrezygnujemy z udziału w tym wielkim, ale i trudnym przedsięwzięciu

Przytoczmy jeszcze inne argumenty przemawiające za tym, że powinniśmy uczestniczyć w pracach nad europodręcznikiem.

– Obligują nas do tego wcześniejsze zobowiązania międzynarodowe, między innymi Deklaracja Wiedeńska z 9 października 1993 r. podpisana przez szefów rządów z 32 państw europejskich, a także rezolucja nr 1283 przyjęta przez zgromadzenie Parlamentarne Rady Europy w 1996 roku.

– Dopuszciliśmy już na nasz rynek wydawniczy podobną publikację („Historia Europy”, Warszawa 1994). Przypomnijmy, że ten podręcznik traktowany rzecz jasna jako uzupełniający, funkcjonuje aktualnie w 20 państwach europejskich.

Doceniając siłę oddziaływania obrazu, nie zawsze zdajemy sobie sprawę z tego, że podręczniki różnych krajów europejskich (i nie tylko) prezentują ocenioną z inicjatywy zaborców ikonografię związaną z historią naszego kraju lub stosunkami polsko-niemieckimi (np. Alegoria I rozbioru Polski, manifestacja pod zamkiem w Hamburgu). Trudno szukać lepszej okazji, aby te nieprawidłowości skorygo-

wać, ponieważ nie zostały one do-
tąd dostrzeżone przez komisję polsko-niemiecką do spraw podręczników historii.

Śledząc dotychczasową wymianę poglądów na temat europodręcznika, można stwierdzić, że rozwiązania dydaktyczne pomocne w harmonijnym kształtowaniu świadomości narodowej i europejskiej to nadal na naszym gruncie wielkie wyzwanie nie tylko dla historyków, ale zwłasz-

cza dla polityków. Tymczasem to właśnie politycy zapominają, że podręczniki szkolne oprócz swoich zadań edukacyjnych są również zwierciadłem, w którym odbija się obraz politycznej i historycznej kultury danej epoki. Zapominają także słowa Jana Pawła II, który powiedział: „Polska i polskość to pluralizm, a nie ciasnota i zamknięcie”.

Adam Suchoński

Gdzie jest miejsce walizki z Auschwitz?

28 lutego 2007 roku odbyła się wśród studentów historii dyskusja dotycząca miejsca, w którym winny się znaleźć pamiątki po ludziach, którzy zginęli w niemieckich obozach koncentracyjnych. Spotkanie zostało zorganizowane z okazji Światowego Dnia Pamięci o Ofiarach Holocaustu, który przypada 27 stycznia. Jak co roku Sekcja Dydaktyczna przy Studenckim Kole Naukowym Historyków, kierowana przez **dr Barbarę Kubis**, zorganizowała warsztaty naukowe, by upamiętnić ten dzień. To właśnie 27 stycznia 1945 roku największa hitlerowska fabryka śmierci – obóz Auschwitz-Birkenau, została wyzwolona przez wojska radzieckie. W 60. rocznicę tych tragicznych wydarzeń postanowiono obchodzić corocznie ten dzień – jako wyraz pamięci o zamordowanym narodzie żydowskim.

Po ofiarach nazistowskiej ideologii nienawiści pozostały stopy walizek, butów, okularów i przedmiotów codziennego użytku. Gromadzi je i udostępnia zwiedzającym Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau. Podczas zwiedzania wystawy poświęconej eksterminacji Żydów, która została zorganizowana w Paryżu w 2005 roku, Michel Leleu, eme-

rytowany inżynier mieszkający w Paryżu, rozpoznał walizkę należącą kiedyś do jego ojca. To z tą walizką wyruszył w 1943 r. Pierre Levi w swą ostatnią podróż do Auschwitz, z której już nigdy nie powrócił do żony i synów. Jej niespodziewane odnalezienie na paryskiej wystawie ogromnie poruszyło Michela Leleu: „Pomału pozwoliłem sobie ponownie poczuć, wysłuchać i pogodzić się z cierpieniem, jakim był dla mnie brak ojca. Zrozumiałem i poczułem, jakie to miało skutki dla mnie jako dorosłego mężczyzny, dla mojego brata i całej rodziny”.

I postanowił odzyskać walizkę należącą do rodziny. Jego zdaniem nie powinna ona wrócić do muzeum w Auschwitz, ale pozostać we Francji, skąd pochodził Levy. Dyrekcja muzeum w Auschwitz po konsultacjach z Radą Oświęcimską odmówiła jednak przekazania eksponatu, w związku z czym Francuz postanowił skierować sprawę do sądu. Opinie międzynarodowych autorytetów w sprawie sporu pana Leleu z muzeum oświęcimskim są podzielone. Jedni bronią praw Francuza do walizki – a tym samym niejako do wspomnień po ojcu – inni występują jako rzecznicy interesów muzeum. Oświęcimskie muzeum obawia się preceden-

su, że uznanie racji Michela Leleu spowodować może falę podobnych pozwów. Wszak takie przypadki miały już miejsce, jednak zawsze dyrekcji udawało się wytłumaczyć spadkobiercom, dlaczego przedmioty, do których rościli sobie prawo, powinny pozostać w miejscu, z którym są bezpośrednio związane. Czy w tym sporze mogą być prawdziwi zwycięzcy? – pytanie to postawiła studentka IV roku historii **Magda Kluba**: „Wspomnienia... Żyją w każdym z nas; każdy chce zatrzymać dla siebie choćby ich cząstkę. Czy jednak w tym przypadku nie powinno zwyciężyć dobro ogólne? Pamięć o przepełnionym bólem i ludzkim cierpieniem – zarówno fizycznym, jak i psychicznym – miejscu, jakim był Oświęcim?”

Cały spór, o którym wypowiadają się różne autorytety z dziedziny prawnej i moralnej, toczy się wokół tak wydawałoby się mało ważnego przedmiotu, jakim jest walizka licząca sobie już kilkadziesiąt lat. Czym jednak może być dla człowieka zwykła walizka, w którą zabiera się kawałek domu, wyruszając w długą podróż...? – pytali inni studenci. Opinie i oceny młodych historyków dyskutujących nad kwestią „Gdzie jest miejsce walizki z Auschwitz?”

były podzielone. Wszyscy zgodzili się jednak co do jednego, że ten proces nigdy nie powinien być się zdarzyć, takim wydarzeniom trzeba zapobiegać.

W dalszej części studenckiego spotkania zaprezentowano różne możliwości prezentacji problematyki holocaustu na lekcjach historii. „Jak uczyć o holocaustie?” – postawiła problem prowadząca tę część spotkania **Marta Zborowska**. To trudne zadanie dla młodych ludzi. Bo jak pokazać zagładę milionów ludzi, jak przybliżyć to, co niewyobrażalne. Najczęściej propono-

wano, by wykorzystywać relacje wspomnieniowe tych, którzy przeżyli i tych, którzy brali udział w akcji pomocy udręczonym ludziom. Tu szczególną uwagę poświęcono postaci Ireny Sendlerowej, która ocalała od śmierci 2500 dzieci żydowskich. Zaprezentowano również materiał wizualny, artykuły prasowe, albumy, fotografie, przypomniano poezję wojenną i fragmenty literatury pięknej.

Na zakończenie warsztatów szkolnych **prof. dr hab. Adam Suchoński** wygłosił referat, w którym zwrócił uwagę na mało dotąd zna-

ne wątki dotyczące losu Żydów w okresie II wojny światowej. Warte przybliżenia, jego zdaniem, są losy dzieci, życie codzienne w gettach, brak reakcji aliantów, którzy wiedzieli o tragedii narodu i nie zrobili nic, by ratować ludzi. Od tych wydarzeń minęło ponad 60 lat, do wielu spraw trzeba wracać, pokazywać, do czego prowadzi brak tolerancji i zrozumienia. Młodzi ludzie, studenci historii rozumieją taką potrzebę, dyskutują o tym, wymieniają opinie, myślą o lepszej przyszłości.

Dr Barbara Kubis
Instytut Historii UO

Trzeba zbić tę szybę

22 marca br. w Instytucie Historii UO odbyła się dyskusja pt. *Kobiety w polityce i w życiu publicznym*, zorganizowana przez studentów Koła Historyków – sekcji Politycy i Mężowie Stanu, w której wzięły udział posłanki: Izabela Jaruga-Nowacka (SLD) i Danuta Jazłowiecka (PO). Dyskusję ze swadą prowadził Błażej Kupski, przewodniczący sekcji Politycy i Mężowie Stanu.

W lokalnej „Gazecie Wyborczej” to wydarzenie skomentowano słowami: „Dyskusję zdominowała posłanka SLD Izabela Jaruga-Nowacka”. Warto dodać, że obie panie miały równe szanse wypowiedzi, a że nie korzystały z niego w jednakowym stopniu... Dyskusja dotyczyła praw kobiet, nie obyło się więc bez tematu planowanych zmian w konstytucji (zapis o ochronie życia poczętego), o nierównym traktowaniu mężczyzn i kobiet przez pracodawców, nie zabrakło też – przyjętych entuzjastycznie przez publiczność – ploteczek o niektórych politykach...

Kalendarzyk nie dla was!

Dekomunizacja, lustracja, „bykowe”, legalizacja związków nieformalnych, zaostrzenie ustawy antyaborcyjnej – wszystkie te projekty rządzącej koalicji Izabela Jaruga Nowacka nazwała pomysłami zamulającymi polskie życie publiczne; koncentracja na nich powoduje, że tracimy nasze szanse rozwojowe. Na całe szczęście wiele z tych pomysłów gaśnie w momencie, gdy gasną telewizyjne kamery...

Izabela Jaruga-Nowacka: – *Znikający ze sceny politycznej Roman Giertych, popierany przez grupę podopiecznych ojca Rydzyka, próbując ożyć, rzucił pomysł*

zmian w konstytucji – w artykule 38, dotyczącym ochrony życia poczętego. Tymczasem wszyscy konstytucjonaliści są zgodni: obecny zapis w pełni chroni życie poczęte, jak można zatem mówić, że Polska jest krajem, w którym się morduje dzieci?! Jak można mówić – a robi to poseł Wierzejski – że kobieta zgwałcona musi urodzić to dziecko, bo na pewno je pokocha, a może pokocha także gwałciciela? Jako matka dwóch córek nie zgadzam się też na to, aby ochronę życia nienarodzonego człowieka stawiać nad ochronę życia matki.

Danuta Jazłowiecka na pytanie, czy posłowie Platformy Obywatelskiej poprą projekt zmian w artykule 38: – *Mamy wolny wybór. Ja osobiście jestem przeciwna tym zmianom, myślę, że „za” będzie najwyżej kilkunastu posłów PO.*

Obowiązująca ustawa o ochronie życia poczętego dla środowiska feministycznego nigdy nie była kompromisem – podkreślała Izabela Jaruga-Nowacka: – *Tę ustawę uchwalili ponad głowami kobiet mężczyźni-politycy, w porozumieniu z mężczyznami w sutannach. I mamy dyktat rodzenia. Tymczasem dziecko musi być przede wszystkim kochane, trzeba je więc nie tylko począć – co bywa przyjemne – ale i wychować, a więc znaleźć w sobie dużo miłości, cierpliwości, nie mówiąc już o warunkach finansowych... Argumenty, że w Polsce jest niż demograficzny, że kobieta ma przecież możliwość oddania dziecka do adopcji są niepoważne: rodzić dzieci z myślą o tym, żeby sąsiad mógł w przyszłości otrzymywać emeryturę, albo oddawać je do domu dziecka? Przecież macierzyństwo jest fantastycznym uczuciem, uczuciem, do którego nie wszyscy dorośli, i do którego nikogo się nie zmusi! Prawie w całej Europie kobieta do dwunastego tygodnia ciąży może podjąć decyzję o usunięciu*

ciąży, później – tylko w przypadku wykrycia choroby genetycznej...

Ograniczenia w dopuszczalności zabiegów przerywania ciąży popiera za to posłanka Danuta Jazłowiecka, przyznając jednak, że głośny przypadek Alicji Tysiąc (trzecia ciąża groziła jej utratą wzroku) bezwzględnie wymagał pomocy lekarskiej, której jej odmówiono.

Izabela Jaruga Nowacka: – *O ludziach, którzy mają krytyczny stosunek do obowiązującej ustawy mówi się: proaborcyjne ugrupowania. Jakie proaborcyjne! Ja nie znam osób, które by się opowiadały za aborcją, ale znam osoby, które same chciałyby decydować o tym, kiedy będą mieć dzieci, a oświata seksualna w Polsce prawie nie istnieje. Propaguje się za to kalendarzyk małżeński, który, owszem, jest cudowny, ale dla par z trzydziestoletnim stażem. Nie dla was!* – zwróciła się do studentów. – *Planowanie rodziny – tego trzeba się nauczyć, idąc za wzorem Holandii, w której notuje się najmniejszą liczbę aborcji. Śmiem twierdzić, że to także polscy propagatorzy kalendarzyka małżeńskiego jako metody planowania dzieci skutecznie przyczyniają się do rozkwitu podziemia aborcyjnego w naszym kraju.*

Ten wątek dyskusji podsumowała **dr Barbara Kubis** z Instytutu Historii UO: – *Mam wrażenie, jakby czas się cofnął – wróciliśmy do sytuacji sprzed lat, jaką opisał w „Piekle kobiet” Tadeusz Boy-Żeleński. Jak więc pokonać tych panów: Wierzejskiego, Piłkę?...*

W odpowiedzi Izabela Jaruga-Nowacka przywołała tekst pt. „Poseł w ciąży”, publikowany w „Przekroju” – ironiczną opowieść o ciąży mężczyzny... Danuta Jazłowiecka: – *Cofamy się nie tylko w tej dziedzinie, i to jest bardzo przykre, zwłaszcza dla was, ludzi młodych.*

Kobiety w Polsce mają gorzej?

Cofamy się na przykład, jeśli chodzi o prace nad zrównaniem praw kobiet i mężczyzn – czego dowodem jest zlikwidowanie, wbrew wymogom Unii Europejskiej, urzędu ds. równego statusu kobiet i mężczyzn. Obie panie były zgodne co do tego, że kobiety w Polsce mają opinię lepszych pracowników niż mężczyźni, ale na tym zgoda się kończyła – posłanka Jazłowiecka była zdania, że kobiety same powinny walczyć o swoje (zarobki), więc urząd pełnomocnika ds. równego statusu kobiet i mężczyzn jest niepotrzebny, tym bardziej, że istnieje przecież Ministerstwo Pracy. Za utworzeniem takiego urzędu stanowczo opowiada się posłanka Jaruga-Nowacka, która powołując się na statystykę (różnica w zarobkach kobiety i mężczyzny zatrudnionych na takich samych stanowiskach sięga od 12 do 21 procent,



W trakcie dyskusji. Na zdjęciu: Danuta Jazłowiecka (z lewej) i Izabela Jaruga-Nowacka

na niekorzyść kobiet oczywiście), dowodziła, że po to jest państwo, żeby człowiek nie musiał sam walczyć z dyskryminacją: – *Niższe zarobki, a więc i niższe emerytury, renty, niższa składka ubezpieczeniowa w czasie urlopu wychowawczego... A przecież konstytucja mówi wyraźnie o jednakowym wynagrodzeniu za pracę jednakowej wartości. Dlaczego więc w Polsce codziennie jest łamana konstytucja? A my, kobiety, o niczym tak nie marzymy, jak o tym, żeby w pracy nie pleć, a kompetencje się liczyły.*

Posłanka Jazłowiecka oponowała: nie zawsze kobiety w Polsce zarabiają mniej od mężczyzn, na przykład w przedsiębiorstwach państwowych są to kwoty porównywalne. Przyznała też, że nie widzi nic niestosownego w pytaniu pracodawcy przyjmującego kobietę do pracy, czy planuje urodzenie dzieci: – *Sama wielokrotnie zadawałam to pytanie, żeby móc zaplanować swoją pracę...*

W dyskusji, która rozgorzała wokół tego tematu, przy wydatnej pomocy z sali (m.in. tezę o dyskryminacji kobiet podejmujących pracę poparł, posiłkując się przykładem swojej siostry, jeden ze studentów; w opozycji był **dr Marek Białokur**) pojawiły się też wątki: zasiłków dla matek samotnie wychowujących dzieci, wzorcowej polityki prorodzinnej, jaka obowiązuje we Francji, o potrzebie wprowadzenia – na okres przejściowy – parytetu...

Izabela Jaruga-Nowacka: – *Tylko 20 procent – z 460 posłów – to kobiety. A przecież podejmujemy decyzje, które dotyczą obu płci, a więc ważne są argumenty obu stron, bo w przeciwnym razie będzie to decyzja ułomna. Myślę więc, że na okres przejściowy, dopóki kobiety nie zbiją tej szyby dzielącej ich od mężczyzn, parytet jest potrzebny...*

Zagorzałą przeciwniczką parytetu nazwała siebie posłanka Jazłowiecka, która podkreśliła także, że wśród mężczyzn nie ma charyzmatycznych przywódców – w

przeciwieństwie do kobiet, pojawiających się w świecie polityki.

Posłanki nie oszczędzały mężczyzn-polityków. Do stało więc się posłowi Piłce (prywatnie ojcu jednego dziecka) – za pomysł bezpłatnego wstępu na basen dla dzieci pochodzących z rodzin wielodzietnych (*a co z dziećmi wychowanymi przez samotne matki?*), Romanowi Giertychowi – za powtarzany z uporem maniaka refren o „promocji homoseksualizmu” (posłanka Jaruga-Nowacka: – *Ja nie czuję się zagrożona tą „promocją”,*

a Giertych tak, czyżby miał jakieś kompleksy?), a także premierowi Kaczyńskiemu, który, *besztając swoją bratową za udział w spotkaniu z dziennikarkami, z okazji Dnia Kobiet, ujawnił swój protekcyjny stosunek do niej.* Głos z sali: – *A brat nawet na to nie zareagował!*

Posłanka Izabela Jaruga-Nowacka: – *Zareagował.* (Sala: – *Ale jak?!*) *No cóż, każdy reaguje tak, jak może.*

Barbara Stankiewicz

Na herbatkach u biskupa nie bywam

z Izabelą Jarugą-Nowacką, posłanką SLD, rozmawia Błażej Kupski, student IV roku historii

– **Jak Pani rozumie definicję współczesnego feminizmu?**

– Zacznę od tego, że istnieje wiele odmian feminizmu, które często różnią się od siebie. Polski feminizm nie jest feminizmem radykalnym, ale raczej ugodowym, neutralnym – jeśli chodzi o sposób formułowania swoich poglądów. Ja pod pojęciem feminizmu rozumiem dążenie do wyrównania różnic między prawami kobiety a prawami mężczyzny.

– **A skąd się bierze strach Kościoła przed feminizmem? Przecież w ewangelii występuje wiele kobiet, choćby Maria Magdalena, a Maryja jest gloryfikowana jako jedna z najważniejszych postaci wśród świętych...**

– To prawda, jednak kobiety występują tam w ściśle określonej roli. Nie da się ukryć, że Kościół ogranicza prawa i wybory kobiet. Zaleca posłuszeństwo, milczące znoszenie cierpienia, niedoli, przemocy, sprowadza kobietę wyłącznie do roli matki. A współczesne kobiety, niekoniecznie od razu feministki, lecz wszystkie myślące demokratycznie, nie godzą się na to, próbują walczyć o swoje prawa, godność.

– **W grudniu 2004 roku Magdalena Środa, ówczesny pełnomocnik ds. równego statusu kobiet i mężczyzn, na konferencji w Sztokholmie powiedziała: „katolicyzm nie wspiera bezpośrednio, ale też nie sprzeciwia się przemocy wobec kobiet. Istnieją jednak pośrednie związki, poprzez kulturę, która jest silnie oparta na religii”. Zgadza się Pani z tezą profesor Środy?**

– Z jej wypowiedzi do kraju przedostał się tylko fragment. Wypowiedź Magdy była znacznie szersza i mówiła o tym, że Kościół, zamiast wspierać ofiary przemocy

w rodzinie, pomagać im wyjść z opresji i poniżenia, proponuje – jak czynią to np. spowiednicy – znoszenie w pokorze swojej sytuacji, co ma być wynagrodzone po śmierci. Uważam, że profesor Środa powinna w tym samym zdaniu powiedzieć także, że Kościół się jednak zmienia. Potwierdzają to choćby dokumenty watykańskie. Są zakonnicy, siostry, duchowni, którzy pomagają ofiarom przemocy wśród kobiet. Nie zachęcają wprost do porzucenia swojego oprawcy, lecz izolują ofiary od kata.

– **Czyli Kościół się jednak zmienia...**

– Tak. Sobór Watykański II zmienił sposób patrzenia Kościoła, choćby na problemy osób homoseksualnych. Tak wiele agresji płynie w ich kierunku ze strony prawnicy, szczególnie LPR, a przecież posoborowy Kościół zalecił duszpasterstwo osób homoseksualnych! Owszem, Kościół zaleca homoseksualistom wstrzeźliwość seksualną, ale jednocześnie sugeruje spowiednikom i duchowieństwu, aby do takich osób odnosili się z wrażliwością, delikatnością. Mam nadzieję, że wkrótce dojdzie też do zmiany stanowiska Kościoła w sprawie środków antykoncepcyjnych – obecny papież Benedykt XVI oczekuje właśnie raportu na ten temat, a przecież Kościół zawsze był ostrym przeciwnikiem antykoncepcji. Ale z drugiej strony nie może nie zauważyć, że Afryka umiera na AIDS. Nie może w związku z tym nie widzieć związku między zakazem używania prezerwatyw a rozszerzaniem się wirusa HIV.

– **Jerzy Urban, krytykując postawę Jana Pawła II w tej kwestii, pisał wręcz o ludobójstwie, mając na myśli ofiary AIDS w Afryce...**

– Ja takiego języka nie używam. Uważam, że trzeba ze sobą rozmawiać w sposób umożliwiający porozumie-

nie. A wracając do tematu, to przecież po to Benedykt XVI czeka na ten raport, gdyż skłania się ku temu, aby w przypadku ludzi zakażonych wirusem HIV zgodzić się na używanie prezerwatyw. Jak na Kościół będzie to przełomowa decyzja, której ja gorąco kibicuję. Dziś Kościół jest przeciwny zapłodnieniu pozaustrojowemu. Ale przecież kiedyś Kościół był przeciwko transfuzji krwi czy przeszczepom, a teraz sam je popiera. Kościół bardzo powoli, ale jednak musi odpowiadać na współczesne wyzwania.

– **Jakiś czas temu w „Trybunie” pewien ksiądz odważnie stwierdził, że powinno się w końcu zalegalizować związki homoseksualne, nie nazywając ich oczywiście małżeństwami...**

– Ależ nikt nie chciał nazywać tego typu związków małżeństwami! Projekt pani prof. Marii Szyszkowskiej nic nie mówił o małżeństwie czy rodzinie. Profesor Szyszkowska, w przeciwieństwie do wielu polityków prawicy, zna bowiem konstytucję i treść definicji małżeństwa w niej zapisanej. W proponowanej ustawie była mowa o związkach partnerskich – po to, by osoby, które są innej orientacji seksualnej nie musiały ukrywać swojej miłości, unieszczęśliwiając w ten sposób siebie i innych. Bo przecież nie jest tajemnicą, że ci ludzie często próbują się ukryć w związkach heteroseksualnych, co zwykle kończy się dramatem całej rodziny.

– **Jaka była rola Jan Pawła II w zmianie podejścia Kościoła do kobiet?**

– Przypominam sobie list Jana Pawła II wystosowany na konferencję ONZ w Pekinie, w którym papież wychwalał i podziwiał kobiety walczące o swoje prawa: sufrażystki, feministki... Przyznał, że świat się zmienia i tym kobietom, które walczyły o swoją godność i prawa należy oddać cześć. Myślę, że Jan Paweł II starał się zrekompensować sufrażystkom i feministkom wszystkie zniewagi, jakich doznały. Niestety, ten list nie jest chyba znany politykom prawicy.

– **Komentując Pani poglądy na temat aborcji bis-**



Na zdjęciu od lewej: dr Małgorzata Świder, Danuta Jazłowiecka, Izabela Jaruga-Nowacka, dr Marta Hatałska oraz studenci Koła Naukowego Historyków

kup Tadeusz Pieronek przyrównał Panią parę lat temu do „feministycznego betonu, którego nawet kwas solny nie ruszy”. Poczuli się Pani obrażona tymi słowami?

– Obrażona nie. Jednak ciągle mam nadzieję, że nie żyję w państwie katolickim, lecz kraju, które jest naprawdę neutralny światopoglądowo. I rozumiem, że biskup Pieronek ma taki pogląd w sprawie aborcji, jaki ma, zdziwiona byłabym, gdyby miał inny, ponieważ w Kościele katolickim podejście do aborcji jest jednoznaczne. Było mi jednak zwyczajnie po ludzku przykro, że ksiądz biskup Pieronek, jeden ze światlejszych przecież duchownych polskiego Kościoła, jest tak agresywny w stosunku do osoby, które ma inne niż on poglądy. Wiele osób radziło mi, aby wytoczyć proces za podżeganie do nienawiści, jednak ja w takie awanturnictwo nie chciałam iść. Uznałam, że ksiądz biskup i tak jest przegrany – kiedy sobie przemyśli, że odmawia mi prawa do prezentowania własnego zdania.

– **A jak wyglądają Pani relacje z ludźmi Kościoła? Ma Pani przyjaciół wśród duchowieństwa?**

– Był w moim życiu bardzo ważny człowiek – mój wujek, który był księdzem. On niczego nikomu ani nie nakazywał, ani nie zakazywał. Rozumiał dylema-

Izabela Jaruga-Nowacka (ur. w 1950) – polityk, posłanka II, IV i V kadencji Sejmu

– najpierw z ramienia UP, obecnie z SLD, była działaczką i przewodniczącą Unii Pracy i Unii Lewicy. Ukończyła studia etnograficzne na Uniwersytecie Warszawskim, później pracowała w Instytucie Polityki Naukowej i Szkolnictwa Wyższego (1974–1976) i Polskiej Akademii Nauk (Instytut Krajów Socjalistycznych, 1976–1986). Feministka. Współzałożycielka, a od kwietnia 2004 przewodnicząca Unii Pracy. Wicepremier ds. komunikacji społecznej od 2 maja 2004 roku oraz minister polityki społecznej od 24 listopada 2004 do 19 października 2005 roku w rządzie Marka Belki. Była Pełnomocniczką Rządu ds. Równego Statusu Mężczyzn i Kobiet.

ty i trudne wybory, przed jakimi staje człowiek. Umiał służyć, a także zadać takie pytania, aby ludzie sami mogli sobie na nie odpowiedzieć – chociaż często ta odpowiedź wymagała wielu przemyśleń. Starał się, aby ludzie byli lepsi dla innych. Ale jednocześnie nie był osobą, która się gorszyła decyzjami innych. Był szalenie mądrym człowiekiem.

– **Zna Pani dobrze arcybiskupa Tadeusza Gocłowskiego. Bywa Pani w gdańskiej kurii na herbatkach?**

– To jest biskup gdański, więc z mojego okręgu wyborczego. Na herbatkach u biskupa nie bywam, ale to nie znaczy, że ze sobą nie rozmawiamy przy okazji różnych spotkań. I wydaje mi się, że ksiądz arcybiskup odcina się od poglądów głoszonych przez np. ks. Henryka Jankowskiego i ojca Rydzyka, czyli typowych dla fundamentalizmu katolickiego. Arcybiskup, jako osoba światła, dostrzega płynące z tej strony zagrożenia.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Świat starych fotografii

Śląskie rodziny wielodzietne



Fotografia wykonana w bytomskim atelier „Germania” G. Müllera

Krzysztof Strauchmann w poruszającym reportażu pt. „Wieś u schyłku” (NTO, 6 IV 2007) pisze, że w ciągu ostatnich trzydziestu lat z gminy Głogówek wyjechało blisko 30 proc. mieszkańców. Według ostrożnych szacunków w tym czasie Śląsk Opolski opuściło od 105–130 tysięcy ludzi – co dziesiąty Opolanin.

W tym samym reportażu Henryk Nosol, sołtys podgłogóweckiej wsi Miniów mówi: „Więcej mamy pogrzebów niż chrzcin. W ubiegłym roku nie urodziło się we wsi ani jedno dziecko”. Już dawno w Miniowie zamknięto przedszkole i szkołę. 20 dzieci codziennie dojeżdża autobusem do podstawówki i gimnazjum w Głogówku. „Kogo spytać – mówi sołtys Nosol – każdy pokazuje na domy, gdzie brakuje jednej lub kilku osób. Wszyscy z dumą mówią o jednej rodzinie z czterema małymi synami. Jedynej takiej w całej wiosce”.

W ostatnich latach młodzi z dwoma paszportami zaczęli jeździć sezonowo do pracy w Niemczech, Holandii, Anglii, Irlandii, a nawet do Włoch i Hiszpanii. Jadą, aby zarobić, przywieźć auto, odwiedzić rodziców i zaszpanować trochę w swojej wsi. Gdy znajdą za granicą dziewczynę, żenią się i przestają przyjeżdżać. Podobnie jest z dziewczynami – znajdują mężów po drugiej stronie granicy. Wracają tylko ci, co mają problemy z pracą. To straszliwie podcina siły vitalne regionu.

Wybitny opolski demograf prof. Robert Rauziński, badający to zagadnienie od wielu lat, twierdzi, że zjawisko pustoszenia wsi i zaniku przyrostu naturalnego widoczne jest szczególnie w gminach arcyśląskich: Polska Cerekiew, Cisek, Głogówek, Biała,



Rodzina z Raciborza (fotografia z pracowni Josepha Axmanna w Raciborzu)



Fotografia z atelier G. Junckera w Zabrze

Od dawna widoczny jest zanik wielodzietnych rodzin śląskich, które przez pokolenia mieszały w jednej wsi, w jednym domu wzniesionym w miejscu wybranym przez prapradziadków. Dwoje dzieci, a nawet tylko jedno dziecko to jest powszechny model dzisiejszej rodziny, i to nie tylko w mieście, ale też i na wsi. W nowoczesnych konsumpcyjnych społeczeństwach nierzadkie są już przypadki, że małżonkowie świadomie rezygnują z potomstwa.

Z mojego archiwum starych śląskich fotografii wybrałam kilka dokumentujących liczne rodziny. Niestety nie odzwierciedlają one ówczesnej rzeczywistości, gdyż moja kolekcja ma widoczne braki w tym względzie. Na zgromadzonych przeze mnie zdjęciach nie ma uwiecznionych rodzin dziesięcio-, jedenasto-, dwunasto- itp. dziecinnych, co było w tamtych czasach zjawiskiem nierzadkim.

Najciekawsze zdjęcie z mojej kolekcji, wykonane w bytomskim atelier „Germania” G. Müllera, przedstawia dziewięciosobową rodzinę, gdzie najstarsza dziewczynka może mieć około dziesięciu, jedenastu lat, a najmłodsze chyba jeszcze nie chodzi. Fotograf pięknie usadowił wszystkie postacie. Ze zdjęcia emanuje niezwykle ciepło i

Komprachcice, Krapkowice, Pawłowiczki. Przemiany demograficzne są bardzo głębokie. Dochodzą do tego inne zjawiska, np. proces defeminizacji wsi, czyli niechęć kobiet do osiedlania się czy zostawania na wsi. „Prognozy na przyszłość – twierdzi prof. Robert Rauziński – są nie najlepsze. Opolska wieś faktycznie może się wyludnić. Tym bardziej, że wyjazdy młodzieży są zjawiskiem trwałym, a emigracja sezonowa młodych zazwyczaj przekształca się w emigrację stałą. Dopóki za granicą młodzi będą zarabiać 3–4 razy więcej niż w kraju, będą wyjeżdżać za pracą”.



Rodzice z czwórką dorosłych synów



Rodzina z Opola sfotografowana przez Carla Weissa w pracowni na ulicy Krakowskiej 33 w Opolu

harmonia panujące w rodzinie. Bliskość wszystkich postaci, dotyk rąk, trzymane w rękach młodszych dzieci książka i piłeczka sprawiają, że nie patrzymy na to zdjęcie obojętnie. Dzieci są bardzo zadbane. Warto zwrócić uwagę na piękne białe kołnierzyki nałożone na sukienki dziewczynek, być może wykonane własnoręcznie przez matkę. Zdjęcie pochodzi sprzed I wojny światowej.

Drugie zdjęcie, pochodzące z tego samego okresu co poprzednie, przedstawia siedmioosobową rodzinę z Opolszczyzny, z Raciborza. Chłopczyk ma piękny strój marynarski, a i w sukienkach młodszych dziewczynek widać wpływ tego munduru (zdjęcie wykonane w pracowni Josepha Axmanna w Raciborzu na placu Dominikańskim, fotografa, który szczylił się złotym medalem otrzymanym w 1904 roku w Wiedniu).

Matka następnej prezentowanej rodziny ma przed sobą wiele ciężkiej pracy. Jej dzieci są jeszcze bardzo małe. I co rzuciło mi się w oczy – większość dzieci w tej rodzinie to chłopcy. Wszyscy chłopcy mają wręcz identyczne stroje: spodnie do kolan i krótkie kurteczki ozdobione przypiętą pod kołnierzykiem muślinową kokardą. Fotografiię wykonano w atelier G. Junckera w Zabrze.

Następne bardzo piękne zdjęcie – rodzice i ich czterech dorosłych synów. Fotografia nie jest oznakowana, więc nie wiadomo w jakiej pracowni została wykonana.

Jedynę zdjęcie licznej, siedmioosobowej rodziny z Opolą, które posiadam w swojej kolekcji, zostało wykonane przez Carla Weissa w pracowni na ulicy Krakowskiej 33.

Ostatnia prezentowana tutaj fotografia przedstawia ośmioosobową rodzinę z Królewskiej Huty, czyli dzisiejszego Chorzowa, która w 1914 roku przyszła do atelier Teodora Tschentschera, by upamiętnić I komunię świętą jednego z dzieci – córki. Na tym zdjęciu warto zwrócić uwagę na kilka szczegółów. Matka rodziny, o obfitych kształtach, stojąca obok męża siedzącego na ciekawym fotelu, ma suknię wykończoną na rękawach i pod szyją piękną koronką, a jedyną jej biżuterią jest delikatny złoty łańcuszek, który nie zwisa swobodnie z szyi, ale jego koniec jest przypięty do paska sukni. Inna ciekawostka, to laleczka trzymana przez najmłodszą dziewczynkę na kolanach oraz płócienna,



Rodzina z Królewskiej Huty (dzisiejszego Chorzowa) – fotografia z 1914 roku (atelier Teodora Tschentschera)

ozdobiona koronką koszulka wystająca spod jej sukienki. Moje zainteresowanie wzbudził również koszyczek trzymany przez jedną z dziewczynek. Nie może to być koszyczek wielkanocny, gdyż te dwa święta – Wielkanoc i pierwsza komunia – nie są łączone. Dlaczego zatem koszyczek wypełniony prawdopodobnie kwiatuśkami uwieczniony został na ważnej fotografii rodzinnej?

Halina Nicieja

Joanna Banik

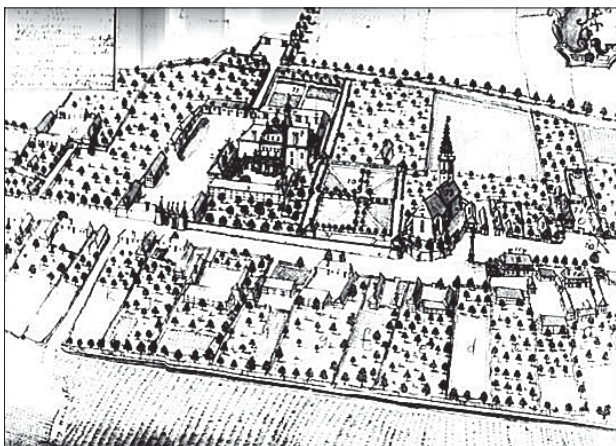
Gruttschreiberowie z Michałowa

Gruttschreiberowie (Grotenschreiber, Grotzenschreiber) wywodzili się z Saksonii lub Nadrenii. Na Śląsk trafili ok. 1420 r. i osiedlili się w księstwie wrocławskim. Śląskim protoplastą rodu był Maciej von Grotzenschreiber występujący w 1420 r. w dokumentach, żonaty z Adelajdą von Landschaden z Nadrenii. Jego synem był Waclaw von Grotzenschreiber, właściciel Wilkowa i Sobkowic (Czopkendorf) koło Środy Śląskiej, gdzie znajdowała się główna siedziba rodu.

Waclaw von Grotzenschreiber, żonaty z Kunegundą Lassotą, miał syna Leonarda, który w 1480 r. poślubił Małgorzatę von Krickau z Wojnowic koło Strzelina. Owocem tego związku był syn Waclaw, właściciel

Wilkowa, Sobkowic i Szymanowic na Dolnym Śląsku. Dziedzice majątku Waclawa, synowie Waclaw († 1570 r.) i Hans († 1587 r.), dali początek dalszym podziałom rodu.

W okolicy Brzegu trafił młodszy syn Waclawa, urodzony w 1516 r. Hans von Gruttschreiber, który ożenił się z Jadwigą von Baruth. W 1557 r. Hans von Gruttschreiber, pan na Wilkowie i Szymanowicach kupił od braci Hannsa, Erasmusa i Siegmunda von Kittlitz dobra w Michałowie koło Brzegu (gmina Olszanka) – dawnej siedziby rodu Panów z Pogorzeli. Hans von Gruttschreiber nabył również sąsiadujące z Michałowem Ptakowice koło Lewina Brzeskiego.



Michałów, osada targowa. Reprodukacja rysunku F. B. Wernera z ok. 1740–1758. Rep. K. Czartoryski

Hans von Gruttschreiber, od razu w 1557 r. przystąpił do wybudowania „na wyniesionym miejscu” nowej siedziby rodu. Stała ona na południowym skraju znajdującego się we wsi grodziska o zarysie wieloboku. Być może pałac – wzniesiony na osi wschód-zachód i na rzucie prostokąta – wzniesiono w miejscu dawnej siedziby Panów z Pogorzeli, którzy w XIII–XV w. byli właścicielami Michałowa.

Hans, pobożny ewangelik, w 1571 r. zainwestował w przebudowę (nie zmieniono gotyckiego prezbiterium oraz obwodowych murów nawy) i remont kapitalny ufundowanego w XIII w. przez Pogorzeliów kościoła p.w. św. Józefa (dawniej św. Michała) w Michałowie, który na życzenie fundatorów wzniesli cystersi z Kamieńca Ząbkowickiego. Bogaty władarz w 1576 r. wyposażył również świątynię w kamienną chrzcielnicę z wyrytą datą 1575 i monogramem autora HWK. Hans Zmarł w 1578 r., pozostawiając dziedzica i następcę Adama († 1619 r.) oraz córkę Annę Marię († 1617 r.), żonę Henryka Posadowskiego z Wołczyna koło Kluczborka.

Złote czasy Michałowa

Syn Hansa – urodzony w 1553 r. Adam von Gruttschreiber – był jedną z najwybitniejszych postaci rodu. Piastował urzędy na dworze księcia brzeskiego, był członkiem rady książęcej, sędzią ziemskim i dworskim oraz strażnikiem książęcej pieczęci. Był przy tym człowiekiem światłym i obytym w świecie. Aż cztery razy stawał na ślubnym kobiercu: z Anną von Gregersdorf (1559–1603), Katarzyną Strzelą (1581–1606), Katarzyną Posadowską (1585–1607) i Rozyną von Niemitz

(1590–1640). Pozostawił dwóch synów Hansa Adama (1607–1655) i Hansa Heinricha (1615–1657).

Adam von Gruttschreiber potrafił też zadbać o własne interesy. U swojego pryncypała księcia brzeskiego Jana Chrystiana (1591–1639) wystarał się o nadanie rozwijającej się wsi praw miejskich. Przeciwni temu byli oczywiście mieszczaństwo brzeskie, którym rozwój Michałowa przysporzyłby spore straty, dlatego Gruttschreiber pewnie nie raz musiał przekonywać księcia, że mający dobre połączenie komunikacyjne z Brzegiem, Lewinem Brzeskim, Strzelinem i Oławą, Michałów powinien zostać podniesiony do rangi miasta. Jakich argumentów musiał ostatecznie użyć, trudno zgadnąć. Jedno jest pewne, zabiegi i ambicje Gruttschreibera ziściły się w 1615 r., kiedy to znana wówczas w okolicy osada, jaką była część Michałowa tzw. Michałów Górny, otrzymała prawa miejskie i stała się miastem (gospodarstwa skupione przy drodze prowadzącej ku mostowi na Nysie Kłodziej, tzw. Michałów Dolny, nadal pozostawały wsią). Gruttschreiber dostał również pozwolenie na budowę murów, wieży i trzech zdobionych inskrypcjami bram miejskich. Nowo powstałe miasto uzyskało też

prawo cechowe i rzemieślnicze we wszystkich zawodach oraz prawo urządzania raz w roku jarmarku, a w każdy wtorek – targu. Michałowianie cieszyli się również pozostałymi swobodami przysługującymi miastom królewskim i książęcym. Herbem miasta Gruttschreibera stał się jego herb rodzinny (skaczący pies z obrozą na tle złoto-niebieskiej tarczy, symbolizujący wierność i poddaństwo).

Adam von Gruttschreiber nie szczędził pieniędzy na upiększanie Michałowa. W 1615 r. kazał przebudować swoją siedzibę w stylu późnorenansowym, wznosząc m.in. przed jej fasadą galerię. Po północno-zachodniej stronie pałacu powstał barokowy, geometryczny ogród ozdobny w stylu francuskim z fontanną pośrodku i budynkiem ogrodowym

znajdującym się w granicach rozciągającego się za ogrodem sadu. Być może drzewa owocowe posadzone były również przed pałacem od strony drogi, a za siedzibą Gruttschreibera, znajdował się ogród warzywny.

W Michałowie powstało również wiele domów i obiektów publicznych, w tym znajdujący się po północnej stronie osady budynek sądu, szubienica, a pośrodku placu, nieopodal kościoła stanął przegierz. W niewielkiej odległości od przegierza stała studnia z żurawiem. Do zabudowy centrum miasta należały jeszcze piekarnia, łaźnia i okazały dom pastora. W tym czasie w Micha-



Barokowe epitafium poświęcone pamięci rodziny Gruttschreiberów w kościele p.w. św. Józefa w Michałowie. Fot. K. Czartoryski



Kamienna tablica inskrypcyjna z herbami Gruttschreiberów i rodziny von Nimitz wmurowana w północno-wschodni narożnik muru w Michałowie. Fot. K. Czartoryski

łowie wzniesiono również trzy bramy miejskie: jedną w obrębie zespołu pałacowego, przy wyjeździe na dziedzińiec, drugą – przy wylocie drogi w kierunku Strzelina, a trzecią – w kierunku drogi do Brzegu. Bramy ozdobiono inskrypcjami zawierającymi treści o charakterze moralizatorskim.

Ku ucieście mieszczan Adam von Gruttschreiber kazał nakryć nowym blaszanym hełmem zastępującą poniekąd ratusz wieżę kościelną, którą wzbogacono u podstaw galerią dla trębaczy grających hejnał. Na wieży zawisł również zegar. Wnętrze kościoła przystosowano do liturgii protestantyzmu. Pojawiły się też nowe elementy wyposażenia świątyni: kamienna, wsparta na posagach Mojżesza i dwóch aniołów ambona, wykonana przez Fryderyka Grossa (1616 r.), ławy, chór muzyczny i organy. Prawdopodobnie ok. 1600 r. powstała również znajdująca się w dolnej części północnej strony prezbiterium późnorenesansowa płyta nagrobna kobiety z rodziny Gruttschreiberów. Do dziś zachowała się tylko dolna część tułowia w sukni oraz złożone ręce. W Michałowie założono też przykościelną bibliotekę. Kwitł handel i rozwijało się rzemiosło, nad czym utyskiwali mieszczaństwo brzeski, którzy stracili część klienteli.

Dobry czas Michałowa przerwała śmierć Adama von Gruttschreibera w 1619 r. Spadkobiercy podzielili dobra michałowskie na dwie części: Michałów Górny otrzymał starszy syn Hans Adam von Gruttschreiber (1607–1655 r.), a Michałów Dolny trafił w ręce młodszego z braci Hansa Heinricha von Gruttschreibera (1615–1657 r.), którego syn Adam Fridrich (1645–1709) 4 lipca 1696 r. otrzymał tytuł barona. Pamiątką po zmarłym w 1657 r. Hansie Heinrichu pozostało w południowej ścianie prezbiterium kościoła p.w. św. Józefa w Michałowie, późnobarokowe, kamienne epitafium w formie aediculi złożonej z pilastrów o głowicach kompozyto-

wych dźwigających przerwany, trójkątny naczółek. W centrum aediculi scena z Ewangelii św. Mateusza ilustrująca przypowieść o talentach.

Upadek miasta

Właściciel Michałowa Hans Adam von Gruttschreiber był sędzią dworskim i ziemskim, dyrektorem kasy ziemskiej i członkiem rady księstwa brzeskiego. W 1633 r. ożenił się z Katarzyną Elżbietą von Vollmer (1615–1659) i gdy zmarł 8 kwietnia 1655 r., pozostawił po sobie prawdopodobnie troje dzieci: Georga Fridricha (1643–1677), Anne Marie i Fridricha, właściciela Ptakowic koło Lewina Brzeskiego.

Upadek miasta przyspieszyła wojna trzydziestoletnia (1618–1648). Ciężar wojny dał się we znaki już w 1623 r., kiedy to miejscowość plądrowały niekarne wojska zwerbowane przez księcia Jana Chrystiana do obrony Śląska. Niezwykle trudny był też przełom 1626/1627, kiedy to cała okolica musiała zakwaterować i wyżywić załogę cesarską dowodzoną przez kontrowersyjnego Albrechta von Wallensteina (1583–1634). Nieszczęścia dopełnił wpuszczony w 1629 r. do księstwa brzeskiego budzący strach i grozę pułk dragonów Lichtensteina, którzy gwałtem nawracali na katolicyzm. W latach 30. XVII w. Michałów – podobnie jak i wiele innych osad – zniszczyły połączone wojska saskie i szwedzkie. Wiele zła uczyniły również przemarsze wojsk cesarskich. W czasie wyniszczającej wojny religijnej w Michałowie spalono m.in. protestancką plebanię, a zgnębieni mieszkańcy musieli uporać się z panoszącą się zarazą. Spokój zapewnił dopiero podpisany w 1648 r. pokój westfalski.

Niepotrafiący się podźwignąć po zawierusze wojennej Michałów stracił wkrótce prawa miejskie. Odzyskać je w 1670 r. próbował kolejny właściciel Georg Fridrich. Wystarał się co prawda o przywrócenie praw miejskich, wyznaczył datę jarmarku, ale nie udało się już powtórzyć sukcesu z I połowy XVII w. Wkrótce też ówczesny dziedzic musiał się zmierzyć z problemami religijnymi, gdyż ultrakatolicki cesarz Ferdynand IV Habsburg (1608–1657) w 1653 r. wydał rozkaz przeję-



Herb miasta na bramie w obrębie kościoła p.w. św. Józefa z datą 1615 i napisem *Insignia Civitatis Mechelaviensis*. Fot. K. Czartoryski

cia wszystkich protestanckich kościołów w księstwach dziedzicznych. Również w księstwie brzeskim próbowano na siłę odebrać kościoły protestantom i obsadzać je katolickimi duchownymi. Taki przypadek miał miejsce w Michałowie, gdzie w 1690 r. zmarł ewangelicki pastor i wakujące miejsce usiłowano obsadzić katolickim księdzem. Sprawę ułatwił spór o obsadę stanowiska pastora, do którego doszło między właścicielem Michałowa von Gruttschreiberem, a opatem klasztoru cystersów w Kamieńcu Ząbkowickim, który od czasów Panów z Pogorzeli miał prawo patronatu nad michałowskim kościołem. W spór wmixzał się rząd i w końcu z kancelarii cesarskiej przyszło pismo z groźbą, że jeżeli adwersarze się nie dogadają w określonym czasie, to prawo do obsady wakatu przejdzie na cesarza. Ugoda nie doszła do skutku, dlatego też w listopadzie 1691 r. w Michałowie pojawił się wysłany przez książęco-biskupi urząd we Wrocławiu na zlecenie Wiednia katolicki ksiądz. Wykonanie cesarskiego rozkazu Leopolda I Habsburga (1640–1705) natrafiło na opór całej gminy protestanckiej. Wierni zagrodzili belkami i wozami drzwi do kościoła i nie zgadzali się na oddanie kluczy do świątyni. Na pomoc w obronie michałowskiej świątyni przybyło m.in. stu uzbrojonych mężczyzn z pobliskiego Lewina Brzeskiego. Wobec nierealności uzyskania porozumienia na drodze negocjacji, cesarscy komisarze sprowadzili 70 uzbrojonych muszkietierów. Kościół zamienił się w strzeżoną fortyfikację. Dopiero 25 stycznia 1692 r., po 56 dniach oblężenia, zmuszeni przez głód michałowscy chłopci poddali się cesarskim muszkietierom, a w kościele zaczęto odprawiać katolicką mszę. Przywódcy buntu trafili do więzienia i w 1693 r. prosili o odwiedzinę ewangelickiego pastora.

Katolicy cieszyli się świątynią w Michałowie przez 15 lat, gdyż w 1707 r. po podpisaniu pokoju altrastadzkiego świątynia wróciła ponownie do gminy protestanckiej. Niestety, tym razem ewangelicy nie mieli wsparcia ze strony właściciela miejscowości, ponieważ ówczesny władca Górnego i Dolnego Michałowa, Anton Heinrich Freiherr von Gruttschreiber, przeszedł na katolicyzm. Hrabia nie ograniczał się do udziału we mszy św., ale i aktywnie propagował kult nowej wiary. Był m.in. inicjatorem budowy w latach 1690–1715 mostu na Nysie Kłodzkiej zdobionego figurami św. Jana Nepomucena, Dyzmy, Rafała i Gabriela, a w 1717 r. sfinansował renowację kościoła, dla upamiętnienia której w ścianę prezbiterium wmurowano pamiątkową, kamienną tablicę inskrypcyjną.

Anton Heinrich był ostatnim przedstawicielem rodu Gruttschreiberów w Michałowie. Aby zachować dla potomnych pamięć o gasnącym właśnie rodzie, hrabia kazał wmurować we wschodnią ścianę prezbiterium michałowskiego kościoła dwa nowe epitafia. Jedno, późnobarokowe, stiukowe, w kształcie draperii unoszonej przez aniołki, na tle której na gzymsie siedzi symbolizujący śmierć kościotrup podtrzymujący jedną ręką herb rodzinny, miało charakter pomnika rodu Gruttschreibe-



Dawny pałac, obecnie kościół katolicki p.w. św. Jadwigi w Michałowie. Fot. K. Czartoryski

rów. Drugie epitafium utrzymane w stylu barokowym związane było z Antonem Heinrichem i symbolizowało indywidualne przemijanie życia ostatniego przedstawiciela michałowskiej gałęzi rodu. Na pierwszym planie epitafia widoczne są dwa putta puszczające bańki mydlane. Za puttem stojącym po lewej stronie znajduje się ozdobne naczynie z płomieniem, a za nim widoczne są symbole życia i władzy: korona, hełm, trąbka, złoty łańcuch, berło, kołczan ze strzałami i globus. Obok putta znajdującego się po lewej stronie naczynia z wodą mydlaną przedstawiono pękniętą wazę, rozbitą harfę, które wraz z bańkami mydlanymi symbolizują przemijanie życia. Powyżej w obłokach niebieskie Jeruzalem, raj wyobrażony przez formę idealnej, monumentalnej architektury wnętrza kościoła-bazyliki.

Anton Heinrich von Gruttschreiber odnowił też dawne (nawiązane jeszcze z czasów Panów z Pogorzeli) kontakty z cystersami z Kamieńca Ząbkowickiego, który stali się jego sukcesorami. W zawartej w 1715 r. z zakonnikami umowie, Anton Heinrich zobowiązał cystersów do zachowania pieczęci i herbu miasta oraz konserwacji wszystkich pomników rodzinnych, epitafiów, tablic inskrypcyjnych, wyposażenia kościoła oraz godła miasta ponad bramą w cmentarnym murze. Cystersi mieli też dbać o pamięć rodu i co kwartał odprawiać mszę św. za duszę Antona Heinricha von Gruttschreibera. Ponadto kamieniecki klasztor miał opłacać sześciu muzyków, którzy codziennie z kościelnej wieży graliby hejnał.

Cystersi, po przybyciu do Michałowa, urządzili w pa-

łacu Gruttschreiberów klasztorną kaplicę, którą udostępnił również mieszkańcom wsi. Sytuacja zmieniła się w 1812 r., kiedy to po sekularyzacji klasztoru (1810 r.) katolicka kaplica w pałacu oraz kościół ewangelicki zostały objęte patronatem państwowym. W 1820 r. i po pożarze 1833 r. kaplica pałacowa została powiększona, a w latach 1910–1912 dobudowano absydę przykościelną i wieżę. Dziś we wschodnim skrzydle dawnego pałacu Gruttschreiberów mieści się kościół katolicki p.w. św. Jadwigi, a w części zachodniej – plebania i pomieszczenia gospodarcze. Gorszy los spotkał kościół p.w. św. Michała (obecnie św. Józefa), hołubiony przez dawnych właścicieli Michałowa. W latach 1826–1827 świątynia została przebudowana w stylu neogotyckim przez inspektora budowlanego Wartenberga. Odnowiono ją w 1936 r. Od 1945 r. jest praktycznie nieużywana, a opiekująca się nim przez wiele lat miejscowa kobieta wszystkie znajdujące się wewnątrz epitafia ufundowane

przez Gruttschreiberów pobieliała, zacierając tym samym tablice inskrypcyjne.

Joanna Banik

Bibliografia (wybór):

- Baron R., *Der Kampf und die Kirche zu Michelau*, „Schlesische Provinzialblätter” 105: 1837.
- Brzeg. *Dzieje–gospodarka–kultura*, red. W. Dziwulski, Opole 1975.
- Engel, *Zur Geschichte des Dorfes Michelau*, Brieg 1930.
- Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. VII, z. 3, Warszawa 1963.
- Przała J., *Ziemia brzeska. Szkice monograficzne*, Opole 1963.
- Rybka-Ceglecka I., *Studium historyczno-urbanistyczne wsi Michałów*, PKZ Wrocław 1988.
- Rybka-Ceglecka I., *Studium historyczno-architektoniczne kościoła św. Jadwigi (dawnego pałacu) oraz kościoła św. Józefa Pracownika w Michałowie (woj. opolskie)*, PKZ Wrocław 1990.
- Sękowski R., *Herbarz szlachty śląskiej*, t. 2, Chudów 2003.
- Zabytki sztuki w Polsce. Śląsk*, KOBiDZ Warszawa 2006.

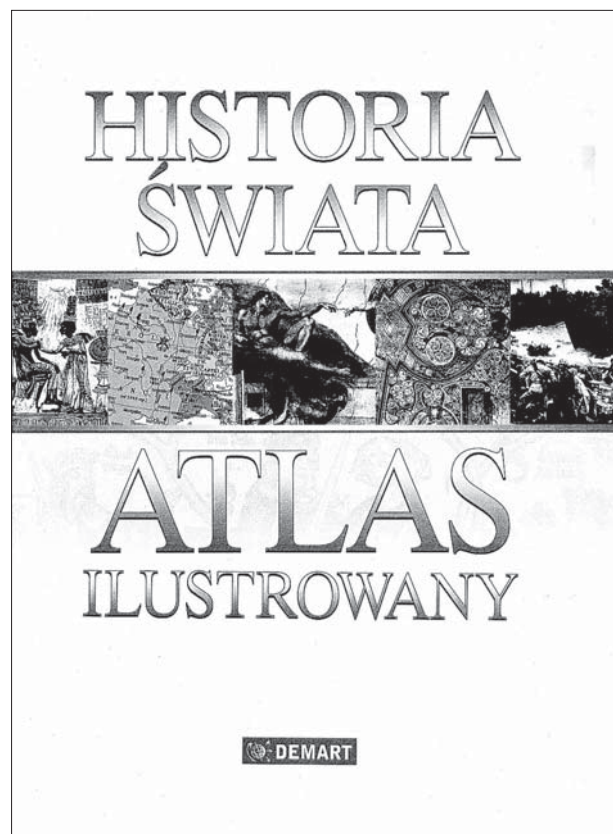
Jeszcze jeden atlas DEMARTU

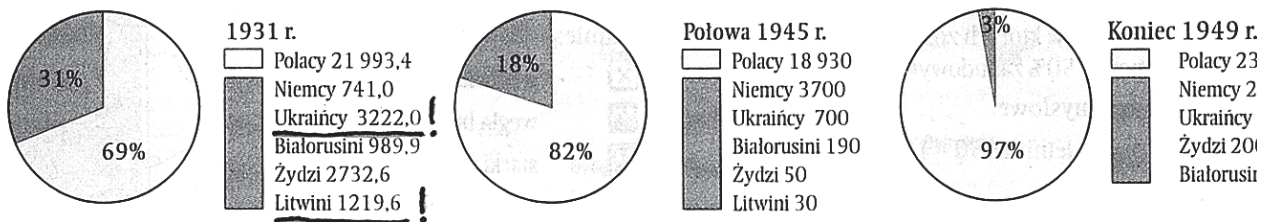
Atlas ogromny: prawie pół tysiąca stron, około dwóch tysięcy ciekawych, ze znawstwem dobranych rysunków i fotografii oraz ponad 260 map opracowywanych pod czujnym okiem historyków. Demart (Sp. z o.o.) wydał jeszcze jeden atlas – *Historia świata – atlas historyczny* (Warszawa 2006/2007).

I po raz trzeci już wydawnictwo rozpowszechnia błędne informacje, po raz trzeci autorzy map mylą się w tych samych miejscach. Gwoli przypomnienia: o dwóch atlasach wydanych przez Demart – *Wielkim atlasie historycznym* i *Atlasie historycznym. Od starożytności do współczesności* – atlasach z tyłoma skandalicznymi wzmówieniami, pisałem niedawno (zob. „Indeks” 2006, nr 7–8, s. 75–76).

Nie mogę się dotąd nadziwić, że *Atlas historyczny. Od starożytności do współczesności* został uznany za *Środek dydaktyczny zalecany do użytku szkolnego przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania, i wpisany do wykazu środków dydaktycznych przeznaczonych do kształcenia ogólnego, do nauczania historii na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły ponadpodstawowej...* Atlas z tyłoma błędami był używany od 2001 roku w szkołach. Numer zalecenia – 1306/2001. Zmieniali się ministrowie, zmieniali się pewnie dyrektorzy departamentów, do szkół przychodzili coraz lepiej wykształceni absolwenci uniwersytetów. Ale nikt nie sprawdzał *środków dydaktycznych* zalecanych przez poprzedników. A co gorsza, nie znalazł się w Polsce ani jeden nauczyciel historii, który zauważył-

by żenujące wpadki autorów i redaktorów atlasu. Nie znalazł się też ani jeden dociekliwy uczeń. Aż trudno uwierzyć w tak powszechną ignorancję historyczną.





Ludność w tys. zamieszkująca Polskę

Zmyślenia z trzech atlasów DEMARTU. Zob. *Historia świata – atlas ilustrowany*, Warszawa 2006/2007, Demart Sp. z o.o., s. 412; *Atlas historyczny – od starożytności do współczesności*, Warszawa 2006, s. 81; *Wielki atlas historyczny*, Warszawa 2005, Demart Sp. z o.o., s. 149.

W nowym atlasie – *Historii świata...* – zostały powtórzone błędy z poprzednich wydawnictw Demartu. Ci sami autorzy, widać, popisują się bezkarnie ignorancją i niedouctwem. Nadal pojawia się błędna pisownia nazw miejscowych: „Śniatyń” (s. 95, 116, 188, 306, 310, 338, 398), powinno być: ŚNIATYN; „Rohatyń” (s. 398), powinno być: ROHATYN; doszły jeszcze „Święcany” (s. 151), powinno być: ŚWIECIANY; dodano tajemniczy „Łomiszyn” (s. 216, 217, 221), to zapewne ŁOHISZYN zniekształcony.

Na s. 412 autorzy znowu popisali się niewiedzą; zapomnieli, że podczas spisu ludności w Polsce, w roku 1931, pytano o wyznanie i język ojczysty; część Ukraińców (3 222,0) podała wtedy język „ukraiński”, inni (1 219,6) – „ruski” i „rusiński”. Autor mapy tylko tych pierwszych potraktował jako Ukraińców, a tych innych, nie wiadomo dlaczego, jako Litwinów! I tacy znawcy zajmują się dziś historią. Starorusini, Łemkowie, Bojkowie, Huculi, którzy często podawali język ruski czy rusiński jako ojczysty, przewracają się pewnie w grobach i dziwią, dlaczego po śmierci nazwano ich Litwinami. A wydawca z całą powagą zapewniał we wstępie, że mapy zostały opracowane *pod czujnym okiem historyków*. Tacy to historycy, taka to czujność.

Na s. 416 *Historii świata...* powtórzono zmyślenia z poprzednich atlasów: o milionowej (!) *emigracji zarobkowej* ze Śląska Opolskiego i Górnego w latach 70. XX wieku, a także o *emigracji ok. 600 tys. mieszkańców Mazur sztykanowanych przez władze PRL*. Skąd się wzięły te fantastyczne liczby, pozostanie pewnie tajemnicą autorów mapy. Nawiasem: po drugiej wojnie światowej na Warmii i Mazurach pozostało nieco ponad sto tysięcy Warmiaków i Mazurów.

Na tejże stronie nieściśle dane: *1968 – przymusowa emigracja ok. 20 tys. Żydów, gł. do Izraela*. Była to – o czym pisałem wcześniej – emigracja wymuszona, objęła nie tylko Żydów, ale i Polaków żydowskiego pochodzenia (byli wśród nich i tacy, którym to pochodzenie wtedy właśnie uświadomiono); większość emigrantów pomarcowych osiedliła się nie w Izraelu, ale w Stanach Zjednoczonych, Australii, Kanadzie, Danii i Szwecji. Pisał Dariusz Stola; *W ramach emigracji pomarcowej, w latach 1968–1971, wyjechało 13 tysięcy osób*. W lite-

raturze podaje się różne, czasem większe liczby, ale to skutek mitologizacji („Rzeczpospolita” 2005, nr 56, s. 2). I dodawał: *Nie należy też mówić, że była to emigracja do Izraela. Tak trzeba było deklarować w podaniu na wyjazd, ale dotarła tam nie więcej niż czwarta część tych, którzy wyjechali. Oni emigrowali «z», a nie «do»...* (ibidem, s. 2). Leopold Unger w szkicu ogłoszonym w czasopiśmie angielskim latem 1970 roku, a przełożonym na język polski kilka lat później, tłumaczył: *„Niewielkie grupy znalazły schronienie w USA, Kanadzie czy Australii, gros exodusu wylądowało w rozmaitych krajach, przede wszystkim w Danii, Szwecji, no i w Izraelu, do którego – chociaż stanowił przymusowe uzasadnienie wyjazdu – dotarło jedynie ok. 30%”* („Kultura” 1979, nr 7–8).

Trudno zrozumieć, dlaczego Demart powiela z uporem te same błędy w atlasach noszących trzy różne tytuły (w wielkim, w szkolnym i ilustrowanym). Widać, nie wszyscy uczą się na błędach. Nie wszyscy pamiętają o niegdysiejszych przestrożach: *Error hesternus tibi sit doctor hodiernus!* (Błąd wczorajszy niech będzie dla ciebie dzisiejszym nauczycielem).

Adam Wierciński

Od redakcji: W listopadowym „Indeksie” (nr 7–8/73–74) zamieściliśmy tekst dra Adama Wiercińskiego pt. „Atlasy /a/histeryczne” – o szokujących błędach i nieścisłościach, jakie odkrył w „Wielkim atlasie historycznym” oraz wydanym później przez tę samą spółkę Demart „Atlasie historycznym. Od starożytności do współczesności”, będącym „środkiem dydaktycznym zalecanym do użytku szkolnego przez ministra właściwego do spraw oświaty i wychowania i wpisany do wykazu środków dydaktycznych przeznaczonych do kształcenia ogólnego, do nauczania historii na poziomie szkoły podstawowej, gimnazjum i szkoły ponadpodstawowej”. „Indeks” ze wspomnianym tekstem dra Adama Wiercińskiego został doręczony do Ministerstwa Edukacji Narodowej, po czym – jak się dowiedzieliśmy – wspomniany atlas z powodu wykrytych błędów merytorycznych został skreślony z wykazu środków dydaktycznych zalecanych do użytku szkolnego.

Jan Goczoł

Pieśń o mieście Laredo

Barbarze Wysockiej, która wraz ze mną widziała – i wie

Melodia: Barbara Wysocka

Śpiew*): Barbara Wysocka

Laredo! Laredo, Laredo...

Upojne, półsenne twe imię,

Jak walczyk nad ranem,

Jak wino rozlane,

Jak ciało niewinne oddane marzeniom...

Laredo! Jak słodkie twe imię, Laredo!

W swym śnie narkotycznym

Sprzedajesz się tanio

Za kilka billboardów – tych samych jak wszędzie –

Za nagie markiety, kuszące brzuchami,

Za flagę wysoko nad dachy wciągniętą –

Emiliano Zapata przeszyty kulami

Nie wzniesie już dłoni i pięść zaciśniętą.

Więc dalej rozlewaj jak krew ciemne wino:

Nadziei Rio Grande już nigdy nie będzie...

Laredo! Jak gorzkie twe imię, Laredo!

Gdzie krzew jadłoszynu, kolczasta opuncja,

Przesłania twą hańbę i winy nie zmyte!

Gdzie Chrystus ubogich ze sługą swym, Krzywdą,

Ten kielich goryczy w milczeniu wciąż piją...

Tam stoję. Wciąż stoję, a świat się przechylił

I drogi powrotnej już nigdy nie znajdę.

W źrenice się wbiły twe ciernie, Laredo!

I z serca nie wyrwę twych cierni, Laredo!

Przedstawiony obok tekst „Pieśni o mieście Laredo” domaga się kilku zdań dopowiedzenia. Nasamprzód okoliczności jego powstania. Związany jest z podróżą do Teksasu na uroczystości 150-lecia przybycia tam pierwszej grupy emigrantów ze Śląska Opolskiego, którzy założyli osadę Panna Maria koło San Antonio. W programie naszego pobytu znalazł się również wyjazd do graniczącego z Meksykiem miasta Laredo nad – znaną z filmów westernowych – rzeką Rio Grande czy też inaczej, Rio Bravo. Uczestniczący w tej wyprawie muzycy z lubiańskiego Zespołu „Silesia” w drodze do tego miasteczka – niespodziewanie i nieco przypadkowo – rozszyfrowali muzycznie jego nazwę w nutowej transkrypcji literowej La-Re-Do jako takt walczyka. Walc w tym zakątku świata musiałby jednak brzmieć nieco egzotycznie, co najwyżej – jako odległe echo z dawnych tu salonów hiszpańskich kolonizatorów. A w miasteczku, które w roku 1840 było ośrodkiem powstania meksykańskich chłopów pod przywództwem Emiliano Zapaty (zamordowanego skrytobójczo przez rządowych agentów) wciąż stoi siedziba władz jego krótkotrwałej republiki. Obecnie mieści się w niej nieduże Muzeum Republiki Rio Grande. Za miastem, wśród kaktusów i kolczastych krzewów jadłoszynu, zobaczyliśmy osadę slumsów, w których w przygnębiających warunkach bytują Latynosi z Meksyku i innych krajów Środkowej Ameryki, którym udało się nielegalnie przekroczyć graniczną Rio Grande – z wygłodzoną nadzieją na pracę i lepsze życie u północnego sąsiada. Wśród tych ludzi swoją gorzką opiekę duszpasterską sprawuje misjonarz polski, ksiądz Jerzy Krzywda. O tym wszystkim rozmawiałem z Barbarą Wysocką – jedną z kobiet „Silesii” – podczas podróży powrotnej do San Antonio. Z tego, już po powrocie do domu, na Śląsk, ten zapis „Pieśni” się narodził. I jej dramatyczna – choć w swoim pogłosie walcowa – melodia.

29–30 grudnia 2004

**) Prawykonanie przez Barbarę Wysocką odbyło się 6 lutego 2005 r. podczas koncertu „Silesii” w auli Zespołu Szkół nr 3 w Sławięcicach.*

Jan Goczoł

Stanisław Sławomir Nicieja

Dzieje śląskiego Kopciuszka

Pomnik „Damy z harfą”, stojący dziś na wzgórzu uniwersyteckim w pobliżu kaplicy św. Wojciecha, wiąże się z jedną z najbardziej zadziwiających biografii śląskich z przełomu XIX i XX wieku. Przedstawia autentyczną postać Joanny Gryzik von Schomberg- Godulla- Schaffgotsch, żyjącej w latach 1842–1910¹.

Zadziwiające jest, iż biografia tej kobiety nie stała się pretekstem do nakręcenia filmu o iście hollywoodzkiej dramaturgii i Spielbergowskim rozmachu. Swego czasu usilnie namawiałem, ale bezskutecznie, Kazimierza Kutza i Jerzego Janickiego – doktorów honoris causa Uniwersytetu Opolskiego, aby w oparciu o biografię Joanny Gryzik-Schaffgotschowej stworzyli serial telewizyjny bądź epicki film o wielkich fortunach na Śląsku i ich upadku, o ludziach budujących wspaniałe rezydencje, otaczających się przepychem i znakomitymi dziełami sztuki, którzy na krótko błysnęli jak meteor, by wpaść w czeluść nienawiści klasowej oraz kompletnego zapomnienia. Ich pyszne rezydencje spalono, rozgrabiono i częstokroć nie pozostawiono po nich śladu.

Cóż jest tak fascynującego w biografii „damy z harfą”?

Otóż Joanna Gryzik-Schaffgotschowa, zwana też pieszczotliwie Joanką, była jedną z najbogatszych kobiet XIX-wiecznej Europy, jedyną spadkobierczynią legendarnej fortuny śląskiego przemysłowca Karola Goduli. Swoje bajkowe bogactwo zawdzięczała kaprynowi dziwaka, samotnika i w sumie wielkiego nieszczęśnika, który osiągnął niewyobrażalny sukces finansowy. Te dwie postacie wpisały się w historię Śląska w wielkim splocie tragedii i fortuny. Trafiły do literatury pięknej dzięki pisarzom polskim i niemieckim. Dwie najsłynniejsze powieści na ten temat wyszły spod pióra Polaka Gustawa Morcinka (powieść „Pokład Joanny”) i Niemca Hansa Nowaka (powieść „Zink wird Gold” – „Cynk stał się złotem”). Ale pisali o nich również Norbert Bonczyk i Fernand Goetel, Francuzka Weronika Bethusy-Huc, R. Kurpiun, H. Richter, P. Frantzke, S. Macha, Jan Maćkowski, Jakub Kania, Władysława Ślęzak, Jan Dworak, a nawet Julian Marchlewski².

Warto przypomnieć, jak doszło do powstania legendarnej fortuny biedaków spod Bytomia i ich osobistego związku.

Karol Godula urodził się w Makoszowach pod Zabrzem, na Śląsku w 1781 roku jako dziecko leśniczego. Do szkół uczęszczał w Rudach Raciborskich i czeskiej Opawie. Studiował mechanikę i budownictwo. W

młodości został straszliwie okaleczony: pozbawiono go męskości, zmasakrowano mu twarz, złamano nos i wybito jedno oko. Oprawcy podobno powiesili go za nogi nad mrowiskiem w lesie w przekonaniu, że mrówki przyspieszą jego śmierć. Karol Godula cudem wyplątał się z uwięzi, ale do końca życia nosił na twarzy piętno okrucieństwa, które go spotkało i utykał na jedną nogę. Nie ma w źródłach zgodności, czy to kalectwo zawdzięczał kłusownikom w lasach należących do dóbr hrabiego Ballestrema, czy też pijanym żołnierzom, którzy skatowali go, gdy odbywał jako oficer obowiązkową służbę wojskową.

Legendy czy też mitu od prawdy historycznej w biografii Goduli nie był w stanie oddzielić nawet tak wnikliwy badacz jego życiorysu jak Jan Dworak, bo Godula kazał zniszczyć wszystkie dokumenty osobiste



Joanna Gryzik w wieku 14 lat (fot. Pigorsch, repr. J. Krawczyk)

i wizerunki jego twarzy, a postać jego została owiana nimbem tajemnicy.

Wiadomo jednak na pewno, że jako młody, zdolny człowiek Godula podjął pracę w dobrach hrabiego Karola Franciszka Ballestrema początkowo jako pisarz, później kasjer, a w końcu zarządca majątku w Rudzie Śląskiej. Wykazując się wielką przedsiębiorczością, został wkrótce współwłaścicielem w produkcji cynku. W 1816 roku był już współwłaścicielem cynkowni „Karol” – jednej z największych wówczas w Europie. Z czasem stał się właścicielem wszystkich hut cynku na Śląsku oraz licznych kopalni. Nazwano go wówczas „królem cynku”. Intuicją i znajomością rzeczy przerastał wszystkich ówczesnych przemysłowców śląskich, co doprowadziło go do wielkiej fortuny³.

Wypadek z młodości spowodował jednak, iż Godula był milczkiem, samotnikiem, żyjącym bardzo skromnie w prostym drewnianym domu w Rudzie Śląskiej, mimo że posiadał kilka pałaców. Jego ulubioną potrawą miały być kraszone ziemniaki z zsiadłym mlekiem. Mówiono, że był człowiekiem wyjątkowo szpetnym i podejrzewano o konszachty z diabłem, któremu miał sprzedać duszę⁴. Zazdrościcy, nie mogąc pojąć, jak w krótkim czasie sięgnął po tak wielkie bogactwo, głosili że wysłannicy piekieł sypali mu nocami złote talary do komina⁵. Ferdynand Goetel, dowodząc, że Godula zaprzedał się diabłu, twierdził nawet, że zamiast stopy miał diable kopyto⁶.

Godula położył wielkie zasługi dla rozwoju przemysłu na Śląsku. Nie był sknerą. Potrafił być hojny i wspaniałomyślny, ale nie lubił dawać za darmo, zwłaszcza tym, którzy mogli utrzymać rodziny. Sam pracował dużo i sumiennie. I takiej postawy wymagał od innych. Tępił bezwzględnie pijaństwo. Potrafił doprowadzać do zamykania karczm, gdy miał dowody, że stawały się siedliskami pijaków. Hulaszczy tryb życia irytował go szczególnie u swoich siostrzeńców, którzy byli utracjuszami i potrafili buntować przeciw niemu robotników w jego kopalniach i hutach.

Otoczony ludzką zawiścią i podejrzliwością, a bywało, że i pogardą, oraz niechętną mu rodziną, postanowił u schyłku swego życia zapisać cały majątek 6-letniej dziewczynce Joannie (Joance) Gryzik. Była to córka komornika spod bytomskiej Poręby, pracującego zapewne w jednej z cynkowni Goduli. Osierocona trafiła pod opiekę służącej Goduli Emilii Lukas. Nie wiadomo, co spowodowało, że przedwcześnie postarzały, chory na niosącą mu wielkie cierpienia kamicę nerkową, Godula postanowił zapisać cały majątek sierotce Joance. Nie jest prawdą, że miała być jego nieślubną córką, bo kalectwo odebrało mu fizyczną zdolność do posiadania potomstwa. Istnieje przekonanie, że Joanka jako dziecko nie bała się starego, szpetnego, oschłego, schorowanego mężczyzny i garnęła się do niego z wielką ufnością, towarzysząc mu w jego samotni. Gustaw Morcinek tak o tym pisze w powieści „Pokład Joanny”:

„A wieczorem, gdy już zmrok zapadł, Godula przy-

szedł i zamknął się w swej tajemniczej izbie. Wtedy Joanna pobiegła do ogrodu, narwała po ciemku kwiatów i poszła do drzwi. Przypomina sobie teraz ów ogromny lęk, gdy skradała się do nich na palcach. Dotarła wreszcie, zapukała nieśmiało, leciutko. I już chciała uciec, przerażona swoją zuchwałością, gdy znienacka, tamte tajemnicze, straszne drzwi otworzyły się i w progu stał Godula z wysoko podniesionym kagankiem.

– Czego chcesz? – zapytał chrapliwie.

– Kwiaty wam przyniosłam, panie Godula... Nie bijcie mnie, bo ja wam kwiaty przyniosłam... Bo jesteście nieszczęśliwy... A ja was chcę kochać, panie Godula...

I stała się dziwna, przedziwna rzecz. Godula schylił się niewierzący, oświecił Joannę, postawił kaganek na progu, wyciągnął do niej ramię, pogłaskał nieśmiało po głowie. A potem ujął ostrożnie jej dłoń i poprowadził do izby. Cofał się i patrzył zdumiony na Joannę. Jakby własnym oczom nie dowierzał. A potem zapytał zdziwiony:

– Joanno, ty się mnie boisz?

– Trochę, ale bardzo nie, panie Godula...

Gdy zaniepokojona matka wstąpiła do Godulowej izby, zastała go siedzącego na niskim stołeczku, opowiadającego zasłuchanej Joance jakąś słoneczną bajkę... Bo się oboje śmiali⁷.”



Zamek w Kopicach, 1917 r. (pocztówka za zbiorów S.S. Nicieji)

Karol Godula zmarł we Wrocławiu dość niespodziewanie w hotelu „Pod Żółtą Gęsią” po blokadzie nerek. Przy łożu śmierci była sześćioletnia Joanka. Został pochowany na cmentarzu Świętego Wojciecha. Szok wywołało otwarcie testamentu w Bytomiu. Nikt nie mógł w to uwierzyć, że ten stroniący od ludzi dziwak całą fortunę zapisał dziecku komornicy i wyznaczył opiekunów, którzy mieli wybraną dziewczynkę wykształcić w najlepszych szkołach i kupić jej tytuły arystokratyczne. Tak się też stało. Joannę wykształcono bardzo starannie w szkołach klasztornych Wrocławia i kupiono jej tytuł hrabiowski z herbem.

Niefortunny zapis w testamencie, że gdyby zmarła bezpotomnie, to cały majątek ma przejść w ręce siostrzeńców Goduli, spowodował realne zagrożenie dla życia Joanny. Siostrzeńcy nie tylko próbowali obalić testament w sądzie, ale po sprzedaży swoich rzekomych praw do majątku ludziom różnego autoramentu, stworzyli możliwość organizowania zamachu na jej życie. Były podejrzenia, że próbowano ją otruć, a nawet utopić. Dlatego do momentu wyjścia za męża zamknięto ją we wrocławskim klasztorze Urszulanek i strzeżono jak oka w głowie⁸. Nigdzie nie mogła wychodzić sama. Miała świadomość, że jest ciągle obserwowana. Obawiano się, że może to się źle odbić na jej psychice.

Dobry los chciał, że wyrosła z niej ładna, inteligentna i pracowita dziewczyna. We Wrocławiu, w domu swego opiekuna, mając szesnaście lat, poznała starszego o 11 lat od siebie hrabiego Hansa Ulryka Schaffgotscha, przedstawiciela jednego z najbardziej znanych i bogatych rodów na Śląsku, właścicieli uzdrowiska w Cieplicach, zamku w Chojniku i miasteczek Mirsk, Kowary, Gryfów oraz wsi w okolicach Jeleniej Góry⁹. Istnieją opinie, iż była to wzajemna miłość od pierwszego wejrzenia¹⁰.

Dostrzegając szansę szybkiego zawarcia małżeństwa i tym samym pozbycia się wreszcie prześladowców Joanny, opiekunowie postanowili wykorzystać tę sytuację. Zdawano sobie sprawę z przepaści, jaka dzieliła córkę komornika od arystokraty od pięciuset lat znanego rodu niemieckiego. Aby doszło do małżeństwa, należało jej kupić tytuł hrabiowski. I tak też się stało. Otrzymała nazwisko Schomberg Godulla oraz herb, na którego tarczy widać było: skrzyżowane – pyrlík (ciężki młot do rozbijania brył węgla) i żelazko (klin, przecinak do rozbijania bardzo dużych brył skalnych) wcięte w błękitną tarczę na złotym polu¹¹.

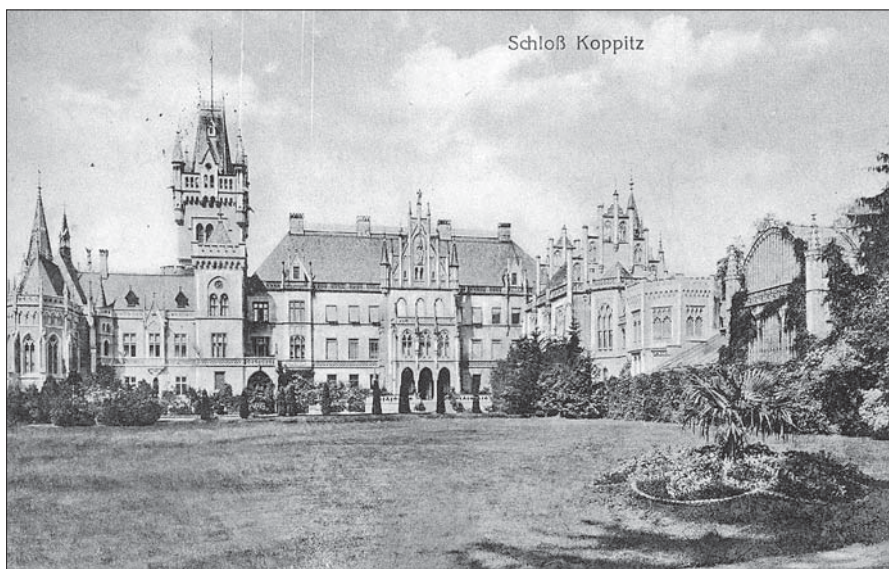
Jak pisze słusznie Władysława Ślęzak, wdzięk i młodość Joanny nie były bez znaczenia, ale ważniejsze wydawały się być miliony. Hans Urlyk jako syn nie pierworodny, nie dziedziczył wielkiego majątku Schaffgotschów. Właściwie nie posiadał nic prócz tytułu. Tym samym małżeństwo z Joanną, wyrosłe na gruncie prawdziwej miłości, było pożądane z obu stron. I tak oto u progu swej dorosłości, jeszcze niedawno żyjąca z cudzej łaski sierota, jak w pięknej baśni o Kopciuszku stała się słynną w całej Europie hrabiną. Otrzymała zresztą



Posąg damy z harfą autorstwa Carla Kerna w pracowni Rafała Rzeźniczka

przydomek śląskiego Kopciuszka. Rodzina Schaffgotschów szybko przełknęła ten mezalians, tym bardziej, że ogromna fortuna Joanki pozwoliła stworzyć górnośląską gałąź rodu Schaffgotschów.

Małżonkowie po ślubie kupili Kopice oraz pobliskie wsie – Żelazną, Krasną Górę, Kościelną Górę i Pniewo koło Grodkowa, i cztery lata później, w roku 1863 rozpoczęli budowę niezwykle okazałego pałacu we wsi Kopice pod Grodkowem. Do realizacji tego projektu, bardzo kosztownego i wymyślnego przez Hansa Ulryka, zaangażowali jednego z najwybitniejszych architektów działających wówczas na Śląsku, absolwenta Akademii Berlińskiej, Carla Lüdecke, wspomaganego przez jego ucznia, równie zdolnego, Carla Heidenreicha¹². W ciągu kilku lat wzniesiono jeden z najbardziej fascynujących pałaców na Śląsku – pyszną rezydencję, otoczoną wielohektarowym wspaniałym krajobrazowym parkiem ozdobionym stawami, w ramach którego znalazły się: sztuczna ruina, kaplica grobowa rodziny Schaffgotschów, świątynia dumania, pawilon chiński, pawilon gotycki, kolumna zwycięstwa i piękna oranżeria, w której rosły kilkunastometrowej wysokości tropikalne drzewa. Splendoru dopełniały przemysłnie wkomponowane fontanny. W parku hodowano daniele, z czasem stworzono tam pola golfowe, a nawet małe lotnisko dla samolotów¹³.



Zamek w Kopicach (pocztówka ze zbiorów S. S. Nicieji)

W zamku w Kopicach gościli najznamienitsi przedstawiciele arystokracji europejskiej, wybitni politycy, artyści, hierarchowie kościoła i książęta.

Sam pałac, odbijający się w tafli okazałego stawu, miał dziesiątki pokoi wyposażonych w najpiękniejsze meble oraz obrazy przednich mistrzów europejskich. Liczne wieżyczki, neogotyckie sterczyny, fantazyjne rzygacze zdobiły wręcz bajkowy, o ogromnej powierzchni dach tej rezydencji. Na kolumnach i w niszach ścian zamkowych umieszczono wiele ponadnaturalnych rozmiarów rzeźb figuratywnych. Wśród nich dwie rzeźby przedstawiały właścicieli zamku kopickiego.

Pierwszy przedstawiał Joannę Gryzik-Schaffgotschową jako „Dagę z harfą”, która miała kojarzyć się z Terpsychorą – muzą muzyki i radości życia. Trzymała ona w jednej ręce różę – symbol pięknego, spełnionego życia, a drugą rękę wspierała na instrumencie. Rzeźbiarz umieścił na boku figury pełną sakwę – atrybut hojności. Druga rzeźba przedstawiała Hansa Ulryka Schaffgotscha w stroju rycerskim z rozwiniętym rulonem, na którym znajdował się plan rozmieszczenia pokoi zamkowych. Była to informacja, iż Hans Ulryk był koncepcjonistą przebudowy zamku, którą zrealizowali Lüdecke i Heidenreich. Autorem obu posągów był świetny rzeźbiarz Carl Kern, pochodzący z Kluczborka.

W latach sześćdziesiątych XX wieku oba posągi zostały poważnie okaleczone. Rzeźbę rycerza zrzuciono ze znajdującej się na drugim piętrze pałacu kolumny i roztrzaskana przez kilkadziesiąt lat leżała w zawilgoczonej fosie, aż wreszcie nieznani sprawcy skradli ją w roku 2001. „Dagie z harfą” odbito głowę i uszkodzono rękę. Pocisk karabinowy zostawił wielką dziurę w wyrzeźbionej w piaskowcu harfie. Rzeźbie groziła zagłada bądź podobny los jak posągowi rycerza. W 2006 roku decyzją wojewódzkiego konserwatora zabytków Macieja Mazurka posąg „Damy z harfą” przewieziono do Opola i staraniem Uniwersyteckiego Stowarzyszenia

na rzecz Ratowania Zabytków Śląska Opolskiego odrestaurowano i umieszczono na uniwersyteckim wzgórzu. Rekonstrukcję zniszczonej głowy i innych ubytków przeprowadził Rafał Rzeźniczek.

Warto pamiętać, że Joanna Schaffgotschowa, uwieczniona jako „Dama z harfą”, okazała się równie zdolną jak jej wspaśniały darczyńca Godula. Osobiście zarządzała kopalniami i hutami. Pomnożyła majątek, który składał się z licznych kopalń galmanu, hut cynku oraz kopalń węgla kamiennego. To właśnie te kopalnie, m.in. Hohenzollern (Szombierki), Georgine (Nowy Bytom), Gräfin

Johanna (Bobrek), Lithandra (Ruda Śląska) i Paulus (Paweł w Chebziu) przy umiejętnym gospodarowaniu generowały kolosalne zyski. W 1905 roku majątek ten szacowano na 50 milionów marek¹⁴.

Hrabina Joanna pozostawała właścicielką wszystkich swoich dóbr, a mąż żył wyłącznie z tej części, która była jej posagiem. Była wielką filantropką. Budowała kościoły, sierocińce i kaplice. Odwiedzając swoje dobra ziemskie, występowała w stroju górnośląskim i rozmawiała z mieszkańcami w polskiej gwarze śląskiej. Opiekowała się robotnikami swoich fabryk i chłopami ze swoich wsi. Była szanowana i podziwiana. Została damą licznych orderów. Była matką czwórki dzieci, z których wszystkie zawarły później małżeństwa z potomkami śląskich rodów arystokratycznych. W 1940 roku udziałowcami spółki Hrabiońskich Zakładów Schaffgotschów (Gräflich Schaffgotsche Werke) było trzydziestu trzech potomków Schaffgotschów. W ich posiadaniu była m.in. nowoczesna koksownia w Zdieszowicach pod Górą św. Anny. Po podziale Górnego Śląska majątek spółki znalazł się po obu stronach granicy.

Zmarła w Kopicach w wieku 72 lat i tam też została pochowana. W 1945 roku jej zabalsamowane zwłoki sprofanowano, a z czasem piękny zamek kopicki obrócono w ruinę, zapominając, że Joanna Gryzik-Schaffgotschowa to jedna z najwspanialszych postaci w dziejach Śląska.

Odnowiony i przeniesiony na wzgórze uniwersyteckie pomnik „Damy z harfą” będzie przypominał tę piękną postać i słał jej szlachetne czyny.

Stanisław S. Nicieja

Przypisy:

¹⁴ J. Dobesz, Schloss Koppitz (Kopice) – eine schlesische Residenz der 2. Hälfte des 19. Jahrhunderts, „Zeitschrift des deutschen Vereins für Kunstwissenschaft”. R. 33, 1979, s. 79–96; Władysława Ślęzak, *Joanna i Hans Ulryk Schaffgotschowie jako*

fundatorzy kościołów w okolicy Bytomia, Bytom 1996; teźże, *Niezwykłe dzieje testamentu Karola Goduli*, Zabrze 1990; teźże, Biogram Joanny Gryzik Schaffgotschowej, PSB, t. XXXV/3, z. 146, s. 398–399; Jan Dworak, *Karol Godula – pionier przemysłu cynkowego na Górnym Śląsku*, Opole 1979.

² Szerzej: J. Dworak, *Karol Godula...*, Opole-Ruda Śląska 1995, s. 75–79, 112–117.

³ Klara Morysówna-Meixnerowa, biogram Karola Goduli, PSB, t. VIII, s. 192.

⁴ F. Kozik, *Człowiek bez głowy. Diabeł w kominie. Karol Godula w podaniach ludowych*, „Goniec Górnos Śląski” 1962, nr 2; G. Szendzielorz, *Diabeł z Rudy*, „Goniec Górnos Śląski” 1961, nr 28–49; Krzysztof Stecki, *Pakt z diabłem*, NTO, 24 VII 1998.

⁵ M. Tobiasz, *Talary Goduli*, [w:] *Przewodnik Oddziałów Młodzieży Powstańczej*, Katowice 1937.

⁶ J. Dworak, *op.cit.*, s. 75.

⁷ G. Morcinek, *Pokład Joanny*, Katowice 1975, s. 23–24.

⁸ Zob. szerzej: W. Ślęzak, Joanna i Hans Ulryk Schaffgotschowie..., s. 19–28.

⁹ Joanna Banik, *Rody opolskie*, Żyrardów 2005, s. 57–62.

¹⁰ W. Ślęzak, *Joanna i Hans Ulryk...*, s. 28.

¹¹ Tamże.

¹² Irma Kozina, *Pałace i zamki na pruskim Górnym Śląsku w latach 1850–1914*, Katowice 2001, s. 70–76.

¹³ Renata Laskowska, *Zamek w Kopicach na tle górnos Śląskiej linii Schaffgotschów*, praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. Stanisława Sławomira Nicieji na Uniwersytecie Opolskim, Opole 1996; Anna Stryczek-Janicka, *Zespół pałacowo-parkowy w Kopicach*, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr. hab. Wojciecha Bałusa na Uniwersytecie Jagiellońskim, Kraków 2002; J. Banik, *Rody opolskie...*, s. 64.

¹⁴ Michał Tomasz Wilczek, *Spółki akcyjne Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego i ich papiery wartościowe do 1945 roku*, Katowice 2006, s. 25, 80, 90, 152–153.

Tomasz Goban-Klas

Terroryści a media

Wybitny historyk i znawca terroryzmu, Walter Laqueur, napisał: „Jeśli terroryzm jest propagandą poprzez czyn, to dziennikarze oraz telewizyjni reporterzy i operatorzy są najlepszymi przyjaciółmi terrorystów.” Choć to teza szokująca, czyż nie jest zasadna? Czy nie dzięki mediom i dziennikarzom terroryści zdobywają to, o co im najbardziej chodzi – zastraszenie ogółu, zmuszenie władz do reakcji (choćby była to reakcja narzucenia policyjnego nadzoru nad obywatelami w ramach walki z terroryzmem)? Czy nawet ci dziennikarze, którzy są jawnymi i konsekwentnymi przeciwnikami terrorystów, pośrednio nie przyczyniają się do nadawania im społecznego znaczenia, wyższego statusu, nagłaśniania ich żądań? Te pytania warto sobie postawić i dzisiaj.

Teatr terroru

Terror to użycie siły lub groźby przemocy wobec ludzi niemających nic wspólnego z wojną, ale ponadto i przede wszystkim, to oddziaływanie na opinię publiczną, świadomość społeczną, psychikę jednostkową i zbiorową. Alex Schmid i Jenny de Graaf piszą: „Ofiara jest jedynie

instrumentem, powierzchnią bębna waloną dla uzyskania zamierzonego wpływu na publiczność”. Zatem tu kryje się istotna różnica między przemocą kryminalną a terrorystyczną: przestępcy zazwyczaj nie pragną rozgłosu, a przeciwnie – starają się swój czyn i osobę ukryć.

Cel terroryzmu to sianie strachu, koncentracja uwagi na określonych tematach, wywołanie hysterii zbiorowej. Terroryści planują swoje akcje w sferze materialnej oraz – a właściwie głównie – symbolicznej. Dlatego umiejętnie wykorzystują logikę działania mediów: misję dostarczania informacji, zrównoważonego prezentowania opinii. Terroryści korzystają również z najnowszych mediów, w tym przede wszystkim Internetu, jako ogólnie dostępnego medium o światowym zasięgu dla potęgowania i przedłużenia efektu swego działania.

Zatem nie sam czyn, ale jego aranżacja, wybór obiektów, czasu i scenariusza wskazuje na planowany, programowany i reżyserowany charakter terrorystycznego aktu. Ma on być spektaklem i to o masowej widowni. Znany badacz, dyrektor programu Rand Corporation, Brian Jenkins, już w 1975 roku pisał: „Ataki terrorystyczne są często do-

kładnie reżyserowane, aby przyciągnąć uwagę... Porwanie i trzymanie zakładników zwiększa dramatyzm akcji. Terroryzm jest skierowany do widzów, a nie właściwych ofiar. Terroryzm jest teatrem”.

Jean Baudrillard w 1983 roku określał terroryzm jako „teatr okrucieństwa”, a jego przekaz jako czystą formę komunikowania symbolicznego”. Abdal Fatah Ismail (przywódca antybrytyjskich walk w Adenie, doszedł do analogicznego wniosku: „Nie warto walczyć we wsiach i na prowincji, bo nikt nie zwraca na to uwagi”.

W ostatniej instancji to nie skala operacji się liczy, lecz skala rozgłosu. W 1975 roku z rąk terrorystów zginęło łącznie 26 Żydów, 7 turystów i kilku żołnierzy w Izraelu, było to wówczas mniej niż ofiary jednego dnia walk w Bejrucie, lecz świat się codziennie dowiadywał o tych pierwszych. W 1976 roku pięciu Chorwatów porwał samolot linii TWA, domagając się publikacji szczegółowego obszernego manifestu wzywającego do odłączenia Chorwacji od Jugosławii. Żądania spełniono, został opublikowany, niemniej porywacze domagali się, aby ulotki z tym manifestem rozrzucano z samolotu nad europejskimi

stolicami. I to spełniono. Gdy ostatecznie porywacze poddali się w Paryżu, jeden z nich odwrócił się do kamery i z uśmiechem powiedział: „To przecież jest szołbiznes!”.

Na pewno tak było w przypadku słynnego w swoim czasie porwania dziedziczki imperium medialnego Patrycji Hearst przez Symbiotyczną Armię Wyzwolenia. Licząca 12 osób „armia” przesłała do lokalnej radiostacji list, grożąc życiu porwanej, gdyby ich komunikaty nie zostały rozpowszechniane przez media. Obie regionalne gazety Hearsta „The San Francisco Chronicle” oraz „The Oakland Tribune” natychmiast się zgodziły i oświadczenia porywaczy drukowano w całości. Po kilkunastu dniach Patty, jak ją nazywano, niespodziewanie sama opowiedziała się po stronie porywaczy, co uczyniło wydarzenie jeszcze bardziej medialnym.

Symbolizm terroryzmu to jego centralna współczesna cecha. Celem jest ukazanie słuszności własnej pozycji oraz zła wroga. Ofiara zamachów czy porwania jest w istocie kozłem ofiarnym, używanym przez terrorystów dla reprezentowania ich sprawy. Bomba w Oklahoma City wybuchła 19 kwietnia 1995 – a była to 220. rocznica bitwy pod Lexington oraz druga rocznica ataku FBI w Waco, Teksas. Obie daty mają wielką symboliczną wymowę dla Amerykanów.

Silne wrażenie społeczne powstaje wówczas, gdy przemoc jest spektaklem dla innych osób niż dla jej ofiary. Wydarzenie, np. zamach czy porwanie, staje się sceną, a widownią są zwykli obywatele. Media działają jako pośrednicy – zapewniają transmisję wydarzenia do domów, tym samym propagując je, choć niekoniecznie pochwalając. Zgodnie z *Podręcznikiem afgańskiego dżihadu*, który był biblią dla terrorystów binladenowskiej Al-Ka-idy, cele takie jak „sentymentalne pomniki” – Statua Wolności w Nowym Jorku, Big Ben w Londynie czy wieża Eiffla w Paryżu są najlepszymi i właściwymi celami, gdyż ich zniszczenie „wywoła wielki roz-

głos, przy ograniczonych stratach własnych”.

Brazylijski rewolucjonista Carlos Morighella powiedział zwięźle: „Terroryzm to uzbrojona propaganda”. A znany pisarz powieści szpiegowskich, były agent brytyjskiego wywiadu, a obecnie znany pisarz John le Carre, tę samą myśl wyraził literacko:

„Terror jest teatrem. My inspirujemy, my przerażamy, my oburzamy, my wzbudzamy gniew albo miłość. My edukujemy. Teatr także. Terrorysta jest wielkim światowym aktorem. `Terror jest teatrem` – łagodnie mówiący palestyński strzelec, powiedział mi w Bejrucie w 1982. Mówił o morderstwie izraelskich lekkoatletów na igrzyskach w Monachium, ale równie dobrze mógłby mówić o ataku na dwie wieże oraz Pentagon. Niegdyś Bakunin, misjonarz anarchizmu, lubił mówić o propagandzie przez czyn. Trudno sobie wyobrazić bardziej teatralne, mocniejsze czyny propagandy aniżeli wyżej wspomniane”.

Jednak metafora teatru ma swe ograniczenia. Terrorysty w pewnym sensie mają moc większą niż reżyserzy. To oni ustalają, kto będzie na scenie, a kto na widowni, mogą też surowo karać wykonawców, a nawet widzów. Jeśli jednak terror w ogóle może być nazwany teatrem, to tylko w sensie happeningu, którego sens i ocena są nieprzewidywalne dla inicjatorów. Czasami bywają odwrotne niż zamierzone. Na szczęście.

Media

Informacje (tzw. fakty) dziennikarskie ujawniają paradoksalną naturę – dla widzów wydają się spontaniczne i naturalne, gdy w istocie są wyszukiwane (i finansowane) przez same media, a także podsuwane mediom przez polityków i rządowe instytucje, a nawet osobistości (w czasie konferencji, przygotowanych obchodów, podsuwanych dokumentów, etc). O tym dobrze wiedzą terroryści. Niektórzy z nich studiowali dziennikarstwo na najlepszych uniwersytetach europejskich. Potrafią

nawet wynegocjować opłatę za prawa do swych programów. W 1985 w trakcie porwania samolotu TWA lot 847 z Bejrutu dwie wielkie telewizje amerykańskie – ABC i CBS – zapłaciły porywaczom milion dolarów za dostarczone nagrania wideo oraz udzielony wywiad. Co dostali w zamian? Propagandę terrorystów oraz wielką telewizyjną amerykańską. Finansowo na pewno im się to opłaciło.

Inforozrywka. Sektor informacyjny mediów nie różni się wiele od sektora rozrywkowego, który żeruje na zbrodniarzach i bohaterach w poszukiwaniu sukcesu kasowego. Sekwencje aktów terroru są ciurkiem i bez umiaru pokazywane w niezliczonych odmianach, w lokalnych i krajowych serwisach, w różnych mediach, co tworzy semiotyczny hipertekst. Obsesje medialne – np. groźba użycia broni biologicznej, atak wąglikiem (antrax), zagrożenie ptasią grypą – na pewno nie są nierealne, ale na ile zostają wyolbrzymione!

A akty destrukcji są pewnym i atrakcyjnym tematem dziennikarskim. Dlatego media tak chętnie wykorzystują terror. Straszliwe, okrutne wieści dobrze się sprzedają – wzrasta nakład i oglądalność. Fred Barnes pisał wprost: „Terrorysty wykorzystują zwykłą żądzę mediów do pokazywania wiadomości o międzynarodowym znaczeniu, żądzę prezentowania tragedii i nadawania informacjom tak zwanego ludzkiego wymiaru. Rywalizacja mediów, zazwyczaj brutalna, w takiej sytuacji staje się jeszcze bardziej zażarta, częściowo dlatego, że publiczność ogląda je z większą uwagą, a częściowo dlatego, że niektórych dziennikarzy może to wynieść na pozycję gwiazdy telewizyjnej”.

Wieloletni, ceniony amerykański komentator telewizyjnej sieci ABC, Ted Koppel już w 1984 roku głosił: „Media, a szczególnie telewizja, i terroryści potrzebują jedni drugich, między nimi istnieje wręcz symbiotyczna relacja. Bez telewizji terrorysta staje się jak przysłowiowe drzewo w filozoficznym lesie, które to

drzewo, gdy pada samotnie, a nikt tego nie widzi ani nie słyszy, nie ma racji bytu. I telewizja bez terroryzmu, choć nie zostaje pozbawiona przedstawiania interesujących zdarzeń, jest wszakże pozbawiona jednego z wydarzeń najbardziej spektakularnych”.

Kazimierz Krzysztofek uzupełnia: „Media stały się zakładnikiem terrorystów. Żyją nie tylko z pokazywania kopii rzeczywistości, ale ją także kreują. Ich żywiołem jest i zawsze będzie informowanie i komentowanie wydarzeń bez względu na skutki społeczne, jakie to ze sobą niesie. Nawet jeśli media są na tyle odpowiedzialne, by nie epatować świadomie zbrodnią i okrucieństwem, to samo ich przekazywanie już jest epatowaniem. Kiedy media audiowizualne były w dużym stopniu państwowe, jak to miało miejsce w Europie, też nie były wolne od manipulacji, ale nie były karmione sensacją. Dla mediów komercyjnych *breaking news*, najbardziej tragiczna wiadomość, jest dobrodziejstwem. Taka jest logika i niewiele tu pomoże etyka. Naiwnym jest oczekiwać, że media nie będą nagłaśniać terrorystów. Muszą one wywoływać zainteresowanie, żeby przetrwać, a relacje z zamachów terrorystycznych doskonale się do tego nadają. W ekonomii uwagi wygrywa ten, kto jej najwięcej przyciągnie, żeby ją potem odsprzedać z zyskiem reklamodawcom. Chodzi o to, żeby być pierwszym w zdobyciu *breaking news*.”

Dobrze oddaje powyższy wywód ironiczny żart dziennikarzy izraelskich, którzy zapytani, jak im się powodzi, odpowiadają „Nieźle, nie brakuje zamachów do opisywania.”

Niemal zawsze, gdy terroryści tworzą sceny pełne wstrząsających dźwięków i obrazów, wysuwają groźby, eksponują dramaty, ludzkie tragedie, to media bez wahania je przedstawiają, a nawet przesadzają, nawet kosztem innych, może ważniejszych wiadomości. Robią to jednak w sposób schematyczny, nazywany formatowaniem (*framing*), a prościej, sposobem ujęcia tematu.

Robert G. Picard wylicza cztery podstawowe, tradycyjne formaty retoryczne stosowane w przekazywaniu wiadomości dziennikarskich, które w pośredni i subtelny sposób wpływają na znaczenia przyjmowane przez odbiorców. Oto cztery proste przykłady not:

Format informacyjny. „Cztery osoby zostały zabite, zaś 33 innych rannych, gdy w czwartek w kafejce w Paryżu wybuchła bomba.”

Format sensacyjny. „Bomba rzucona przez terrorystę w zatłoczonej paryskiej kafejce, śmiertelnie raniła cztery osoby i pozostawiła zbroczone krwią trzydzieści trzy inne.”

Format opowieści. „Para nowożeńców w podróży poślubnej zginęła w czwartek, gdy bomba zniszczyła paryską kafejkę. Młoda żona i jej mąż, którzy pobrali się 24 godziny wcześniej, znaleźli się wśród czterech zabitych oraz 33 rannych po eksplozji bomby.”

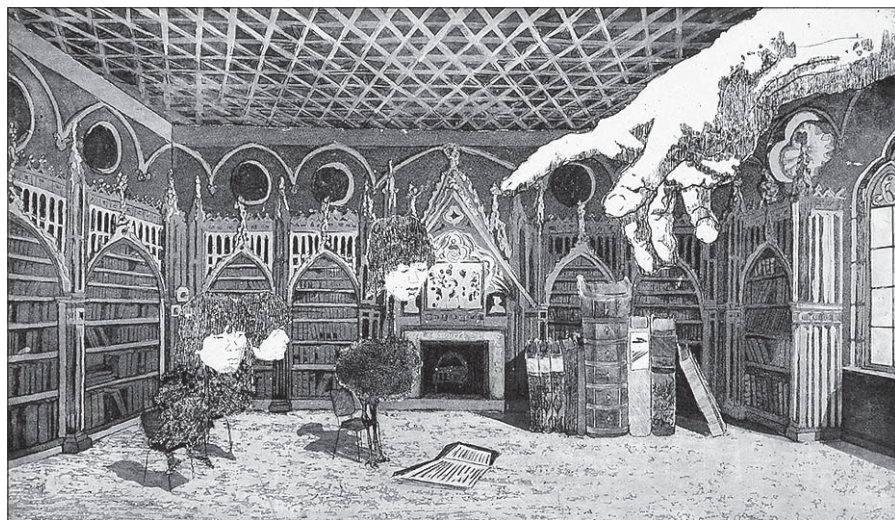
Format dydaktyczny. „Zamach bombowy w czwartek w paryskiej kawiarni zdaje się sygnalizować nową falę przemocy przez fundamentalistów islamskich wzburzonych przez francuską politykę zagraniczną na Bliskim Wschodzie”.

Amerykańscy medioznawcy wskazują, że choć współistnieją różne style i modele dziennikarstwa, to niestety aktualną tendencją jest popularności tego, co prostsze, szybsze, łatwiejsze i tańsze do relacjonowania. Tradycyjny model

dziennikarstwa – model weryfikacji i rzetelności – opiera się na staraniach dziennikarzy o dokładne sprawdzanie faktów. Obecnie ustępuje miejsca już nie tylko talk-showom, lecz i nowemu dziennikarstwu superpewności, gdzie informacja jest podawana krótko, szybko i bez troski o jej niezależną weryfikację.

Czy media, tak nagłaśniając akty terrorystyczne, zachęcają do ich naśladowania? Wielu ludzi tak sądzi i ma sporo racji. Brien Jenkins w 1981 roku zanalizował 48 przypadków okupacji ambasad w świecie w latach 1970–1980, dochodząc do wniosku, że wystąpił pewien efekt zainfekowania pomysłami, bowiem zajęcia budynków występowały w znamienych seriach. Także po zamachach bombowych 7 lipca w Londynie, 21 lipca dokonano podobnych zamachów. Policyjne śledztwo wskazało, że nie były dziełem jednej organizacji czy ośrodka typu Al-Kaida. Zdarzało się natomiast pospieszne naśladownictwo. Lecz również i w bardziej ogólnej formie rozgłos medialny podsuwa potencjalnym terrorystom idee i metody używania przemocy. 11 września 1994 Frank Eugen Corder uderzył Cesną w White House. Czy to wydarzenie mogło być inspiracją dla 11 września? (...)

Prosty przykład zilustruje zbyt częste praktyki nieodpowiedzialnych dziennikarzy. Gdy kilkanaście lat temu Niemcy wysłały swe okręty



Katarzyna Serwatka, Instytut Sztuki UO, *Bestiariusz I*, technika własna

do udziału w kampanii NATO na terenie byłej Jugosławii, dziennikarz niemieckiej telewizji publicznej zapytał jednego z marynarzy: „Czy pan się boi?” Na co ten odpowiedział żartem: „Tak, boję się, że dostanę choroby morskiej na wzburzonym morzu”. Jednak w telewizji ukazała się tylko krótka scena, w której mówił: „Tak, boję się” (w tym miejscu ucięto jego wypowiedź!).

Mimo iż to nie pojedynczy dziennikarze określają schemat i styl informowania, to jednak nie są biernymi, bezmyślnymi pionkami w grze medialnej. Ich świadomość związków między mediami a terroryzmem, możliwość bycia wykorzystywanym czy to przez terrorystów, czy przez władze (nie ukrywamy, w czasie kryzysu często dla dobrych celów, również władze podają me-

diom mylne bądź wręcz fałszywe informacje). Mimo oczywistej presji konkurencji (tzw. wyścig szczurów) oraz walki o uwagę odbiorców, wiele można osiągnąć przez uświadamianie dziennikarzom, że sensacja nie może przeważać nad odpowiedzialnością. I że możliwe jest atrakcyjne informowanie o wydarzeniach, bez mimowolnego nawet dodatkowego krzywdzenia poszkodowanych, wzbudzania sympatii dla terrorystów. Najlepiej radzą sobie z tym media izraelskie, dla których racja stanu jest wyższa niż chwilowa racja rynku.

Warte stosowania są dyrektywy dziennikarskie wielkiego francuskiego regionalnego dziennika „France Ouest” sformułowane przez jego dyrektora François Régis Hutina: „Pokazywać, nie szokując. Mó-

wić, nie szkodząc. Wskazywać, nie atakując. Ujawniać, nie potępiając.

Jakże inaczej działają media i władze polskie, które często podają mediom jako pierwsze informacje o możliwych ofiarach, a przez ogólnikowość wywołują rodzaj hysterii społecznej.

Prof. Tomasz Goban-Klas

Referat był wygłoszony podczas konferencji „Wojna w mediach”, która odbyła się w dniach 11–12 października ubiegłego roku w Uniwersytecie Opolskim. Tekst oraz pozostałe referaty wygłoszone podczas konferencji będą opublikowane w książce, przygotowywanej w Instytucie Politologii UO.

UNIWERSYTET W TRYBACH PRASY

„Nowa Trybuna Opolska”, 22 lutego 2007 r.

Od łatwizny krok do czarów

Z prof. dr. hab. Józefem Musielokiem, fizykiem, byłym rektorem Uniwersytetu Opolskiego, rozmawia Krzysztof Ogiolda

– **Wielu amerykańskich studentów odrzuca teorię ewolucji, a jedna trzecia Polaków gotowa jest kształtować życie według horoskopów i przepowiedni. Pessimisci wieszczą kiepskie czasy dla nauki.**

– To złe zjawisko bierze się z powszechnej ucieczki od pracochłonnych i trudnych nauk ścisłych. Łatwiej jest uprawiać dziedziny humanistyczne. Choć, oczywiście, uczciwie zgłębiania humanistyka też wymaga pracy. Niebezpieczne jest rozrywkowe podchodzenie do nauki. Coraz częściej w roli ekspertów występują dziś nie przedstawiciele nauk ścisłych, ale psychologowie i socjologowie, którzy raczej mówią o tym, co o świecie sądzi większość, niż jaki świat jest naprawdę. Ubolewam, że na maturze nie ma powszechnego obowiązku zdawania matematyki. Ona uczy systematyczności i logiki. Bez nich tylko krok do wróżb.

– **Jeden z kanadyjskich uczonych wykazał, że w oparciu o statystykę da się udowodnić, że zodiakalne Ryby są podatne na zawał serca, a Skorpiony na białaczkę.**

– Taka głupia tendencja jest, niestety, obecna w nauce. Czasem mówię moim studentom: da się wykazać, że skośność oczu zależy od ilości zjedanego ryżu, ale to przecież nie ma żadnego sensu.

– **Dwanaście procent amerykańskich studentów sądzi, że to Słońce krąży wokół Ziemi, a co szósty nie wie, że rośliny produkują tlen. Skąd bierze się taka ignorancja?**

– Z powszechnego dążenia do łatwizny w zdobywaniu informacji. Nie myślę tylko o Internecie. Raczej o uczniowskiej postawie: niech mnie uczą bezstresowo, bawią, tańczą i śpiewają, a ja łaskawie posłucham. Amerykanie sobie jakoś z tym radzą, ściągając zdolnych i pracowitych studentów z Azji. My za bezstresową edukację jeszcze zapłacimy.

– **Ile winy za kryzys nauki ponoszą sami uczeni ze swoim niezrozumiałym, hermetycznym językiem?**

– Popularyzowanie nauki bez jej spłykania jest trudne. Ale nie wystarczy napisać dobrą, jasną książkę naukową. Trzeba się z nią jeszcze przebić na rynku.

Bez wsparcia ze strony państwa ta książka z „Harrym Potterem” nie wygra.

– **Członkowie amerykańskiego Towarzystwa na rzecz Krzewienia Nauki biją na alarm: nadchodzi wiek głupoty. Podziela pan ich obawy?**

– Problem odchodzenia części ludzi od wiedzy na-

ukowej w stronę wróżb czy magii istnieje. Specjalistę w tej dziedzinie mamy nawet na UO, ale ja bym nie dramatyzował. Już Mickiewicz pisał o tych, co nie wierzą w mędrca szkiełko i oko. Ten kryzys to nic nowego. Prawdziwa nauka się obroni.

ODESZLI

Profesor Jan Sarna (1936–2007)

Na naszej uczelni Profesor rozpoczął pracę w 1992 roku. Pierwej pracował w kieleckiej WSP i katowickiej AWF.

Z wykształcenia filozof, studia ukończył w UJ w 1964 roku. Doktorat napisał na temat poglądów filozoficznych S. I. Witkiewicza w 1973 roku. W 1986 uzyskał stopień doktora habilitowanego. Profesorem nadzwyczajnym został na Uniwersytecie Opolskim.

Był historykiem filozofii. I to dość wszechstronnym. Jego naukowe dociekania rozpoczęły się od badań nad fenomenologią, pod kierunkiem prof. Ingardena, ale



rychło potem zajął się Husserlem, Bergsonem i Kantem. Publikował we wszystkich renomowanych pismach filozoficznych polskich, angielskich i niemieckich.

Prócz pracy naukowej profesora Sarnę frapowały problemy społeczne, toteż znany jest jako publicysta, piszący w periodykach, ale zawsze pod pseudonimem. Także pod różnymi pseudonimami wydawał książki piętnujące naganne zjawiska środowiska naukowego.

Jest autorem sześciu monografii i około stu artykułów naukowych. Spełniał się znakomicie jako dydaktyk. Lubił przez studentów, ceniony przez kolegów. Odszedł na emeryturę 30 września 2006 roku. A teraz odszedł od nas całkowicie. Pozostanie w naszej pamięci i sercach.

Bartłomiej Kozera

Moja filozofia

W mowie i piśmie używać trzeba prostych słów, bo te wielkie związane są z wielkimi kłopotami. Wielkie słowa zawierają w sobie zasadzki i być inaczej nie może, skoro na przykład wolności czy sprawiedliwości domagali się walczący po obu stronach barykady, więc je inaczej rozumieli. Weźmy „humanizm”, bo ostatnio o nim głośno, czyli zasadę: wszystko dla człowieka, w imię człowieka.

Dla humanisty człowiek jest dobrem najwyższym. Nie ten czy ów człowiek, ale człowiek jako taki, czyli każdy. Gdybym głosił szacunek dla jakiegoś konkretnego człowieka to taki humanizm byłby swoim przeciwieństwem, bo mówiłby o przewadze jednego człowieka nad drugim, jednej grupy ludzi nad innymi. Tymczasem humanista troszczy się o dobro wszystkich,

a więc chodzi mu o człowieka.

I tutaj pojawia się początek trudności. Przecież ludzie są różni, mają rozmaite cele i odmienne pragnienia. Uznają rozmaite wartości. Co więcej te wartości, cele i pragnienia są często sprzeczne. W takiej sytuacji jawią się dwa wyjścia. Jedno jest takie: wychodzę do człowieka uznającego inne wartości niż ja i namawiam go by zechciał wstąpić na inną drogę, by zechciał zmodyfikować swoje cele, bo marnuje swoje życie. A więc jednym wyjściem jest zachowanie charakterystyczne dla moralizatora czy wychowawcy. To jest moja sytuacja wykładowcy. Namawiam studentów do przemiany

Wyjście drugie polegać będzie na aktywnym zabieganiu o realizację przez drugiego człowieka sensu człowieczeństwa. Już nie nawoływanie, ale przymuszanie

go do zachowań, które ja uznaję za prawdziwie ludzkie. Wiem, trzeba być tolerancyjnym, odróżniać grzech od grzesznika. Grzesznik wymaga szacunku. Ano właśnie, a jeśli miłość do człowieka we mnie wielka, jeśli nie mogę ścierpieć patrząc jak inni błędzą, to czy nie mam obowiązku pokierować drugim? Przymusić go nawet, gdy uparty, aby wszedł na ścieżkę dobra?

Idea humanizmu oczywiście nie prowadzi do terroru, ale może być używana jako legitymizacja terroru. Na-

uczyciel terrorysta, nawet ładnie to brzmi. Nazwisk nie będę wymieniał, ale znam kilku.

Jeśli bowiem humanizm zawiera w sobie sprzeczność, to możliwe jest złe jego wykorzystanie. Nie używajmy wielkich słów. Nawet wielkie rzeczy można nazwać za pomocą prostego słownictwa. Albo inaczej: wielkość człowieka objawia się za pomocą prostoty języka, którym się posługuje.

Bartłomiej Kozera

LISTY, POLEMIKI

Wierne, słuchające oczy...

W ostatnim numerze „Indeksu” pojawił się felieton Pana Bartłomieja Kozery dotyczący studentów. Autor poddał krytyce milionową rzeszę, wytykając jej mokre kurtki, kawę w plastikowych kubkach i brak zainteresowania szeroko pojętym studiowaniem.

Szanowny Autorze! Czas pogodzić się z tym, że studenci zawsze istnieli i będą istnieć. Od 1980 roku drastycznie zmieniła się liczba osób studiujących w naszym kraju. Ze stu tysięcy zrobiło się nas 2 miliony. Prawdopodobnie stąd wrażenie Pana Kozery, że wszyscy studenci to *niewychowane bubki* (przepraszam za określenie).

Jak już wspominałam, studenci są od zawsze – powiedzmy od czasów wczesnego antyku. Byli to US (czyli tzw. *uczniowie Sofoklesa*). Inni wielcy filozofowie również mieli swoich uczniów, którzy potem, stając się wielkimi filozofami, mieli swoich uczniów. Powstaje w ten sposób reakcja łańcuchowa zależności: profesor – student, która przetrwała do dziś, chociaż w zmienionej formie. Tak jak zmieniła się liczba osób uczących się na wyższych uczelniach, tak zmieniły się treści nauczania, ale i chęci do nauki. Stąd w dwumilionowej rzeszy żaków znajdziemy i ugrzecznionych prymusów, i niewychowanych studentów, i zwykłych szaraczków,

którzy wieczorami marzą o wielkiej karierze lub własnej firmie, a studiuja, bo w dzisiejszych czasach bez wyższego wykształcenia jest się nikim. Jednak uogólniać (tak jak zrobił to Szanowny Autor) chyba bym się nie odważyła. To cios wymierzony prosto w tych, którym studiowanie sprawia wielką przyjemność. To kopia w serce tym, którzy planują w przyszłości pracę naukową i wreszcie nóż w plecy dla tych, w których możliwości się nie wierzy.

Szanowny Panie! Proszę z dystansu spojrzeć na życie studenta. Składa się ono z kilku (4–6) okresów, tzw. lat studiów, podzielonych dalej na semestry lub trymestry (czasem więcej, lub mniej). Każdy z takich odcinków kończy się sesją, która to jest najbardziej męczącymi dwoma tygodniami w życiu studenta. Także tego, który kocha się uczyć. Nie wspominać już o innych studenckich bolączkach. Za przykład niech posłużą pospolite kłamstewka wypowiedziane z większą lub mniejszą częstotliwością. Należy podkreślić, że nie każdy, kto używa niżej wymienionych, robi to z czystą premedytacją. Najczęściej usłyszymy więc:

1. Dziękuję, nie jestem głodny.
2. Tak, to moje wnioski.
3. Zaliczyłem wszystko (do rodziców).
4. Tak, mam jeszcze pieniądze na

koncie (do rodziców).

5. Byłem na wszystkich pańskich wykładach.

6. Przed następnym egzaminem nie będę kserowała wszystkiego, co wpadnie mi w ręce.

Biedny student, wciąż kseruje i kseruje, aż się toner w powietrze wzbija, a złote i srebrne dukaty z kieszeni uciekają. W konsekwencji jedynym porządnym obiadem żaka staje się tzw. zupa studencka, która nazwę swą zawdzięcza bodajże cenie. Dla niezorientowanych to zawrotna suma jednego złotego i pięćdziesięciu groszy.

I ten wieczny strach, i ten wieczny stres – egzaminy, kolokwia, prace zaliczeniowe, publiczne referaty, godziny w czytelnicy, tony przekartkowanego papieru i tyleż samo przeczytanych arcydzieł, dzieł, dziełek. Do tego przerażenie niedaleką przyszłością, kiedy z wyuczonym zawodem staniemy przed drzwiami szkół i doznamy rozczarowania. Obyśmy nie musieli, bracia i siostry studentki, rzec do siebie samych, jak bohater filmu *Dzień świra* Marka Koterskiego:

Nie, to być nie może. Osiem lat podstawówki, cztery liceum. Potem pięć, bite, studiów, dyplom z wyróżnieniem, i oto mi płacą, jakby ktoś dał mi w mordę. O bracia poloniści, siostry polonistki, stu trzydziestu było nas na pierwszym roku. Myśle-

liśmy, że nogi Boga złapaliśmy, że oto nas przyjęto do szkoły poetów. Przez pięć lat stron tysiące, młodość w bibliotekach. A potem bida, bida i rozczarowanie! A potem beznadzieja i starość i wszechporażająca nas wszystkich pogarda władzy, od dyktatury, aż po demokrację, która nas, kałamarzy, ma za mniej niż zero.

Mimo wszystko nie zgadzam się z autorem tekstu *Odtwarzanie*,

czyli tworzenie. Kto jak kto, Szanowny Autorze, ale w dzisiejszych czasach student łatwo nie ma. Student narzeka, nosi mokrą kurtkę na wykład, pije kawę z plastikowych kubków, ale student także się uczy. Proszę nie rezygnować z wiary w życie rozumne, w ten model, który mimo wszystko preferuje pewna niszowa grupa – czasem nazywana kujonami, czasem prymusami. To

oni, zagubieni w grupie poskręcanych ciał, siedzą prosto i czekają, by zaspokoić głód wiedzy. Wysyłają emaile z prośbą o więcej informacji, wyjaśnienie pytań nurtujących. Szanowny Autorze! Tacy studenci naprawdę istnieją. A przekona się Pan o tym, gdy na wykładzie znajdą się choćby jedno, jedyne, wierne, słuchające oczy.

Agata Jaskot

LISTY, POLEMIKI

Szanowna Redakcjo,

W ostatnim numerze „Indeksu”, na stronie 32, znalazłem fotografie fabryki obuwia w Szczepanowicach, obok dworca kolejowego, dokładnie naprzeciwko budynku, w którym mieszkałem jako dziecko, z moją rodziną. W 1901 roku, kiedy powstała ta fo-

tografia, była to posiadłość rodziny Klingerów. (...) Pozdrawiam serdecznie

Eginhard Kalisch
Freiburg (Niemcy)

Czytanie utrudniane

Wydawnictwo Stowarzyszenia Bibliotekarzy Polskich ogłasza od lat cenne książki w serii bibliologicznej – „Nauka–Dydaktyka–Praktyka”. Na czwartej stronie okładki informacja dodatkowa: *Seria wydawana z inicjatywy Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego oraz Wydawnictwa SBP*. Czytelnik to zdanie traktuje pewnie z ufnością. Jako gwarancję jakości.

Kilka książek z tej serii zamówiłem ostatnio i nadziwić się nie mogłem, dlaczego wydawnictwo, w którym zapewne pracują znawcy sztuki drukarskiej, lekceważy swoich czytelników, wydaje prace, które tak trudno się czyta (ze względów technicznych).

Trochę uwag o 81. tomie serii. To *Nauka o książce. Antologia tekstów*, praca zbiorowa pod redakcją

Dariusza Kuźminy i Marka Tobery, Warszawa 2006. We wprowadzeniu pierwszy z redaktorów tłumaczy, że antologia została przygotowana z myślą o słuchaczach studiów magisterskich uzupełniających Instytutu Informacji Naukowej i Studiów Bibliologicznych Uniwersytetu Warszawskiego lub innych podobnych w całym kraju (s. 7). Jeszcze fragment wprowadzenia: *Decydując się na specjalizację z zakresu wiedzy o książce, poprzez utrwalenie treści z lat wcześniejszych i korzystając z nowej lektury, studenci są zainteresowani nowym spojrzeniem na problem współczesnego księgoznawstwa poprzez pryzmat rozwoju tej dyscypliny na przestrzeni ostatnich pięćdziesięciu lat. Takie właśnie cele przyświecały redaktorom niniejszej „Antologii” – przypomnieć podstawy i zaproponować najnowsze widzenie tego*

przedmiotu (s. 7). To *nowe spojrzenie na problem współczesnego księgoznawstwa poprzez pryzmat rozwoju tej dyscypliny* brzmi dziwnie. Ale może studenci przełożą to zdanie na język bardziej zrozumiały i uchwycą sens.

Tom składa się z dziewięciu rozdziałów: Bibliologia, Rękopis, Techniki druku, Papier, Format, Struktura książki, Oprawa, Układ typograficzny, Estetyka książki. W rozdziałach zestawy fragmentów prac o książce, w obrębie rozdziałów mniejsze całości (brak o tym jednak informacji w spisie treści), na szerokich marginesach zewnętrznych wyrzucono niektóre hasła (np. *Kolumna spuszczone, Kolumna szpicowa*, s. 162).

Twórcy antologii (aż 19 osób), układacze fragmentów i wyimków z tytułu prac naukowych, książek i czasopism, zostali nazwani na stronie

Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich
NAUKA-DYDAKTYKA-PRAKTYKA

NAUKA O KSIĄŻCE

Antologia tekstów

Praca zbiorowa pod redakcją
Dariusza KUŹMINY i Marka TOBERY



Warszawa 2006

Strona tytułowa książki pt. *Nauka o książce. Antologia tekstów* (praca zbiorowa pod redakcją Dariusza Kuźminy i Marka Tobery)

redakcyjnej, nie wiedzieć, dlaczego – „autorami rozdziałów”. A przecież oni nie napisali tych rozdziałów, zestawili tylko, przyznając, ze znanstwem, antologię cytatów, nie opatrzyli ich komentarzem, nie napisali nawet wstępów. Tylko ułożyli antologię i wyrzucili na marginesy niektóre terminy. I dodali bibliografię. Ale spisu autorów cytowanych tekstów już zabrakło, nie ma też indeksu nazwisk. Nawiasem: tytuł znanej antologii cytatów brzmi tak: *Księga cytatów z polskiej literatury pięknej od XIV do XX wieku* ułożona przez Pawła Hertza i Władysława Kopalińskiego (Warszawa 1975). Antologię się przecież układa.

Antologia przeznaczona dla studentów ma „ślepy grzbiet” (nie ma na nim tytułu, zamieszczono tylko nr serii). Jak ją znajdzie czytelnik na półce biblioteczej? Przecież nawet kiedy książka ma obwolutę – tłumaczy cytowany Andrzej Janicki – to wydawca powinien zagospodarować grzbiet i okładziny: *w końcu papierowa obwoluta ulegnie zniszczeniu i co zostanie? – pusta okładka ze „ślepy” grzbietem, jak więc odnajdziemy potrzebny tytuł na naszej półce* (s. 135). Wydawcy dobrze uczą, ale nie czynią tak dobrze,

jak uczą. Nie wie, widać, lewica, co czyni prawica.

W *Nauce o książce* brakuje też indeksu rzeczowego. Aż trudno uwierzyć, że w książce przeznaczonej dla studentów, w antologii, gdzie tyle specjalistycznych terminów, zabrakło skorowidza. Żeby się dowiedzieć, czy przypomnieć, co to za *noty tyrońskie* (s. 21), co znaczy *offset* (s. 53–54), *strona przytytułowa* (s. 103), *kontrytuł* (s. 106), *firet* (s. 176), *dwójka tytułowa* i *czwórka tytułowa* (s. 103), trzeba długo przewracać stronicę. Po co utrudniać czytanie książek. I to jeszcze tych przeznaczonych *do celów dydaktycznych*. Jak by się przydała w *Nauce o książce* żywa pagina, indeksy: rzeczowy i nazwisk. A choć-by i szczegółowy spis treści.

A to nie wszystkie grzechy wydawcy. Na s. 176. *Nauki...* sławny francuski giser i rytownik, drukarz i księgarz – Pierre Simon Fournier (1712–1768), który opracował system punktów drukarskich, został zapisany na trzy sposoby: „Fournier”, „Fourier” i „Furnier”. Czy to pięknie tak żartować z czytelników? A żeby było smutniej: zniekształcone dwa razy nazwisko drukarza

pojawiło się we fragmencie, w którym autor wspomina m.in. o *tandecie typograficznej*. Czy to tylko przypadek? A Janina W., autorka *Sztuki i książki* (Warszawa 1986), została aż dziesięć razy przezwaną *Joanną* (ss. 193, 205, 223, 224, 225, 247, 251, 252). Aleś Krejča to w książce „Ales Krejca” (ss. 206, 215, 216, 217, 218), Vol’ ja Nikolaevič (Nikołajewicz) Lachov to „Vola Nikolaevič L.” (ss. 202, 245). A w bibliografiach zabrakło miejsca dla tłumaczy.

Co się stało ze sztuką wydawniczą? Czemuż to już nawet Stowarzyszenie Bibliotekarzy Polskich wydaje książki pośpiesznie i niezbyt starannie. Czy to nie zapowiedź de-libryzacji kultury?

Adam Wierciński

Postscriptum. W Wydawnictwie SBP ukazało się trzecie wydanie głośnej rozprawy Jana Stanisława Bystronia „Człowiek i książka” (Warszawa 2003). Jak to dobrze, że ktoś pomyślał o wznowieniu. Jaka szkoda, że tak trudno się tę wznowioną książkę czyta (za małe marginesy – górny i wewnętrzny i ta męcząca oczy czcionka).

osób i na dłuższy czas. Zjawisko to jest *par excellence* współczesne i jeszcze stosunkowo niedawno nie byłoby możliwe, gdyż wymaga odpowiedniej organizacji społecznej, dawniej nie znanej. Zasada monografii wymaga bezwzględnej organizacji „rynku czytelniczego” (żeby użyć tu wyrażenia, nieznanego co prawda, ale uwydatniającego społeczny charakter pojęcia) – mianowicie, żeby monografia mogła spełnić swoje zadanie, musi wejść w obieg, w kontakt z całością nauki, która oczywiście musi być zdolna do przyjmowania cząstkowych rezultatów. Trzeba pamiętać, że o ile stan nauki w przeszłych stuleciach można było w każdym czasie określić dziełem encyklopedycznym któregoś z uczonych, jako coś stalego i wykończanego, to dzisiaj budowa nauki przedstawia się bardziej zawiłe, pozostaje bowiem w ruchu postępowym, jest systematycznie i wytrwale budowana ze wszystkich stron, tak, że nie można ogarnąć jej całości ze wszystkich szczegółami. Metoda monograficzna umożliwia ogromny rozwój nauki, uniezależniającą od poszczególnych osób, ale wymaga zarazem odpowiedniego aparatu organizacyjnego, udostępniającego wyniki prac monograficznych ogłowi pracowników w danym zakresie – bez niego traci wszelką wartość, jako szczegół oderwany od całości, a zatem bezużyteczny.

Obok zasady monograficznej występuje zupełnie równoległe drugą potężną zasadą organizacji życia naukowego, mianowicie kooperacja. Podejmuje się ogromne prace zbiorowe, mające przedstawić poszczególne dziedziny wiedzy – ponieważ przekracza to siły poszczególnych ludzi, wiele osób podejmuje się tej pracy i w ściślejszą z sobą łączność, na podstawie doskonałego podziału pracy, przygotowują wielkie syntezy, których powstania uczeni dawnych lat nawet nie przecużali. Przedsięwzięcia takie wymagają również odpowiedniej organizacji – przygotowuje się tu współpracę naukową, a wyniki jej są rzeczywiście zdumiewające, coraz ważniejsze w miarę doskonalenia organizacji.

Mamy tu do czynienia z bardzo ciekawym zjawiskiem socjologicznym, które nasuwa nam analogiczne przykłady z zakresu życia gospodarczego, organizacja produkcji umysłowej odpowiada bowiem w zadziwiający sposób organizacji produkcji przemysłowej. Rzemieślnik wytwarza pewną całość powoli, w małych ilościach. W porównaniu z nim współczesny

robotnik fabryczny pracuje na zasadzie monograficznej (jeśli nam wolno przenieść te pojęcia) i kooperatywnej – wytwarza szczegóły, części składowe całości, które same dla siebie nie mają wartości i nabierają jej dopiero w stosunku do danych części, sporządzonych przez innych pracowników. Proces wytwarzania, rozłożony w ten sposób na wiele rąk uniezależnia się tym samym od człowieka, staje się jakby bezosobowym dziełem, przekraczając zaś granice wytwórczości jednostki zdolny jest podejmować ogromne prace, o których nie myśleli najśmielsi marzyciele przeszłości. Rozwój techniki i rozwój nauki wypływają z tego samego źródła, z organizacji społecznej – i są zjawiskiem analogicznym.

Pisano już niejednokrotnie o stosunku człowieka do techniki, „do maszyny”, o wpływie, jaki na człowieka wywiera współczesna organizacja pracy przemysłowej, nie poruszano natomiast problemów analogicznych, stosunku człowieka do życia umysłowego, „do książki”. Jednak podobieństwo, a raczej tożsamość zasadniczego stosunku są uderzające. Podnoszono szkodliwie wpływy pracy fabrycznej na rozwój jednostki, mówiono, że zamienia ona człowieka w maszynę, a raczej w jej niewolnika. Prawda to niewątpliwa, że praca ta jest dużo bardziej jednostajna od wytwórczości średniowiecznego majstra-artysty, ale jest jednocześnie o wiele szybsza, daleko produktywniejsza. Robotnik może obecnie dużo łatwiej zmieniać rodzaj pracy, gdyż nie wymaga ona długoletnich specjalnych przygotowań, tym samym ma więcej sprzężności w dostosowywaniu się do nowych warunków, więcej zmysłu organizacyjnego i zarazem więcej umiejętności ogólnej, co daleko bardziej sprzyja rozwojowi inteligencji i indywidualności, aniżeli wytrwała, choćby nawet artystyczna rutyna. Zupełnie to samo można powiedzieć o stosunku uczonego do jego warsztatu, do nauki. Można powiedzieć, że współczesny system naukowy, wprowadzając daleko idący podział pracy, wytwarzając sumiennych specjalistów, stwarza wyników naukowych, nie umiających pracować twórczo. W każdym jednak razie praca ludzi nawet mało uzdolnionych, mało samodzielnych, może przynieść nauce większe korzyści niż praca ludzi twórczych, ale nie umiających skoordynować swoich pomysłów w warsztacie naukowym. Uczony średniowieczny, który był w znacznym stopniu artystą, był jednak

Jan Stanisław Bystron, *Człowiek i książka*, wydanie trzecie, Warszawa 2003, Wydawnictwo SBP, s. 36–37.

UNIwersytet w Trybach Prasy

W 57. numerze wydawanego w Londynie „Dziennika Polskiego” (20 marca 2007) ukazał się felieton Reginy Wasiak-Taylor pt. „Na tropach Małego Rycerza”, dotyczący książki prof. Stanisława S. Nicieja „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej. Historia, legendy, biografie” (Wydawnictwo ISKRY, Warszawa 2006). Książki, która jest pokłosiem wspólnej z Jerzym Janickim wyprawy na kresy dawnej Rzeczypospolitej.

Na tropach Małego Rycerza

Można zapytać: co powstanie, kiedy dwóch wielkich miłośników dawnych kresów Rzeczypospolitej zjednoczy siły? Jeśli zaraz dodam, że chodzi tutaj o Jerzego Janickiego i prof. Stanisława Sławomira Nicieję, to każdy kresowy Polak łatwo znajdzie odpowiedź: powstanie rzecz niezwykła. Jerzy Janicki należy bowiem do najpopularniejszych lwowian zamieszkałych w kraju, co najmniej tak głośnych jak Włada Majewska w polskim Londynie. A warto wiedzieć, że tych dwoje poznało się jeszcze grubo przed wojną (Włada pamięta, jak młodzieńcy Janicki z notesem i piórem w ręce czekał na wychodzących z rozgłośni radiowej artystów Wesołej Lwowskiej Fali, prosząc ich o autografy).

Znajomość Jerzego Janickiego z prof. Nicieją sięga znacznie późniejszych czasów. To chyba dopiero opublikowane przez polskiego historyka monumentalne dzieło „Cmentarz Łyczakowski we Lwowie” najpierw zwróciło, a potem przykuło uwagę Janickiego, który jak większość czytelników nie mógł uwierzyć, że wyszło spod pióra nielwowianina. W tej książce, a potem w późniejszej o cmentarzu Orląt niewątpliwie odnalazł Janicki podobne spojrzenie na Lwów i kresy – czułe, życzliwe, głębokie, z pietyzmem rejestrujące ślady niedawnej świetności miejsc i bytności ludzi, nade wszystko zaś „zmierające do wyrwania ludzi z anonimowości, kreślenie ich artystycznych portretów, zaludnianie naszej historii postaciami barwnymi, pięknymi, ważnymi, niezbędnymi, potrzebnymi”.

Od pewnego już czasu Janicki i Nicieja podejmują wspólne działania i o rubieżach dawnej Rzeczypospolitej mówią głośno i ciekawie, i docierają dzięki telewizji ze swoim przekazem do milionów Polaków. W filmach „Legenda Orląt Lwowskich”, „Zadwórze polskie Termopile”, „Opowieści cmentarza Łyczakowskiego” i wreszcie w dziesięcioodcinkowym „Strażnice kresowe Rzeczypospolitej” był prof. Nicieja narratorem, niezrównanym gawędziarzem i przewodnikiem”. Seria o zamkach kresowych w reżyserii Jerzego Janickiego – Buczaczu, Brzeżanach, Chocimiu, Jazłowcu, Kamieniu Podolskim, Krzemieńcu, Okopach św. Trójcy, Olesku, Podhorcach, Zbarażu i Żółkwi – emitowana już była w dwóch programach Telewizji Polskiej i stała się materia do napisania książki opublikowanej przez znane wydawnictwo krajowe „Iskry”. „Można ją traktować – pisze we wstępie prof. Stanisław S. Nicieja – jako rozbudowany komentarz do wspomnianego wyżej filmu, a ja książkę tej – „Twierdze kresowe Rzeczypospolitej” – poświęcam felieton.

Oczywista, bo narzucającą się od pierwszych stron zaletą tej publikacji, jest żywość narracji, potoczność języka, anegdotyczne budowanie fabuły wokół historii zamków, ludzi i miejsc, bijący z jej kart duch przygody i rozbijająca otwartość na nowe i nieznanne. Pamiętajmy przy tym, że prof. Nicieja jest historykiem i patrzy na przeszłość tych ziem poprzez fakty, daty i zdarzenia odnotowane

w starych dokumentach, zapisane częstokroć już w podręcznikach historii i utrwalone w literaturze. Ale to wcale nie wyróżniałoby jej jeszcze z setek podobnych publikacji. Walorem pisarstwa Stanisława Nicieja jest tropienie śladów polskości i łączenie tego, co stało się dzisiaj, z tym co było wczoraj, przeszłości z teraźniejszością, miejsc odległych geograficznie, a jednak bardzo sobie bliskich. Weźmy choćby przykład znany w polskim Londynie. W rozdziale o mieście i twierdzy trembowelskiej dużo miejsca poświęca Nicieja osobie gen. Klemensa Rudnickiego, którego osobiście poznał w 1989 roku, będąc stypendystą Fundacji Lanckorońskich. Autor przypomina, że rozmowy z gen. Rudnickim odbywały się w pięknej bibliotece jego willi na Wimbledonie, gdzie po raz pierwszy zobaczył obraz przedstawiający zamek w Trembowli. Kiedy piętnaście lat później pojedzie Nicieja na Ruś Czerwoną, wspomnienia snute przez gen. Rudnickiego ożyją i staną się kanwą do opowieści o tamtych terenach, przede wszystkim zaś będą okazją do przypomnienia legendy generała (...).

Historyczne twierdze kresowe Zbaraża, Chocimia czy Kamieńca Podolskiego weszły do zbiorowej pamięci Polaków dzięki Trylogii Henryka Sienkiewicza. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że każdy Polak zna kilku jej bohaterów: Bohdana Chmielnickiego, Jana Skrzetuskiego, Longina Podbipiętę, Bohuna, Michała Wołodyjowskiego czy Hajduczka.

Niektóre z tych postaci są historyczne, inne fikcyjne. Stanisław Nicieja w swej wędrówce po kresach stara się czasem ustalić, ile jest w nich prawdy historycznej, a ile zmyślenia, chociaż – jak sam się przekonał – oprowadzający turystów po zamkach ukraińscy przewodnicy mówią o losach fikcyjnych bohaterów (na przykład Onufrego Zagłoby) tak, jakby to były postacie z życia wzięte (...).

Lektura „Twierdz kresowych Rzeczypospolitej” przypomina (czy chce, czy nie chce tego jej autor) bogactwo utraconego dziedzictwa, a u niejednego czytelnika wywoła wspomnienia i żal. Jeden z wybitnych znawców wschodnich kresów, literaturoznawca dr Adam Wierciń-

ski napisał: „Polska nie pożegnała się ze swoim Wschodem. Swoim i nie swoim, bo przecież to była Rzeczypospolita wielonarodowościowa, wielojęzykowa, wielowyznaniowa... I nie wiadomo, co z tym dziedzictwem począć. Bo jest ono i nasze, i nie nasze. Każda próba jego `zeswojenia`, odebrania, będzie nieprawdziwa, bo to dziedzictwo jest wspólne. Zapomnieć nie sposób, ale jak pamiętać? Jak pamiętać o Wschodzie, by nikt nie miał pretensji?”. Stanisław Sławomir Nicieja pisze o rubieżach dawnej Rzeczypospolitej bez pretensji i cienia rewizjonizmu, z atencją dla ocalenia w zbiorowej pamięci Polaków naszego wschodniego dziedzictwa. Podobny ton znalazłam w książce

Władzy Majewskiej „Z Lwowskiej Fali do radia Wolna Europa”, w której autorka tak pisze o prawie Polaków do występowania w obronie Lwowa: „Pozwólcie ludziom na stare lata odnowić fragmencik Lwowa, który pamiętają z dzieciństwa. Pozwólcie mi zwrócić Kilińskiemu szablę, którą mu utracił jakiś chuligan. Przecież to był bohater ludu, a nie cara! On stoi nad stawem, nad którym ja siadałam i uczyłam się do egzaminów. Pozwólcie mi zwrócić mu szablę!”

Dwie różne książki o kresach – jeden stosunek do utraconych ziem, nacechowany troską i mądrością.

Regina Wasiak-Taylor

XIII Dolnośląskie Prezentacje Edukacyjne TARED 2007

W dniach 6 – 8 marca 2007 r. we Wrocławskiej Hali Ludowej trwały XIII Dolnośląskie Prezentacje Edukacyjne TARED 2007, na których Uniwersytet Opolski reprezentowali: **mgr Hanna Żolnierek** (Dział Nauczania) oraz studenci: **Dagmara Norek** (biotechnologia), **Jacek Brzostowski** (biologia), **Beata Nowak** (psychologia), **Agnieszka Radziejewicz**, **Alicja Kalinowska**, **Grzegorz Wojtowicz** (edukacja kreatywna z medialną).

Opolskim koordynatorem było nowo utworzone Biuro Promocji i Informacji UO (**mgr Magdalena Piejko** i **mgr Michał Wanke**). Zainteresowanie opolskim uniwersytetem w tym roku było bardzo duże – nie tylko wśród gimnazjalistów i licealistów. O możliwości studiowania pytali także nauczyciele (studia podyplomowe i doktoranckie), kuratorzy oraz przedstawiciele różnych placówek i ośrodków wychowawczych.

Zainteresowanym rozdaliśmy

około tysiąca ulotek, zakładerek, broszur i folderów różnych wydziałów i kierunków. Dzięki pomocy Samorządu Studentów UO i kilku kół naukowych mogliśmy też wręczyć wiele upominków (koszulki, kalendarzyki, plakaty). Przez trzy dni targów przedstawialiśmy m.in. prezentacje multimedialne Wydziału Historyczno-Pedagogicznego, Przyrodniczo-Technicznego, a także Instytutu Matematyki i Informatyki.

Największym zainteresowaniem cieszyły się następujące kierunki i specjalności: administracja, prawo, ekonomia, filologia polska, filologia angielska, germanistyka, biologia, biotechnologia, inżynieria środowiska, pedagogika opiekuńczo-wychowawcza, pedagogika resocjalizacyjna, psychologia, socjologia, stosunki międzynarodowe.

Kilka osób pytało o informatykę i historię. Na zastanowienie zasługuje fakt ogromnego w tym roku zainteresowania studiami podyplomowymi i doktoranckimi, zwłaszcza

cza turystyką i rekreacją, biotechnologią, zarządzaniem informacją, archeologią, europeistyką, przyrodą, prawem, psychologią, etyką, dziennikarstwem, etyką, fizjoterapią, paleobiologią (często pytano o dinozaury z Krasiejowa).

Praktycznie jednak o każdy kierunek i specjalność przynajmniej raz padło zapytanie. Wielu osobom podobała się możliwość uzyskania na Uniwersytecie Opolskim (na kilku kierunkach) tytułu inżyniera. Na tle innych uczelni (głównie wrocławskich) Uniwersytet Opolski prezentował się nowocześnie, ciekawie i w pewien sposób intrygująco, a to za sprawą zdjęć naszej infrastruktury (budynki Collegium Maius, Collegium Civitas, Dom Studenta Niechcic).

Kandydaci na opolską uczelnię pytali nie tylko o studia, ale i o możliwości rekreacji w naszym mieście. Atutem okazała się bogata oferta Samorządu Studenckiego UO, możliwości współpracy i rozwoju np. z

Teatrem im. Jana Kochanowskiego (warsztaty), istnienie dyskusyjnych klubów filmowych, organizacji duszpasterskich, organizowane w mieście wieczorki poetyckie czy spotkania z twórcami kultury.

Nieco gorzej – w porównaniu z Górnym Śląskiem i Wrocławiem – wypadamy, jeśli chodzi o zaplecze gastronomiczne, handlowe czy rozrywkowe. Uniwersytet Wrocławski, Politechnika Wrocławska, Uniwersytet Przyrodniczy i Akademia Medyczna posiadały na targach swoje miasteczka wystawowe, w których ciągle odbywały się pokazy, demonstracje, konkursy, szkolenia

(np. pierwszej pomocy, masażu, pokaz robotów wydziału automatyki, doświadczenia koła chemików, projekty studentów architektury, prezentacje różnych gatunków roślin modyfikowanych genetycznie). Można było poznać szczegółową anatomię krwi, ale też zakupić mapy, mikroskopy, sprzęt kreślarski. Niejako przy okazji uczelnie te prowadziły wstępną rekrutację.

Uczelnie niepaństwowe organizowały konkursy z ciekawymi nagrodami (stypendia, płyty, odtwarzacze mp3), rozdawały mnóstwo gadżetów, uczyły samoobrony (szkoły detektywistyczne).

Dolnośląskie technika i zespoły szkół zawodowych wabiły maturzystów i gimnazjalistów ciągłą degustacją własnych wyrobów cukierniczych, pokazami zabiegów kosmetycznych, fryzjerskich czy szkołą makijażu.

Tegoroczne targi upłynęły w miłej atmosferze, a nabyte doświadczenie pozwoli nam jeszcze lepiej przygotować się do kolejnych promocji Uniwersytetu Opolskiego, nie tylko w regionie, ale także na ogólnopolskich targach w Warszawie.

Jacek Brzostowski

student III roku biologii i I roku inżynierii środowiska

Książka naukowa na targach

Od dwóch lat Wydawnictwo UO oraz Redakcja Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO uczestniczą w trzech najważniejszych imprezach targowych w Polsce, odbywających się w największych ośrodkach uniwersyteckich – Warszawie, Krakowie i Wrocławiu. Na targach wydawnictwa uczelniane prezentują książki naukowe, chcąc zainteresować swoją ofertą wszystkich odwiedzających stoiska. Targom towarzyszy bogaty program imprez kulturalnych, spotkania z autorami, przedstawicielami świata kultury, nauki, sztuki, mediów.

W ostatnim półroczu wydawnictwa uczelniane wzięły udział w X Krakowskich Targach Książki (Kraków 19–22 października 2006 r.), XIII Krajowych Targach Książki Akademickiej ATENA 2006, (Warszawa 8–10 listopada 2006 r.) oraz XII Wrocławskich Targach Książki Naukowej (Wrocław 21–23 marca 2007 r.).

Targi w Krakowie gościły ponad 412 wydawców i firm związanych z branżą księgarską, a odwiedziło je ponad 20 tys. osób. Targi w Warszawie zgromadziły 58 wystawców z

całej Polski, a odwiedzających było ok. 10 tys. osób. Natomiast w targach we Wrocławiu wzięło udział 57 wydawnictw. Dzięki uczestnictwu w targach mamy możliwość zainteresowania naszymi książkami studentów, pracowników naukowych z innych ośrodków akademickich oraz bibliotekarzy, księgarzy

oraz hurtowników. A bogate materiały informacyjne katalogi, zakładki, foldery i ulotki umożliwiają szczegółowe zapoznanie się z naszą ofertą oraz ułatwiają klientom nawiązanie bezpośredniego kontaktu z naszymi wydawnictwami.

Lidia Działowska



Stoisko Wydawnictwa UO na XII Wrocławskich Targach Książki Naukowej

LISTY, POLEMIKI

Pol, nie – Ujejski

W interesującym szkicu Marcelego Kosmana (*Z Opola na Kresy*, „Indeks” 2007, nr 1–2, s. 59–61), znalazło się zdanie o „Kresach” jako określeniu geograficznym: *Pojęcie to zrobiło niebywałą karierę, poczynając od połowy XIX wieku, a zawdzięczamy ją Kornelowi Ujejskiemu...* (s. 60).

Było inaczej. To Wincenty Pol, autor „Mohorta” (1855), który rozprawił:

*Kto by to myślał, kto by się spodziewał,
Że gdzieś za światem, w bodziakach czechryńskich,
Że gdzieś na kresach niegdyś ukraińskich
Taki świat dzielny i uroczy bywał?*

(Mohort, w. 135–138),

spopularyzował to pojęcie. Zauważyli to już dziewiętnastowieczni encyklopedyści. To od niego podchwy-

cili określenie pisarze, historycy i publicyści. I coraz większe obszary Polski historycznej zaczęli tą nazwą obejmować. I przenosić na zachód i południe („kresy mazurskie”, „kresy spiskie”, „kresy zachodnie”). Dla Pola jeszcze nawet ziemie dawnego Wielkiego Xięstwa Litewskiego nie były „kresami”. Tłumaczył, że Mohort nie pochodził z „kresów”:

*Żył tam na kresach mąż dzielny, surowy
I z jednej sztuki kuty jak ze stali.
Z Litwy był rodem, choć na kresach służył...*

(Jw., w. 121–123).

Nawiasem: o wędrowce słowa „kresy”, o zmieniającym się znaczeniu pojęcia, pisałem kilkakrotnie (zob. m.in.: *O nijaczeniu języka*, Opole 2004, s. 29–32).

Adam Wierciński

Awanse naszych absolwentów

Marek Stefański – starosta brzeski od 2006 roku, wcześniej burmistrz Brzegu. W 1985 r. ukończył filologię polską na opolskiej WSP.

Piotr Pośpiech – starosta kluczborski od grudnia 2007. Studia historyczne na opolskiej WSP ukończył

w 1994 r. Pracę magisterską na temat historii parafii ewangelickiej w Kluczborku pisał pod kierunkiem prof. Jana Seredyki. W 1998 r. ukończył prawo na Uniwersytecie Wrocławskim.

BEZ

Pozauczelniana działalność naukowo-organizacyjna pracowników Instytutu Chemii

Instytut Chemii Uniwersytetu Opolskiego – pod tą nazwą kryje się niezwykle różnorodność działalności, zarówno pod względem naukowym, dydaktycznym, jak i organizacyjnym. Pracownicy przyczyniają się do rozwoju naszego instytutu, przede wszystkim publikując wyniki swoich osiągnięć na-

ukowych w uznanych czasopismach o zasięgu krajowym i zagranicznym oraz biorąc udział w licznych konferencjach. Ważnym elementem działalności kadry, który stanowi o znaczeniu i randze naszego ośrodka w środowisku naukowym jest rozległa aktywność pozauczelniana.

Pod koniec ubiegłego roku wy-

brano nowy skład Centralnej Komisji do spraw Stopni i Tytułów na kadencje 2007–2010. Zaszczytne miejsce wśród grona profesorów – członków nowej komisji zajął wieloletni pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii **prof. dr hab. inż. Paweł Kafarski**.

Prof. dr hab. inż. Krystyna

Czaja została wybrana na kolejną kadencję 2007–2010 w skład Komitetu Chemii Polskiej Akademii Nauk. Komitet Chemii PAN swym zakresem działania obejmuje nauki chemiczne oraz pełni funkcję Narodowego Komitetu Międzynarodowej Unii Chemii Czystej i Stosowanej (IUPAC). Ponadto pełni roli zbiorowego eksperta w zakresie chemii i technologii chemicznej, a głównym celem jego działalności jest integracja środowiska naukowo-badawczego i przedstawicieli przemysłu chemicznego wokół wiodących (raczej głównych) problemów nauki oraz organizacji i finansowania badań.

Pracownicy Instytutu Chemii uczestniczą w pracach Polskiego Towarzystwa Chemicznego. Funkcję prezesa towarzystwa piastuje wieloletni pracownik Zakładu Chemii Ekologicznej Instytutu Chemii **prof. dr hab. inż. Paweł Kafarowski**. Sekretarzem towarzystwa jest dyrektor Instytutu Chemii **dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek, prof. UO**. **Prof. dr hab. Krystyna Czaja** jest członkiem Zarządu Sekcji Polimerów Polskiego Towarzystwa Chemicznego, natomiast **prof. dr hab. inż. Witold Waclawek** pełni funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Zarządu Głównego oraz przewodniczącego Sekcji Naukowej Chemii Środowiska PTChem.

Wielu profesorów naszego instytutu wchodzi w skład komitetów redakcyjnych i rad programowych czasopism naukowych. I tak: **prof. dr hab. Krystyna Czaja** jest członkiem Rady Programowej czasopisma „Farby i Lakiery”, **prof. dr hab. inż. Maria Nowakowska** – członkiem Komitetu Redakcyjnego oraz Rady Programowej czasopisma „Polimery”. **Prof. dr hab. inż. Witold Waclawek** jest redaktorem naczelnym czasopism: *Ecological Chemistry and Engineering* oraz *Chemia, Dydaktyka, Ekologia i Metrologia*.

Prof. dr hab. inż. Krystyna Czaja została wybrana w skład Rady Naukowej Centrum Materiałów Polimerowych i Węglowych

PAN w Zabrzu na kadencję 2007 – 2010, w której powierzono jej funkcję przewodniczącej Komisji ds. Kadry. Z kolei **prof. dr hab. inż. Maria Nowakowska** jest przewodniczącą Rady Naukowej w Instytucie Ciężkiej Syntezy Organicznej w Kędzierzynie-Koźlu.

Profesorowie Krystyna Czaja i Piotr P. Wieczorek jako przedstawiciele Uniwersytetu Opolskiego zostali powołani w skład Komisji Merytoryczno-Kwalifikacyjnej Platformy Innowacji Technologicznej Regionu Opolszczyzny koordynowanej przez Instytut Ciężkiej Syntezy Organicznej „Blachownia” w Kędzierzynie-Koźlu, finansowanej przez Europejski Fundusz Społeczny i budżet państwa, a **doktorzy Łukasz Korach i Marek Sudol** jako eksperci projektu prowadzą wybrane tematy na forum internetowym portalu platformy.

Europejskie Studium Doktoranckie

Instytut Chemii Uniwersytetu Opolskiego uczestniczy w Europejskim Studium Doktoranckim „Nowoczesne Materiały Polimerowe”. Studium rozpoczęło działalność w 2001 roku i było pierwszą w Polsce międzynarodową inicjatywą skupiającą profesorów i doktorantów uczelni i jednostek badawczych z Czech (Uniwersytet im. Karola, Instytut Technologii Chemicznej i Instytut Chemii Wielkocząsteczkowej Czeskiej AN w Pradze), Niemiec (Uniwersytet Techniczny i Instytut Badania Polimerów w Dreźnie) i Polski (Politechnika Śląska oraz Zakład Karbochemii PAN w Gliwicach, a od 2003 r. również Uniwersytet Opolski). Ideą studium jest wspólne wspieranie młodych naukowców poprzez umożliwienie im dostępu do zasobów wiedzy i doświadczeń jednostek partnerskich, korzystanie z ich bardzo dobrego wyposażenia, a tym samym lepsze przygotowanie młodych naukowców do wymogów, z jakimi spotkać się mogą na europejskim rynku pracy. Zajęcia w ramach studium pro-

wadzone są w języku angielskim. Członkami kadry profesorskiej są **prof. Krystyna Czaja** oraz **dr hab. Andrzej Dworak** (koordynator strony polskiej). Absolwentem dotychczasowych edycji studium jest **dr Łukasz Korach**, który rozprawę zatytułowaną *Synthesis and characterization of organometallic catalysts for ethylene polymerization supported on sol-gel material* (w jęz. ang.), realizowaną pod kierunkiem **prof. Krystyny Czaj**, obronił w lipcu 2005 roku. W aktualnej edycji Europejskiego Studium uczestniczy **mgr Barbara Mendrek**, realizująca pracę doktorską pod kierunkiem **dra hab. Andrzeja Dworaka, prof. UO**.

Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci

W grudniu roku 2006 **dr hab. inż. Piotr P. Wieczorek, prof. UO** został członkiem Polskiego Komitetu Konkursu Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej. Polskie eliminacje do tego konkursu, nad którymi czuwa Polski Komitet Konkursu powołany przez ministra edukacji narodowej w porozumieniu z przewodniczącym Komitetu Badań Naukowych, organizowane są przez Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci. W skład komitetu wchodzi profesorowie wyższych uczelni i instytutów badawczych. Jego pracami kieruje prof. Henryk Szymczak, przewodniczący III Wydziału Polskiej Akademii Nauk.

Konkurs Prac Młodych Naukowców Unii Europejskiej jest organizowany przez Komisję Europejską od 1989 roku. Konkurs obejmuje nauki ścisłe, przyrodnicze, technikę oraz od 2004 roku także nauki społeczne i ekonomiczne. Ocenia się, że w konkursie uczestniczy co roku ponad 30 tysięcy młodych naukowców.

Krajowy Fundusz na rzecz Dzieci jest stowarzyszeniem społecznym, które powstało 30 maja 1981 roku. Członkami funduszu są pracownicy naukowcy, lekarze, psychologowie, pedagodzy, artyści i studen-

ci. Działalność funduszu opiera się przede wszystkim na pracy społecznej członków i sympatyków oraz współpracy z wyższymi uczelniami, instytucjami badawczymi, towarzystwami lekarskimi i artystycznymi,

społecznym ruchem na rzecz dzieci niepełnosprawnych i instytucjami kulturalnymi. Podstawowym celem działalności funduszu jest poprawa opieki zdrowotnej oraz poprawa warunków rozwoju dzieci i mło-

dzieży w Polsce. Szczególną opieką funduszu objęte są dzieci wybitnie uzdolnione.

Izabela Jasicka-Misiak

LISTY, POLEMIKI

Lublin, 19 marca 2007 r.

**Jego Magnificencja Rektor Uniwersytetu Opolskiego
Prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja**

Wielce Szanowny Panie Profesorze,

Wyrażając podziękowanie za miłą współpracę z redakcją pisma Uniwersytetu Opolskiego (słowa uznania skierowałam już bezpośrednio do Zespołu redakcyjnego), pragnę przekazać najlepszą opinię na temat zawartości, poziomu merytorycznego oraz edytorskiego „Indeksu”, którą dzielą także moi współpracownicy i koledzy z Zakładu Dziennikarstwa oraz studenci Wydziału Politologii UMCS.

Pismo Uniwersytetu Opolskiego wzbudza zainteresowanie nawet przy pobieżnej lekturze, ale dopiero namysł nad jego kompozycją, zróżnicowaniem tematycznym, wyeksponowaniem kultury regionalnej, a przede wszystkim – znaczenia badań naukowych prowadzonych w

Opolu, uświadamia promocyjną rolę „Indeksu”. Mając doświadczenia w redagowaniu lub współpracy z podobnymi pismami („Wiadomości Uniwersyteckie” – Lublin, „Życie Uniwersyteckie” – Poznań) wiem, jak trudno sprostać temu zadaniu. Z tym większą przyjemnością informuję, że „Indeks” wykładany w naszej bibliotece wydziałowej jest chętnie czytany, a zawarte w nim informacje, np. o rozwoju Uniwersytetu, nowościach wydawniczych, itp. są żywo komentowane.

Z wyrazami szacunku

dr hab. Iwona Hofman

Wydział Politologii

Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie

XL Międzyszkolny Turniej Fizyczny rozstrzygnięty

24 marca br. odbył się XL Międzyszkolny Turniej Fizyczny o Puchar Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Fizycznego. Jury w składzie: **dr hab. Józef Kusz**, **prof. UO** (przewodniczący); **dr Stanisław Waga**, **dr Stanisław Chabik** wyłoniło laureatów konkursu.

W klasyfikacji zespołowej pierwsze miejsce zajęło **II Liceum Ogólnokształcące im. M. Konopnickiej w Opolu**; drugie miejsce – **Diecezjalne Liceum Humanistyczne w Nysie**; trzecie – **II Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Kędzierzynie-Koźlu**.

W klasyfikacji indywidualnej: I miejsce zdobył **Wiktor Beker**, uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Opolu; II miejsce – **Łukasz Gąsiewicz**, uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Brzegu; III miejsce – **Daniel Lazar**, uczeń I Liceum Ogólnokształcącego w Kędzie-

rzyne-Koźlu; IV miejsce – **Marcin Skóra**, uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Opolu; V miejsce – **Piotr Krawiec**, uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Kędzierzynie-Koźlu; VI miejsce – **Łukasz Kornek**, uczeń II Liceum Ogólnokształcącego w Opolu.

Sześciu najlepszym uczestnikom przyznano nagrody rzeczowe. Zdobywca pierwszego miejsca otrzymał palmtop (ufundowany przez Politechnikę Opolską i Zarząd Główny PTF). Zdobywca drugiego miejsca otrzymał monitor LCD z funkcją TV (fundator Urząd Marszałkowski). Zdobywca trzeciego miejsca otrzymał drukarkę HP photosmart (fundator – Uniwersytet Opolski).

W turnieju wzięło udział 312 uczestników z 40 szkół.

BEZ

Pięć lat studiów i do Anglii

W ostatnim numerze „Indeksu” został zamieszczony wywiad z Grzegorzem Kuśnierzem, który wyjechał do Anglii szukać lepszego życia. Jest on absolwentem filologii angielskiej, co niewątpliwie ułatwiło i ułatwia pobyt.

Wyższe wynagrodzenie za granicą kusi, ale mało kto zdaje sobie sprawę z wydatków jakie trzeba wydać na mieszkanie, artykuły spożywcze itp. Wynajęcie mieszkania, a raczej pokoju w Londynie waha się między 200 a 400 funtów miesięcznie. Średni zarobek to 5-6 funtów za godzinę. Prosty rachunek matematyczny: należało by przepracować około 40 godzin, żeby uzbierać na samo mieszkanie. Należy tu dodać, że rzadko się zdarza trafić na locum o dobrym standardzie. Często są to przeludnione mieszkania, albo zła dzielnica i nocleg w suterenie. I, co sam rozmówca podkreśla, pierwszej pracy szuka się zazwyczaj około miesiąca. Oczywiście zdarza się też tak, że znajduje się ją w przeciągu

kilku dni.

Polacy w Anglii to „małe robotniki”, pracują dużo i ciężko – mówi pan Grzegorz. Podobnie jest z przybyłymi do Polski obcokrajowcami, często wykonują swoją pracę ponad stawiane im wymagania. W obu przypadkach motorem napędowym do wydajnej pracy jest przelicznik czy to z funtów na złotówki, czy z złotówki na ukraińską hrywnę, rubel rosyjski czy wietnamski dong.

Coraz częściej poza granicami Polski można spotkać wykształconych ludzi. Są to osoby po studiach, które uważają, że nasz kraj nic im nie może zaoferować. Polska z pewnością nie jest krajem rozwiniętym gospodarczo, ale wystarczy mieć pomysł na swoją przyszłość i przejść do jego realizacji. Wyjazd za granicę jest „pójściem na łatwiznę”. W Polsce trzeba być dobrym, mieć siłę przebicia. W Anglii wystarczy skoczyć na zmywak. Tylko czy to nie brak ambicji?

Ci ludzie planują powrót na łono

ojczyznej ziemi. Odkładają jednak ten moment do chwili, gdy w Polsce uspokoi się sytuacja na scenie politycznej, gospodarka przestanie kuleć i będzie to kraina „mlekiem i miodem płynąca”. Takie podejście doskonale rysuje obraz mentalności młodych Polaków, jednak zamiast narzekać i wyjeżdżać w poszukiwaniu lepszego życia, młodzi ludzie powinni zacząć zmieniać nasz kraj. Tymczasem wyjeżdżają w poszukiwaniu złotych gór i, o ile nie lądują w londyńskich rynsztokach, to najczęściej są zwykłymi fizycznymi robotnikami. Nie ma w tym nic złego, ale nie po to poświęcili pięć lat studiów, wiele pracy i pieniędzy, żeby później sprzątać domy Anglików.

Panie Grzegorzu, może powinien pan się nad tym wszystkim poważnie zastanowić?

Magdalena Pilor

studentka IV roku pedagogiki kreatywnej z medialną

W dniach 5–7 marca br. Koło Naukowe Filmoznawców UO było organizatorem sesji naukowej pt. *Terry’ego Gilliana (re)wizje kultury*, poświęconej twórczości jednego z najbardziej znanych reżyserów i scenarzystów współczesnej kinematografii, twórcy m.in. znanych powszechnie filmów z serii Monty Pythona.

O (re)wizji symbolu smoka w filmach Terry’ego Gilliana

Jaszmije smukwijne, czyli – co komu w duszy gra...

Łagodne bóstwo w kulturze Dalekiego Wschodu, w kulturze Zachodu, zwłaszcza w chrześcijaństwie, symbol grzechu i szatana¹, czyli smok, to – jak zauważył Andrzej Sapkowski – bohater tytułu bajek, baśni, mitów i legend, że na szczegółowe opisy i dywagacje po prostu

szkoda miejsca i czasu². Pozwolę sobie jednak przypomnieć kilka jego przymiotów, byśmy mogli zastanowić się, jak one funkcjonują i na ile są aktualne w filmach Gilliana.

Smok zrodził się w wyobraźni starożytnych, którzy

¹ L. Impelluso, *Natura i jej symbole. Rośliny i zwierzęta*, tłum. H. Cieśla, Warszawa 2006, s. 375.

² A. Sapkowski, *Rękopis znaleziony w smoczej jaskini*, Warszawa 2001, s.203.

nie mieli pojęcia o rzeczywistym istnieniu olbrzymich gadów kopalnych ery mezozoicznej. Jest, jak większość potworów, przeciwieństwem ładu kosmicznego i porządku boskiego, fantastyczną mieszaniną gatunków i płci, części ciała różnych, najczęściej niebezpiecznych zwierząt. Bywa wężem zrodzonym aseksualnie z jaja złożonego przez koguta. W najpopularniejszej wersji to pokryty łuską jaszczur buchający ogniem z pyska, z wielkimi skrzydłami, silnie umięśniony, często posiadający kolczasty ogon³. Zgodnie z teorią Junga, smok należy do grupy symboli kulturowych tworzonych na poziomie świadomym w obszarze mitu, folkloru i religii w długim okresie czasu⁴. Jest bardzo różnie interpretowany. Pierwotnie nie symbolizował wyłącznie złowrogiej siły chaosu; Rzymianie i Grecy niekiedy wyobrażali go sobie jako siłę dobroczynną, chthoniczną istotę czuwającą nad urodzajem. Jego ujemne cechy z czasem przeważały pod wpływem Biblii i rozprzestrzeniającego się chrześcijaństwa, gdzie był niemal synonimem lub personifikacją diabła, ciemności, nieczystości⁵. Na Dalekim Wschodzie jednakże zachował autorytet istoty dobroczynnej, stał się godłem narodowym i emblematem rodziny królewskiej.

Nieco nam kulturowo bliższy wizerunek smoka to wizerunek bestii, odwiecznego wroga, symbol prachaosu. Ten wizerunek utrwalił się, nieco może paradoksalnie, w okresie „głębokich mroków średniowiecza”⁶. Wówczas też toczy się akcja, z ducha Montypythonowskiego, filmu *Jabberwocky*, który stanowi reżyserski debiut Terry’ego Gilliana. Film rozpoczyna się w chwili, „gdy na kraj niegdyś szczęśliwy padł cień trwogi i „przerżenia przed bestią straszliwą”⁷. Tą bestią jest właśnie *Jabberwocky*, smok wywodzący się z wiersza Lewisa Carolla, zamieszczonego w drugim tomie *Alicji w Krainie Czarów* i jest lingwistyczną igraszką w wysokich sferach wyobraźni. Film rozpoczyna cytat:

*Było smaszno a jaszmije smukwijne
Świdrokrotnie na zegwniku wężały,
Peliczaple stały smutcholijne
I zbląkinie rykoświstąkały...⁸*

Enigmatyczne znaczenie hybrydalnych tworów staje się jasne, gdy uruchomimy wyobraźnię: *jaszmije smukwijne* to po prostu wijące się, smukłe połączenie jaszczurki i żmii; *smutcholijny* oznacza stan ducha: smutno – melancholijny; zaś stwierdzenie *rykoświstąkały* jest onomatopeicznym określeniem wyjątkowo precyzyj-

nie oddającym dźwięk wydawany przez nierozpoznane jeszcze ... *zbląkinie*.

*Ach, Dżabbersmoka strzeż się, strzeż!
Szponów jak kły i ostrych szczęk!
Drży, gdy nadpełga Banderzwierz,
Lub dżub dżub ptakojek...⁹*

Obecność potwora jest wyczuwalna przez cały czas trwania filmu. Co jakiś czas rozlega się jego złowieszczy ryk. Tu i ówdzie obserwujemy rozrzucone korpusy i szkielety pożartych przezeń ofiar: nieroztropnych wieśniaków, którzy mimo niebezpieczeństwa zdecydowali się na wędrowkę do lasu i przypłacili to życiem. Smok w pełnej krasie ukazuje się dopiero w scenie finałowej, a jego „potworność” spełnia oczekiwania (lub raczej obawy) widza. Podobnie jak wyżej wymienione stworzy, wymyślone przez samego Carolla, postać smoka jest kompilacją wszystkiego, co budzi odrazę i wstręt. Jako nader typowy przedstawiciel gatunku, „kształt ma jaszczurzy i falliczny zarazem, węzowy ogon”¹⁰, gadzie łuski zielono-szaro-ciemnożółte i czerwone, wylupiaiste oczy. Z jego ran zamiast krwi sączy się brunatna, gęsta ciecz. Takiej poczwary już tylko ze względów estetycznych niektórzy chętnie by się pozbyli. Jednak – użyję tu określeń Jerzego Szyłaka – w „wynaturzonej, spotworzniejszej, groteskowej”¹¹ rzeczywistości średniowiecznej stwor ma się całkiem nieźle. A to dlatego, że tak zwana grupa trzymająca władzę, sterująca działaniami króla Brunona Wątpliwego, ani myśli się go pozbyć. Średniowieczne pozostały tu tylko formy zachowań i obyczajów, „ludzie myślą kategoriami kapitalistycznymi, a do swoich działań odnajdują motywację w wolnych prawach rynku. Smok jest błogosławieństwem, bo ludzie chronią się przed nim w mieście, w związku, z czym rośnie popyt na towary i można windować ceny”¹². Wykorzystany do celów marketingowych „archetypowy symbol”, zostaje upokorzony również w chwili zgonu. Podczas gdy inni przedstawiciele jego gatunku ginęli z rąk szlachetnych postaci (tu przypomnę: Archanioł Michał, św. Jerzy, św. Małgorzata z Antiochii, którzy w 1969 roku zostali usunięci z kanonu świętych; św. Marta, św. Sylwester; a spoza kanonu świętych ze straszliwym smokiem walczył legendarny skandynawski heros – wiking Beowulf oraz bohater *Pieśni o Nibelungach* – Zygfryd), *Jabberwocky* traci życie z rąk głupawego Denisa, syna bednarza, wydziedziczonego przez ojca za naiwność i niski poziom IQ. Funkcją *Jabberwocky*’ego jest zatem po prostu BYCIE smokiem, realizowanie średniowiecznej konwencji, którą to konwencję „realizuje” również księżniczka zamknięta w wieży, „bo tak każą podręczniki”¹³ lub rycerze walczący w rycerskim

³ Por.: W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990, s. 391.

⁴ D. Fredericksen, *Jung – Znak – Symbol – Film*, Kraków 1992, s. 119.

⁵ Por.: W. Kopaliński, *Słownik symboli*, op.cit., s. 392.

⁶ Cytat ze ścieżki dźwiękowej filmu *Jabberwocky* z 1977 roku.

⁷ Ibidem.

⁸ Fragment wiersza L. Carolla *Jabberwocky* w tłumaczeniu M. Słomczyńskiego, <http://galaxy.uci.agh.edu.pl/~szymon/jabberwocky.shtml>

⁹ Ibidem.

¹⁰ A. Sapkowski, op. cit.

¹¹ J. Szyłak, *Fantastyczne absurdalne surrealne (o filmach Terry’ego Gilliana)*, „Iluzjon” nr 1 (45), 1992, s. 17.

¹² Ibidem, s. 17–18.

¹³ Cytat z ścieżki dźwiękowej filmu *Jabberwocky*.

turnieju. Wszystko w filmie toczy się zgodnie z tradycyjnymi wzorami, ale nikt nie wie, dlaczego właściwie tak a nie inaczej ma być. Dlatego Gilliam, podważając kulturowe ideały powielane bezrefleksyjnie, turniej rycerski zastępuje grą w chowanego, miłosnym amuletem czyni nadgnity ziemniak, a pogromcą potwora – półgłówka Denisa, rozkochanego nie w księżniczce, a w córce rybaka, Gryzeldzie, niewieście o masie ciała niespełniającej ani ówczesnych, ani współczesnych kanonów piękna i manierach zdecydowanie nagannych.

O ile w *Jabberwocky*'m smok jest smokiem *sensu stricto*, jest jak najbardziej prawdopodobny jako symbol, w kolejnych dwóch filmach Gilliama ta postać i jej funkcje zmieniają się radykalnie. Mam na myśli *Przygody barona Munchausena* z roku 1988 i *The Fisher King* z 1991.

Przygody barona to film będący apoteozą wiary w wyobraźnię, cudownych bohaterów i niezwykle wydarzenia oraz stawiający pytania o ich miejsce w świecie zdominowanym przez naukę i postęp. Pojawiają się w nim fantastyczne stworzenia, ale zgodnie z romantyczną konwencją widzą je tylko osoby uprzywilejowane: starcy, dzieci i zwierzęta, a konkretnie: baron, kilkuletnia Sally, córka dyrektora wędrownej trupy teatralnej i pies. Wśród plejady fantastycznych stworów pojawia się trójgłowy smok, którego okiełznać może jedynie Król Księżyca. Potwór jednak okazuje się komiczno – groteskową atrapą o wnętrzu mechanicznym i niedoskonałym, szybko ulegającym destrukcji. Prawdziwą groźbę budzi straszdyło w czarnej pelerynie, z ogromnymi, brudnymi skrzydłami. To, co początkowo wydaje się smokiem, nie jest nim. To upostaciowiona śmierć. Sally widzi ją trzykrotnie, za każdym razem, gdy monstrum chce odebrać życie baronowi. Za pierwszym i drugim razem udaje się jej zniszczyć czy raczej odegnąć potwora, za trzecim jednak dziewczynka, trzymana przez racjonalnie myślących dorosłych, nie jest w stanie uratować swego przyjaciela. Wizje Sally można zinterpretować zgodnie z teorią psychoanalityczną Freuda jako utajony lęk dziewczynki, która boi się, że bohater, którym jest zafascynowana, może zniknąć z jej życia. W finale filmu konwencja zostaje złamana. Monstrualna śmierć ukazuje się również reprezentantowi świata racjonalnego, radcy Jacksonowi, cokolwiek sceptycznie nastawionemu do fantazji i świata marzeń. To swoiste upiorne objawienie jest ostrzeżeniem, że nie wszystko da się ogarnąć rozumem.

Koncepcja psychoanalityczna Freuda jest szczególnie przydatna w interpretacji wizji głównego bohatera filmu *The fisher king*¹⁴. Ten film można uznać za jeden z najbardziej osobistych obrazów w dorobku Gilliama. Tutaj jedyną postacią, która widzi potwora, jest kłoszard. Jego właściwe nazwisko brzmi Henry Sagan. Był swego czasu szanowanym wykładawcą historii śred-

niowiecza, dopóki w tragicznych okolicznościach nie zginęła jego żona, zamordowana przez szaleńca, który dokonał nadinterpretacji słów nieco cynicznego, choć święcącego triumfy popularności prezentera radiowego, Jacka Lucasa. Po tragicznym wydarzeniu Henry tworzy sobie drugą osobowość, przybierając imię Parry i rozpoczynając życie włóczędzy. Jest to próba ucieczki od wydarzeń z przeszłości, próba zatarcia wspomnienia o śmierci ukochanej. Wspomnienie wraca czasem mimowolnie. Ponieważ jednak mężczyzna zepchnął je głęboko w podświadomość, przybiera ono makabrycznie zawołaną formę upiornego, zięjącego ogniem, na poły smoka, na poły rycerza na koniu. Jego ciało składa się z dziesiątek czerwonych strzępów, przywołujących na myśl wnętrzności rozstrzelanej kobiety. Potwór ten jest halucynacją mężczyzny, który przeżył głęboki psychiczny wstrząs, symbolem chaosu wewnętrznego, aktualizacją najgłębszego lęku bohatera. Parry żyje na pograniczu szaleństwa, jest o krok od schizofrenii. W kontaktach z innymi zachowuje się jak trzeźwo myślący, dojrzały mężczyzna. Natomiast pozostawiony samemu sobie przeżywa emocjonalny regres, jest bezbronny jak dziecko, odnajduje się tylko w świecie fantazji. Kluczem do interpretacji działań Parry'ego jest legenda o królu Rybaka poszukującym św. Graala. Jest ona jego inspiracją, motywacją i myślą, która daje mu siłę. Staje się po trosze królem Rybakiem, którego motywuje do życia odnalezienie Świętego Graala. Dopóty będzie szarpany wszelkimi niepokojami, dopóki go nie odnajdzie. Ironią losu, na jego drodze staje ten, który jest pośrednim sprawcą jego cierpienia, przyczyną halucynacji – Jack Lucas. Między mężczyznami rodzi się przyjaźń, ponieważ oboje przechodzą w życiu kryzys. Parry potrzebuje miłości i poczucia bezpieczeństwa, Jack – nadziei. Gdy za pierwszym razem koszmar przeszłości w postaci potwora nawiedza Parry'ego, Jack jest przy nim. Stanowi dla Parry'ego psychiczne wsparcie, choć jest jednocześnie tym, który wspomnienie wywołał, chcąc na siłę uświadomić mężczyźnie, kim jest. Kłoszard rusza w pościg za zmorą, ale tej udaje się zbiec, gdyż z upiorem przeszłości bohater musi zmierzyć się sam. Kolejny raz potwór pojawia się w najbardziej symbolicznej scenie filmu, gdy Parry najintensywniej odczuwa, że funkcjonuje na pograniczu dwóch wymiarów: teraźniejszości – w której właśnie dobiega szczęśliwego końca randka z nową wybranką jego serca, Lidią i traumatycznej przeszłości. Rozdwojenie jest zintensyfikowane również przez formę. Na ekranie widzimy postać mężczyzny rozszczepioną przez podwójne odbicie w szybie. To najwymowniejszy obraz jego dwoistej osobowości. W chwilę potem pojawia się Czerwony Rycerz i w Parrym rozgrywa się walka między potrzebą szczęścia a ciężarem przeszłości, przy czym rację tej drugiej rosną w siłę. Wspomnienie wraca z niezwykłą mocą i Parry nie ma możliwości, by się przed nim obronić. Jego pamięć odtwarza wydarzenia sekunda po sekundzie. Nie umiejąc poradzić sobie z przeszłością, rozpoczy-

¹⁴ Por.: S. Freud, *Psychopatologia życia codziennego*, tłum. L. Jekels i H. Ivánka, Warszawa 2002.

na dramatyczną ucieczkę przed rycerzem, a w gruncie rzeczy przed wspomnieniami, wyrzutami sumienia, przed sobą samym. Ucieczka ta kończy się tragicznie. Parry zostaje okrutnie pobity przez dwóch wyrostków uzurpujących sobie prawo do decydowania o tym, kto zamieszkuje Nowy Jork, wedle reguł, w których porbzmiewa Nietzscheańska wizja nadczłowieczeństwa. Ostatecznie trafia do szpitala psychiatrycznego, zapada na stupor katatoniczny, będący wynikiem jego schizofreniczno – depresyjnych stanów. To wycofanie się, obniżenie aktywności ruchowej jest kolejną, najdramatyczniejszą formą ucieczki, manifestacją niezgody na świat, w którym wciąż go nawiedza zmora przeszłości. Jednocześnie podświadomie Parry zachowuje się jak król Rybak z legendy, który, nie wiedząc, gdzie znajduje się Graal, leży w bezruchu, ni to żywy, ni to umarły. Legenda głosi, że król wyzdrowieje dopiero, gdy Graal zostanie odnaleziony. Parry nie znalazł swojego Graala, który dałby mu ukojenie, zabiłby rany. Ale pałeczkę przejmuje Jack. Czuje się odpowiedzialny za tragedię przyjaciela. Wykrada z domu milionera mieszkającego na 5. Alei kielich, który Parry uważał za Graala. W momencie, gdy Parry go otrzymuje, odzyskuje świadomość. Akt wręczenia kielicha jest również symboliczny. Dla Jacka stanowi on odkupienie winy, dla Parry’ego to kres cierpienia. Gdy pojawia się Graal, strach, zło i Czerwony

Rycerz znikają, zostaje przywrócony ład. Teraz jest on gotów stanąć twarzą w twarz ze wspomnieniami. Już nie w postaci potwora nękającego umysł, a w postaci obrazu własnej przeszłości, którą musi zaakceptować, choć jest to dla niego bardzo trudne. Dla Parry’ego fakt zdobycia Graala przez Jacka oznacza również, że ten ostatni zobaczył w szalonym włóczędźcie cierpiącego człowieka i zechciał spełnić jego największe marzenie.

W filmach Gilliana smok przechodzi znaczącą ewolucję. Od realnie oddziałującego symbolu, oznaczającego mityczną bestię będącą postrachem społeczeństwa do widmowego bytu, nękającego podświadomość. Zawsze jednak, zgodnie z archetypowym wzorcem kultury Zachodu, jest sygnałem nieuchronnie nadciągającego, nieuniknionego niebezpieczeństwa. Żadnemu z bohaterów nie pozostaje nic innego jak tylko:

*Ba-bach! Ba-bach! I rach, i ciach
Brzeszczotem cielsko ciachnąć!
I zabrać łeb i poprzez step
W powrotny szlak się...szlachnąć¹⁵.*

Kamila Besz
studentka III roku filologii polskiej

¹⁵ L. Carroll, *Jabberwocky*, tłum. S. Barańczak, <http://galaxy.uci.agh.edu.pl/~szymon/jabberwocky.shtml>

Znikające księgarnie

Przechadzając się po ulicach i uliczkach Opola, za każdym razem wstępowałam do tych znanych i mniej znanych księgarń. Najwięcej czasu spędzałam przy półkach z poezją, ale nie tylko. Regały z prozą, nowościami także przykuwały mój wzrok.

Jednak ostatnimi czasy moje spacerowanie zaczęły być coraz krótsze. Z pewnością nie jest to spowodowane lepszą kondycją fizyczną. Znikają... księgarnie.

Znikają bez śladu albo maleją księgarnie w miasteczkach i dużych miastach; te w centrum i na uboczu, klimatyczne i filie komercyjnych sieci. Znikają z dnia na dzień, często po cichu, zwracając uwagę tylko nielicznych, którzy wchodząc w znajome progi, stykają się z wieszakami pełnymi ubrań lub... bankowym okienkiem. Często zdarza się i tak, że o niegdysiejszej księgarni świadczy tylko szyld i puste regały po drugiej stronie szyby.

Za każdym razem, gdy spotyka mnie taka „niespodzianka” zastanawiam się, gdzie tkwi przyczyna? Nie można przecież wszystkiego tłumaczyć brakiem klientów, choć z drugiej strony, pani z zaprzyjaźnionej księgarni w rodzinnej miejscowości właśnie w ten sposób tłumaczy taki stan rzeczy. Spadek popularności książek,

wzrost ich cen, kserografia. Wspomniana pani, jako kolejny powód upadku domów książki wymienia jeszcze wzrost popularności kieszonkowych, supermarketowych wydań dołączanych do gazet lub... sprzedawanych na wagę. Ostatnio klientów przejmują także księgarnie internetowe, dzięki którym poszukiwaną książkę możemy kupić, nie wychodząc z domu. Dominacja obrazu, środków masowego przekazu, które wszystko podają na przysłowiowej tacy, kształcą nowego odbiorcę – biernego konsumenta kultury popularnej. Kultury, w której coraz częściej dostrzec można zjawisko delibryzacji...

Czy w związku z tym prawdziwi miłośnicy książek, wielbiciele zapachu farby drukarskiej, dobrej jakości papieru czy literackich pogawędek ze znajomym sprzedawcą są gatunkiem na wymarciu? Czy epoka, zapoczątkowana przez Jana Gutenberga, dobiega końca? Nie sądzę... Niech świadczą o tym chociażby tłumy odwiedzające Targi Książki, przybywające na spotkania autorskie, śledzące z uwagą nominacje do literackiego Nobla, czy Nagrody Nike. Osobiście znam ludzi, którzy zwiedzanie nowego miasta zaczynają właśnie od odwiedzin w księgarni. Głód książki jest obecny zarówno wśród ludzi młodych, jak i tych nieco star-

szych. Organizują akcję „Uwolnij książkę”, spotkania z pisarzami. Poszukują oryginalnych, ekskluzywnych wydań interesujących tytułów, wydając na nie – tak jak kilku moich znajomych – ostatnie pieniądze. Uważani często za ludzi z minionej epoki, stoją na przeciwległym biegunie kultury masowej. Tworzą nowe zjawisko, które można określić kulturą książki.

A zatem, gdzie tak naprawdę znajduje się przyczyna znikających księgarń? Z pewnością nie ma na to pytanie jednoznacznej odpowiedzi. Być może wpływ na taki stan rzeczy ma również niekompetencja sprzedawców.

Dialog w księgarni.

– Czy *Pan Tadeusz* jest w opracowaniu Pignonia?

– Nie, Mickiewicza...

Jedno jest pewne. Jeśli zamykanie domów książki będzie postępowało w takim tempie, wkrótce nasze mia-

sta zamienia się w kulturalną pustynię. Pustynię albo ściernisko z piosenki zespołu Golec uOrkiestra: *Tu na razie jest ściernisko, ale będzie San Francisco, a tam gdzie to kretowisko, będzie stał mój bank.*

Ale nie w Opolu. Tu będzie inaczej. Być może już wkrótce zaśpiewamy wraz z braćmi z Milówki: *Tu na razie jest ściernisko, ale będzie San Francisco, a tam gdzie księgarnia, będzie stał mój bank.* A może właśnie o to chodzi ludziom przejmującym upadające księgarnie? Przecież w nowym banku będziemy mogli zawsze zainwestować pieniądze, których nie wydamy na zakup wymarzonych pozycji. I tak naprawdę niewiele się zmieni. Realia wprowadzie inne, ale miejsce to samo. Opole – miasto książek, bukinistów, bibliofagów stanie się utopią.

Urszula Dawczyk
III FP

Finał Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Dokumentach Publicznych

Cała prawda o „fałszywkach”

Znajomość aspektów prawnych i kryminalistyczno-technicznych badań wiarygodności dokumentów publicznych – to kryteria, którymi kierowali się jurorzy w finale II Ogólnopolskiego Konkursu Wiedzy o Dokumentach Publicznych pt. *Autentyczne czy fałszywe?*, zorganizowanego przez Polskie Towar-

zystwo Kryminalistyczne i Katedrę Kryminalistyki Uniwersytetu Warszawskiego.

Zwycięzcą konkursu został – już po raz drugi – **Marcin Żelubowski**, student Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Opolskiego. Finalistami konkursu byli także **Sybilla Mazur** i **Bartłomiej Filek** z

Uniwersytetu Opolskiego, zajmując odpowiednio szesnaste i ósme miejsce. Nasi studenci przygotowali się do konkursu pod kierunkiem **prof. dr. hab. Tadeusza Cieleckiego** i **dr. Leszka Bednarskiego**.

(bas)

Moskwa widziana oczami pewnego studenta

Wstęp

Na początku dokonam wyjaśnienia natury technicznej, otóż spędziłem w tym niesamowitym miejscu dwa tygodnie, podczas których teoretycznie uczęszczałem na kurs języka rosyjskiego w Instytucie Puszkina. W praktyce – czas ten spożytkowałem, zwiedzając miasto, owo zwiedzanie miało charakter raczej przypadkowy, stąd też miejsca, które widziałem i sposób ich opisanie jest niezwykle subiektywny i mało poukładany, a wnio-

ski do jakich doszedłem, mogą wydać się niektórym zadziwiające.

Miasto zakochanych

Przyjęło się, iż miejscami które przyciągają zakochane pary są Wenecja, Paryż czy też wyspa Capri – nie bardziej mylnego. Stolica tego wielkiego państwa, a w niej szczególnie okolice Kremla to teren, który upodobały sobie osoby zajęte tylko wpatrywaniem się w

oczy partnera lub partnerki. Próbowaliśmy uściślić ich liczbę, lecz przy około trzydziestej parze pogubiliśmy się w rachunkach – cóż, niestety, nikt z liczących nie był studentem matematyki. Trudno więc odgadnąć, z naukowego punktu widzenia, co jest tego przyczyną, gdyż nikt nie przeprowadził jeszcze na ten temat rzetelnych badań. Przypuszczam, iż wpływ na owo stan rzeczy ma tajemnicza atmosfera i naprawdę cieszące oczy fontanny – znajdujące się z drugiej strony Kremla, gdy patrzymy na to historyczne miejsce stojąc na placu Czerwonym. Jeżeli jednak waszą połówkę nie zachwyci urok miejsca, sprawa nie jest jeszcze przegrana, można się bowiem ratować na dwa sposoby. Pierwszy, to zakup małego bukietu kwiatów od rosyjskiej babuni – otrzymacie go za parę rubli, pod warunkiem, że wystarczająco władacie językiem rosyjskim lub za pokazną sumę, jeżeli o ten sam bukiet poprosicie np. w języku angielskim. Drugi sposób to mały koncert, który na wasze życzenie może zorganizować któraś z ulicznych kapel (w repertuarze mają szlagiery znane na całym świecie) oraz rodzime piosenki – wszystkie oczywiście będą o miłości. Taki występ kosztuje z reguły przysłowiowe co łaska, lecz jakość i długość koncertu, co nie powinno nikogo dziwić, zależy od sumy, jaką zechcecie podarować i nie muszą to być wcale ruble.

Zaczytana Moskwa

Rzeczą niebywałą jest fakt, iż ludzie tam wszędzie czytają książki, niektórzy nawet w metrze lub gdzieś w parku, a księgarnie w centrum otwarte są nawet do godziny pierwszej w nocy! Będąc w jednej z takich księgarni na ulicy Twierskiej, w części antykwarystycznej znajdował się przedwojenny egzemplarz „Młodego modelarza”, absolutnie w języku polskim – taki mały polski akcent. Co jednakże wzbudziło we mnie największe zdziwienie, otóż zakupy książek uświetniał tam pewien młody człowiek, być może też student – grając od niechcienia na pianinie. Rosjanie organizują również targowiska książek, które przypominają nasze zwykłe targowiska, tyle że my tam zazwyczaj handlujemy pietruszką. Najbardziej zaskakujący jest szeroki wybór pozycji, buszujący w zbiorach teźże literatury może poczynić zakupy od starożytnych dzieł Platona, przez książki wędkarskie, aż po bluźnierczą „Czarną biblię”. Co ciekawe, zagadnięty sprzedawca książek, dowiedziawszy się o mojej polskiej narodowości, od razu storpedował mnie polskimi tytułami i niezliczoną liczbą polskich nazwisk autorów, o których (o zgrozo!) nie miałem zielonego pojęcia. Z drugiej jednak strony to miłe, że jesteśmy właśnie w ten sposób niejako rozpoznawani.

Rosyjska wódka

Być w Moskwie i nie wypić choć kieliszka narodowego trunku zakrawa wręcz na zbrodnię. Rzeczą szczególnie dopingującą jest szeroki wybór i ceny, raczej niewysokie – czyli zupełnie podobnie jak sprawa się ma z książkami. Nie polecam jednak wódek najtańszych, gdyż na drugi dzień ból głowy jest tak nieznośny, że wpada się niemalże w depresję. Wódka nadająca się do spożycia kosztuje od około 100 rubli (ok. 3–4 €), ale ceny, podobnie jak i nazwy, rodzaje i otoczka – w postaci niesamowitego opakowania, wydają się nie mieć racjonalnych granic – oto taki mały dowód na rosyjską fantazję. Dowodzi jej także wystrój moskiewskich sklepów, szczególnie tych w centrum – porównanie ich do najznamienitszych muzeów bądź wnętrz na dworach lub zamkach wydaje się może barbarzyńskie, lecz oddaje ten klimat. Przyznaję, że gdyby nie kasy fiskalne i półki z towarami, nie wiedziałbym, gdzie jestem – cóż, taki sobie przykład sklepu monopolowego w centrum. Na koniec rozważań o trunkach przytoczę ciekawą historię zakupu jednej z wódek na peryferiach Moskwy. Sklepek był mały, swojski i na uboczu, a turyści zaglądali tu nader rzadko. Przyglądałem się owemu narodowemu napitkowi i gdy włożyłem już do koszyka butelkę, która z racji opakowania wyglądała najbardziej atrakcyjnie, podszedł do mnie Rosjanin ubrany raczej skromnie i zaczął na wszystkie możliwe sposoby tłumaczyć mi, iż jest to fatalny wybór. Ja, naturalnie, ustąpić za żadne skarby nie chciałem. Mężczyźnie – kiedy dowiedział się, że ów trunek przeznaczony jest na prezent – ze złości stanęły w oczach łzy. Tłumaczył, iż produkt ten jest przede wszystkim niesmaczny, a co najgorsze, obdarowanemu źle będzie kojarzył się z Rosją. Nasz spór postanowiłem rozwiązać względnym kompromisem: oprócz wybranej już wódki – zdaniem rozmówcy ohydnej, wybrałem kolejną butelkę, tym razem opierając się na opinii mojego moskiewskiego przyjaciela. Muszę tutaj ze skrucą przyznać, iż ten właśnie grażdanin miał absolutną słuszność, mój pierwszy wybór, choć wizualnie interesujący, był o wiele gorszy od drugiego, a ceny były podobne.

Doświadczenia kulinarne, czyli co z tą kuchnią?

Rozpocznę od sprawy smutnej i mam nadzieję, iż nie zostanie to potraktowane jako świętokradztwo, ale nie smakowały mi pielmienie. Nie będę więc na ten temat specjalnie się rozpisywał, zajmę się natomiast czeremszą – jeżeli nazwa, którą się posłużyłem jest niewłaściwa, wybaczone proszę, bowiem w tych sprawach jestem absolutnym laikiem, a z takim właśnie nazewnictwem

się spotkałem. Chodzi mi tutaj o pewien przysmak, który wyrasta z czosnku, jak szczypiorek z cebuli, następnie ten zielony makaronik jest marynowany, przez co zyskuje jeszcze bardziej intensywny zapach i smak. Wspomniana zakąska od razu dzieli wszystkich na wielbicieli i radykalnych przeciwników – to jest trochę tak, jak ze zwykłym czosnkiem: albo się go kocha, albo nienawidzi. Ja naturalnie należę do zwolenników opisywanej potrawy, przeciwnicy jednakże, nie mogąc zarzucić nic walorom smakowym, rozprawiają cały czas na temat okropnego zapachu, który roznosi się na wszystko i wszędzie – oczywiście przesadzają. Teraz poruszę temat lokali gastronomicznych, wszyscy na pewno wiedzą, czym jest Mc Donald (nazwę tę w Rosji pisze się cyrylicą, co robi bardzo sympatyczne wrażenie na ulicach), jednym z rosyjskich odpowiedników tego fast foodu jest „Koszka–Kartoszka” (również to logo zapisane jest cyrylicą). Namiętne rozpisywanie się i do tego z uwielbieniem o fast foodach może być przez niektórych potraktowane jako zaburzenie umysłowe, lecz zaryzykuję. Moją uwagę przykuła szczególnie jedna potrawa i jest nią... ziemniak, słusznych rozmiarów na dodatek. Podaje się go w mundurku z farszem w postaci żółtego sera, bryndzy, ogórka i np. kalmarów, jeżeli tylko klient sobie tego życzy. Proste i przepyszne – taka jest moja recenzja. Przejdźmy więc do deserów, a są nimi lody, które sprzedaje się na ulicach Moskwy w dwóch

smakach: śmietankowym lub czekoladowym i wszystko, czego później spróbujecie, będzie już tylko marnym substytutem tychże specjałów.

Podsumowując moje chaotyczne wywody (jeżeli jest to jakaś okoliczność łagodząca, wynika to z emocjonalnego stosunku i sentymentu wobec Moskwy) – nawet jeśli ktoś nie jest specjalistą filologii rosyjskiej, a przy tym jego pojęcie o zabytkach i sztuce w tym mieście jest bardzo skromne i tak będzie się świetnie bawił. W Moskwie nie można się po prostu nudzić, a wszystkie rzeczy, które w innych miastach są zwykłe i pospolite, wprawiają tam w osłupienie. Przykład podam jeden: metro. Resztę musicie odnaleźć i zobaczyć sami!

Paweł Szewczyk

student IV roku pedagogiki resocjalizacyjnej
i I roku prawa UO

Opowieść Pawła Szewczyka zajęła drugie miejsce w konkursie na najlepszą dziennikarską pracę o Rosji, zorganizowanym przez konsulat generalny Federacji Rosyjskiej, rosyjską agencję informacyjną RIA „Novosti” oraz Uniwersytety: Wrocławski i Opolski, a także redakcje prasowe obu tych miast. Jury pod przewodnictwem prof. Tadeusza Lutego przyznało też pięć wyróżnień – w tym za pracę studentki UO Magdaleny Szubert.

Opolanie gośćmi Uniwersytetu Lwowskiego

W dniach 6–9 lutego br. na Uniwersytecie Lwowskim odbyła się międzynarodowa konferencja naukowa pt. „Teoretyczno-praktyczne aspekty państwowości” z udziałem delegacji z Uniwersytetu Opolskiego. Dziekan Wydziału Prawa UO **prof. dr hab. Leszek Stadniczeńko** wygłosił referat pt. „Sprawiedliwość

naprawcza czy retrybutywna”. **Prof. dr hab. Józef Podgórecki** mówił na temat komunikacji społecznej w społeczeństwie demokratycznym.

Na temat komunikacji społecznej dyskutowano także w Stanisławowie. Tam prof. dr hab. Leszek Stadniczeńko uzasadniał, jak ważna wśród prawników jest znajomość

zasad komunikacji społecznej. Prof. dr. hab. Józef Podgórecki skoncentrował się natomiast na osobowościowych wyznacznikach komunikacji społecznej w społeczeństwie obywatelskim.

M. M.

Na poszukiwanie dinozaurów

Pracownia Paleozoologii Katedry Biosystematyki Uniwersytetu Opolskiego zaprasza wszystkich studentów na Studencki Obóz Paleontologiczny w Krasiejowie koło Opola. Przez całe wakacje będą trwały poszukiwania szczątków triasowych kręgowców, w tym najstar-

szych dinozaurów. Zapewniono nocleg i wyżywienie. Chętni proszeni są o przysłanie listu motywacyjnego (do połowy maja) na adres: kbook@uni.opole.pl

BEZ

Praktyki z widokiem na etat

21 lutego br. z inicjatywy władz uczelni odbyło się spotkanie z przedstawicielami Zarządu Spółki Zakłady Azotowe Kędzierzyn SA, podczas którego omawiano projekt uruchomienia praktyk studenckich na terenie Zakładów Azotowych.

Uczelnię reprezentowali – rektor UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja** i prorektor UO **dr hab. Marek**

Masnyk, prof. UO, natomiast Zakłady Azotowe – dyrektor generalny **Bartłomiej Czostkiewicz** i dyrektor finansowy **Jacek Nowak**.

Rozważając temat studenckich praktyk, ustalono, że najlepsi studenci będą mogli być zatrudnieni przez zakład.

Obecny na spotkaniu wicewojewoda opolski **Dariusz Madera** oce-

nił tę inicjatywę jako interesującą i wpisującą się w plany rozwoju regionalnego. Prorektor UO Marek Masnyk zwrócił uwagę, że oferta odbywania praktyk może okazać się atrakcyjna dla studentów UO, konieczne jest jednak dostosowanie programów nauczania do wymogów współczesnego rynku pracy.

BEZ

Siódmy Program Ramowy w zakresie Badań i Rozwoju Technologicznego

Siódmy Program Ramowy w zakresie Badań i Rozwoju Technologicznego (7.PR) stanowi główny instrument Unii Europejskiej w dziedzinie finansowania badań. Jednocześnie jest podstawowym narzędziem realizacji celu Strategii Lizbońskiej polegającego na przekształceniu Unii Europejskiej w najbardziej konkurencyjną i dynamiczną, opartą na wiedzy gospodarkę na świecie, zdolną do zapewnienia trwałego wzrostu gospodarczego, stworzenia liczniejszych i lepszych miejsc pracy oraz zagwarantowania

większej spójności społecznej.

Budżet programu, który ma być wdrożony w latach 2007–2013, wyniesie ok. 54 mld euro i zostanie podzielony na następujące programy szczegółowe:

– **COOPERATION (Współpraca)** – wspieranie ponadnarodowej współpracy naukowo-badawczej w wybranych obszarach tematycznych (32 365 mln euro). W ramach tego programu wyznaczono 10 obszarów priorytetowych obejmujących: zdrowie, żywność, rolnictwo i biotechnologię, technologie informa-

cyjne i komunikacyjne, nanonauki, nanotechnologie, materiały i nowe technologie produkcyjne, energię, środowisko (w tym zmiany klimatu), transport (w tym aeronautykę), nauki społeczno-ekonomiczne i humanistyczne, przestrzeń kosmiczną, bezpieczeństwo.

– **IDEAS (Pomysły)** – wspieranie badań podstawowych w pionierskich dziedzinach nauki (wdrażane przez Europejską Radę ds. Badań Naukowych) – 7 460 mln euro;

– **PEOPLE (Ludzie)** – stypendia Marii Curie-Skłodowskiej - wspieranie mobilności i rozwoju kariery naukowców w Europie i poza nią (4 728 mln euro);

– **CAPACITIES (Możliwości)** – wspieranie inicjatyw prowadzących do osiągnięcia wysokiego poziomu rozwoju gospodarki opartej na wiedzy (4 217 mln euro);

– **Wspólnotowe Centrum Badawcze** – (Joint Research Centre – JRC) – 1 751 mln euro;

– **EURATOM** – rozwój europejskich badań nad syntezą i rozszczepieniem jądrowym – 2700 mln euro.

Szczególną uwagę należy zwrócić na nowy element, jakim jest program IDEAS (Pomysły), który



Prezentację dotyczącą 7. Programu Ramowego przedstawiła Katarzyna Markiewicz-Śliwa z Regionalnego Punktu Kontaktowego przy Politechnice Śląskiej w Gliwicach podczas spotkania 13 kwietnia br. Fot. Artur Ślimak

będzie narzędziem wspierania najbardziej twórczych, interdyscyplinarnych, często ryzykownych badań naukowych znajdujących się na granicy wiedzy (frontier research), będących nowym podejściem do badań podstawowych. Wyjątkowo atrakcyjnym elementem jest także program PEOPLE (Ludzie), którego najważniejszym elementem są akcje programu stypendialnego Marii Curie-Skłodowskiej, dzięki którym

wzmocniona będzie mobilność naukowców, poprzez korzystne, zarówno dla naukowców jak i instytucji, możliwości stypendialne.

Komisja Europejska poszukuje również niezależnych ekspertów oceniających projekty złożone w 7.PR. Rejestracja możliwa jest poprzez stronę (<https://cordis.europa.eu/emmf7/index.cfm?fuseaction=wel.welcome>).

Więcej informacji związanych

z 7. Programem Ramowym można uzyskać w Biurze ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą (www.bnwz.uni.opole.pl), na stronach Krajowego Punktu Kontaktowego (www.kpk.gov.pl), oraz w serwisie CORDIS (<http://cordis.europa.eu/fp7>).

Artur Ślimak

Biuro ds. Badań Naukowych i Współpracy z Zagranicą e-mail: artur.slimak@uni.opole.pl

Z prac Senatu UO

22 lutego 2007 r.

■ Przewodniczący Senatu UO **prof. dr hab. Stanisław Sławomir Nicieja** powitał przybyłego na posiedzenie wojewodę opolskiego **dra Bogdana Tomaszka**, który wręczył pracownikom UO odznaczenia państwowe. **Złoty Krzyż Zasługi** – **prof. dr hab. Wojciech Chlebda**, Instytut Filologii Wschodniosłowiańskiej; **Srebrne Krzyże Zasługi** – **dr hab. Elżbieta Dąbrowska**, Instytut Filologii Polskiej, **dr Wiesław Sikorski**, Instytut Nauk Pedagogicznych, **dr hab. Ryszard Gmoch**, Instytut Nauk Pedagogicznych, **dr Jadwiga Fabiszewska-Kiczma**, Katedra Inżynierii Procesowej, **dr hab. Kazimierz Sporek**, Katedra Biotechnologii i Biologii Molekularnej. **Brażowe Krzyże Zasługi**: **dr Jarosław Bogacki**, Instytut Filologii Germańskiej, **dr Maria Bucka**, Wydział Ekonomiczny, **dr Krzysztof Kleszcz**, Instytut Filologii Polskiej, **mgr Krystyna Koga**, Instytut Nauk Pedagogicznych, **dr Zbigniew Solski**, Instytut Filologii Polskiej.

■ Przewodniczący Senatu UO **prof. dr hab. Stanisław Nicieja** wręczył akt nadający tytuł naukowy profesora **dr hab. Januszowi Sawczukowi** oraz pogratulował **prof. Stanisławowi Gajdzie** wyboru do Centralnej Komisji ds. Stopni i Tytułów na kolejną kadencję 2007–2010. Poinformował też, że uniwersytet otrzymał wyróżnienie marszałka województwa opolskiego za najaktywniejszą współpracę w partnerami zagranicznymi.

Prorektor UO **prof. dr hab. Krystyna Czaja** poinformowała o udziale w konferencji zorganizowanej 16 lutego br. przez Urząd Marszałkowski i Opolski Urząd Wojewódzki, której tematem było podsumowanie wykorzystania środków Unii Europejskiej oraz możliwości ich pozyskiwania w latach 2007–2013.

■ Prorektor UO **dr hab. Marek Masnyk, prof. UO** poinformował o: udziale w posiedzeniu Uniwersyteckiej Komisji Akredytacyjnej w Poznaniu, gdzie omawiane było m.in. rozporządzenie ministra w sprawie kształcenia

nauczycieli; udziale w spotkaniu zorganizowanym przez kuratora oświaty w sprawie możliwości uzyskiwania grantów na studia podyplomowe.

■ Dziekan Wydziału Teologicznego UO **ks. prof. Tadeusz Dola** poinformował o zakończonych procedurach w związku z wnioskiem Rady Wydziału w sprawie uhonorowania **ks. kardynała Waltera Kaspera** i **prof. Hansa-Gerta Pötteringa** tytułami doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu w dniu 22 lutego 2007 r., po zapoznaniu się z recenzjami o dorobku naukowym i działalności **ks. kardynała Waltera Kaspera**, przewodniczącego Papieskiej Rady ds. Popierania Jedności Chrześcijan jednogłośnie podjął uchwałę o nadaniu **ks. kardynałowi Walterowi Kasperowi** tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego. Recenzentami w przewodzie **kardynała Waltera Kaspera** o tytuł **dhc UO** byli: **prof. dr hab. Karol Karski** z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie; **prof. dr hab. Stanisław Celestyn Napiórkowski OFM** z Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II.

■ Senat Uniwersytetu Opolskiego na posiedzeniu w dniu 22 lutego 2007 r., po zapoznaniu się z recenzjami o dorobku naukowym i działalności **prof. Hansa-Gerta Pötteringa**, przewodniczącego Parlamentu Europejskiego jednogłośnie podjął uchwałę o nadaniu **prof. Hansowi-Gertowi Pötteringowi** tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Opolskiego.

Recenzentami w przewodzie **prof. Hansa-Gerta Pötteringa** o tytuł **dhc UO** byli: **ks. prof. dr hab. Helmut Juros** z Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie i **prof. dr hab. Wojciech Roszkowski** z Collegium Civitas w Warszawie.

Przewodniczący Senackiej Komisji ds. Statutu **dr hab. Stefan Marek Grochalski, prof. UO** przedstawił projekt „Regulaminu studiów doktoranckich w Uniwersytecie Opolskim” opracowany przez Senacką Komisję ds. Statutu. „Regulamin studiów doktoranckich” został zatwierdzony przez Senat Uniwersytetu Opolskiego, w głosowaniu jawnym większością głosów (przy 1 głosie przeciwnym i 3 głosach wstrzymujących się).

Przyjęty przez Senat „Regulamin studiów doktoran-

ckich” stanowi załącznik do oryginału protokołu.
 ■ Kierownik Biura ds. Badań i Współpracy z Zagranicą **mgr Anna Kuczyńska** przedstawiła informacje dotyczące umów o współpracy z partnerami zagranicznymi w ramach programu Erasmus.

„Deklaracja polityki związanej z Programem Erasmus”

I. Strategia uczelni

Strategia rozwoju Uniwersytetu Opolskiego na lata 2007–2013 określa działania priorytetowe, zmierzające do zapewnienia równowagi pomiędzy oczekiwaniami wynikającymi z potrzeb regionu i kraju z jednej strony, a wyzwaniem europejskimi i międzynarodowymi z drugiej strony.

W ramach tej strategii założono takie działania uczelni jak:

- uzyskanie pełnych praw akademickich tj. praw doktoryzowania i habilitowania, zgodnie z ustawą „Prawo o Szkolnictwie Wyższym”,

- uczestnictwo w Europejskiej Przestrzeni Edukacyjnej w ramach Procesu Bolońskiego poprzez: wprowadzanie systemu porównywalnych dyplomów, wprowadzanie studiów 2 i 3 stopniowych, stosowanie ECTS czyli punktowego systemu rozliczania osiągnięć studentów, wdrażanie mobilności studentów i pracowników w skali europejskiej; prowadzenie zajęć w językach obcych, współdziałanie w zakresie wysokiej jakości edukacji, wdrażanie systemów kształcenia ustawicznego oraz na odległość, promowanie atrakcyjności Europejskiego Obszaru Szkolnictwa Wyższego poza Europą, rozszerzenie systemu edukacji o studia doktoranckie, rozwijanie współpracy z zagranicą, w szczególności w zakre-

sie wymiany studentów i pracowników głównie w ramach programów europejskich.

W uczelni wdrażany jest program mobilności studentów w skali międzyuniwersyteckiej – Most, niektóre zajęcia prowadzone są w języku angielskim i niemieckim.

II. Fundamentalne zasady programu Erasmus

Przystępując do Programu Senat UO deklaruje przestrzeganie fundamentalnych zasad Erasmusa: współpraca z uczelniami partnerskimi będzie odbywać się na podstawie zawartych umów; od studentów zagranicznych Erasmusa nie będą pobierane opłaty za naukę, „wpisowe”, egzaminy; pełne uznanie okresu studiów studentom, którzy pozytywnie zaliczyli program studiów, sprecyzowany w *Porozumieniu o programie zajęć*, wg procedur wypracowanych w systemie ECTS; przejrzyste informowanie o ofercie dydaktycznej oraz organizacja wydawania *Wykazów zaliczeń* (dot. zarówno studentów wyjeżdżających jak i przyjeżdżających); zapewnienie najwyższej jakości w organizacji mobilności studentów oraz kadry uczelnianej; wsparcie i organizacja praktyk dla studentów w instytucjach poza-akademickich; zapewnienie równego traktowania oraz dostępności do usług akademickich dla studentów UO oraz studentów zagranicznych; wspieranie integracji zagranicznych studentów Programu Erasmus poprzez uczestniczenie ich w działaniach uniwersyteckich.

Senat Uniwersytetu Opolskiego w głosowaniu jawnym jednogłośnie opowiedział się za przystąpieniem do Programu Erasmus „Uczenie się przez całe życie” (Projekt na lata 2007–2013) i przyjęciem „Deklaracji polityki związanej z Programem Erasmus”.

Lucyna Kusyk

Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

Kazimierz Wolsza, *Człowiek w horyzoncie bycia i wartości*, Opole, 2007, 461 s., cena 38,00 zł

Niniejsza książka, poświęcona życiu i myśli Johanna B. Lotza SJ (1903–1992), nosi tytuł *Człowiek w horyzoncie bycia i wartości*. Cztery nazwy, użyte w tytule, trafnie streszczają kluczowe problemy filozoficznej myśli Lotza. Słowo człowiek wskazuje na centralną rolę antropologii, od której wiedzy droga do ontologii. Słowo horyzont w tym znaczeniu, jakie nadawali mu fenomenologowie, wraz z Heideggerem, oddaje jedną z najistotniejszych myśli całej filozofii Lotza. Jego filozofowaniu

przyświecał naczelny cel, jakim było wydobywanie tego, co jawi w



horyzoncie ludzkich aktów, zwłaszcza aktów poznawczych. Dzięki

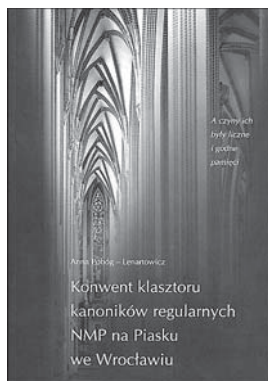
filozofowaniu z użyciem zmodyfikowanej odmiany metody transcendentalnej filozof dochodzi do poznania horyzontu aktów. Ujmuje poznawczo bycie i wartości, a także ich ugruntowanie w Absolucie.

Anna Pobóg-Lenartowicz, *Konwent klasztoru kanoników regularnych NMP na Piasku we Wrocławiu*, (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, nr 40), Opole, 2007, 263 s., cena 20,00 zł

Klasztor kanoników regularnych św. Augustyna powstał w połowie XII w. na Ślęży i przeniesiony później do Wrocławia na wyspę zwaną Piasek (Arena), odegrał trudną do

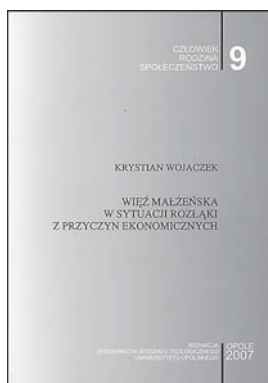
Nowości Redakcji Wydawnictw Wydziału Teologicznego UO

przecenienia rolę w dziejach miasta i całego Śląska. W ciągu tej kilkusetletniej obecności na tych terenach kanonicy regulami prowadzili dzieło misyjne, duszpasterskie, charytatywne, społeczne, gospodarcze i kulturalne. Odcisnęli piętno, którego



ślady znajdujemy do dziś, mimo – iż od przeszło stu lat nie ma ich ani we Wrocławiu, ani na śląskiej ziemi. Przez wieki wypełniali klasztorną przestrzeń modlitwą, śpiewem, pracą. Tworzyli wciąż od nowa wspólnotę braci św. Augustyna. Właśnie dzieje tej wspólnoty jako całości i każdego zakonnika z osobna w czasie średniowiecza, są przedmiotem niniejszej rozprawy.

Krzystian Wojacek, *Więź małżeńska w sytuacji rozłąki z przyczyn ekonomicznych* (seria – Człowiek – Rodzina – Społeczeństwo, nr 9), Opole, 2007, 224 s., cena 17,00 zł



Główny problem niniejszego opracowania zawiera się w pyta-

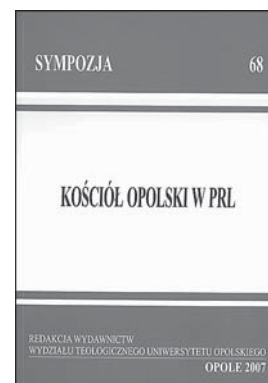
niach o to, czy, a jeśli tak, to jaki jest wpływ rozłąki z przyczyn ekonomicznych na więź małżeńską i pozostających w sytuacji rozłąki małżonków oraz jaka powinna być odpowiedź Kościoła na to wyzwanie współczesności? Tak postawiony problem określa poniekąd charakter zebranych danych empirycznych, wykorzystanych w niniejszym opracowaniu.

Arnold Drechsler, *Odpowiedzialni za miłość. Opolska Caritas w latach 1945–2005* (seria – Z dziejów kultury chrześcijańskiej na Śląsku, nr 41), Opole, 2007, 310 s., cena 30,00 zł



Książka ta jest świadectwem chrześcijańskiej Caritas, realizowanej w naszym Kościele partykularnym na przełomie ostatnich 60 lat. Biorąc za punkt wyjścia rok 1945, autor prowadzi nas przez trudne lata powojenne i jeszcze trudniejszy okres 40-letnich zmagania Kościoła z systemem marksistowskim, który, uważając dzieła miłosierdzia chrześcijańskiego za przeszkodę w zaprowadzeniu dziejowej sprawiedliwości, pragnął wszelkimi sposobami uczynić Kościół społecznie nieużytecznym. Opatrznościowe zmiany, jakie nastąpiły w Europie w 1989 roku, nie dopuściły jednak do tego, aby Kościół utracił swoją charytatywną instytucję i nie mógł prowadzić służby społecznej w sposób zorganizowany.

Marcin Worbs (red.), *Kościół opolski w PRL*, (seria – Sympozja, nr 68), Opole, 2007, 159 s., cena 15,00 zł



Już od wielu lat w Opolu odbywają się Wielkopostne Wykłady Otwarte. Ostatnie miesiące pokazały, że na przełomie lat 2006/2007 niezwykle wzrosło zainteresowanie powojenną historią Kościoła w Polsce. Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom społecznym, cykl wykładów tradycyjnej, wielkopostnej wszechnicy teologicznej tym razem poświęcono Kościołowi opolskiemu w PRL-u.

Bonawentura Zygfryd Smolka OFM, *Elementy personalistycznego rozumienia tradycji* (seria – Opolska Biblioteka Teologiczna nr 92), Opole, 2007, 435 s., cena 36,00 zł

Niniejsza książka stanowi próbę ukazania istoty rozumienia personalizmu tradycji indywidualnej, społecznej, religijnej i kościelnej ze szczególnym uwzględnieniem jej charakteru ekumenicznego w dialogu z teologią katolicką, prawosławną i protestancką. Przyczyniły się do tego m.in. badania autora, które poczynił w ramach swej pracy habilitacyjnej nad rozumieniem fenomenu tradycji w teologii katolickiej i protestanckiej oraz ich znaczenia ekumenicznego.

Przygotował:

Piotr Juszczyzsyn

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

Sawczuk J. (red.), *Zamknięcie kwestii niemieckiej 1989–1991. Studia i szkice*, ISBN 978-83-7395-225-6, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 174 s., oprawa miękka, cena 14,- zł

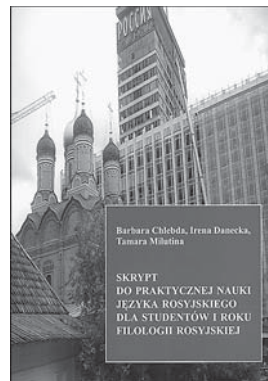


Jest to zbiór szkiców i studiów uznanych polskich politologów, którzy przedstawiają powstanie i rozwój kwestii niemieckiej w okresie zimnej wojny oraz charakteryzują zmiany w stosunkach międzynarodowych, które doprowadziły do zakończenia istnienia podziału na dwa państwa niemieckie. Ukazano również politykę zagraniczną suwerennych zjednoczonych Niemiec i ich wpływ na przemiany systemu współczesnych stosunków międzynarodowych. Praca adresowana jest do szerokiego kręgu osób zainteresowanych problematyką współczesnych stosunków międzynarodowych, ale przede wszystkim współczesnymi dziejami Niemiec. Powinna zainteresować w pierwszej kolejności studentów politologii i stosunków międzynarodowych.

Chlebda B., Danecka I., Milutina T., *Skrypt do praktycznej nauki języka rosyjskiego dla studentów I roku filologii rosyjskiej*, ISBN 978-83-7395-220-1, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 256 s., oprawa miękka, cena 21,- zł (skrypt)

Skrypt w założeniu autorek jest przeznaczony dla studentów I roku

filologii rosyjskiej, może być jednak z powodzeniem wykorzystany zarówno na zajęciach ze studentami I roku filologii rosyjskiej od podstaw, jak i w nauczaniu języka rosyjskiego na poziomie średnio zaawansowanym i zaawansowanym. Rozdział



„Fonetyka i fonologia” znalazł się w podręczniku, ponieważ w oczywisty sposób nawiązuje do materiału wszystkich pozostałych rozdziałów. Materiałami wspomagającymi realizację programu PNJR są wykonane przez autorki w programie PowerPoint prezentacje językowe. Kilku-letnie doświadczenie potwierdza dużą przydatność tych prezentacji w procesie opanowania materiału językowego przez studentów. Zapraszamy do korzystania z naszych multimedialnych prezentacji na stronie internetowej: <http://www.ifw.uni.opole.pl/> Skrypt adresowany jest do wszystkich uczących się języka rosyjskiego na poziomie średnio zaawansowanym i zaawansowanym oraz dla osób przystępujących do egzaminu na Międzynarodowy Certyfikat Języka Rosyjskiego na poziomie B1 i B2.

Widelak D., *Z dziejów edukacji na ziemi strzeleckiej w XX i XXI wieku*, Stud. i Mon. Nr 383, ISBN 978-83-7395-230-0, Opole: Wyd. UO, 2007, format B5, 188 s., oprawa miękka, cena 18,- zł

W pracy omówiono główne problemy szkolnictwa na ziemi strzele-

ckiej. Opisano polski ruch nauczycielski na Górnym Śląsku w okresie plebiscytowym, przedstawiono polskie szkolnictwo mniejszościowe na Śląsku Opolskim do 1939 r. oraz szkolnictwo w powiecie strzeleckim w okresie międzywojennym.



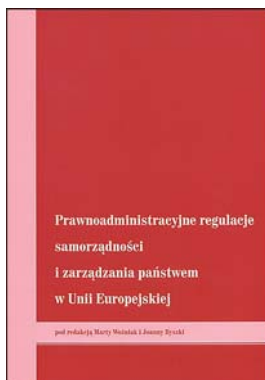
Ukazano zmiany w systemie zarządzania szkolnictwem, zmiany programowe i strukturalne w odniesieniu do różnych rodzajów i stopni szkół oraz ich funkcjonowanie od 1945 r. do współczesności. Książkę uzupełnia słownik biograficzny wybranych nauczycieli ziemi strzeleckiej. Książka kierowana jest do historyków oświaty, studentów, nauczycieli realizujących przedmiot – edukacja regionalna, bibliotekarzy.

Woźniak M., Ryszka J. (red.), *Prawoadministracyjne regulacje samorządności i zarządzania państwem w Unii Europejskiej* ISBN 83-7395-199-7, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 331 s., oprawa miękka, cena 27,- zł

Praca dotyczy współczesnych problemów samorządności w Polsce i w krajach Unii Europejskiej, jak i w niektórych krajach pozostających poza UE. Omawia wybrane zagadnienia ustrojowe dotyczące funkcjonowania samorządu terytorialnego, jak i problemy działalności gospodarczej samorządu. Sporą część pracy stanowią zagadnienia szczegółowe dotyczące np. referendum lokalnego lub zadań

Nowości Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego

i kompetencji samorządu z dziedziny ochrony środowiska. Wiele aspektów jest analizowanych w kontekście prawa europejskiego. Praca adresowana jest do pracowników naukowych, pracowników urzędów administracji publicznej



różnych szczebli, studentów i wszystkich zainteresowanych prawem administracyjnym i prawem samorządu terytorialnego.

Stadniczeńko S. L. (red.), *Prawno-psychologiczne uwarunkowania mediacji i negocjacji*, ISBN 83-7395-222-5, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 217 s., oprawa miękka, cena 18,- zł



Tematem książki jest interdyscyplinarne podejście do rozwiązywania konfliktów. Zwrócono uwagę na skomplikowany proces komunikacji interpersonalnej oraz instytucjonalizację takich metod, jak negocjacje i mediacje w prawie.

Skupiono się na stojących przed prawnikami wyzwaniach, których celem jest wzbogacenie warsztatu w zakresie komunikacji społecznej, negocjacji i mediacji oraz pogłębiania przez nich umiejętności w zakresie sztuki porozumiewania się i umiejętności interpersonalnych. Omówiono regulacje prawne w zakresie negocjacji i mediacji w polskim porządku prawnym. Książka skierowana jest do środowisk prawniczych – teoretyków oraz praktyków, przedstawicieli zawodów związanych ze stosowaniem prawa – sędziów, adwokatów, prokuratorów, mediatorów, policjantów oraz dla studentów kierunków: prawo, psychologia i pedagogika.

Ponadto ukazały się:

Gajda St. (red.), *Region w świetle nazw miejscowych. W setną rocznicę urodzin Profesora Stanisława Rosponda i dwudziestą rocznicę śmierci Profesora Henryka Borka*, ISBN 978-83-868811-5-1, Opole: UO ITP, 2007, format A5, 170 s., oprawa miękka, cena 14,- zł

Kodzis B. (red.), „Studia i szkice sławistyczne” nr 7, ISSN 1644-

4191, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 244 s., oprawa miękka, cena 20,- zł

Platje J., Słodczyk J., Leal Filho W. (eds.), *Current issues of sustainable development – priorities and trends*, „Economic and Environmental Studies” No. 8/2006, ISSN 1642-2597, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 398 s., oprawa miękka, cena 32,- zł

Ryszka J., Pszczyński M. K. (red.), „Studenckie Prawnicze Zeszyty Naukowe” 2006, z. 1, ISBN 83-7395-219-5, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, cena 7,- zł

Sawczuk J. (red.), „Przegląd Stosunków Międzynarodowych” 2006, nr 2, ISSN 003717, Opole: Wyd. UO, 2006, format B5, 176 s., oprawa miękka, cena 14,- zł

Wiechula J. (oprac.), „Informator dla kandydatów na studia w roku akademickim 2007/2008”, ISBN 978-83-7395-229-4, Opole: Wyd. UO, 2007, 76 s., oprawa miękka, cena 5,- zł

Przygotowała:

Lidia Działowska

Pełna oferta Wydawnictwa Uniwersytetu Opolskiego znajduje się na stronie internetowej wydawnictwa www.wydawnictwo.uni.opole.pl tam też działa księgarnia internetowa

Józef Podgórecki, *Komunikacja społeczna dla pedagogów*, Wydawnictwo Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku

Katedra Psychologii i Pedagogiki Uniwersytetu Przykarpackiego w Iwano-Frankiwsku (Ukraina) wydała kolejną książkę prof. Józefa Podgóreckiego (dotychczas publikował swoje podręczniki akademickie i książki na Litwie, Białorusi, w Czechach i Federacji Rosyjskiej). W swojej recenzji prof. dr hab. Lidia Urban-Lembryk zwraca uwagę na ważną rolę ekspresji językowego porozumienia ucznia i nauczyciela – wątku, któremu autor poświęca sporo miejsca w swojej książce, adresowanej właśnie do nauczycieli.





Marcowa uroczystość na Uniwersytecie Opolskim – z przymrużeniem oka

(oko mrużył Jerzy Mokrzycki)



1. Prof. Hans-Gert Pöttering w japońskim ukłonie z rektorem UO prof. Stanisławem S. Nicieją
2. *My tu gadu-gadu, a tu wyraźnie czegoś brakuje... Może jakiś nowy plafon?*
3. *Księżę kardynale, czy aby nie pomyliliśmy dyplomów?*
4. Prof. Hans-Gert Pöttering w rozmowie z posłem Henrykiem Krollem. Nad przebiegiem rozmowy czuwa Marek Ganczarski, szef Centrum Informatycznego UO
5. Już po wszystkim, co za ulga!